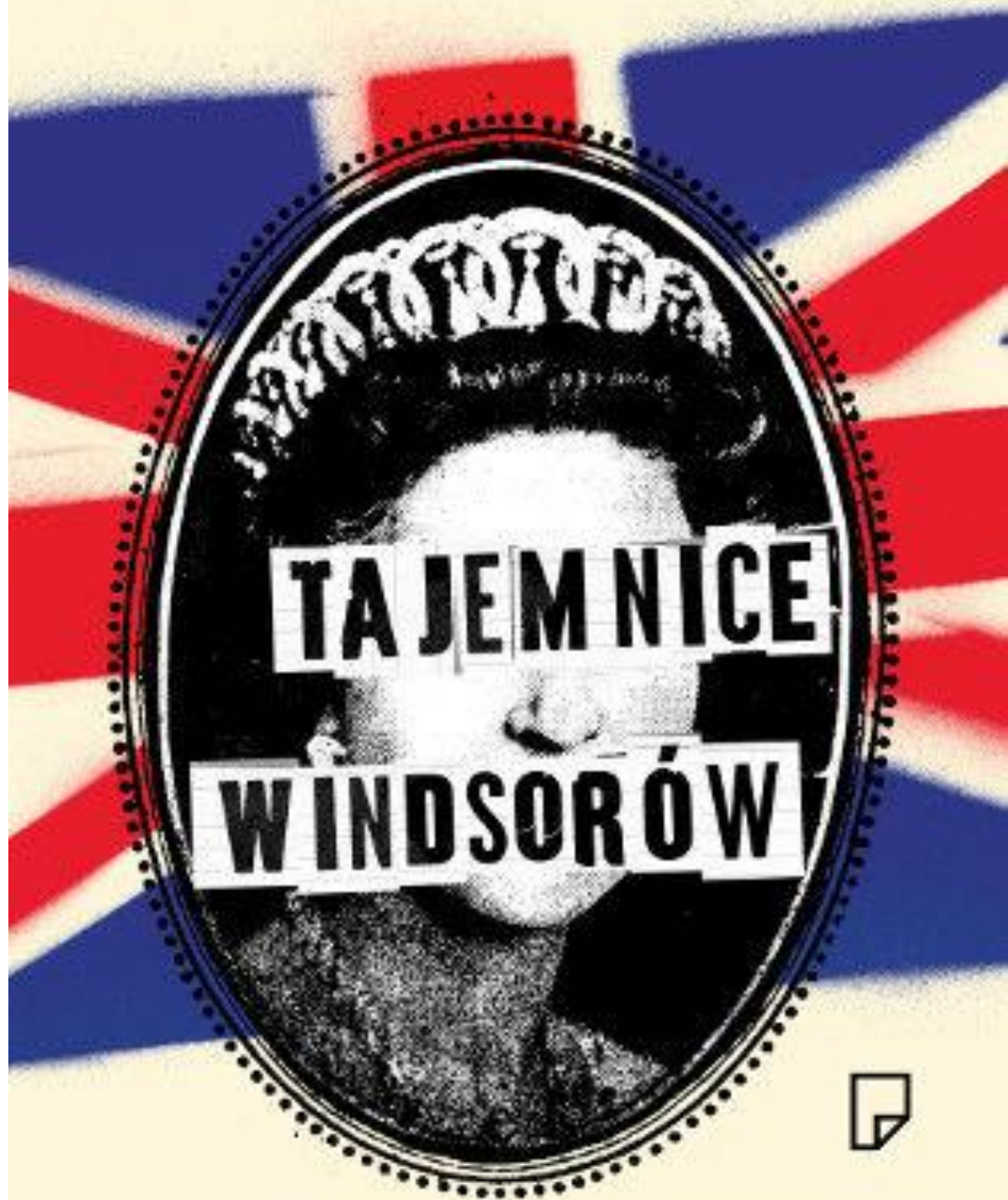


KOLEKCJA GRZECHÓW RODZINY KRÓLEWSKIEJ



MAREK RYBARCZYK

Marek Rybarczyk

Tajemnice Windsorów

Spis treści

Wstęp czyli to, co zawsze chciałeś wiedzieć o Windsorach, ale nie wiedziałeś, jak zapytać...

Dedykacja

Rozdział I. Dzieciątko Windsor, Kate i William

Rozdział II. Wymyślona dynastia, diuk biseks i król dziecko

Rozdział III. Edward VIII: kochanek Simpson, sojusznik Hitlera

Rozdział IV. Królowa i Filip, czyli tajemnice królewskiej alkowy

Rozdział V. Wojny kobiet Windsorów: dwie Elżbiety kontra pani Simpson i księżniczka Małgorzata

Rozdział VI. Król Karol Papła Ostatni

Rozdział VII. W sokowirówce - Windsorowie kontra żurnaliści

Rozdział VIII. Diana: podsłuchy, paparazzi, śmierć

Rozdział IX. Tajemnice i rytuały dworu

Rozdział X. Z czego żyje królowa?

Rozdział XI. Gabinet osobliwości, czyli małe sekrety wielkiej dynastii

Zakończenie

Drzewo genealogiczne Windsorów

Bibliografia

Redaktor prowadzący: DOROTA KOMAN

Redakcja: JOLANTA URBAN

Konsultacja merytoryczna: MAŁGORZATA RYBARCZYK

Korekta: MATEUSZ SZMIGIERO

Projekt okładki, opracowanie typograficzne: ANNA POL

Łamanie, montaż: MANUFAKTURA

>

Źródła ilustracji:

© agnfoto1 / Demotix / Corbis / FotoChannels (>)

© Anwar Hussein / Getty Images / FPM (>)

© Anwar Hussein / WireImage / FPM (>)

© Bettmann / Corbis / FotoChannels (>, >, >)

© Bob Thomas / Getty Images / FPM (>)

© Central Press / Getty Images / FPM (>)

© Dominic Lipinski / Getty Images / FPM (>)

- © DurandLe SegretainOrbanPolak / Sygma / Corbis / FotoChannels (›)
- © Elliott & Fry / Hulton Archive / Getty Images / FPM (›)
- © Express Newspapers / Archive Photos / FPM (›)
- © GammaKeystone via Getty Images / FPM (›)
- © Hugo Burnand / St James's Palace - WPA Pool / Getty Images (›)
- © Hulton Archive / Getty Images / FPM (›, ›)
- © HultonDeutsch Collection / Corbis / FotoChannels (›, ›)
- © Jayne Fincher / Princess Diana Archive / Getty Images (›)
- © Julian Finney / Getty Images / FPM (›)
- © Lisa Sheridan / Getty Images / FPM (›)
- © Matthew Polak / Sygma / Corbis / FotoChannels (›, ›)
- © Pascal Le Segretain / Getty Images / FPM (›)
- © Paul Edwards / Getty Images / FPM (›)
- © Popperfoto / Getty Images / FPM (›)
- © Steve Vidler / Corbis / FotoChannels (›)
- © Tim Graham / Getty Images / FPM (›, ›, ›)
- © Toby Melville / Getty Images / FPM (›)
- © Topical Press Agency / Getty Images / FPM (›)
- © Yorick McGill / Getty Images / FPM (›)

Wydawnictwo Marginesy dołożyło należytej staranności w rozumieniu art. 335 par. 2 kodeksu cywilnego w celu odnalezienia aktualnych dysponentów autorskich praw majątkowych do zdjęć opublikowanych w książce.

Z uwagi na to, że przed oddaniem niniejszej książki do druku nie odnaleziono niektórych autorów zdjęć, Wydawnictwo Marginesy zobowiązuje się do wypłacenia stosownego wynagrodzenia z tytułu wykorzystania zdjęć aktualnym dysponentom autorskich praw majątkowych niezwłocznie po ich zgłoszeniu do Wydawnictwa Marginesy.

WSTĘP

CZYLI TO, CO ZAWSZE CHCIAŁEŚ WIEDZIEĆ O WINDSORACH, ALE NIE WIEDZIAŁEŚ, JAK ZAPYTAĆ...

Na początku należy ustalić, kto jest kim. W przeciwieństwie do uczonych ksiąg historycznych, w których drzewa genealogiczne przypominają menu chińskiej restauracji, w tej książce otrzymasz, Drogi Czytelniku, drzewko rodowe Windsorów z przyciętymi gałązkami. Tajemnice dynastii i fascynujące postaci łatwiej śledzić, gdy ma się przed oczami takie Who is Who z wizerunkami bohaterów opery mydlanej tej najświetniejszej dynastii świata. Łącznie z najnowszymi aktorami: Kate, żoną Williama, i ich maleństwem urodzonym latem 2013 roku.

Windsorowie nie lubią ciekawskich, którzy grzebią w ich tajemnicach. Bo też ujawnienie wszystkich dokumentów ukrytych w lochach Windsoru mogłoby doprowadzić Elżbietę II do apopleksji. Dynastia ma w swoich dziejach wiele pięknych kart. Jak każda rodzina ma także ponure, starannie ukrywane tajemnice i sporo zabawnych sekretów.

Królowa Wiktorii i jej mąż Albert pasjonowali się... seksem. Siedmioro dzieci i służba mogli wpaść do pokoju w najmniej odpowiednim momencie. Stąd ich małżeńskie łożo połączył z drzwiami najnowszy gadżet - elektryczny zamek automatyczny. By zamknąć drzwi, wystarczyło wcisnąć guzik. Mimo to, jak każde małżeństwo, związek Wiktorii z Albertem miał niedobre momenty. Kiedy w 1861 roku małżonka księcia zaczęła mieć pewne problemy psychiczne, Albert zwrócił się z pytaniem do Tajnej Rady (Privy Council) o to, czy prawo pozwala mu wystąpić o formalną separację. Historykowi, który wiele lat później ujawnił list Alberta w tej sprawie, odebrano prawo dostępu do królewskiego archiwum w Windsorze. A przecież od „skandalu” minęło ponad sto pięćdziesiąt lat!

Sekrety Wiktorii to drobiazg w porównaniu z tajemnicami jej syna, Edwarda VII. Już za życia przysparzał swemu ojcu Albertowi, matce królowej i oczywiście żonie Aleksandrze niekończących się zgryzot. Często ulegał szaleństwu hazardu i podobno zdołał zaliczyć w swym życiu z półtora tysiąca kochanek (statystyki to niepewne i być może niepełne). W ostatnich latach życia Wiktorii dobiegający sześćdziesiątki Edward nadal był opętany seksem. Gdy miał pięćdziesiąt sześć lat, rozpoczął romans z Alice Keppel. Kochanka została jego „zapasową żoną”. Za zgodą prawowitej małżonki króla była obecna przy jego łożu śmierci w 1910 roku. Jednak, choć naród wiedział o wielu jego miłosnych podbojach, Edward VII był monarchą popularnym. Zdobył serca poddanych urokiem osobistym, pogodą ducha i

bezpośredniością. Jakoś wytrzymała z nim także żona, choć podobno w dniu pogrzebu, stojąc nad trumną męża, powiedziała zjadliwie: „Teraz przynajmniej wreszcie wiem, gdzie go szukać”.

Syn Edwarda, kolejny król Anglii, nie odziedziczył po ojcu pogody ducha. Jerzy V tolerował mało kogo, poza swą żoną Marią i papugą Charlotte. Ptak chodził podczas posiłków po stole i robił, co chciał. Synów - przyszłych królów Edwarda VIII i Jerzego VI - król Jerzy V szczerze nie znosił. Kiedy spóźniali się na posiłki, musztrował ich niczym rekrutów.

Windsorowie śmiali się z prowincjonalnego, austriackiego akcentu Hitlera. Jak przystało na typowych londyńczyków, doskonale mówili po... niemiecku. „Nie ma w moich żyłach jednej kropli krwi, która nie byłaby niemiecka”, oświadczył z dumą Edward VIII pod koniec lat trzydziestych XX wieku. Podczas wizyty u Hitlera ze swoją ukochaną żoną, była panią Simpson, płynnie dyskutował z Führerem o przyszłości Europy. Możliwe że jeden ze scenariuszy przewidywał zwycięstwo Rzeszy i powrót Edwarda na tron w Londynie. Kilka lat temu ujawniono dokumenty, z których wynikało, że będąc wysokim oficerem brytyjskiej armii, był zwyczajnym zdrajcą i wręcz sugerował dyplomatom Hitlera, by nasilić bombardowania Londynu i w ten sposób wymusić pokój. Były król, zmuszony do abdykacji w grudniu 1936 roku, doprowadzał Winstona Churchilla do białej gorączki. Pod koniec wojny, zesłany jako gubernator na Bahamy, zajął się nielegalnym handlem walutami.

Po wojnie ojciec obecnej królowej, Jerzy VI, zrobił wszystko, by światła dziennego nie ujrzały oficjalne dokumenty z rozmów jego brata w Berlinie. Także sam Jerzy VI na początku wojny liczył na pokój z Hitlerem, a być może nawet wiedział o tajnej wyprawie do Szkocji zastępcy Hitlera Rudolfa Hessa.

Z pewnością nie są to te karty z rodzinnego albumu Windsorów, do których chętnie powraca Elżbieta II. Windsorowie to dynastia, która od początku dba o swój oficjalny wizerunek i o to, by zarówno jej poddani, jak i cały świat wierzyli w lukrowany obraz jej dziejów. Tymczasem „trupcy” - „szkielety”, jak mówią Anglicy o pieczołowicie skrywanych rodzinnych tajemnicach - wypadają niemal z każdej szafy w pałacu Buckingham, zamkach Windsor i Balmoral. Dlatego są zamknięte na klucz w pancernych sejfach archiwów w Windsorze.

Mało który z czytelników oficjalnych biografii choćby domyśla się, że królowa Elżbieta II to kobieta od lat tkwiąca w pułapce nieudanego małżeństwa. Para królewska oddaliła się od siebie, gdy mąż Elżbiety księżę Filip dopuścił się serii pikantnych romansów i zdrad. Kiedy rozpadło się jej prawdziwe małżeństwo, Elżbieta II „wyszła za mąż” za monarchię - oddała się całkowicie obowiązkom królowej i misji ocalenia „Firmy”

Windsorów.

„Firmę” tę chronią (za miliony funtów rocznie) brytyjskie tajne służby, policja i wojsko. Dla dobra „royalsów” podsłuchują ich telefony, a nawet umieszczają pluskwy w salonach. Sama królowa mówiła kiedyś o „siłach w państwie, o których istnieniu nic nie wiemy”. Podsłuchów bała się także księżna Diana. Tajemnicę jej śmierci w Paryżu w 1997 roku o wiele łatwiej zrozumieć, gdy przypomni się dziwną atmosferę lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Diana uciekała przed „opieką” dworu brytyjskiego, by wpaść w ręce Dodiego Al Fayed.

Monarchini bardzo zawiodła się na swojej nadwrażliwej synowej, która lekką ręką odsoniła w mediach kulisy swojego małżeństwa i funkcjonowania dworu. Elżbieta II ma wiele powodów, by ufać bardziej zwierzętom niż ludziom. Uwielbia swoje psy corgi i konie. Prawie nikt jednak nie nagłośnił informacji o tym, że monarchini nienawidzi kotów. Brytyjscy arystokraci, których odwiedza od czasu do czasu z mężem i świtą, narzekają, że poza koniecznością zastawienia stołów i spełniania rozmaitych kaprysów monarchini, muszą zamykać wszystkie... koty. Ujawnienie tego, że królowa nie lubi kotów, nie tworzyłoby korzystnego wizerunku we współczesnym świecie, gdzie kociarze to często najbardziej wpływowi ludzie.

Brytyjska monarchia ma się dobrze, ale jak widać, zachowała formę, uciekając się do rozmaitych krętałów. Wszystko dlatego, że od dawna żyje „na pożyczonym czasie”. Pierwsze obawy o bliską śmierć monarchii wygłaszała już królowa Wiktoria, która uważała, że jej dynastia przetrwa najwyżej do lat trzydziestych XX wieku. Król Edward VII rządzący w latach 1901-1910 miał nadzieję, że monarchia przeżyje epokę jego syna Jerzego V.

Windsorowie robili, co mogli, by przetrwać. Podczas pierwszej wojny światowej zmienili nazwę dynastii na angielsko brzmiące nazwisko Windsor. W niepewnych czasach wszystkie sekrety, tajemnice i skandale zamiatano skwapliwie pod dywan. Już w XIX wieku słynny komentator brytyjski Walter Bagehot zdał sobie sprawę, że potęga monarchii tkwi w tajemnicach i iluzjach.

Windsorowie zawsze starali się pokazywać od najlepszej strony. Nawet kosztem prawdy. To oczywiście nie znaczy, że republikanie nie mają za co cenić ich dokonań.

Dynastii udało się (w zupełnie nieprawdopodobny sposób) zyskać ogromne poparcie podczas drugiej wojny światowej i obudzić w Brytyjczykach uczucie patriotyzmu, bez którego Europa mogłaby pozostać lunaparkiem pogrobowców Hitlera. Po wygranej wojnie, w latach pięćdziesiątych, nadeszła długa epoka najwybitniejszej (może poza Wiktoria) brytyjskiej monarchini, która zrobiła dla królestwa więcej niż wielu jej poprzedników.

Elżbieta II zasiada na tronie już sześćdziesiąt jeden lat. Dłuższym panowaniem może się pochwalić tylko królowa Wiktoria, ale za dwa lata obecna królowa ma szansę pobić ten rekord. Elżbieta, tak jak jej słynna poprzedniczka, musi przede wszystkim jednoczyć. Uosabia nieliczne wartości wspólne dla większości mieszkańców królestwa - Anglii, Walii, Szkocji i Irlandii Północnej: dający poczucie ciągłości konserwatyzm, zdolność do poszanowania różnych ras i tradycji, ale także wyspiarską odmienność z nieodłączną nutką wyższości. Anglicy uwielbiają nawet jej chłód i wyniosłość. Nikt przecież nie ma takiej królowej! Elżbieta II to ostatnia prawdziwa monarchini świata zachodniego.

Zrobiło się pompatycznie, ale to nie znaczy, że nie może być zabawnie.

Królowa ma wiele bardzo ludzkich wad i dziwnych zwyczajów: na obiad je równo pokrojone marchewki, ratuje w Balmoral nietoperze, własnoręcznie odławiając je z sufitu przy pomocy siatki na motyle, a swoje psy karmi sama, podając im jedzenie do srebrnych misek i pozwala psom robić, co tylko chcą. Rodzinę stara się trzymać krótko (ze zmiennymi skutkami). Po prostu jest dyrektorem „Firmy”.

Realna władza królowej jest jednak dość iluzoryczna. W pełni panuje już chyba tylko nad łabędziami, jesiotrami i wielorybami pływającymi w wodach terytorialnych królestwa. Bez mrugnięcia okiem musiałaby podpisać nawet ustawę o własnej egzekucji, gdyby zdecydowała się ją uchwalić Izba Gmin. O pozycji monarchy w brytyjskiej demokracji nie decyduje litera prawa tylko niezwykle autorytet, który Elżbieta II zawdzięcza swojej powściągliwości, dyplomacji, ale także świetnemu PRowi.

Monarchia od półtora wieku robi wszystko, by świat wiedział jak najmniej o jej sekretach: eutanazji (tak!) niektórych członków rodziny królewskiej, wymazywaniu imion niepełnosprawnych Windsorów z arystokratycznych rejestrów oraz o zdradach i ekscesach seksualnych w latach sześćdziesiątych XX wieku, które przyprawia o rumieńce najbardziej wyzwolonych ludzi postmodernizmu. Niechętnie też przyjmuje się tu do wiadomości rewelacje z jej najnowszych dziejów - o intrygach Elżbiety II, podsłuchach telefonów w pałacach i nasyłaniu fałszywych paparazzich ze sprzętem szpiegowskim na skompromitowanych członków rodziny królewskiej.?

Postanowiłem zrobić Windsorom trochę na złość i opisać w jednym miejscu to, czego trzeba szukać w wielu mało znanych tomach literatury przedmiotu i dziesiątkach artykułów. Dlaczego? Trochę przez przypadek. Pisząc serię tekstów o kulisach monarchii do miesięcznika „Newsweek Historia”, krok po kroku odkrywałem w pracach brytyjskich historyków i artykułach nowe, w większości w Polsce nieznanne tajemnice dynastii. Zrozumiałem także szokującą prawdę: Windsorowie w bardzo przebiegły sposób czuwają nad

brytyjskimi mediami i wydawcami, by jak najmniej „trupów” wypadło z szaf Pałacu. Mało tego, ukrywają w niedostępnych dla historyków archiwach, a częściowo zapewne niszczą historyczne dokumenty, i to już od czasów królowej Wiktorii.

Tak powstała chyba pierwsza w Polsce książka pisana przez polskiego dziennikarza, której celem jest zburzenie mitu idealnej monarchii i nieskazitelnej monarchini Elżbiety II. Ileż to razy polscy czytelnicy i widzowie słyszą frazesy o tym, jak Anglicy kochają swoją monarchię i królową, jaka jest wspaniała i niewzruszona. To spore uproszczenie. Mimo wyników sondaży wystarczy trochę pożyć w realnej Anglii (nie mówiąc o Szkocji i Walii), by zrozumieć, że „poddani” od dawna nie otaczają monarchini i monarchii taką czcią, jakiej chcieliby Windsorowie. Prości Brytyjczycy z working class często nie chcą mówić o królowej i wzruszają ramionami zapytani o Windsorów. Młodzi - bywa - wręcz ich lekceważą. Wystarczy przypomnieć zdjęcia z wnętrza rollsroyce’a księcia Karola i Camilli otoczonego przez wrogi tłum studentów, którzy nie chcieli płacić dziewięciu tysięcy funtów za rok studiów (protesty na nic się zdały).

Wielka Brytania nie jest skansenem bałwochwalczych wielbicieli monarchii, choć oczywiście przeciętny Brytyjczyk nie zna nawet części tajemnic, które zapełniają strony tej książki. Metoda subtelnej „cenzury” jest prosta: niskie nakłady książek wracających do ponurych fragmentów historii dynastii, rzadkie artykuły na ten temat, dość powszechna w brytyjskich mediach - czasem nawet w BBC - atmosfera podlizywania się establishmentowi, a więc i Windsorom. Ukrywanie całej prawdy o dynastii albo operowanie półprawdami w imię swoistej politycznej poprawności to dziwołag w XXI wieku, kiedy większość z nas jest tym, kim jest, nie z powodu błękitnej krwi, lecz za sprawą własnej pracy i zdolności.

Nie wypada? A właśnie, że wypada. Z tego ducha narodziła się ta książka.

Rezygnuję w niej z odsyłaczy i przypisów, którymi lubią zdobić swoje prace historycy, a także - wzorem historycznych książek angielskich - unikam zbyt wielu niepotrzebnych dat i nazwisk. Tak upstrzony tekst wyglądałby z pewnością bardzo naukowo i profesjonalnie, ale zabiłoby to przyjemność lektury. Wszystkie informacje, które pojawiły się w tej książce, można znaleźć i potwierdzić w licznych pozycjach zamieszczonych w bibliografii. Wiele z nich to dzieła kontrowersyjne, pisane po to, by pozbawić Windsorów nadziei, że świat kupuje bez zastrzeżeń upiększaną wersję ich dziejów. Nie brak w nich także sugestii, przypuszczeń i podejrzeń.

W książce nie będę pisał o Windsorach na kolanach, choć jedenaście lat mieszkałem w królestwie jako poddany Elżbiety II i z ręką na Biblii przysięgałem - jak każdy naturalizowany Brytyjczyk - wierność monarchii. Szacunek i wierność nie wyklucza jednak

krytycyzmu, mam więc nadzieję, że nie trafię do Tower.

Brytyjscy „royalsi” są grupą nieprzyzwoicie bogatych, dość aroganckich i zramolałych arystokratycznych snobów. Powinni wrócić do swoich pałaców, a w Buckingham Palace powinien zacząć urzędować prezydent. Tak sądzi wielu Brytyjczyków. Na to jeszcze się jednak nie zanosi. Polityk w miejscu królowej byłby słabym i kontrowersyjnym spoiwem Zjednoczonego Królestwa. Korzystają na tym Windsorowie, którzy wprowadzili swoją dynastię w XXI wiek.

Mimo wszystko nie sposób ich nie lubić. Choćby za karmienie papug, opracowane przez dietetyków posiłki dla corgi i łapanie w siatki nietoperzy (to jedno z hobby królowej). Ale przede wszystkim można darzyć ich sympatią za to, że są.

O kim pisałyby światowe media, gdyby ich zabrakło? Co zrobilibyśmy bez ostatniej prawdziwej dynastii Europy, bez najdłuższej opery mydlanej świata, bez pałacu Buckingham, na dachu którego lądował kiedyś nagi parolotniarz, pałacu, z którego ogrodów zakradł się do komnaty królowej bezrobotny, by chwilę pogawędzić z nią o życiu?

Trudno się też dziwić większości Brytyjczyków, gdy przyznają oni w ankietach, że przynajmniej raz w życiu śniła im się Elżbieta II. Może dlatego, że nigdy jej nie spotkają ani nie zamienią z nią słowa? Pałac Buckingham otaczają dziś bowiem druty kolczaste pod napięciem i kamery. Ochrona godna centrum dowodzenia szpiegowskiego nasłuchu. W środku, za murami tej twierdzy codziennie o jedenastej przed południem zasiada do pracy w swoim gabinecie starsza pani, osiemdziesięciosiedmioletnia dama. Otwiera „czerwone skrzynki” z ustawami, które ma podpisać, listami osób przedstawionych do odznaczeń, sprawozdaniami, prognozami i raportami tajnych służb. Pilnie czyta, by podczas spotkań z premierem móc „radzić i ostrzegać”.

Raz do roku Elżbieta II wsiada do złotej karety i jedzie do Parlamentu, by odczytać program rządu napisany przez premiera. To ostatnia taka „prawdziwa” monarchia na Zachodzie. Warto zatem poznać jej największe sekrety.

Marek Rybarczyk

Ślub brytyjskiego księcia Williama i Kate Middleton, księżnej Cambridge. W tym samym rzędzie co młoda para od lewej: Tom Pettifer, Camilla, księżna Kornwalii, żona księcia Karola, stojącego obok, dalej jego młodszy syn z poprzedniego małżeństwa księżę Harry; na prawo od panny młodej jej rodzice Michael i Carole Middleton, rodzeństwo James i Pippa; w pierwszym rzędzie od lewej: panienki Grace van Cutsem i Eliza Lopes, księżę Filip i królowa Elżbieta II, Margarita Armstrong-Jones, Lady Louise Windsor i William Lowther-Pinkerton. Zdjęcie wykonane w sali tronowej pałacu Buckingham 29 kwietnia 2011

roku

DLA HARVEY'EGO mojego siedemnastoletniego kota z Londynu, który nie doczekał zakończenia prac nad tą książką.

Był jedynym prawdziwym Anglikiem w naszym domu, kocim królem patrzącym z góry na świat ludzi.

ROZDZIAŁ I

DZIECIĄTKO WINDSOR, KATE I WILLIAM

„Media z unizonego sługi monarchii, którym kiedyś były, stały się teraz jej panem”.

Kitty Kelly, biografka, autorka książki *The Royals*

Kiedy William miał czternaście lat, magazyn „Time” umieścił na okładce jego podobiznę opatrzoną pytaniem: „Czy ten chłopak może ocalić monarchię?”. Wówczas nadzieje te musiały się wydawać zdecydowanie przedwczesne. Dziś wygląda na to, że William i jego żona Kate mogą tego rzeczywiście dokonać. W 2013 roku dali monarchii następcę tronu. Sympatyczna para młodych ludzi stała się częścią zmurszałego rodu Windsorów. Trochę tak jakby do lamusa z brzydkimi, ciężkimi antykami, którymi usiane są pokoje pałacu Buckingham, wstawić atrakcyjny, nowy komplet lekkich mebli z IKEA czy Habitat.

Jesteśmy w ciąży (We're expecting), ogłosił na początku grudnia 2012 wielki tytuł londyńskiego „The Times”. Tym razem po kilkunastu miesiącach spekulacji mediów księżna Cambridge Kate naprawdę oczekiwała dziecka. Gazeta użyła zgrabnej gry słów. „My” mówią o sobie monarchowie, ale „Times” miał na myśli także coś innego: w tej ciąży będą po trochu wszyscy Brytyjczycy. I nie tylko oni. Bo kto nie ma fioła na punkcie brytyjskiej monarchii?!

Dziecko Williama i Kate ma przyjść na świat, gdy piszę te słowa - albo już przyszło, gdy książka trafi do czytelników. Nie nastąpi to w londyńskim pałacu Buckingham. Tam urodził się tylko jeden monarcha, Edward VII. Kate upatrzyła już sobie luksusową, prywatną klinikę położniczą w Londynie.

Dzieciątko Windsor będzie trzecie w kolejce do tronu, i to niezależnie od płci. Równouprawnienie to nowość. Dotychczas młodsi bracia automatycznie przeskakiwali siostry w kolejce do tronu. Elżbieta II została królową, bo jej ojciec Jerzy VI nie miał syna. Równość dla dziewczynek wprowadziła dopiero najnowsza reforma brytyjskiego prawa (wkrótce pozwoli ono także Windsorom wiązać się ślubem z katolikami).

Brytyjki prowadzone do boju przez księżną Kate zdobyły więc kolejny męski bastion. Tak naprawdę jednak widać tu największą mądrość brytyjskiego establishmentu: kiedy jakiś pomysł zmian cieszy się powszechnym poparciem - tak jak prawa kobiet - trzeba go natychmiast adaptować i przedstawić jako własny! Monarchia, czyli dyrektor „Firmy” Elżbieta II, świetnie rozumie, że musi się reformować, aby przetrwać.

Konserwatywny dziennik zawiadamia o szczęściu pary książęcej

Jesteśmy w ciąży

„Najbardziej zagorzali monarchiści to jednocześnie najwięksi wrogowie monarchii”, mawia podobno mąż królowej księżę Filip. Brytyjscy monarchowie zmieniają kolory jak kameleon i od XIX wieku upodabniają się do każdej nadchodzącej epoki. W 1917 roku wymyślili sobie nawet nowe nazwisko rodowe - od nazwy zamku pod Londynem. Przedtem jako przedstawiciele dynastii hanowerskiej nosili rozmaite niemieckie nazwiska, między innymi SachsenCoburg. Windsorowie to ósma dynastia w ponadtysiącletnich dziejach angielskiej monarchii, którą zapoczątkował w 829 roku naszej ery rządzący całą Anglią król Egbert z Wesseksu.

Kiedy rodzi się albo umiera Windsor, huczą o tym agencje, internet i telewizja. Tradycyjna brytyjska monarchia wciąż praktykuje zapoczątkowany w średniowieczu malowniczy zwyczaj: przed bramę pałacu Buckingham wychodzi królewski goniec z dzwonkiem i wywiesza na kutym żelaznym parkanie specjalny komunikat dla poddanych. Potem rozlegają się dzwony z katedr i salwa z czterdziestu jeden armat. Tak przynajmniej było w 1982 roku, kiedy księżna Diana urodziła swojego syna, księcia Williama.

TY RODZISZ, MY SPRAWDZAMY

Narodziny królewskiego potomka to nie przelewki. W obawie przed podmianą dziecka do połowy XX wieku przy porodach członków brytyjskiej rodziny królewskiej asystowali oficjalni świadkowie. Kate i William mogą się tylko uśmiechnąć, czytając historię tych królewskich porodów.

W 1688 roku, kiedy rodziła Maria Beatrycze z Modeny, żona Jakuba II Stuarta, przy łożu królowej zgromadziło się sześćdziesiąt siedem osób. Maria miała kłopoty z oddychaniem i bała się, że znowu się nie uda. Była to już jedenasta próba zapewnienia następcy Jakubowi, ostatniemu katolickiemu królowi Anglii. Poprzednie dzieci rodziły się martwe albo dożywały zaledwie kilku miesięcy. Kilka ciąż zakończyło się poronieniem. Kiedy Maria powiła zdrowego chłopczyka, wrogowie katolickiego władcy nie mogli uwierzyć w swoje nieszczęście. W Anglię poszła więc plotka, że niemowlak jest tak naprawdę synem posła Theophilusa Oglethorpe'a i został przemycony do sypialni królowej w metalowym podgrzewaczu do pościeli.

Narodziny okazały się wiekopomne: wywołały rewoltę wrogów Jakuba. Władzę przejął protestant Wilhelm Orański, a mały synek Marii Jakub Edward, popularnie nazywany Bonnie Prince Charlie (śliczny księżę Karolek), bezskutecznie pretendował potem do korony jako Karol III.

Plotka o podmienieniu dziecka podczas porodu zdobyła taką popularność, że znany

już wcześniej zwyczaj kontroli narodzin królewskich potomków stał się niemal sankcjonowaną prawem tradycją. Było to dziwactwo nie tylko wyjątkowo podejrzliwych Anglików, ale procedura znana także za kanałem La Manche.

W 1779 roku przy narodzinach pierwszego dziecka żony Ludwika XVI asystował taki tłum świadków i ciekawskich (niektórzy wdrapali się na szczyt łoża z baldachimem), że Maria Antonina „odmówiła współpracy” i zemdląca. O ile co do królowej Francji nie było wątpliwości, że to ona urodziła potomka, nie do końca było jasne jego ojcostwo (wśród kandydatów wymieniano kochanków Marii, między innymi brata Ludwika XVI hrabiego d'Artois). Podobnie bywało w Anglii, gdzie król Edward IV musiał najwidoczniej zostać poczęty w chwili, gdy jego rodzice znajdowali się od siebie w odległości sześćdziesięciu mil. W Wielkiej Brytanii do dziś nie ustają plotki, że prawdziwym ojcem księcia Harry'ego jest kochanek Diany, nauczyciel jazdy konnej, rudzielec James Hewitt (z którym miała romans być może już od 1981 roku), a nie księżę Karol, z którym półtora roku przed narodzinami Harry'ego księżna toczyła ciągłe walki.

Tak czy inaczej brytyjskich władców - zarówno z wieku XV, XIX, jak i XX - lepiej było objąć ścisłym nadzorem. W 1819 roku, podczas narodzin królowej Wiktorii, świadków było już tylko kilkunastu, wśród nich arcybiskup Canterbury i biskup Londynu oraz ministrowie skarbu i wojny. W 1926 roku narodzinom Elżbiety (przyszłej królowej) świadkował minister spraw wewnętrznych William JoynsonHicks. Cztery lata później narodziny jej siostry Małgorzaty obserwował związkowiec laburzysta, były robotnik przędzalni, a wówczas minister spraw wewnętrznych John Robert Clynes.

Dziś to wszystko jest już tylko historią. W czasie porodu dziecka Kate będzie przy niej miejsce tylko dla księcia Williama oraz lekarzy i pielęgniarek z prywatnej londyńskiej kliniki. Jednak potem dziecko zawsze trzeba pokazać poddanym. To ważny rytuał po narodzinach „royalsa”.

Przyszły król Henryk VIII przed prezentacją został namaszczony olejkami, spryskany wodą różaną, zawinięty w błękitny jedwab i ubrany w wyszywaną złotem szatkę. Alfons XII Burbon (pradziadek Juana Carlosa I) zmarł przed narodzinami swojego syna w 1885 roku. Nagiego płaczącego niemowlakakróla wyniósł na srebrnej tacy ówczesny premier Hiszpanii. Dworzanie i ministrowie kiwali z podziwem głowami: Mamy króla! Wkrótce potem Alfons XIII został ochrzczony wodą z rzeki Jordan.

Williama, Kate i dzieciątko Windsor w XXI wieku czeka na szczęście tylko sesja zdjęciowa i być może okazanie noworodka ze słynnego balkonu w pałacu Buckingham. O przywilej zrobienia pierwszej fotografii malucha rywalizować będą największe magazyny

ilustrowane świata.

TELENOWELA

Jak zauważa Jeremy Paxman w książce *On Royalty*, tak uprzywilejowane traktowanie królewskich potomków już od małego stawia przed nimi nieludzkie wyzwanie: królowie - również ci współcześni - mają bowiem poważną trudność ze zrozumieniem, że są tylko ludźmi tak jak ich poddani. Czteroletni William, kiedy niania zabraniała mu ślizgania się po korytarzach pałacu Kensington, krzychał: „Jeszcze pożałujesz! Nikt mi nie będzie mówić, co mam robić! Kiedy zostanę królem, każę cię ukarać!”. Przedszkolanki wspominają, że William groził im wysłaniem do Tower, a czasem także egzekucją z udziałem dwóch towarzyszących mu ochroniarzy. „To było czarujące”, mówi z przekąsem jedna z nich.

„Royalsi” kąpią się w uwielbieniu od pierwszych dni swego życia. Ukochana niania Elżbiety II, Marion Crawford w połowie XX wieku zdradziła Windsorów (za co została wyklęta) i opisała swoje doświadczenia w pamiętnikach *The Little Princesses*. To jej właśnie świat zawdzięcza prorocze zdanie: „Jedynym naprawdę prywatnym okresem życia członka rodziny królewskiej jest czas spędzony w łonie matki”.

Paparazzi będą towarzyszyć synowi lub córce Kate (z wahaniem stawiam na dziewczynkę, bo księżna niechcący już zdradziła płeć dziecka) podczas pierwszego dnia w szkole. Kilkanaście lat później będą polować na jego lub jej pierwszą randkę. Znany publicysta brytyjski Simon Jenkins ostrzega jako jeden z wielu: „Życie Williama, Kate i ich dziecka będzie przypominać tor przeszkód, który przyjdzie im pokonywać pod czujnym okiem mediów”.

Kate i William na pewno zechcą wychowywać potomka jak normalne dziecko. Tak jak starała się to robić matka Williama, Diana, która zabierała synów do McDonalda i wesołego miasteczka Alton Towers. Młodym pomoże też bardzo to, że są finansowo niezależni od „Firmy”. W czerwcu 2012 roku, w dniu swych trzydziestych urodzin, William odziedziczył po księżnej Dianie ponad dwadzieścia milionów funtów (jego matka świadomie wywalczyła dziesięć milionów funtów dla każdego z synów, a od tej kwoty narosły odsetki). To fortuna, którą William może wydać, jak zechce, niezależnie od decyzji babki i ojca. Daje mu to szansę rezygnacji z kariery wojskowej, dzięki czemu mógłby spędzać więcej czasu z żoną i dzieckiem, kiedy będą ich atakować media całego świata.

Medialny cyrk odziera Windsorów z godności, ale zapewnia im popularność. „«Musimy dać się oglądać, by przetrwać», zwierzyła się kiedyś królowa dworzaninowi, którego znam dzięki koligacjom rodzinnym. Problem z Windsorami jest taki, że albo pakują się w afery obyczajowe, albo robią wrażenie nadętych” - podkreślał w rozmowie z

tygodnikiem „Newsweek Polska” Neal Ascherson, publicysta „The Observer” i autor wielu książek.

Od ponad trzydziestu lat dzieje rodziny królewskiej układają się w najpopularniejszą na świecie telenowelę, są jak opera mydlana w realu. „Saga Windsorów” bije rekordy popularności od czasu ślubu księcia Karola i Diany w 1981 roku, który oglądało na żywo osiemset milionów ludzi. Najciekawszy był najtragiczniejszy odcinek serialu: transmisja z pogrzebu księżnej Diany pobiła rekord w dziejach telewizji - oglądało ją około dwóch i pół miliarda ludzi!

W najnowszych, ubiegłorocznych odcinkach książę Harry (brat Williama) paradował nago podczas rozbieranego pokera w Las Vegas, a paparazzi wypatrzyli Kate topless we Francji. W grudniu 2012 roku pod choinkę światowym mediom i ich odbiorcom spadł z nieba wymarzony prezent: „royal baby”.

Szczęścia z powodu mających nastąpić narodzin potomka Williama i Kate nie ukrywa od początku dyrektor „Firmy” królowa Elżbieta II. Wiadomość o ciąży zakończyła wyjątkowo udany rok 2012, rok diamentowego jubileuszu, sześćdziesięciolecia jej panowania.

BABYMANIA

Wszystko zaczęło się tuż po ślubie Williama i Kate, który miał miejsce w kwietniu 2011 roku. Diana, matka Williama, zaszła w ciążę zaledwie kilka tygodni po ślubie z Karolem. Media miały nadzieję, że podobnie będzie w przypadku Kate. Nic z tego. Młoda, niezależna dziewczyna odkładała decyzję o dziecku, choć potomka domagali się redaktorzy, czytelnicy i widzowie.

Już pod koniec 2011 roku firma zabawkarska Arclu nie wytrzymała nerwowego oczekiwania. Wypuściła w USA brzemienną lalkę o twarzy Kate. Zabawka okazała się bestsellerem. Rok 2012 był - jak to oficjalnie ogłosił magazyn „People” - „rokiem obserwowania książęcego brzucha”.

W ramach obchodów „roku brzucha” jeden z tabloidów w USA puścił w świat cztery dziennikarskie kaczki na temat ciąży Kate. Dawał takie tytuły jak Brzemienna Kate mdleje i Panna młoda w ciąży. „The Star” powiększył brzuch Kate za pomocą programu Photoshop, by wesprzeć sugestię dziennikarza, że księżna urodzi bliźniaki. „People” martwił się, czy Kate nie jest za chuda, by w ogóle zająć się ciążą.

Podczas oficjalnych wizyt pary książęcej media śledziły każdy gest Kate. Chwycała się kilka razy za brzuch? Nie chce jeść pasty z orzechów (w Danii)? Wzniosła toasty kieliszkiem wody zamiast wina (we wrześniu ubiegłego roku w Singapurze)? Na pewno jest

w ciąży! Ta ciąża Kate była oczywiście informacją wyssaną z palca, ale to zupełnie nie przeszkadzało większości redaktorów naczelnych tabloidów na całym świecie, którzy pracują w departamencie „zwiększania nakładów i sprzedaży”, a nie, jak lubią udawać, w departamencie „służby społecznej i prawdy”.

Pamiątki związane z rodziną królewską można kupić także w Neapolu: wyprężona jak tyczka i mocno odmłodzona królowa, a obok postarzona ciężarna Kate i William

Na początku grudnia księżna Cambridge zmieniła fryzurę. I znów ten bląhy szczegół stał się pretekstem do ogłoszenia, że jest brzemienna. Tym razem jednak znawcy kobiecej duszy mieli rację. W poniedziałek 3 grudnia w mediach pojawiła się wiadomość: Kate jest w ciąży!

Następnego dnia Brytyjczyków powitał tytuł *We're expecting*. Nazajutrz po nowinie o dzieciątku Windsorów pojawiły się pierwsze kubki z napisem *A Royal Baby in 2013*. Firma ceramiczna Emma Bridgewater od dawna miała gotowy wzór. Teraz zapadła tylko decyzja i wciśnięto guzik na linii produkcyjnej. Rano kubki już były. Firma Bridgewater odniosła podwójną korzyść: sporo zarobiła na sprzedaży kubków, ale przede wszystkim zdobyła rozgłos dzięki bezpłatnej reklamie w mediach.

Ktoś oszacował, że pamiątki związane z narodzinami dziecka Williama i Kate mogą sprzedać się za około dwieście milionów funtów (mniej więcej tyle samo dała sprzedaż pamiątek ze ślubu Williama i Kate). Na dodatkowe pół miliarda liczą brytyjscy producenci ubrań i sprzętu dla niemowląt. Księżna długo zastanawiała się, czy wybrać zwykły wózek firmy Bugaboo (siedemset funtów), zdecydować się na wersję de luxe z lekkimi kółkami (tysiąc dwieście pięćdziesiąt funtów), a może postawić na tradycję i arystokratyczny luksus - wózek Silver Cross Balmoral (tysiąc czterysta pięćdziesiąt funtów), jakim jeździł malutki książę Karol. Każda taka decyzja mamy Kate wyznacza nową modę: od ubrań ciążowych po smoczki, gryzaki i dziecięce odżywki. 27 kwietnia zapadła decyzja! Wybór padł na wózek Bugaboo w wersji luksusowej.

Kate zapewne nie postawi na najbardziej snobistyczne akcesoria. Słynie z tego, że bardzo ceni sobie normalność. Księżna - choć jest córką milionerów - zachowuje umiarkowanie nawet przy wyborze strojów. Często kupuje ubrania w popularnych sklepach, np. Whistles czy Topshop. Sukienka ze sklepu Reiss, w której przywitała w Londynie prezydenta Obamę i jego żonę, stała się tak popularna, że po wizycie amerykańskiej pary prezydenckiej sklep sprzedawał co minutę jeden egzemplarz.

„Być jak ona” - to marzenie wielu Brytyjek i nie tylko ich. Spece od marketingu branży odzieżowej i świata mody mówią już o „syndromie Kate”. Jest on ponoć wart około

miliarda funtów dodatkowych zysków. Pod koniec kwietnia 2012 roku tygodnik „Time” zaliczył księżną (oraz jej siostrę Pippe) do setki najbardziej wpływowych osób na świecie. Są - zdaniem redakcji magazynu - „uosobieniem aspiracji młodych kobiet”. Chętnych do poślubienia następców tronu, jak widać, nie brakuje.

KOSZMAR WILLIAMA

Z babymanii, która ogarnęła Wielką Brytanię, nie do końca zadowoleni byli sami rodzice. Przez dwa lata Kate i William mieszkali w wynajętym domku na wybrzeżu Walii, tuż obok malowniczej wyspy Anglesey. W pobliżu znajduje się baza RAF, gdzie William służył jako pilot helikoptera.

Kate sama prowadziła dom, robiła zakupy w lokalnym supermarkecie i chodziła z mężem na długie spacery po walijskich plażach. William kupił jej szczeniaka, o którym marzyła. Jak zwykle prawił jej komplementy i poświęcał tyle uwagi, ile tylko mógł (choć, wiadomo, służba nie družba). Media zgodziły się zostawić młodych w spokoju, choć na pewno wynajęci przez tabloidy detektywi bez trudu ustalili, gdzie znajduje się tajemniczy domek młodych. Paparazzi trzymali się jednak z daleka.

Decydujące okazały się interwencje Williama. Kilka razy zwierzał się przyjaciółom i ojcu, że w nocy budzi go przeraźliwy sen. Kate gonią paparazzi. To nie Paryż, tylko Londyn. Jest ślisko. Czarne audi księżnej wpada w poślizg. Umiera w szpitalu. „Budzę się, trzęsąc z wrażenia, sparaliżowany strachem”, mówił książę. Horror ze snu Williama nie jest niestety odległy od rzeczywistości.

Kate wspomina wieczór w 2007 roku, kiedy jechała z pracy ścigana przez kilka samochodów. Niezależnie od prędkości jechały tuż za nią, zderzak w zderzak. Paparazzim nie chodzi o byle jakie zdjęcie księżnej. Musi być coś ekstra: najlepiej obyczajowo kompromitującego. Dlatego paparazzi prowokowali Kate, by np. pokazała im jakiś wulgarny gest. Z tego da się zrobić sensację, to da się sprzedać. Kate była tak ścigana wiele razy. Czasem zatrzymywała auto i prosiła, by przestali. Nic to nie dawało. Zdarzało się jej wręcz zostawiać samochód i końcowy odcinek drogi do celu przemierzać piechotą.

William dobrze pamięta, jak jego matka mówiła mu, płacząc, że natarczywość paparazzich jest „gorsza niż przemoc seksualna”. Dlatego ubłagał Elżbietę II, by Kate, mimo że nie była jeszcze członkiem rodziny królewskiej, przyznano obstawę ze specjalnej jednostki Scotland Yardu. To nie załatwiło problemu do końca. Wciąż zdarzało się jej uciekać przed mediami z klubów nocnych w Londynie. Jej auto prowadzili już profesjonalni agenci policyjni, ale pościg przypominał do złudzenia to, co przeżywała w ostatni wieczór życia Diana - land rover Kate przejeżdżał kilka razy na czerwonych światłach w Londynie,

próbując zgubić paparazzich.

Teraz już jako żona Williama i księżna Cambridge jest świetnie chroniona. Na ochronę rodziny królewskiej wydaje się rocznie pięćdziesiąt do stu milionów funtów. Wysoką cenę płaci także sama Kate: żyje zamknięta w złotej klatce Windsorów. Wychodzi z niej, by brać udział w oficjalnych imprezach. A w pierwszych miesiącach 2013 roku było ich szczególnie wiele. W marcu podczas wizyty w Grimsby księżna, przyjmując prezent dla przyszłego dziecka, zdradziła niechcący jego płeć, mówiąc: „Dam tego misia mojej cór...” - zanim zorientowała się, że powiedziała jedno słowo za dużo i przerwała. Potem Kate zapewniała, że było to przejęzyczenie. Być może, choć nie sądzę.

Cierpiąca na dotkliwe nudności księżna miała już wykonywane niejedno badanie USG. Musiała spędzać dużo czasu w Londynie, by mieć lekarzy na wyciągnięcie ręki. Już w grudniu przed szpitalem Edwarda VII w londyńskiej Marylebone, gdzie spędziła kilka dni, koczowały tłumy fotoreporterów i kamerzystów. Brytyjskie media mówią w takich przypadkach same o sobie: „medialny cyrk”.

Sama telewizja ABC miała ekipę liczącą jedenaście osób. Byli reporterzy z Chin, Japonii i Meksyku. Wszyscy jak psy gończe wypuszczone na medialną pustynię gotowi byli rzucić się na każdą kość informacji, aby potem zaprezentować ją widzom w postaci krwistego befsztyka.

Tak działają dziś media. Tego życzy sobie publiczność. Świat rozmienia się na drobne. Skupia się na kilka sekund, od kliknięcia do kliknięcia. Kiedy William i Kate ogłosili zaręczyny, szefowie BBC dostali małego rozumu i wysłali nad pałac Buckingham helikopter z ekipą żurnalistów... Widzieli oni - poza pustym parkiem - zapewne bardzo niewiele, podobnie jak reporterzy przed szpitalem w Londynie... Zgromadzeni tam dziennikarze spekulowali: Jak czuje się Kate? Jaką minę ma William przy wyjściu i wejściu? Czy dokuczliwe wymioty poranne to sygnał, że urodzą się bliźnięta?

Australijska stacja radiowa nabrała jedną z pielęgniarek, podszywając się pod królową i jej męża. Para dziennikarzy została połączona z księżną. Na wieść o mistyfikacji, pielęgniarka wpadła w depresję i popełniła samobójstwo. Była pierwszą ofiarą śmiertelną „babymanii”. Oby ostatnią.

Podobny „medialny cyrk” rozbije swe namioty przed szpitalem, w którym będzie rodzić Kate. Potem dziennikarze zaczną śledzić pierwsze kroki potomka i jego matki. A ona zamknie się w domu albo nauczy się żyć w otoczeniu paparazzich. Nie będzie jednak mogła wyjść z wózkim na spokojny spacer po londyńskim parku. Nie będzie mogła czuć się naprawdę wolna. „Tak tęsknię za metrem”, wyznała niedawno Kate reporterom.

MONARCHIA WYSZCZUPLA

„Taki pobyt w złotej klatce wymaga mocnej osobowości”, mówi Andrew Roberts, historyk Windsorów. Diana zapłaciła za zdrady męża i chłód dworu bulimią i anoreksją. Nawet Kate jesienią 2011 roku nie ominęły całkowicie podobne problemy. Pół roku po ślubie, który w kwietniu 2011 roku oglądało siedemset pięćdziesiąt milionów widzów na całym świecie, Kate zaczęła chudnąć w oczach. Życie w złotej klatce Windsorów wyraźnie jej nie służyło.

„Straciła ostatnio zbyt wiele kilogramów”, przyznawał wówczas nawet biograf Windsorów, Nicholas Davies. Przyczyniło się do tego na pewno napięcie pierwszych miesięcy w „Firmie” i - mimo wszystko - nuda życia w Walii, przerywana pogawędkami z żonami oficerów, kolegów Williama w bazie RAF. Niekoniecznie o tym marzyła młoda absolwentka historii sztuki i córka milionerów. Ponadto Kate musiała jeździć do Londynu na kurs dworskiej etykiety, prawa konstytucyjnego i prasowego a także specjalny kurs samoobrony.

Kłopoty z wagą zaczęły się od przygotowań do ślubu stulecia na początku 2011 roku. Wówczas Kate ważyła pięćdziesiąt cztery kilogramy (przy wzroście sto siedemdziesiąt siedem centymetrów). Wyglądała pięknie i zgrabnie. To jej jednak nie wystarczało i postanowiła zrzucić kolejne kilogramy. Już podczas podróży poślubnej William nie potrafił namówić żony na solidniejsze posiłki. Od tego czasu Kate podobno obsesyjnie liczyła kalorie. Kiedy tylko mogła, pędziła na siłownię. Paliła także papierosy, by zabić uczucie głodu. Oboje z Williamem sporo palą. To zwyczaj, którego bardzo nie pochwała królowa (jej ojciec Jerzy VI zmarł na raka płuc, podobnie jak kilku innych nałogowo palących Windsorów).

Relacje mediów o problemach Kate tylko potęgowały stres. Takie artykuły są jak samospełniająca się przepowiednia. To jeszcze jeden powód, dla którego William nienawidzi tabloidów, które żyją z celebrytów, ale przy okazji niszczą ich jak rak.

Podczas jednego z przyjęć dla śmietanki towarzyskiej w Hollywood Kate wyglądała na szczuplejszą od słynącej z bardzo wychudzonej figury Nicole Kidman. Przed ślubem zawsze dbająca o linię Kate nosiła rozmiar dziesiąty (według numeracji brytyjskiej). Potem zeszczupliała do czwórki, w porywach szóstki. W USA to niewiele więcej niż tak zwany rozmiar zero. Osobie szczuplejszej grozić może anoreksja.

Na szczęście Kate wyszła z dołka i wyglądała potem o wiele lepiej. Zapewne zdecydowała o tym troska męża. Być może nie obyło się także bez porad specjalistów. Kate jest osobą bardzo niezależną, dość optymistyczną i konkretną. Nie robi wrażenia owieczki skłonnej ofiarować całe swoje życie monarchii wzorem Elżbiety II. W końcu więc odzyskała

wiarę w siebie.

Rodzice Kate poznali się w pracy w Birtish Airways; Carole Goldsmith była stewardessą, Michael Middleton menadżerem spedycji z kapitańską pensją. Potem rozkręcili Party Pieces, wielki biznes internetowy sprzedający gadzety na przyjęcia - baloniki, kubki, sztucce i plastikowe talerze. Kate pracowała w firmie rodziców, potem krótko w londyńskiej firmie Jigsaw (jej właścicielami są przyjaciele Middletonów). W końcu odeszła stamtąd i zajęła się fotografią.

Spacerowała po bezdrożach Walii i robiła zdjęcia (podobno bardzo ciekawe). Zorganizowała także w Londynie wystawę zdjęć celebrytów. „Przy robieniu tych fotografii nikt nie ucierpiał”, wyjaśniała różnicę między tym, co robią paparazzi, a fotkami zrobionymi przez nią za zgodą gwiazd. Nie dodała, że czasem, jak choćby w przypadku Diany, oba gatunki dzieli dość subtelna granica.

Kate czuła się w Walii niezłe, bo mimo nudy nie była zamknięta za murami pałaców Windsorów. Nie jest to jej świat. W żyłach księżnej nie płynie nawet kropla błękitnej krwi. Arystokraci lubią sobie dworować z Middletonów, choć nie pozwala na to królowa, która szanuje żonę wnuczka. Po porodzie, niczym przeciętna Mrs Smith, księżna Cambridge zamierza, przynajmniej na kilka tygodni, zamieszkać nie w pałacu Kensington, tylko u swoich rodziców, aby móc liczyć na pomoc i rady własnej matki.

Młodzi Windsorowie mają wyremontowany specjalnie dla nich apartament 1A w pałacu Kensington. Wcześniej podczas pobytów w Londynie mieszkali obok pałacu w dwupokojowym domku Nottingham Cottage (który miał przejść po nich Harry). Według wielu doniesień prasowych królowa ma także podarować młodym wiejską rezydencję Anmer Hall nieopodal Sandringham. Mały William jeździł tam po pałacowych ogrodach rowerem BMX i kabrioletem zabawką wyprodukowanym specjalnie dla niego w zakładach Jaguara, a jego ojciec umawiał się w tej posiadłości na schadzki z kochanką Camillą Parker Bowles (w czasie gdy matka była zajęta spotkaniami z Jamesem Hewittem). Po jej przejściu William będzie mógł się tam zaszyć z Kate i wychowywać własne dzieci.

„Przepraszam za szczerść, ale funkcją księżnej Catherine jest wydanie na świat następcy tronu, a najlepiej także kilku zapasowych dzieci”, powiedział magazynowi „US Weekly” anonimowy „przyjaciel” rodziny królewskiej. Kate bardzo oburza taki seksizm. Jest wartościową osobą także bez dzieciątka Windsor. Doradcy od PR monarchii Windsorów uznali, że marka ich „Firmy” wymaga promowania nowych twarzy dynastii. Istotą rebrandingu, czyli w tym wypadku zmiany wizerunku, jest odpowiednie sprzedanie sylwetki Kate.

BYĆ JAK KATE

Latem ubiegłego roku, podczas obchodów diamentowego jubileuszu panowania Elżbiety II, rodzina królewska ustawiła się na słynnym balkonie pałacu Buckingham, tym samym, na którym Churchill i Jerzy VI zwiastowali narodowi koniec drugiej wojny światowej. Centralne, honorowe miejsce na balkonie zajął ukochany wnuczek królowej książę William i promieniejąca z radości, dumna Kate. Obok narastającej „babymanii” Brytyjczyków ogarnęła w ostatnich latach mania nowej „angielskiej róży”.

Kate od kilku lat wyrasta na ikonę nowego stylu. W dodatku świetnie wpasowała się w rodzinę Windsorów. „Catherine czuje się z nami jak ryba w wodzie”, mówił brat Karola, książę Edward. Andrew Morton, słynny biograf księżnej Diany, napisał, że weszła w nową rolę „tak, jakby była do niej stworzona”.

Odkąd podczas ogłoszenia zaręczyn w 2010 roku Kate wystąpiła w niebieskiej sukience brazylijskiej projektantki, media pieją na temat jej wrodzonego wyczucia stylu. I wyliczają podobieństwa z Dianą. To nie takie proste. Kate potrafi być stylowa jak Diana, ale nie ma wad pierwszej żony Karola - jej nerwowości i braku rozważli. Na te cechy chłodna Elżbieta II reagowała wręcz alergicznie. Kate niewiele można zarzucić, chyba jedynie brak entuzjazmu dla kolejnych oficjalnych wizyt w szpitalach, sierocińcach i szkołach.

Po Pałacu krążą legendy o sympatii, jaką Elżbieta II darzy Kate. Ponoć gdy William zerwał z nią na krótko w 2007 roku i zatelefonował do babci, by jej o tym oznajmić, monarchini aż siadła z wrażenia. Potem dyskretnie kibicowała pojednaniu młodych.

Kate jest poważna, dyskretna i opanowana. Nigdy nie brała narkotyków, mało pije, bo ma słabą głowę. Służby specjalne przygotowujące raport o wybrance Williama musiały zapewne przygotować laurkę, z której była zadowolona jego babcia. Kate radzi sobie świetnie, ale ma oczywistą przewagę nad Dianą. Weszła do rodziny Windsorów dużo starsza i silniejsza psychicznie, bo wychowała się w kochającej rodzinie.

Sukcesy Kate to w dużym stopniu także zasługa dworskich doradców od PR. Wyszkolili ją, zanim całkiem wpadła w ręce mediów. Dlatego tak szybko nauczyła się dawać sobie radę z fotografami i dziennikarzami.

Wyjątkowa zażyłość pomiędzy królową i żoną jej wnuczka widoczna była podczas obchodów diamentowego jubileuszu w Nottingham w czerwcu 2012 roku

Księżna świetnie umie omijać pałacowe rafy. Wie na przykład, że nie wolno jej zdominować wywiadów z udziałem męża (mimo że jest wygadana absolwentką historii sztuki) ani przyćmić królowej czy Camilli - choć ta sztuka nie zawsze się jej udaje. Podobno nie cierpi Camilli, zresztą ze wzajemnością. Kiedyś Kate podsłuchiwała, jak ta mówiła o niej

jako o „nieco przymulonej”.

Kate ma zaletę niespotykaną u zwykłych śmiertelników wspinających się na szczyty społecznej drabiny: sława zupełnie nie uderza jej do głowy. „Nie ma stylistki ani pokojówek. Jej atutem jest zwykła pewność siebie”, pisała w tygodniku „Newsweek” Victoria Mather, dworska korespondentka CBS. Nie daje się namówić na zaimprovizowane wywiady i nie robi wypadów do nocnych klubów (poza okresem zerwania z Williamem w 2007 roku, kiedy chciała w nim wywołać zazdrość).

Sceptycy nie są tacy pewni, czy Kate zawsze będzie takim ideałem. Dwór potrafi psuć. Diana też na początku robiła wrażenie niewiniątka. W 1981 lub 1982 roku kolega Karola z Royal Navy, Michael Colborne, który doradzał Dianie na prośbę męża, odbył z matką Williama bardzo szczerą rozmowę. „Michael, czy myślisz, że ja się zmienię?”. „Myślę, że tak - padła znamienna odpowiedź. - Kiedy wyszłaś za księcia Walii, twoje życie całkowicie się zmieniło. Musisz tylko powiedzieć, co chcesz zjeść, a posiłek wyląduje ci przed nosem perfekcyjnie przygotowany i podany o wskazanej porze. Możesz zamówić samochód, by gdzieś pojechać, i będzie on gotowy za dziesięć minut, z kierowcą”. „Ale czy to mnie zmieni?”, nalegała Diana. „Tak - odpowiedział szczerze Colborne. - Zmienisz się w straszną jędzę!”. Kilka lat później Diana na złość mężowi pozwalała nianie i urzędników dworskich kancelarii i urzędowała histerie bez powodu. Na razie Kate bardzo daleko do „jędzy”.

Księżna Cambridge, księżna Kornwalii i królowa przed londyńskim domem towarowym Fortnum & Mason, 1 marca 2012

Wiosna 2012 roku, wizyta w luksusowym domu towarowym Fortnum & Mason w pobliżu Piccadilly Circus. Dostojni goście pozują do zdjęć. Królowa w kostiumie z wielkimi złotymi guzikami wygląda jak klaun albo odchodzący na emeryturę zawiadowca stacji. Camilla, przyszła królowa, w staroświeckiej sukni w pasy przypomina zebkę. I Kate. Naturalny uśmiech dziewczyny z sąsiedztwa i klasyczny, niebieski płaszcz Missoni. Fotoreporterzy szaleją. To jeden z setek obrazków pokazujących, że księżna stała się polisą ubezpieczeniową stetryczącej monarchii.

Robi wrażenie zaimpregnowanej na stresy i wpadki. Wie, że na oficjalne imprezy trzeba ładnie się ubierać, a podczas nich bez przerwy uśmiechać, no i wiecznie stać, starannie ukrywając znudzenie i zmęczenie. Trzeba też ważyć każde zdanie, bo media czyhają na wpadki (takie jak ta z płcią dziecka!). Nie jest to sztuka łatwa i po paru latach normalnego śmiertelnika zatrudnionego w „Firmie Monarchia” z pewnością zacznie trafiać szlag. Ceną za luksusy jest rezygnacja z wolności.

Nawet mistrzyni w tym rzemiośle Elżbieta II ponoć narzeka w rozmowach z zaufanymi dworzanami, że po letnich przyjęciach w pałacowych ogrodach i niekończących się oficjalnych wystąpieniach ledwo może ustać na nogach. Monarchinię podobno bołą szczególnie dotkliwie kąciki ust (od wiecznego uśmiechu) i dłonie (od podawania ręki setkom ludzi).

Kate ma na razie mnóstwo czaru i szczęścia często towarzyszącego debiutantom. Zobaczymy, co będzie za kilka lat. W końcu przecież i słodka Kate może stać się „straszłą jędzą” albo zrobić coś naprawdę głupiego. Tabloidy będą wtedy zacierać ręce z radości. Tak było, kiedy Kate nieopatrznie odsłoniła biust. Mogłaby się bronić, wcale nie sięgając do arsenału współczesnych feministek. Zwyczaj zasłaniania piersi wprowadziły w starożytności Greczynki, ale potem bywało przecież różnie.

BIUST W TELEOBIEKTYWIE

W XIV wieku francuskie arystokratki nosiły opięte stroje podkreślające ich kobiecość. W XV wieku kochanka francuskiego króla Karola VII pozowała do tryptyku Jeana Fouqueta Dziewica z dzieciątkiem, w którym Maria prezentuje się pięknie z wypełnioną mlekiem młodą piersią. Sto lat później wiele Wenecjanek i Angielek próbowało wprowadzić modę topless na ulicach miast. Nie udało się. Na kilka wieków opadła na Europę żelazna kurtyna stanika.

W XX wieku topless stał się normą na wielu plażach, nie jest jednak normą dla Windsorów. Dlatego we wrześniu ubiegłego roku królowa Elżbieta II przeżyła ogromny szok: zobaczyła wraz z poddanymi biust żony wnuczka.

Uzbrojony w teleobiektywy paparazzi wypatrzył Kate bez stanika w posiadłości kuzyna królowej w Prowansji. Księżna zaliczyła pierwszą wpadkę. Żaden z brytyjskich tabloidów nie ośmielił się zamieścić zdjęć z willi w Prowansji (pierwszy wydrukował je francuski brukowiec „Closer”). W dobie internetu była to jednak ochrona iluzoryczna. Każdy poddany Elżbiety, który umie klikać, do woli mógł się przyglądać piersiom Kate. Jeśli nie miał akurat żadnego pilniejszego zajęcia. Dla Kate cała ta afery mogła być dość przykra (choć nie dała tego po sobie poznać). W szkole średniej jedną z jej obsesji były piersi, bo uważała, że ma je za małe i niedoskonałe. Koleżanki wspominają, jak podnosiła koszulkę i mówiła: „Patrz! One rosną”. Jako dorosła kobieta Kate z pewnością świetnie dawała sobie z tym atrybutem radę, ale jej prywatność została ewidentnie naruszona. Taki też wyrok wydał sąd w Paryżu i nakazał pismu „Closer” zwrot zdjęć. Wyrok obowiązywał jednak tylko we Francji.

Włoski magazyn „Chi” już zupełnie bezkarnie zamieścił kolejne fotki rozneglizowanej Kate. Jego naczelny zapewniał, że pokazuje w ten sposób „nowoczesne oblicze monarchii w

postaci młodej dziewczyny topless i jej troskliwego partnera, przyszłego króla”. Problem w tym, że przed laty to właśnie „Chi” - używając podobnych argumentów - opublikował zdjęcia umierającej księżnej Diany we wraku czarnego mercedesa. Dobrze to pamięta wówczas zaledwie piętnastoletni książę William. Trudno mu się dziwić, że nienawidzi hipokryzji mediów, a paparazzich uznaje za „morderców”. William przeszedł nawet krótki kurs prawa prasowego. Domagał się, żeby tym razem paparazzim postawiono zarzuty karne.

Smutna prawda jest taka, że Kate Middleton w roli żony Windsorów straciła dużą część wolności i prywatności. „Księżna Kate jest teraz własnością publiczną niczym Kate Moss. Musi mieć się na baczności nawet na basenie w wynajętej prywatnej willi”, pisał Richard Littlejohn, słynący z legendarnej zjadliwości komentator „Daily Mail”. „Żonę księcia obowiązują inne reguły niż zwykłych śmiertelników. Poza domem nie powinna zdejmować zbyt wielu części garderoby”.

Wskutek świętego oburzenia brytyjskich mediów i rodziny królewskiej wpadka pozostanie więc surową lekcją dla księżnej. Kate - tak jak wcześniej inne żony Windsorów: księżna Diana, Sarah Ferguson i Camilla Parker Bowles - wylądowała w królewskiej sokowirówce.

Z jednej strony naciskają złażnione sensacji media. Z drugiej ciśnie wciąż trochę „wiktoriańska”, osiemdziesięciosiedmioletnia Elżbieta II. Do tego każdego dnia Kate będzie musiała odbębnić litanię oficjalnych przemówień i zdawkowych rozmów. Sama jednak tego chciała. Przy okazji oświadczyln jedna z publicystek „The Independent” napisała kąśliwie, że „Kate wyjdzie za mąż sporo poniżej swoich możliwości, wchodząc w klan przypominający rodzinę Adamsów”. Feministki przypomniały jej, że „ma przed sobą życie pełne gównianych imprez, na których będzie paradować w ciotowatych sukniach”.

Ten proces adaptacji do życia w „Firmie” albo zmienia wchodzących do rodziny Windsorów w bezkształtną dworską papkę, albo mają wielki problem jak Diana lub Fergie. Kate liczy na to, że będzie pierwszą, której się uda pozostać sobą a zarazem uniknąć skandali. Tymczasem już dziś widać pierwsze skutki dworskiej zgniatarki. Niektórzy krytycy mówią, że wystąpienia Kate są bezbarwne, tak jak pierwsza mowa w hospicjum Treehouse; pełne dobrych intencji, ale dość mdłe. Jest też krytykowana za nazbyt sztuczny, przyklejony do twarzy uśmiech.

Wciąż jednak księżna daje sobie radę o niebo lepiej, niż ktokolwiek mógł się po niej spodziewać. Zapewne także dlatego, że ma u boku kochającego męża, a nie jak Diana zdziwaczałego Karola.

KASIA CZEKASIA

William i Kate to królewskie małżeństwo nowego typu: związek prawdziwy, a nie aranżowany. Choć Kate można uznać za Kopciuszka, nie ma i nigdy nie miała kompleksów. „To on ma szczęście, że ze mną chodzi, a nie ja”, rzuciła jednej z koleżanek, która sugerowała, że się jej tak poszczęściło z Windsorem.

Poznali się w 2001 roku w stołówce akademika ekskluzywnego Uniwersytetu St. Andrews przy misce płatków musli i sałatce owocowej. Dziewiętnastoletnia Kate ponoć zrobiła się czerwona jak burak. St. Andrews to dziwne miejsce, gdzie w jednej sali wykładowej siedzą dzieci rodziców z klasy średniej, nawet robotników, a obok łypią na nich arystokraci, czasem nawet „royals”. Kiedy gruchnęła wieść, że jednym ze studentów od jesieni 2001 roku będzie William, liczba podań składanych w ostatniej chwili skoczyła o czterdzieści cztery procent. Większość pochodziła od młodych kobiet. Kate Middleton chciała studiować w Oksfordzie lub Cambridge. St. Andrews wybrała dopiero po wielokrotnych namowach matki. Nieprzypadkowo komentatorzy nazywali potem dbającą o awans społeczny swoich latorośli rodzinę Middletonów „pnączkami”.

William zyskał na poznaniu Kate. To jej zawdzięcza, że w ogóle skończył studia. Nie dawał sobie rady na historii sztuki. Chciał porzucić uniwersytet i pójść jak jego brat Harry na prestiżową wojskową uczelnię Sandhurst. Kate namówiła jednak Williama, by po prostu zmienił fakultet. Za jej radą przeniósł się na geografię i tam udało mu się dotrzeć do końca studiów.

Najpierw - przynajmniej oficjalnie - traktował Kate jako dobrego kumpla, tak jak innych studentów, z którymi zamieszkał. Pierwszą dziewczyną Williama w St. Andrews była zresztą przyjaciółka Kate, Carly MassyBirch. Ich związek rozleciał się, kiedy dziewczyna - przemycana na randki z księciem z pubu do pubu i ścigana przez stado paparazzich - miała już tego dosyć. Osiem miesięcy później na pokazie mody William zobaczył Kate w efektownej, prześwitującej kreacji. Wkrótce potem stała się jego nieodłączną towarzyszką, choć przez pierwszych kilka lat spotykali się potajemnie.

Do tego, że są parą, przyznali się publicznie dopiero w 2005 roku. Wtedy ukazała się ich pierwsza fotografia. Był to także wynik dżentelmeńskiej umowy mediów z Komisją Kontroli Prasy. Umiar tabloidów pozwolił Williamowi przeżyć kilka lat studenckich w miarę spokojnie (choć zawsze miał u boku dwóch agentów i dopiero na prośbę księcia Karola tajne służby usunęły podsłuchy z domku obok uniwersytetu, gdzie zamieszkali w końcu William i Kate).

William nie jest takim niewiniątkiem, jak by się zdawało. Świadom swojego wizerunku ukrywa fakt, że pali papierosy. Nie lubi się także pokazywać w okularach, które

jako krótkowidz musi nosić na przykład podczas misji w wojsku.

Przez długie lata znajomości z Kate syn Diany nie zawsze był wierny swojej dziewczynie. Wiele razy upijał się do nieprzytomności (w St. Andrews wykopał się nawet w fosie!), całował i pieścił się na parkiecie z pięknymi dziewczynami podczas przyjęć i w klubach nocnych. Do domu docierał tylko dzięki dwóm towarzyszącym mu wszędzie ochroniarzom ze Scotland Yardu. Czasem, także z Kate, uciekał im na motocyklu - wyciągającej ponad dwieście kilometrów na godzinę hondzie CBR 1100XX blackbird lub yamasze RI. Kate prosiła zwykle, by zwolnił, by się opamiętał.

Wtedy William zaczął jej zarzucać, że czuje się w ich związku jak w pokoju bez okien. Kiedy się rozeszli, z grupą przyjaciół zaszył się w londyńskim klubie Mahiki i opróżnił z nimi pół barku. Pod koniec wieczoru podobno krzyczał tak, by słyszeli go wszyscy: „Czuję się wspaniale! Jestem wolny!!!”. Przyjaciele księcia mogli teraz już bez żenady opowiadać swój ulubiony żart o stewardessach: „Drzwi do kontroli manualnej”. Jeszcze niedawno opowiadali go szeptem na boku, by nie wprawić w zakłopotanie Kate. Doors to manual to komenda, którą piloci wydają stewardessom.

Zakończenie romansu w 2007 roku wywołało żalobę w mediach, rozczarowanie w Pałacu i na Downing Street. „William i Kate rozchodzą się”, pisał „The Sun”, „To już koniec”, prorokował „Daily Mail”. Całą sprawę komentował nawet ówczesny premier Tony Blair, przytomnie mówiąc, by zostawić młodych samym sobie. Wkrótce okazało się, że Kate jest nie tylko uparta, ale i sprytna. Pokazała byłemu chłopakowi, że potrafi normalnie żyć i dobrze się bawić także bez niego.

Bywała w ekskluzywnych klubach nocnych, kokietowała coraz to nowych przystojnych partnerów. Przyłączyła się do charytatywnego damskiego towarzystwa wioślarskiego Sisterhood, w którym działała wraz z koleżanką szkolną Emmą Sayle (założycielką ekskluzywnego londyńskiego klubu sex party dla pań Killing Kittens). Nie popełniła jednak tego jedyne błąd, którego nie wybaczyłaby jej później królowa: nie skarżyła się dziennikarzom na byłego chłopaka. Pokazała kolejny raz, że potrafi być lojalna i dyskretna.

W końcu William zorientował się, że jest bliski zrobienia największego głupstwa w życiu, wrócił więc do dziewczyny, która zapewniła mu to, czego nie dostał w domu: spokój, wierność i cierpliwość. Wkrótce Kate czekała nagroda. Szalony nieco William namówił swoich dowódców w bazie helikopterów i przyleciał ćwiczyć lądowanie na polu obok willi rodziców Kate. Było to bardzo romantyczne, ale bezsensowna z wojskowego punktu widzenia wyprawa za trzydzieści tysięcy funtów (z kieszeni podatników), wartym dziesięć milionów

funtów wielkim helikopterem, wywołała skandal (który oczywiście w końcu wyciszono).

Nielatwy romans Williama i Kate po dziesięciu latach znajomości zakończył się oświadczeniami w listopadzie 2010 roku. Kate nie tylko długo czekała. Musiała również wykazać się tolerancją i zrozumieniem.

Gazety przezywały ją złośliwie Kasia Czekasia (Waity Katie), ale ona dobrze wiedziała, co robi. Kochała Williama i rozumiała, jakie piekło przeżył. Ekscentryczne zachowanie dzieci często jest konsekwencją dojrzewania w jednym domu dwojga sławnych, wiecznie kłócących się i zdradzających rodziców. Było także spóźnionym okrzykiem rozpaczyny młodego mężczyzny, który stracił piękną i kochającą matkę, a potem na rozkaz babki musiał iść przez tłumy za jej trumną.

W PIEKLE WINDSORÓW

Zaczęło się jeszcze, zanim się urodził. W trzecim miesiącu ciąży Diana rzuca się ze schodów w pałacu Sandringham. Królowa podbiega i znajduje leżącą synową w hysterii. Diana drży i nie potrafi nad sobą zapanować. Dopiero siostra monarchini Małgorzata stawia poobijaną na nogi. To jeden z najbardziej dramatycznych obrazków we współczesnych dziejach dynastii. Diana jest desperacko nieszczęśliwa w związku z Karolem. Nie znosi chłodu swego męża i życia na dworze. Demonstracyjne „samobójstwo” na schodach to nie koniec jej problemów.

Wkrótce Lady Di będzie popijać tabletki whisky i wyląduje na płukaniu żołądka, będzie także dokonywać samookaleczeń i godzinami płakać. William i Harry wychowują się w domu, w którym rodzice potrafią się kłócić całymi dniami. Niektóre z dialogów znamy z relacji służby. „Jak śmiesz do mnie tak mówić? Czy wiesz, kim jestem?”, pyta żonę Karol. „Tak, wiem. Jesteś pieprzonym zwierzęciem”, odpowiada Diana.

Kiedy William dorasta, staje się powiernikiem matki i świadkiem publicznej walki własnych rodziców w mediach. Bracia ciężko przeżywają publikowane przez tabloidy zapisy rozmów rodziców z kochankami - Jamesem Hewittem i Camillą Parker Bowles. Najgorszy był jednak dla Williama moment publikacji pamiętników ojca, w których napisał, że nigdy nie kochał Diany i ożenił się z nią pod presją ojca, księcia Filipa. „Tato, dlaczego musiałeś to zrobić? Po co?”, pyta William. Ma z nim zaskakująco bliski kontakt, ale także wiele pretensji, o których nie chce, a może boi się komukolwiek wspominać.

William uczy się pocieszać matkę. Podsuwa jej paczki chusteczek przez szparę pod drzwiami łazienki. Kupuje na pocieszenie czekoladki. Uczy się dyplomacji, balansowania między skłóconym ojcem i rozhisteryzowaną matką, tak by nie urazić żadnego z nich. W pewnym sensie, mimo że jest nastolatkiem, musi być - przynajmniej momentami - dojrzalszy

od swoich rodziców. William jest też narażony na złośliwości kolegów, którzy żartują sobie z kolejnych miłości jego matki. Chodzi do superekskluzywnej szkoły w Eton dla śmietanki towarzyskiej całej Europy, na boiskach której - jak napisał Orwell - rozstrzygała się historia kontynentu. Ale i tam są życzliwi, którzy znajdują satysfakcję w gnębieniu kolegi, którego sławna dysfunkcyjna rodzina właśnie rozpada się na oczach całej Wielkiej Brytanii.

Diana wyglądała pięknie także w ciąży; tu w kwietniu 1982 roku

Często młody William traci panowanie nad sobą. Podczas jednego z meczów w Eton rzuca piłką w robiącego zdjęcia mężczyznę. Myśli, że to kolejny paparazzi. Ofiarą jego ataku jest Bogu ducha winny ambasador sultanatu Brunei, który obserwuje mecz i fotografuje grę swojego syna, również ucznia Eton.

Z chłodnych pokojów rodzinnego domu przystojny William trafia na medialną patelnię. Kiedy dorasta, natychmiast staje się idolem prasy ilustrowanej i jej wytrwałych czytelniczek nastolatek. Jego zdjęcia przylepiają sobie w pokojach tysiące brytyjskich podlotków, także Kate Middleton.

Podczas pierwszego tradycyjnego balu chłopców z Eton dziewczyny dosłownie się do niego lepią. Zostaje sfotografowany przez paparazzich. Przeżywa pierwsze upokorzenie. Wstydzi się, gdy tłumy dziewczyn wyją na jego widok i krzyczą „William! William! William!”.

Jeszcze niedawno Diana martwiła się, że jako dziewięć, dziesięcioletek był dzieckiem zbyt wycofanym, nazbyt cichym i refleksyjnym. Teraz nagle staje się „superciachem”, zwalającym dziewczyny z nóg. Jest w centrum zainteresowania. Taka psychiczna karuzela nikomu nie robi dobrze. William ma internetowy romans z Lauren Bush (wnuczką George’a H.W. Busha) i słynną Britney Spears. Potem przychodzą studia i przypadkowe spotkanie przy misce płatków, które zdecyduje o jego życiu. Kiedy Kate mówi, że to William ma szczęście, jest w tym być może dużo racji.

PO NOWEMU

Diana i Karol mieli rozpisane role niczym dziewiętnastowieczni arystokraci. Do czasu zaręczyn Diana miała obowiązek mówić do Karola per „Sir”. William i Kate są parą swojej epoki. Poznali się jako równi sobie ludzie. Kate mówiła do niego od początku Wills. Mieszkali razem przed ślubem i nikt - także królowa - nie robił z tego najmniejszego problemu. Przypominali w tym miliony swoich rówieśników. Przed ślubem nikt nie sprawdzał, czy Kate miała seksualnych partnerów przed Williamem (choć MI5 zapewne założyło jej teczkę). Mimo to jedna z przyjaciółek Kate - na wszelki wypadek i w dobrej wierze - pośpieszyła z zapewnieniem, że William był „jej pierwszym”. Wypowiedź wywołała

tylko humorystyczne reakcje mediów.

William i Kate są świetnymi pływakami i narciarzami. Lubią razem tańczyć. Ich ulubiony klub w Londynie to ekskluzywny Boujis. Na koniec wieczoru Kate zawsze pamięta, by poprawić makijaż (przy wyjściu czekają paparazzi!). Uwielbiają także wizyty w pubach, choć równie dobrze czują się z filmem DVD przy kominku.

Wprawili w zdumienie współpasażerów, kiedy z nart w Szwajcarii do Londynu zdecydowali się wrócić zwykłym rejsowym samolotem tanich linii EasyJet. Oboje świadomie próbują pokazać, że rodzina Windsorów nie musi przypominać filmowego rodu Adamsów w wersji dla oldboyów. Młoda, ładna księżna paradyżująca w sukienkach we wzory funky, w dżinsach, a czasem nawet w szortach. Nic tak dobrze nie robi monarchii w dobie luzu, indywidualizmu i kultu celebrytów.

„Kate to pierwsza panna młoda Windsorów z tytułem uniwersyteckim, pierwsza, która mieszkała z mężem przed ślubem, i pierwsza, której matka była kiedyś stewardessą. (...) Kate to szczęście dla Williama, ale także szczęście dla Anglii”, pisała zachwycona wybranką Williama dziennikarka „Newsweeka” Allison Pearson w artykule pod wymownym tytułem Citizen Kate (Obywatelka Kate).

Kate może być obywatelką i typową przedstawicielką brytyjskiej klasy średniej, ale jest także lojalna wobec monarchii. Zachowuje się, jakby przysłała na świat w komnacie któregoś z pałaców Windsorów. Już podczas narzeczeństwa wychodziła z siebie, aby pokazać swej przyszłej rodzinie, że lubi ich rozrywki - brała udział w polowaniach i udowodniła, że jest świetnym strzelcem.

Królowa odwdzięcza się za to, szanując „parweniuszy” Middletonów. Pokazuje, że ceni ich towarzystwo i nawet nie ma nic przeciwko temu, że Carol, mama Kate, żuje gumę. „Ja też lubię sobie pożuć”, stwierdziła ponoć kiedyś monarchini.

Zapewne podobnie jak legendarna i bardzo lubiana Królowa Matka, Elizabeth BowesLyon, żona Jerzego VI, Kate - kolejna plebejuszka (commoner) na dworze - będzie sterować Williamem w chwilach podejmowania najbardziej krytycznych decyzji. Jej zdrowy rozsądek i umiar mogą mu się bardzo przydać. Będzie się także starać, by do urody i stylu Diany dodać trochę więcej serca, naturalności i tajemniczego uśmiechu. Już teraz zaczyna się jej to udawać. „Kate to nowa Diana”, ogłosił w kwietniu na pierwszej stronie „Daily Star”. To dobry znak na przyszłość. Brytyjczycy potrzebują nowej Diany, by od nowa zakochać się w tysiącletniej monarchii. Potrzebują zmiany.

„Niech już monarchia zostanie, ale mnie marzy się inny model, zbliżony do rowerowych monarchii skandynawskich”, mówi brytyjski publicysta Neal Ascherson. Cały

szkopuł jednak w tym, że w kolejce do tronu pierwszy jest, niestety, nie sympatyczny William i jego żona, tylko jego ojciec Karol z wciąż kontrowersyjną Camillą.

Karol III nie robi wrażenia władcy, który wzorem premiera Davida Camerona przesiadłby się z rollsroyce'a na rower i lansował monarchię po nowemu. Już sam widok jego twarzy zastygłej często w dziwnym samozadowoleniu przypomina poddanym o serii rozwodów dzieci królowej.

Kate i William czują, że monarchia w dotychczasowym stanie może nie dotrwać do końca stulecia. Do rangi symbolu urasta fakt, że w kwietniu 2012 roku młodzi pojechali do ślubu remontowanym rollsroyce'em. Limuzynę, do której wsiadła w ślubnej sukni Kate, zniszczyli wcześniej studenci w Londynie. Rollsroyce wjechał w sam środek demonstracji przeciwko ogromnym podwyżkom czesnego. Kiedy studenci zobaczyli, że wewnątrz podróżuje następca tronu Karol i jego żona Camilla, zaczęli atakować samochód, krzycząc: „Utnijmy im głowy!”. Wybór tego właśnie auta miał być symbolem ciągłości i uporu. Nie mógł jednak nie nasuwać skojarzeń z zagrożeniami, przed jakimi stoi monarchia.

Szacunek dla tej instytucji, którą w sondażach wciąż popiera lwia część społeczeństwa, może się nagle okazać iluzoryczny, podobnie jak podczas demonstracji studentów.

Matka Karola, królowa Elżbieta II, jeśli pobije rekord długowieczności własnej matki, która dożyła stu jeden lat, może jeszcze panować przez kilkanaście lat. Z pewnością będą to rządy mądre, zdolne do reform, ale raczej konserwatywne.

Elżbieta II pamięta wiele epok w dziejach monarchii, w których kluczem do przetrwania Windsorów były sprytne manewry medialne, ukrywanie sekretów w sejfach archiwów zamku Windsor a nawet eutanazja. To fascynujące, choć mało znane, karty dziejów najsłynniejszej monarchii świata.

Już w 2015 roku Elżbieta pobije rekord długości panowania należący do królowej Wiktorii. By poznać dzieje tajemnic Windsorów, musimy się cofnąć do epoki tej najsłynniejszej brytyjskiej królowej, a najlepiej nawet jeszcze wcześniej, kiedy padły słowa klątwy prześladowającej od tego czasu rody Hanowerczyków, SachsenCoburgów i Windsorów.

ROZDZIAŁ II

WYMYŚLONA DYNASTIA, DIUK BISEKS I KRÓL DZIECKO

„Gdyby mój ojciec umarł, poczułbym ulgę”.

Przyszły Edward VIII, skłócony z ojcem Jerzym V, do kuzyna Louisa Mountbattena

Jest rok 1815. Zegar na wieży kościoła w Darmstadt wybił właśnie północ. Mroki na parafialnym cmentarzu rozświetla krąg z ustawionych na grobie świec. Makabryczna ceremonia odbywa się bez świadków. Mnich Emericus Kohary czyta fragment z Manuale Exorcismorum: „Będę się żarliwie modlić do Boga Wszechmogącego, aby ukarał grzechami ojców ich dzieci w trzecim i czwartym pokoleniu linii KoharyCoburgów”. Ojca Kohary’ego rozwścieczył jego krewny, książę Joseph Kohary, który pozbawił go spadku.

Kohary, kanclerz skarbu imperium habsburskiego, jeden z najbogatszych ludzi ówczesnych Węgier, przekazuje wszystkie swoje nieruchomości i fortunę dwudziestu milionów franków córce jedynaczce, księżniczce Antoinette Kohary de Csabrag et Sztitnya. Jako kobieta nie ma ona prawa do dziedziczenia, ale Kohary interweniuje w Wiedniu. Przekonuje samego cesarza, by dał zgodę na zrobienie wyjątku od zasad. Mnich Kohary ma pecha: gigantyczny spadek przechodzi mu tuż koło nosa. Zdesperowany wyciąga więc z biblioteki parafialnej zakurzony podręcznik egzorcysty i rzuca klątwę na ród KoharyCoburgów.

Od tego czasu pech i tragedie będą prześladować potomków domu SachsenCoburgów, także królową Wiktorię. Potem klątwa dotknie jej dzieci, wnuki i prawnuki, a więc także Elżbietę II.

W 1936 roku monarchia zachwiała się w posadach na skutek abdykacji. Po dziesięciu miesiącach rządów zdecydował się na nią król Edward VIII zakochany w rozwódce Wallis Simpson (i co gorsza w ideologii Hitlera). Rok później w dwóch katastrofach lotniczych ginie pół rodziny księcia Grecji Filipa. W 1942 roku rozbija się w samolocie książę Kentu Jerzy. W 1952 roku umiera przedwcześnie na raka płuc ojciec królowej. Skandalami i rozwodami kończą się małżeństwa trojga z czworga dzieci Elżbiety II.

Pierwsza z tragedii spada już na królową Wiktorię. W 1861 roku, w wieku zaledwie czterdziestu dwóch lat, umiera na gorączkę tyfusową jej ukochany mąż Albert. Na łożu śmierci, ściskając dłoń monarchini, Albert szepcze: „Gutes Frauchen... Gutes Frauchen...”, czyli „dobra żonka”. Albert i Wiktoria równie często jak po angielsku rozmawiali ze sobą po niemiecku.

Król Jerzy V z synem, późniejszym królem Edwardem VIII, na schodach pałacu Buckingham w czerwcu 1922 roku

PÓLTORA TYSIĄCA KOCHANEK

Żałowana królowa na kilkanaście lat zamyka się w zamku Balmoral. Winą za śmierć męża obarcza swojego syna, wówczas studenta. Nazywany przez bliskich Bertie, wstąpi później na tron jako Edward VII. Przyczyna gniewu Wiktorii jest zrozumiała. Jej mąż Albert przeziębził się podczas wizyty u Bertiego w Cambridge. Pojechał tam, by przerwać romans syna z aktorką Nellie Clifden, poznaną w koszarach w pobliżu Dublina. Jeden z setek romansów następcy tronu. Edward VII miał ponoć 1500 kochanek, o wielu z nich wiedziała jego żona Aleksandra. „Na dworze nieprzypadkowo nazywano króla «Edward Pieszczoch»», podkreśla autorka jego biografii Jane Ridley.

Długa żałoba Wiktorii wywołuje paraliż monarchii. Jej notowania spadają na łeb na szyję. Wpływowi angielscy politycy przebąkują o konieczności ustanowienia republiki. „Posiadłość do wynajęcia lub na sprzedaż. Ostatni mieszkaniec wycofał się z interesu”, taką kartkę jakiś złośliwiec umieszcza na parkanie pustego królewskiego pałacu Buckingham w Londynie.

Sprawa romansu z panną Clifden nie ucicha. Towarzystwo w Londynie plotkuje, że następca tronu ożeni się z aktorką. By zatuszować skandal, Wiktorja wysyła syna w podróż do Egiptu. Jako pierwszemu członkowi rodziny królewskiej w historii towarzyszy mu oficjalny fotograf. Przyszły król robi sobie zdjęcia na tle piramidy w Tebach. Pewny siebie, przystojny patrzy wprost w obiektyw aparatu niczym gwiazda Hollywood.

Świat ogarnia wówczas szaleństwo fotografii. Rozwija się gwałtownie prasa. Brytyjcy czytelnicy żądają wiadomości z dworu. W 1864 roku Wiktorja powołuje więc na swoim dworze pierwszego pełnoetatowego sekretarza prasowego. Thomas Septimus Beard podrzuca codziennie na biurka redaktorów dziewięciu londyńskich gazet porcję plotek z dworu, rzecz jasna nader niewinnych: „Wczoraj Jej Wysokość i Jej Królewska Mość księżę Albert wyszli na krótko na taras pałacu”, albo „Monarchini w swej szczodroblewości wspomogła w tym tygodniu biednych”.

Słaba monarchia potrzebuje mocnego PR. Bertie czuje nową epokę. Za jego radą do pałacu Buckingham Wiktorja każe dobudować słynny balkon - ten sam, na który wyjdzie rodzina królewska po zakończeniu drugiej wojny światowej. Ale kontakty z mediami to pakt z diabłem. Dwór musi odtąd tolerować pismaków. Reporterzy robią się coraz bardziej bezczelni. Pod koniec panowania Wiktorii nie dziwi już widok stadka reporterów u wjazdu do zamku Balmoral. Uganiają się za każdym strzępem informacji z dworu. Kiedy podchodzą

zbyt blisko, dopada ich zaufany służący i powiernik (a być może także kochanek) Wiktorii Szkot John Brown. Plotkarze kpią z monarchini, nazywając ją „panią Brown”.

Notowania monarchii poprawiają się na dobre dopiero w 1901 roku. Po śmierci Wiktorii na tron wstępuje nadmiernie kochliwy, żarłoczny i rozrzutny, ale za to nadzwyczaj popularny Edward VII. Po nim przejmie berło jego syn Jerzy V. To on stawi czoła ukrytemu problemowi dynastii, której korzenie tkwią w odległym od Wysp Brytyjskich Hanowerze.

NIEMCY, JAMNIKI I SZPIEDZY

Wszystko zaczęło się, gdy umarła królowa Anna Stuart, pozostawiając w Anglii wyłącznie potomków katolików, którzy nie mogli wstąpić na tron. Następcy królowej trzeba więc było szukać za granicą. W 1714 roku po brytyjską koronę sięgnął książę z Hanoweru, pięćdziesiąty drugi w kolejce do brytyjskiego tronu. Król Jerzy nigdy nie zadał sobie nawet trudu, by nauczyć się angielskiego. Wyłącznie po niemiecku mówili także jego następcy. Książę Albert, mąż Wiktorii, był księciem SachsenCoburgGotha, ale dobrze znał język Szekspira. Podobnie jak królowa. Para rozmawiała po angielsku (z ciężkim germańskim akcentem), ale równie chętnie po niemiecku.

Jako pierwszy językiem angielskim władał płynnie dopiero wnuk Wiktorii Jerzy V, choć i jego nieco dziwny akcent musiał uderzyć wielu poddanych, gdy przemówił pierwszy raz przez radio w Boże Narodzenie 1932 roku. Paradoks historii sprawił, że to właśnie na tego najbardziej angielskiego władcę spadła lawina oskarżeń o niemieckość. Przyczyną były nastroje panujące podczas pierwszej wojny światowej.

Brytyjczycy powitali konflikt niemal z euforią. Mieli rozgromić Niemcy cesarza Wilhelma II (kuzyna króla Jerzego V) w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Nadzieje te okazały się płonne. Wkrótce londyńskie gazety informowały o niemieckim okropieństwie. „Marsz Hunów” - pisała prasa po zatopieniu przez ubooty kolejnych brytyjskich statków pasażerskich. W okopach ginęły tysiące Brytyjczyków, także brytyjska elita.

Poddanych niepokoiły związki rodzinne króla. Jerzy V i niemiecki cesarz Wilhelm byli wnukami królowej Wiktorii. Brytyjski król trzymał do chrztu jednego z synów Wilhelma. Wkrótce w królestwie nasiliła się antyniemiecka histeria.

Zaniechano sprzedaży precli - ich nazwa brzmiała zbyt niemiecko. Filharmonie odwoływały koncerty Beethovena i Mozarta. Z programów szkolnych zniknęły lektury z literatury niemieckiej. Przechodnie rzucali kamieniami w okna sklepów rzeźników o niemiecko brzmiących nazwiskach i kopali na ulicy Bogu ducha winne jamniki (niemiecka rasa!). Obrażano niemieckie piastunki do dzieci.

„Pod każdym łóżkiem widzieli szpiega. Prasa rozkręcała tę niezwykłą histerię, co

tylko pogarszało sytuację. Atakowali mojego ojca tylko z powodu naszego niemieckiego nazwiska”, wspominał wiele lat później lord Mountbatten, wpływowy krewny Elżbiety II. Ojciec Mountbattena, Louis, był ulubionym admirałem floty Jerzego V. Mimo to po wybuchu wojny musiał podać się do dymisji ze względu na swe niemieckie pochodzenie.

„Imperium brytyjskie zbliża się do kresu wytrzymałości i z trudnością znosi królewską kastę z Niemiec”, grzmiał wówczas pisarz science fiction Herbert George Wells. Premier Lloyd George wezwany do pałacu Buckingham przez króla Jerzego V rzucił ponoć kiedyś złośliwie: „Ciekaw jestem, co ma mi tym razem do powiedzenia nasz mały niemiecki przyjaciel [Jerzy V miał tylko 165 centymetrów wzrostu - przyp. red.]”.

Kiedy na Downing Street zaczęły przychodzić worki anonimowych listów z krytyką „niemieckiej” dynastii, rząd i król zdali sobie sprawę z powagi sytuacji. Tym bardziej, że Irlandczycy urządzili niedawno antybrytyjskie powstanie, buntowali się także Hindusi, a w Hyde Parku w Londynie zbierały się tysiące socjalistów, by śpiewać rewolucyjne pieśni. Mimo trwającej wojny rok 1917 zapisał się w brytyjskiej historii rekordową liczbą strajków. W kraju wrzało.

REBRANDING DYNASTII

Jerzego V skłoniła do działania także rewolucja marcowa w Rosji. Abdykacja cara Mikołaja II była szokiem dla dynastii całej Europy. By chronić monarchię, dynastia SachsenGotha postanowiła - za radą lorda Stamfordhama, wpływowego sekretarza króla - zmienić nazwisko na bardziej brytyjskie. Tylko jakie? Jerzy V ogłosił tę decyzję 17 lipca 1917 roku. „Oświadczamy i ogłaszamy, że od niniejszej proklamacji nasz ród będzie znany jako dom i ród Windsorów” - brzmiał fragment odezwy Rady Przybocznej. Windsor to angielski Wawel - siedziba monarchów od ośmiuset lat, gdzie w kryptach spoczywa kilku z nich. Na genialny pomysł wykorzystania nazwy zamku pod Londynem wpadł nie kto inny jak niezastąpiony lord Stamfordham.

W 1917 roku tożsamość zmieniali w popłochu także dalsi krewni królewskiej rodziny. Z dnia na dzień poznikały takie nazwiska jak Wettins, Hesse i Mecklenberg. Były admirał Louis Battenberg magicznie zmienił się w markiza Milford Haven Louisa Mountbattena.

Z kaplicy na zamku Windsor usunięto - mimo długich wahań Jerzego V - flagę Wilhelma II, jednego z kawalerów Orderu Podwiązki, najwyższego odznaczenia cywilnego i wojskowego Wielkiej Brytanii.

Dynastia Windsorów rozpoczynała swój żywot od kręactwa w imię politycznej przezorności. Król Jerzy V przestał wkrótce mówić o Wilhelmie II „drogi kuzyn”. Poddani Jerzego, dla których władca Niemiec był zniechęconym symbolem niemieckiego

militaryzmu, zaczęli używać w slangu słowa „willy” (czyli fiutek), które weszło na trwałe do języka angielskiego.

Pragmatyczna ucieczka od dawnego niemieckiego nazwiska rodowego oburzyła arystokratów i domy panujące w całej Europie. Kaisera Willega rozśmieszyła. Na wieść o decyzji kuzyna zakpił złośliwie, że idzie wieczorem do teatru na „Wesołe kumoszki z SachsenCoburgGotha” (a nie na Kumoszki z Windsoru, jak brzmi prawdziwy tytuł sztuki Szekspira). Ten się jednak śmieje, kto się śmieje ostatni: dzięki pragmatycznej zagrywce brytyjska dynastia przetrwała, a jej wrogowie - Cesarstwo Niemieckie oraz AustroWęgry i Imperium Rosyjskie - zmieniły się w republiki lub przestały istnieć.

W 1896 roku byli jeszcze zgodną rodziną: car Mikołaj II z żoną Aleksandrą i córką Olgą oraz królowa Wiktoria i jej najstarszy syn, przyszły król Edward VII

W związku z rewolucją w Rosji dwór w Londynie miał na głowie inny dylemat: prośbę o azyl, która nadeszła od cara Mikołaja II i jego rodziny (którzy byli krewnymi Jerzego V). Władze Rosji, gdzie od marca 1917 roku rządili mienszewicy, ostrzegały przed niebezpieczeństwem grożącym Romanowom ze strony Lenina i bolszewików. Na spotkaniu sekretarza króla lorda Stamfordhama z premierem Davidem Lloydem George'em zapadła odważna decyzja: rodzina carska zostanie przyjęta na ziemię brytyjską i zamieszka w szkockim zamku Balmoral. Osiem dni później na biurko szefa dyplomacji Arthura Balfoura trafił jednak list od króla Jerzego V. Za radą swojego sekretarza król zmienił zdanie i chciał odwołać przyjazd kuzyna i jego rodziny.

Król obawiał się, że obecność obalonego cara wzmocni nastroje rewolucyjne w Anglii. Jerzy V zażądał - i to wielokrotnie - wycofania oferty, choć ta została już formalnie wysłana do Rosji. Premier Lloyd George ostatecznie ustąpił.

W 1918 roku Mikołaj II, jego żona i cała reszta rodziny carskiej zostali brutalnie zamordowani. Windsorowie mieli wówczas kolejny problem: gdyby prawda o egoistycznych motywach odmowy azylu wyszła na światło dzienne, straciliby autorytet. Wybrnęli więc z kryzysu, spychając winę na premiera. Lloyd George zgodził się firmować fikcyjny scenariusz: to on wycofał zaproszenie dla rodziny carskiej. Było to zgodne z faktami, bo formalnie rzeczywiście uczynił to Foreign Office. O tym, że stało się to po serii listów, którymi Jerzy V bombardował Downing Street, nie mówiono nic przez niemal siedemdziesiąt lat.

Prawdę o skandalu chroniono przed opinią publiczną do 1986 roku. Kiedy odtajniono rządowe dokumenty z tego okresu, okazało się, że król Jerzy stchórzył, obawiając się przyjazdu „drogiego kuzyna Mikołaja”. Nie chciał być kojarzony jako obrońca zdetronizowanego cara, kiedy ważyły się losy jego własnej dynastii. Sztukę Realpolitik,

skutecznej propagandy i lukrowania prawdy Windsorowie jak widać opanowali do perfekcji już na początku XX wieku.

ROZPUSTNIK I SADYSTA

Niezwykłym specem od rojalistycznej autoreklamy był już syn Wiktorii Edward VII. Król bardzo dbał o medialny wizerunek - własny i całej monarchii. Stylizowane zdjęcia rodzinne Windsorów, które osobiście zamawiał, cieszyły się dużym zainteresowaniem czytelników gazet i magazynów. „Zgromadzenia rodzinne aranżowano równie pieczołowicie jak uroczyste pochody, czemu służyło sztuczne, niekiedy egzotyczne tło, wyszukane kostiumy, rośliny, drzewa i kwiaty oraz melodramatyczne pozy. Edward domagał się honorowania praw autorskich do wszystkich fotografii”, pisze biograf Windsorów Donald Spoto.

Król, który był prekursorem sesji zdjęciowych dla gazet, zawsze dbał o to, by zapraszać dziennikarzy na oficjalne imprezy dworskie. Był też prekursorem współczesnych celebrytów - uwielbiał hazard, wyścigi konne i przyjęcia, które miał zwyczaj kończyć w łóżkach coraz to nowych kochanek. Jedną z nich była aktorka Sara Bernhardt. Król regularnie wysyłał jej prezenty i spotykał się z nią przed przedstawieniami. Czasem grał w nich po cichu jako statysta (choćby trupa małżonka w Fedorze Victoriena Sardou).

Edward VII nie wstydził się swych szalonych pomysłów i hulaszczego trybu życia. Brylował na paryskich i wiedeńskich salonach la belle epoque i dyktował trendy męskiej mody w Londynie. Często widywano go, jak pędził przez Norfolk w otwartym samochodzie (miał daimlera, mercedesa i renault). Syn królowej Wiktorii dobrze rozumiał, że monarchia, która w XIX wieku ostatecznie straciła znaczenie polityczne, musi zmienić się w show. Albo nie zdoła przetrwać nawet trzydziestu lat.

Niebawem po śmierci Wiktorii, w 1901 roku Edward VII nie tylko wziął udział w otwarciu parlamentu, ale zmienił tę uroczystość w barwną paradę (jego matka lekceważyła tę ceremonię przez ostatnich piętnaście lat). Z królewskich garaży wyciągnięto nieużywaną od niemal pół wieku pozłacaną karetę. Król i jego żona Aleksandra ubrali się na tę okazję w nowe bogato zdobione szaty i założyli królewskie klejnoty.

O odpowiedni wizerunek monarchii zadbał także syn Edwarda VII Jerzy V. Kochał wojskowe mundury, parady, regulaminy i dworskie zwyczaje. Był uosobieniem obowiązku i niezwykłym pedantem (służba sprzątała jego pokój, po czym za każdym razem - patrząc na specjalnie w tym celu zrobioną fotografię - odtwarzała porządek rzeczy; w przeciwnym razie król wpadał we wściekłość!). Wprowadził też zwyczaj propagandowych wizyt pary królewskiej w ubogich dzielnicach wschodniego Londynu i miast na północy Anglii.

Pachnący cygarami król marynarz, twierdzący, że wszystkiego co naprawdę pożyteczne nauczył się podczas służby na morzu, był dziadkiem Elżbiety II. Obecna monarchini urodziła się 20 kwietnia 1926 roku. Bawiła się z królem, jeździła na nim jak na koniu, ciągnęła za brodę i wołała na niego „dziadunio Anglia”. Synowie Jerzego V zachowali o ojcu jak najgorsze wspomnienia.

Monarcha miał wylupiate oczy i był sadystą. Jedynymi istotami, które tolerował, były jego żona Maria i papuga Charlotte, a później także wnuczka. Przy śniadaniu ptak chodził zawsze po stole, wydziobywał jajka, a czasem robił kupki. Król nakrywał je bez słowa talerzem lub pokrywką od dżemu. Synów - przyszłego Edwarda VIII i Jerzego VI - szczerze nienawidził. Starszy z chłopców nosił królewskie imię David, drugi - imię swojego dziadka: Albert.

Król tresował Davida i Alberta niczym wojskowych rekrutów. Czasem sekundowała mu w tym gadająca Charlotte. „Jak zawwwwsze spóźnioooony!”, skrzeczało ptaszysko, z lubością powtarzając słowa Jerzego V. Jedną z fiksacji króla było regularne przychodzenie na posiłki. By zdyscyplinować rodzinę, zawsze przestawiał zegary pół godziny do przodu.

„Dom hanowerski produkuje złych rodziców, którzy podobnie jak kaczki depczą swoje młode”, stwierdził później Owen Morshead, królewski bibliotekarz w latach 1926-1958. Zmiana nazwy domu na Windsor niewiele tu zmieniła.

Tak jak wszystkie dzieci Windsorów (do czasu synów księżnej Diany), także synowie Jerzego V byli skazani na izolację od rówieśników. Kiedy się z nimi w końcu spotkali (w szkole lub w armii), przekonani o własnej wyjątkowości, którą wpajano im od dziecka, przeżywali prawdziwe piekło.

Po wycisku, jaki dali mu rówieśnicy w szkole kadetów w Osborne na wyspie Wight, David zaczął palić papierosy. Był nałogowcem już w wieku trzynastu lat. Jego nękany licznymi chorobami słabowity brat Albert, głodzony przez nianię i zmuszany do pisania prawą ręką, jękał się niemiłosiernie, strzelając słowami jak pociskami, nawet gdy próbował sklecić najprostsze zdanie.

Sadyzm Jerzego V miał fatalne konsekwencje dla monarchii. David, przyszły Edward VIII, stał się autorem największego skandalu w dziejach Windsorów. Gdy dorósł, jakby na złość swojemu ojcu zakochanemu w tradycji, znenawidził monarchię i jej dworskie konwenanse: w 1936 roku, po zaledwie dziesięciu miesiącach na tronie, abdykował i ożenił się z rozwódką Amerykanką Wallis Simpson. Choć lekceważony przez ojca, cieszył się sympatią poddanych. Miał jednak, jak wielu Windsorów, swój starannie skrywany sekret.

KRÓL DZIECKO

Jerzy V i Maria mieli sześcioro dzieci: Davida, Alberta, Marię, Henryka, Jerzego i Jana.

W szkole morskiej w Dartmouth obaj najstarsi synowie króla zachorowali na świnkę (David, czyli późniejszy Edward VIII, miał wtedy szesnaście lat, a Albert, przyszły Jerzy VI, piętnaście). Wyjątkowo ostra postać choroby zatrzymała rozwój płciowy Davida i uczyniła go bezpłodnym. Jeszcze w wieku siedemnastu, a nawet dwudziestu lat wyglądał jak dziecko, nie interesował się kobietami i miał przerażająco smutne niebieskie oczy. Zachowywał się niedojrzale: był wybuchowy, kapryśny, łatwo wpadał w depresję. Z drugiej strony mógł budzić sympatię: był przepelniony młodzieńczą gonitwą za nowoczesnością i szczęściem osobistym. Nie znosił barier i ograniczeń. Uwielbiał sport i taniec. Jego nerwowy, rachityczny brat Albert (następca na tronie) - jak mówiono - robił przy nim takie wrażenie jak brzydkie kaczątko przy bażancie. Tyle że bażant David był nadzwyczaj kapryśny i niedojrzały.

„Jest w połowie dzieckiem”, mówił o Edwardzie VIII premier Stanley Baldwin. Jeden z adiutantów księcia (wówczas gubernatora Bermudów) Frank Giles zaklinał się dużo później, bo w 1940 roku, że widział księcia tuż po wyjściu spod prysznic i mimo że dawno dobił on do czterdziestki, nie był owłosiony w miejscach, gdzie można by się tego najbardziej spodziewać.

Jako student w Oksfordzie przyszły król Edward VIII robił wszystko, by zaprzyjaźnić się z kolegami. Chodził na przyjęcia, upijał się i grał w polo.

Przełom w jego życiu przyniosła dopiero służba w armii. W wieku dwudziestu dwóch lat David stracił dziewictwo. Grupa kolegów oficerów namówiła go na wizytę u francuskiej prostytutki Paulette. Od tego momentu seks stał się jedną z jego życiowych pasji. Rok później spędził trzy dni w łóżku kolejnej paryskiej kochanki Maggy. Zorganizował także „pierwszy raz” dla swojego nieśmiałego brata. „Historyczne zadanie powierzono londyńskiej tancerce Phyllis Monkman, spotkanie zaaranżował David. Aktorka została pilnie wezwana z Comedy Theatre na prywatną kolację z księciem Albertem w Mayfair. Wszyscy wiedzieli, o co chodzi”, pisze Lynn Picknett w *War of the Windsors*. Albert był tak nieśmiały wobec kobiet (niektórzy twierdzą, że był impotentem), że przez wiele lat z wdzięczności wysyłał Phyllis kwiaty na urodziny.

Księżę Walii, następca tronu David nie miał kłopotu z miłosnymi podbojami. Jego nowy wizerunek przyciągał prasę i budził niezwykłą ciekawość Brytyjczyków. Niebieskooki blondyn stał się bożyszczem Anglii (trochę tak jak pół wieku później księżna Diana). Podobnie jak jego dziadek Edward VII, również księżę Walii zainteresował się modą męską, tańcem a nade wszystko kobietami. Ale był nie tylko dandysem i kobieciarzem.

W 1918 roku David zrobił licencję pilota wojskowego i sam latał dwupłatowcem. Lubił jazz i potrafił świetnie tańczyć charlestona. Był wielkim fanem Leslie „Hutch” Hutchisona, paryskiego pianisty. Potrafił wstać w środku jego recitalu i porwać widownię do tańca. Kiedyś na prywatnym przyjęciu przyłączył się do orkiestry Duke’a Ellingtona jako perkusista.

Chodził także bez oporów na zwykle prywatne przyjęcia. Jak przyznaje nawet jego oficjalny biograf, David często nadużywał alkoholu. Wieczorami bywał zwykle porządnie podpity. O małżeństwie nie myślał. Wiązało się ono z misją spłodzenia królewskiego potomka. To zaś groziło zdemaskowaniem księcia, który dzieci mieć nie mógł.

Przyszły król nie znosił sztywnej atmosfery pałacu Buckingham. Dlatego wyprowadził się do apartamentów York House w pałacu Świętego Jakuba w Londynie. Nie znaczy to, że zaniedbywał obowiązki członka rodziny królewskiej. Wyspecjalizował się w wizytach w rejonach nędzy.

Po pierwszej wojnie światowej (do 1935 roku) odbył kilkanaście propagandowych podróży, między innymi do kopalń. Monarchia budowała mit opiekuna ubogich. Kampanię wymyślił królewski sekretarz lord Stamfordham, ale młody książę umiał rozmawiać z prostymi ludźmi (podobnie jak później Diana). Miał świetną prasę. Chętniej opisywała ona Davida niż jego sztywnego ojca, króla. „Był pierwszym prawdziwym celebrytą z rodziny królewskiej ery współczesnej”, przyznaje historyk Lynn Picknett w *War of the Windsors*.

David nie robił jednak wrażenia solidnego kandydata na króla. Nie ukrywał licznych romansów, także z męczatkami i aktorkami. Miał niezliczoną liczbę przygodnych jednodniowych relacji. „Nie zdał się na wiele, ale nie co dzień sypia się z przyszłym królem Anglii”, powiedziała jedna z jego kochanek, z którą spędził noc na statku płynącym do Nowego Jorku.

W 1918 roku David poznał w Londynie Winifredę „Fredę” Dudley Ward, żonę liberalnego posła. Ich romans, a potem przyjaźń trwały szesnaście lat, do momentu, kiedy David spotkał Wallis Simpson. Jerzy V i jego żona byli zrozpaczeni. David był pierwszy w kolejce do tronu, którego wyraźnie nie chciał. Już w 1923 roku brat Davida, przyszły „król jąkała” Jerzy VI, ułożył sobie życie: ożenił się z Elizabeth BowesLyon. Ta co najmniej dwa razy odrzucała jego zaloty. Windsorowie próbowali bezskutecznie swatać ją z Davidem, jego starszym bratem, ale ten nie chciał słyszeć o ożenku. Trzy lata później Elizabeth urodziła Albertowi słodką dziewczynkę, którą nazywano Lilibet. Była to przyszła monarchini Elżbieta II.

Angielskie gazety czekały na próżno na informację o ślubie Davida. Księżę Walii

nadal potrafił oczarować tłumy, gdziekolwiek tylko się pojawił. „Ludzie widzieli w nim to, co pragnęli zobaczyć, a w Edwardzie VIII dostrzegano jedynie chłopięcy urok”, pisał biograf Windsorów Donald Spoto. Przyszły król żył jak Piotruś Pan, w bajce, jakby był przekonany o tym, że świat zatrzymał się dla niego w miejscu. Jeszcze bardziej niefrasobliwy żywot prowadził jego najmłodszy brat Jerzy, diuk Kentu.

DIUK BISEKSUALISTA

W 1942 roku policjanci w centrum Londynu zauważyli w środku nocy dziwnie zachowującą się parę elegancko ubranych kobiet na wysokich obcasach. Obie miały mocny makijaż i peruki. Stróże prawa podejrzewali panie o „niemoralne prowadzenie się”. Wkrótce się okazało, że to nie było takie proste. „Panie” miały sztuczne rzęsy i wypchane staniki. Tak naprawdę były obie zakochanymi w sobie mężczyznami: jednym z zatrzymanych okazał się diuk Kentu Jerzy, syn króla Jerzego V. Jego partnerem zaś był jeden z najśłynniejszych dramaturgów epoki, aktor Noel Coward.

Brat Davida, diuk Kentu Jerzy lubił teatr i sztukę. Umiał się modnie ubierać i uroczo uśmiechać. Był najprzystojniejszym z dzieci królowej Aleksandry, ulubieńcem matki i ojczocholeryka. Prowadził jednak podwójne życie: jedno w galowym wojskowym mundurze podczas dworskich imprez, drugie wieczorami, w makijażu i kobiecych ciuchach. „Miał niezwykle apetyt na przygody seksualne”, pisał Christopher Warwick, autor biografii Jerzego.

Diuk uwielbiał szybkie samochody, czarujące dziewczęta (miał romans z czarnoskórą śpiewaczką Florence Mills), ale przede wszystkim przystojnych dżentelmenów. Ukrywał swój biseksualizm (najpilniej przed ojcem). Jego związek ze słynnym brytyjskim dramaturgiem i autorem kultowych piosenek Noelem Cowardem (napisał między innymi słynny utwór *Mad Dogs and Englishmen*) trwał przez dziewiętnaście lat, aż do śmierci diuka. Rozpoczął się podczas jednej z premier.

Aktor, o którego temperamencie seksualnym krążyły legendy, zakochał się w młodym Jerzym od pierwszego wejrzenia. Występująca z Cowardem w teatrze aktorka przyłapała kiedyś Jerzego, jak zakradł się do jej garderoby, by poprzymierzać damskie peruki.

Diuk Kentu był transwestytą. Razem z Cowardem regularnie chodził do działających potajemnie w Londynie klubów gejowskich, choćby do *The Pakenham* w Chelsea. Za homoseksualizm szło się wówczas w Wielkiej Brytanii do więzienia (groziło dożywocie). Parę razy Jerzy (wówczas trzeci w kolejce do tronu) wpadł w ręce obyczajówki Scotland Yardu. Raz z gejowskiego klubu *Nut House* został odwieziony do celi komisariatu przy *Bow Street* w centrum Londynu. Aresztowano go w towarzystwie znanej męskiej prostytutki. Kiedy jednak policjanci zorientowali się, z kim mają do czynienia, księżę został szybko

zwolniony.

Relacja Jerzego i Noela Cowarda była „związkiem otwartym”. Obaj mieli także innych partnerów i partnerki. W 1927 roku Jerzy zaczął romansować z Anthonym Bluntem - wówczas studentem historii sztuki w Cambridge, ale kilka lat później groźnym szpiegiem pozyskanym przez NKWD.

Związek z Cowardem przerwała dopiero śmierć Jerzego w tajemniczej katastrofie lotniczej w 1942 roku. Wkrótce potem z rezydencji Cowarda w dzielnicy Belgravia zniknęła czerwona skórzana szkatułka z pakietem dwustu listów miłosnych od jego królewskiego kochanka. Coward opłakiwał śmierć Jerzego i utratę listów, które czytał niemal codziennie. Korespondencja najwyraźniej stanowiła zagrożenie dla bezpieczeństwa brytyjskiego państwa. Niektórzy twierdzą, że takim zagrożeniem był sam diuk Kentu i snują teorie spiskowe na temat przyczyn katastrofy jego samolotu. Faktem jest, że wszystkie dokumenty dotyczące życia diuka i jego tragicznej śmierci są do dziś utajnione.

Być może dlatego, że diuk Kentu miał jeszcze jedną tajemnicę: był narkomanem. Od 1928 roku był uzależniony od kokainy i morfiny. Wiedziało o tym kilka dziewczyn z londyńskich klubów nocnych, które nauczyły go robić sobie zastrzyki (Scotland Yard zmusił wszystkie do opuszczenia kraju). Wyleczenie z nałogu w 1930 roku diuk Kentu zawdzięczał swojemu bratu Davidowi. Przyszły król wielokrotnie spędzał z nim długie tygodnie, izolując go od świata w okresach, gdy ten odstawiał narkotyki. Po wybuchu wojny diuk wpadł jednak w alkoholizm. Uporczywe plotki krążące po Londynie mówiły, że jego samolot był wypełniony skrzynkami szampana. Mogły to być jednak czyste fantazje.

W odległej epoce lat dwudziestych, trzydziestych i czterdziestych XX wieku wszystkie swoje afery - prawdziwe i zmyślane - Windsorowie mogli bez trudu zamieść pod dywan. Życie seksualne rodziny królewskiej, dziś łakomy kąsek dla tabloidów, wówczas (aż do lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX wieku) pozostawało medialnym tabu. Wszystkie skandale wokół Jerzego były okryte tajemnicą. Trudno się więc dziwić, że diuka Jerzego upatrywał sobie na króla Polski, głowy środkowoeuropejskiej federacji, emigracyjny premier Władysław Sikorski. W listopadzie 1939 roku przekonywał do tego pomysłu niespecjalnie zainteresowanych tą ideą Brytyjczyków.

TRICKY DICKIE WINDSORÓW

Obok Davida i diuka Jerzego w skandalach seksualnych międzywojennego Londynu uczestniczyło kilku innych sławnych kuzynów Windsorów. Jednym z nich był wnuk królowej Wiktorii Louis Mountbatten (Dickie). Syn słynnego admirała, który w 1914 roku na fali antyniemieckiej histerii stracił pracę, wiódł początkowo skromny żywot na wojskowej pensji

(do czasu małżeństwa z milionerką). Już za młodu zawładnęła nim jedna ambicja: wkupić się w łaski rodziny królewskiej, a potem udowodnić jej, że pochodzi z bardziej znamienitego rodu.

Mountbatten był zarozumiałym karierowiczem i krętaczem. Zawsze zrzucał winę na innych. „Jesteś tak pokręcony, Dickie, że gdybyś połknął gwóźdź, z drugiej strony wyszedłby w postaci korkociągu”, powiedział mu odważnie jeden z brytyjskich generałów. Pokręcone było także życie osobiste Mountbattena.

Dickie towarzyszył diukowi Jerzemu i Cowardowi w wypadach do klubów nocnych. Też był biseksualistą, ale znacznie ostrożniejszym od tamtych, skuteczniej krył swoje preferencje przed światem. Liczył na pozyskanie sympatii idola Anglii, młodego Edwarda VIII, który, jak twierdził Noel Coward, interesował się mężczyznami. „On jest gejem tak jak ja, tylko że ja nie udaję, że tak nie jest”, mówił Coward o następcy tronu.

Słynne zdjęcie Mountbattena i Davida z 1920 roku w rozkładanym brezentowym basenie na statku HMS Renown (podczas wyprawy do Australii, na którą Mountbatten sprytnie się wprosił) spowodowało osobistą reprimendę króla Jerzego V. Tym razem król marynarz, znający życie na morzu, mógł mieć słuszne podejrzenia, że księżę Walii robi coś naprawdę niepokojącego.

Przyszły król Edward VIII (po lewej) w bliskiej zażyłości z Louisem Mountbattenem, późniejszym swatem Windsorów

Biseksualizm wujka królowej Elżbiety II Louisa Mountbattena był niemal tradycją rodzinną. Podobnej orientacji był także jego starszy o osiem lat brat (kolekcjoner pornografii ożeniony z biseksualną hrabiną Nadą de Torby). Biseksualizm był dość częstym zjawiskiem wśród brytyjskich arystokratów przed drugą wojną światową, dlatego Mountbatten musiał sobie znaleźć wyrozumiałą żonę.

Bajecznie bogata Edwina Ashley, którą poślubił w 1922 roku, traktowała ich związek jako „otwarty”. „Edwina i ja spędziliśmy lata naszego małżeństwa, wskakując innym ludziom do łóżka”, przyznał kiedyś szczerze Mountbatten. Jego stałym partnerem przez całe życie był homoseksualista James Murphy, którego poznał na studiach w Cambridge. Louis, Edwina i James żyli w luźnym trójkącie menage a trois. Na tyle luźnym, że Edwina wyjeżdżała do USA z biseksualną Nadą i odwiedzała w Paryżu piękną żonę francuskiego magnata prasowego Yolę Letellier, a Mountbatten miał krótki, ale burzliwy romans z Noelem Cowardem.

Wkrótce beztrioskie - przynajmniej dla najbogatszej arystokracji - lata dwudzieste XX wieku skończyły się bezpowrotnie. W 1929 roku wybuchł wielki kryzys, z którego cieszyć się

mogła tylko jedna partia na świecie - NSDAP Adolfa Hitlera, zwycięzcy wyborów w 1932 roku i wkrótce kanclerza Niemiec.

PRZED WIELKĄ PRÓBĄ

W marcu 1931 roku w wieku osiemdziesięciu jeden lat umiera sekretarz Jerzego V lord Stamfordham. Jego następcą zostaje zręczny i równie cyniczny Clive Wigram, jednak król boleśnie przeżywa odejście sprawdzonego doradcy, który wiele razy ocalił skórę jego dynastii. Tym bardziej że idą ciężkie czasy: na horyzoncie widać wojnę, a schorowany król nie ma solidnego następcy.

David, książę Walii, zajmuje się romansami i najwyraźniej nie bardzo ma ochotę być królem. Ma nową pasję: zakochuje się w aktorce Thelmie Furness. Z trudnością umie porozumieć się z ojcem, który nie zgadza się na niestosowne małżeństwo. W styczniowy weekend w 1931 roku poznaje na przyjęciu w wiejskiej posiadłości Burrough Court parę Amerykanów, którzy właśnie przenieśli się do Londynu - biznesmena Ernesta Simpsona i jego żonę Wallis Simpson, kobietę silną i zdecydowaną, dla której jest to już drugie małżeństwo. Wallis nie jest kobietą o olśniewającej urodzie, ale obdarzoną ciętym dowcipem i mogącą się podobać.

„Czy to prawda, że w amerykańskich domach jest centralne ogrzewanie?”, pyta ją książę. „Doprawdy, sir, rozczarował mnie pan. Takie pytanie słyszy każda Amerykanka przyjeżdżająca do tego kraju. Miałam nadzieję, że usłyszę coś bardziej oryginalnego od księcia Walii”, odpowiada pani Simpson. David lekko się rumieni i w oku błyska mu iskra. Odpowiedź przypadła mu najwyraźniej do gustu. Nie jest to miłość od pierwszego wejrzenia. Początkowo oboje - David, a szczególnie Wallis - darzą się jedynie przelotnym zainteresowaniem.

Wiosną 1934 roku amerykańska rozwódka stanie się „tą kobietą”. Zastąpi mu Thelmę i pochłonie go całkowicie. Windsorowie, na czele z Jerzym V, boją się wtedy kolejnej wojny z Niemcami, nowego renesansu lewicy i ujawnienia niemieckich korzeni dynastii. Nieprzypadkowo przecież następca tronu Edward VIII rzuca kiedyś beztrąsko, że w jego żyłach „nie płynie ani kropla krwi, która nie byłaby niemiecka”.

Kolejny konflikt zbrojny mógłby się okazać śmiertelnym ciosem dla monarchii. Windsorowie, ale także cała brytyjska arystokracja myślą, jak zachować pokój. Za wszelką cenę. W 1935 roku podczas jednej z rozmów z premierem Lloydem George'em król Jerzy V wypowie dramatyczne słowa: „Nie pozwolę na nową wojnę. (...) Raczej sam pójdę na Trafalgar Square i zacznę wymachiwać czerwoną flagą, niż pozwolę na wciągnięcie mojego kraju w konflikt”. Ukazują one determinację króla: jeśli Wielka Brytania ma zostać republiką,

niech stanie się to przynajmniej bez przelewu krwi.

Ale dwór nie składa broni. Jerzy V, podobnie jak i jego synowie: David, Albert oraz Jerzy diuk Kentu z rosnącym zaciekawieniem obserwowali sukcesy Hitlera, któremu udało się opanować lewicę w środku najgorszego kryzysu. Zamiast z nim walczyć, pomagali mu utrzymać pokój na Zachodzie i gotowi byli wesprzeć Rzeszę w konfrontacji ze śmiertelnym niebezpieczeństwem: Sowietami. To były ich równie dalekosiężne, co fałszywe rachuby.

„W prywatnych rozmowach Edward nie ukrywał, że zgadza się z ideałami i metodami zarówno Hitlera, jak i Mussoliniego. W 1970 roku były król, ówczesny diuk Windsoru powie w rozmowie z lordem Kinross: «Nigdy nie myślałem, że Hitler może być tak złym facetem»,» píše Lynn Picknett w *War of the Windsors*. W połowie lat trzydziestych Hitler nie ujawnił jeszcze swojej niszczycielskiej mocy.

Starzejący się, coraz bardziej chory Jerzy V rzadko opuszcza pałac Buckingham. Jedną z jego przyjemności jest obserwowanie ukochanej wnuczki. Lilibet, młoda Elżbieta II, macha do niego z apartamentu 145 przy Piccadilly. „Przy jednej z takich okazji umierający król mówi: Modłę się, by mój najstarszy syn nigdy się nie ożenił i nie miał dzieci, i aby nic nie stanęło na drodze do tronu Bertiego [czyli Jerzego VI - przyp. red.] i Lilibet”, píše biograf rodziny królewskiej Anthony Holden.

Swoje życzenie król wypowiada w dobrą godzinę. Spełni się niemal co do joty. Choć najpierw Windsorowie przeżyją kryzys abdykacyjny, nieuchronny wobec pogłębiającej się choroby króla. Niektórzy twierdzą, że pogorszenie się stanu monarchii przyspieszył rozwijający się w najlepsze od niemal dwóch lat romans Edwarda z Wallis Simpson. Krótko przed śmiercią król zwierza się premierowi Stanleyowi Baldwinowi: „Po mojej śmierci ten chłopak doprowadzi się do ruiny w dwanaście miesięcy”.

20 stycznia 1936 roku w Sandringham House w Norfolk umiera dziadek Elżbiety II król Jerzy V. Wieczorem wydaje się, że pacjent przetrwa do rana. Ale godziny życia Jerzego V wydają się już policzone. Rodzina i lekarz króla lord Dawson stoją przed dylematem. Jeśli pozwolą królowi na naturalną śmierć po północy, nie będzie mogła o niej poinformować prasa poranna, tak zwane quality papers, przede wszystkim szacowny londyński „Times”. Wiadomość ogłoszą poddanym dopiero gazety popołudniowe. Zejście ze świata monarchy tylko w popularnej popołudniówce? To nie wygląda dobrze. Dlatego Windsorowie przyspieszają śmierć króla.

Dawson konsultuje się z żoną Jerzego V królową Marią i najstarszym synem Davidem. Zapada decyzja o eutanazji. Dla dobra autorytetu monarchii. Król już bowiem nie cierpi. Żyje, ale jest nieprzytomny. Przed zejściem na kolację w pałacu Sandringham lord

Dawson nakazuje pielęgniarce wstrzyknięcie pacjentowi śmiertelnej dawki morfiny i kokainy. Ta odmawia. Królewski lekarz sam robi zastrzyk, kończąc życie Jerzego V.

W pałacowej jadalni Sandringham sięga po menu i pisze na nim zdanie: „Życie króla dobiega powoli swojego kresu”. Oświadczenie to wkrótce przekazano telefonicznie BBC, która nadała je w wieczornych wiadomościach. „The Times” - uprzedzony telefonicznie przez żonę Dawsona - wstrzymuje druk pierwszego wydania. Brytyjskie media, choć wciąż były wiernopoddańcze wobec Windsorów, zyskiwały coraz większy autorytet. Monarchia musiała się liczyć z ich potęgą.

Przyspieszenie śmierci króla Jerzego V było oczywiście przez pół wieku okryte tajemnicą (do czasu ujawnienia pamiętników doktora Dawsona). Taka czynna eutanazja była przecież (i jest do dziś) karana więzieniem. Godzinę zgonu arbitralnie ustalono więc na dwudziestą trzecią pięćdziesiąt pięć.

Nieprawdziwe były także ostatnie słowa władcy. Zamiast: „W jakim stanie jest imperium?” - jak głosiła oficjalna wersja - gderliwy do ostatniej chwili Jerzy V powiedział: „Pieprzyć Bognor!”. Była to ponoć odpowiedź na obietnice jego lekarza, który roztaczał przed umierającym suwerenem perspektywę wyjazdu do ulubionego uzdrowiska Bognor Regis...

W 1917 roku pragmatyczny Jerzy V zmienił imię dynastii i poświęcił na ołtarzu monarchii kuzyna cara Mikołaja. Niecałe dwadzieścia lat później umierał parę godzin wcześniej ze względu na deadline porannych gazet. Jak zwykle najważniejszy był interes „Firmy”. Był to także sygnał nowych czasów: pół wieku później Windsorowie staną się zabawką w ręku mediów, aktorami w telewizyjnej operze mydlanej.

Po śmierci ojca David lkał wstrząsany gwałtownym atakiem rozpacz. Zdał sobie sprawę, że czeka go walka o szczęście z Wallis, kobietą życia, która stawała się coraz większą jego obsesją. Śmierć ojca zaskoczyła go w wyjątkowej chwili. W lutym 1936 roku, czyli zaledwie kilka tygodni później, David planował uciec z Wallis z Anglii. Marzył, by zamieszkać z nią na ranczo w Kanadzie.

Stało się inaczej. Czterdziestoletni David został tym, kim nigdy nie chciał być: królem Anglii, Edwardem VIII. Pierwszą jego decyzją było cofnięcie o pół godziny zegarów w zamku Sandringham. O pół godziny później kazał je ustawiać Jerzy V, by mieć więcej czasu na polowanie przed zapadnięciem zimowego zmierzchu. Dworzanie uznali regulowanie pałacowych zegarów nazajutrz po śmierci monarchy za zły omen. Wkrótce okazało się, że mieli rację. 28 stycznia przez Londyn przeszedł kondukt żałobny króla Jerzego V. Kiedy z ozdobnej korony na szczycie lawety spadł na chodnik maltański krzyż z szafirem i

ogromnymi diamentami, król Edward VIII krzyknął podobno histerycznie: „I co teraz będzie?!”.

Procesję obserwowała z okien pałacu Świętego Jakuba ukochana króla, amerykańska rozwódka pani Wallis Simpson.

O śmierci króla, ich ukochanego dziadka, rozmawiały też w Londynie dwie malutkie dziewczynki. „Czy to znaczy, że będziesz kiedyś musiała zostać królową?”, pytała Elżbietę jej siostra Małgorzata. Gdy ta potwierdziła, padły pełne współczucia słowa: „Moja ty bidulo”.

ROZDZIAŁ III

EDWARD VIII: KOCHANEK SIMPSON, SOJUSZNIK HITLERA

„Oczywiście gdybym to ja był królem, nie byłoby żadnej wojny”.

Diuk Windsoru, były król Edward VIII, w 1940 roku

Grudzień, Boże Narodzenie 1932 roku. W małym pokoiku pod schodami w pałacu Sandringham król Jerzy V mówi z przejściem do wielkiego mikrofonu. To pierwszy taki występ brytyjskiego monarchy. „Dzięki jednemu z cudów współczesnej techniki mogę w ten świąteczny dzień przemówić do poddanych całego imperium. To dobry znak, że radio osiąga taką doskonałość w czasach, gdy imperium zaczynają łączyć coraz mocniejsze więzy”, mówi król z akcentem zażywnego, wiejskiego dżentelmena. Transmisja to pomysł królewskiego sekretarza Clive’a Wigrama. Mowę królowi napisał pisarz Rudyard Kipling.

Jerzego V słucha dwadzieścia milionów Brytyjczyków. Jego syn ma ciekawsze zajęcia. Tuż przed rozpoczęciem transmisji następcą tronu wychodzi demonstracyjnie na spacer. Niczym Chauncey Gardiner, bohater powieści Jerzego Kosińskiego Wystarczy być, a później filmu z Peterem Sellersem, książę David przechadza się bez widocznego celu po ogrodach Sandringham. Jerzy V jest oburzony. Nie pierwszy raz syn zrobił na złość ojcu królowi. Od lat umawia się na randki z mężatkami w klubach nocnych, słucha jazzu i szydzi z pałacowych konwenansów. Podczas wyprawy w tropiki daje się fotografować ówczesnym paparazzim ubrany tylko w kąpielowe szorty. Innym razem pokazuje się fotoreporterom z cygarem i szklaneczką ulubionego brandy.

Jest szalony i kapryśny niczym Piotruś Pan. Kiedyś, podczas wizyty w Budapeszcie, wyjmując strzelbę, wychodzi na balkon i popisuje się przed Wallis Simpson, strzelając do latarni. Innym razem spełnia prośbę ukochanej i maluje jej paznokcie nad basenem. Mimo tej nonszalancji, a może trochę dzięki niej, uchodzi za złotego księcia Windsorów. Jako jeden z pierwszych władców Europy odkrywa, że celebrycie wolno wszystko.

Ma jasne włosy i wielkie smutne niebieskie oczy. Jest - jak pół wieku po nim lady Diana - najczęściej fotografowanym człowiekiem świata. Przystojny bohater romansu, o którym plotkuje Londyn i Waszyngton, jest fenomenalnie popularny. Uwielbiany za bezpośredniość i pogardę dla konwenansów. Prości ludzie wspominają wizyty młodego księcia a potem monarchy w dzielnicach nędzy, kiedy mówił: „Tak dalej nie może być”. Jest „królem serc” Wielkiej Brytanii lat trzydziestych XX wieku.

ABDYKCJA

11 grudnia 1936 roku marzenie prysło jak sen. Czterdziestojednoletni król Edward VIII odczytał w BBC swój akt abdykacji. Panował niecałe dziesięć miesięcy, zaledwie trzysta dwadzieścia pięć dni. Jego romans z panią Simpson żyła nie tylko Anglia, ale i Ameryka.

Taksówkarze w Nowym Jorku zatrzymują się, by wysłuchać transmisji na żywo z Windsoru. Mowę pożegnalną pierwszego brytyjskiego władcy, który dobrowolnie abdykował, BBC nadaje z zaimprovizowanego studia w zamku Windsor. Brytyjczycy pocieszają się i płaczą na ulicach. Sześćdziesiąt lat później podobną żalobę przeżyją po śmierci Diany. „Okradziony z tronu”, piszą angielskie gazety.

Oficjalna wersja, powielana w dziesiątkach filmów i książek, podaje prostą przyczynę: Edward VIII ustąpił, bo jako głowa Kościoła Anglii nie mógł zachować korony i poślubić kobiety, którą kochał - Amerykanki Wallis Simpson, dwukrotnej rozwódki. Ale za jego odejściem kryła się intryga polityczna. Establishment chciał się pozbyć króla. Romans był raczej wygodnym pretekstem, bajeczką dla naiwnych. W tak romantyczną wersję wydarzeń uwierzyły dziesiątki tysięcy Brytyjczyków, którzy wysyłali na Downing Street gniewne listy w obronie młodego króla.

Prawdę poznaliśmy dopiero po sześćdziesięciu latach, kiedy odtajniono część dokumentów z epoki, w tym dokumenty amerykańskiej FBI. Była szokująca: Edward VIII miał problemy psychiczne i nie nadawał się na króla, do tego był sympatykiem nazistów i Hitlera, a jego przyszła żona - jak wynika z teczek FBI - była najprawdopodobniej równocześnie kochanką Joachima von Ribbentropa, niemieckiego ambasadora w Londynie. Romans z „tą kobietą”, dwukrotną rozwódką Simpson, był doskonałą okazją, by pozbyć się króla bez wielkiej afery politycznej, która otworzyłaby puszkę Pandory.

ZAKOCHANE DZIECKO

Nie była to namiętna miłość od pierwszego wejrzenia. Wydana przed rokiem biografia pani Simpson pióra Anne Sebby *That Woman*, oparta na nowych, nieznanych do tej pory listach Amerykanki, ukazuje zaskakujące oblicze jej słynnego romansu.

Poznali się na party w 1931 roku, wydanym przez Thelmę Furness, kochankę Davida. Państwo Simpsonowie wpadali potem parę razy na przyjęcia do Fort Belvedere, rezydencji Davida. Wallis lubiła droczyć się z księciem, co sprawiało mu wyraźną przyjemność. „Tylko łamiesz kobietom serca, bo z żadną nie możesz się ożenić”, żartowała. Mąż pani Simpson Ernest był nudnym, bogatym, ale szanującym żonę biznesmenem z branży okrętowej. Uratował ją, gdy rozwiodła się z pierwszym mężem, pijakiem i sadystą. Wallis i książę David długo byli tylko znajomymi i przyjaciółmi. Rok 1934 miał zmienić wszystko.

Thelma Furness wyjeżdża na kilka miesięcy do Ameryki, by odwiedzić siostrę. Przed

odjazdem rzuca żartem swojej przyjaciółce Wallis, by „zaopiekowała się samotnym księciem”. Ta najwidoczniej bierze tę prośbę zbyt dosłownie.

Wczesną wiosną Londyn huczy od plotek: następca tronu ma nową damę serca, Wallis Simpson. Po powrocie Thelmy, w marcu, dla Davida liczy się już tylko pani Simpson. Uczucia księcia graniczą z obsesją. Pani Simpson, obsypywanej prezentami i komplementami, imponuje romans z następcą tronu. Zakochana jednak nie jest. Liczy raczej na dłuższy flirt.

„To tylko chłopięce zadurzenie”, zniechęca księcia. Rozumie, że mimo czterdziestu jeden lat jej partner nie jest dojrzałym mężczyzną. Jego obsesja wywołuje w niej z czasem opór i bunt. Tymczasem księżę zaczyna coraz częściej mówić o małżeństwie.

„Nigdy ci na to nie pozwolą”, kpi z niego Wallis. Im bardziej kpi, tym bardziej David chce spędzać z nią każdą chwilę. Telefonuje uparcie parę razy dziennie. „Jestem przekonana, że ty i ja razem możemy tylko doprowadzić się do katastrofy”, ostrzega Wallis księcia. Ma nadzieję, że romans skończy się wkrótce, jak wszystkie jego miłosne fascynacje, i zaczyna myśleć o powrocie do męża. Księżę nie chce o tym słyszeć. W pobliżu łóżka rozstawia wieczorem kilka krzeseł. Na każdym z nich ustawia fotografię Wallis. „Myślę, że uwielbiał ją tak bardzo, bo dawała mu poczucie, że dzięki niej może porzucić monarchię”, pisała biografka Edwarda Frances Donaldson.

Manię księcia Walii, później króla Edwarda VIII, na punkcie Wallis psychiatry tłumaczą syndromem „wiecznego dziecka”. Jednym z rysów charakteru takich ludzi jest poszukiwanie zastępczyni dla dominującej postaci matki. Jest potulny i oddany, pozwala się publicznie besztać, upominać i kopać pod stołem, gdy za dużo mówi. „Stracił wszelką wiarę w siebie i biegał za Wallis jak pies”, napisze w pamiętniku dworski koniuszy John Aird. Kiedy Edward prosił o ogień, aby zapalić papierosa, Wallis kazała mu siadać i prosić jak pies. Po Londynie krążył żart o królu Edwardzie Ósmym i pani Simpson Siedem Ósmych.

Wallis usiłuje wyrwać się ze szponów ukochanego. Chce zostawić go w Anglii i wyjechać. „Muszę z bardzo wielu powodów wrócić do Ernesta. Jestem z nim szczęśliwsza niż z tobą”, pisze do Edwarda z Paryża 16 września. Król odpowiada szantażem: telefonuje i grozi samobójstwem. Innym razem zapowiada, że jeśli Wallis odejdzie, podąży za nią choćby na koniec świata.

Domaga się także jak najszybszego rozwodu z Ernestem. Wallis tymczasem do samego końca pisze do męża bardzo ciepłe listy. Jest rozdarta i wystraszona. Niewinny flirt z następcą tronu zmienia się w niebezpieczną grę. Wallis posunęła się za daleko i traci kontrolę nad biegiem wydarzeń.

Matka Edwarda VIII, królowa Maria, odmawia spotkania z „tą kobietą”. Ten opór zdecyduje o losach tronu. Gdyby doszło do rozmowy Marii z Wallis, królowa zapewne usłyszałaby od niej prawdę: „Chcę przerwać ten romans i zniknąć z jego życia!”.

W październiku król Edward stawia na swoim. Pani Simpson otrzymuje wstępną zgodę na rozwód. Znajduje się w pułapce. Ma fatalną reputację, niewiele własnych pieniędzy i czterdziestkę na karku. „Wolałabym życie z mężem”, pisze szczerze w jednym z listów, które ujrzały światło dzienne dopiero niedawno. Ale na to jest już za późno.

Edward próbuje negocjować z rządem zgodę na tzw. małżeństwo morganatyczne. To związek z kobietą z gminu, która nie otrzymuje tytułu królowej i innych godności (tak samo jak dzieci królewskiej pary). W listopadzie wniosek upada. Odrzuca go nie tylko premier Baldwin, ale także parlamenty imperium.

Baldwin tak naprawdę nie szuka rozwiązania kryzysu. Abdykacja króla Edwarda VIII będzie spełnieniem jego marzeń: nowy król jest zbyt nieodpowiedzialny i zbyt zafascynowany Hitlerem. „Nie zdziwiłoby mnie, gdyby chciał zostać angielskim dyktatorem w wersji soft”, napisze wówczas celnie Chips Channon, amerykańskobrytyjski kronikarz z lat trzydziestych.

Edward był populistą, dzieckiem swojej epoki. W Walii mówił górnikom, że trzeba im jakoś pomóc. Podziwiał osiągnięcia narodowego socjalizmu, nakazał powołanie specjalnej grupy studyjnej. W jego reformatorskie intencje uwierzyła nawet brytyjska partia komunistyczna, która na początku grudnia organizowała w Londynie wiece w obronie króla. Jednocześnie sympatię do Edwarda demonstrowali faszyci Mosleya.

Weekend 4 i 5 grudnia 1936 roku był jednym z nielicznych, kiedy żołnierzom pilnującym pałacu Buckingham rozdano ostrą amunicję. Przed bramą kłębił się tłum z transparentami: „Boże, chroń króla przez Baldwinem”, „Precz z rządem” i „Abdykacja oznacza rewolucję”.

Kiedy o romansie informuje w końcu brytyjska prasa, część opinii publicznej broni prawa króla do miłości, ale wielu zwraca się przeciwko pani Simpson. Ukochana króla zaczyna dostawać listy z pogrózkami. Czuje się zagrożona. Za radą króla pakuje do kufrów biżuterię i inne prezenty od Edwarda (w sumie o wartości obecnych 100 tysięcy funtów), po czym ucieka do Cannes. Tam wydaje zaskakujące oświadczenie o zamiarze wyjścia z sytuacji „nie do utrzymania” (czytaj: przerwania związku z Edwardem). Wysyła też do króla prywatny list, błagając go, by odstąpił od abdykacji i pozostał na tronie. Ta ostatnia próba ucieczki nie udaje się. Edward zamyka Wallis w złotej klatce.

SEKRET PANI WALLIS

11 grudnia przemawia w radiu, dzieląc się ze światem informacjami o powodach rezygnacji z tronu. Chodzi o „kobietę, którą kocha”, bez której nie może „unieść brzemienia obowiązków króla”. Edward ma minę Hamleta z amatorskiego przedstawienia. W końcu po raz pierwszy w tysiącletniej historii monarchii król dobrowolnie rezygnuje z tronu. W rzeczywistości jednak Edward jest szczęśliwy - wreszcie nie będzie musiał być królem.

Wallis Simpson też gra w tym przedstawieniu. Słucha wystąpienia Edwarda w Cannes, niby z nadzieją, ale zakrywa twarz dłońmi. „Chciałam ukryć łzy”, wspominać będzie wiele lat później. Nie chce od dawna ani abdykacji ukochanego, ani tego małżeństwa. Nie wiemy, czy myśli także o pewnym nieoczywistym powodzie. Wallis wie, że Edwarda czeka po ślubie szokujące odkrycie, podobnie jak pierwszego męża Wallis Earla Winfielda Spencera (który być może dlatego wpadł w alkoholizm).

Podczas zbierania materiałów do wspomnień o pani Simpson już w latach pięćdziesiątych XX wieku amerykański pisarz Cleveland Amory natknął się na dziwną informację o nader intymnym charakterze. „Żaden mężczyzna nie dotknął mnie nigdy i nie dotknie poniżej linii MasonaDixona”, zwierzyła się kiedyś Wallis swojemu przyjacielowi Hermanowi Rogersowi. Linia MasonaDixona oddziela północ i południe USA, ale pani Simpson miała na myśli geografię własnego ciała. Przy innej okazji wygadała się Rogersowi, że „nie spała z żadnym z dwóch swoich pierwszych mężów”.

Najprawdopodobniej Simpson była hermafrodytą (miała organy obu płci). Wielu autorów uznaje dziś tę teorię za bardzo prawdopodobną, choć jest oczywiście niemożliwa do weryfikacji. Na silną obecność cech męskich wskazuje sylwetka i fizjonomia Simpson. James PopeHennessy, biograf królowej Marii, mówił o ukochanej Edwarda wprost: „Amerykanka par excellence, z tym tylko, że prawdopodobnie w ogóle nie jest kobietą”. Słynny historyk Paul Johnson, znajomy Edwarda i Wallis, pisze w swojej najnowszej książce *Brief Lives* o sensacyjnych okolicznościach towarzyszących uroczystości chrztu Wallis. Otóż chrzest przełożono ze względu na wątpliwości co do płci dziecka. Stąd też jej dziwne imię. Długo nazywano ją Wally, a nie Wallis. Zachowało się zdjęcie nastoletniej późniejszej pani Simpson. Ubrana w chłopięce ciuchy, krótko obcięta istota w monoklu nie przypomina specjalnie dziewczynki. Ponoć czasem Wally/Wallis paliła nawet cygara. Dramat roku 1936 ma więc rozmaite tajemne aspekty.

Innym pilnie strzeżonym sekretem Windsorów był kiepski stan psychiki Edwarda VIII.

Autorka biografii pani Simpson Anne Sebba twierdzi, że część brytyjskiego establishmentu nie była do końca pewna, czy następca tronu jest zdrowy umysłowo.

Zastanawiali się nad tym głośno premier Baldwin, sekretarz Jerzego V lord Wigram i arcybiskup Canterbury. Dworski lekarz lord Dawson deliberował nad tym, co zatrzymało rozwój osobowości Edwarda w stadium nastoletnim.

Faktem jest, że Edward rażąco zaniedbywał swoje monarsze obowiązki. Nawet odwoływał niektóre umówione imprezy (na przykład z powodu konieczności osobistego odebrania Wallis ze stacji kolejowej). Zostawiał walające się na stołach tajne pisma z posiedzeń rządu (na dokumentach znajdowano potem odciski kieliszków). Wieczorami lubił się upijać i często wpadał na kilka dni w głęboką chandrę. Wyrывała go z tego nastroju tylko miłosna obsesja na punkcie Wallis Simpson.

SZALEŃSTWO KRÓLA EDWARDA

„On jest szalony, po prostu szalony! Trzeba go zamknąć”, krzyczał histerycznie Wigram, sekretarz króla, po jednym ze spotkań z Edwardem. Dynastia hanowerska wydała na początku XIX wieku szalonego króla Jerzego III. Obawiano się, że nieprzewidywalny Edward okaże się kolejnym wadliwym egzemplarzem.

Szum wokół love story Edwarda i pani Simpson jest zasłoną dymną służącą ukryciu afery politycznej. Tak naprawdę bowiem w całej sprawie chodzi przede wszystkim o samowolną współpracę króla Edwarda VIII z Hitlerem i jego dyplomatami w Londynie. To właśnie dlatego Baldwin żartował w rozmowie ze swoim sekretarzem, że dla kraju najlepiej by było, gdyby któregoś dnia Edward Windsor spadł z konia i skrzył sobie kark.

O prawdziwych przyczynach abdykacji - u progu zbliżającej się wielkimi krokami konfrontacji z Niemcami - nie mogli się przecież dowiedzieć poddani Windsorów. Prawda wyszła na jaw, gdy światło dzienne ujrzało ponad dwieście siedemdziesiąt nieznanymi wcześniej dokumentów FBI. Jego agenci inwigilowali księcia w Miami (gdzie przyjechał w 1940 roku), uznając go za groźnego sympatyka III Rzeszy.

Edwarda obciążają także archiwa hitlerowskiego MSZ. Zachowało się tam kilka szokujących notatek po spotkaniach niemieckich polityków z byłym królem Edwardem VIII we Francji, Hiszpanii i Portugalii - krajach, w których po wyjeździe z Anglii w 1936 roku mieszkał w hotelach Ritz i zabawiał się w polityka.

W 1937 roku, parę miesięcy po abdykacji, w wywiadzie dla „Daily Herald” księżę Windsoru rzuca jedną ze swoich rewolucyjnych idei. Zapowiada, że jeśli w Londynie dojdą do władzy laburzyści, gotów jest wrócić do kraju i zostać pierwszym brytyjskim prezydentem. Bierze ślub z ukochaną Wallis. Wesele odbywa się w zamczku wynajętym przez miliardera Charlesa Bedauxa, sympatyka Hitlera, finansisty NSDAP i niemieckiego agenta.

W GOŚCINIE U HITLERA

W październiku 1937 roku na własne życzenie David, wtedy już diuk Windsoru, płynie z panią Simpson z Francji do Niemiec na pokładzie niemieckiego statku. W Berlinie spotyka się z dygnitarzami III Rzeszy. Po uroczystym koncercie podnosi rękę w hitlerowskim pozdrowieniu, a potem odwiedza ośrodek szkoleniowy SS i obóz koncentracyjny. Podobno nie ogląda więźniów, Żydów deportowanych z niemieckich miast. Księżę z podziwem mówi o polityce społecznej narodowych socjalistów - niskim bezrobociu, mieszkaniach socjalnych. O antysemityzmie nie wspomina.

Pierwszy brytyjski król, który abdykował, bierze ślub z rozwódką Wallis Warfield Simpson w Chateau de Candé, 8 czerwca 1937

Adolf Hitler traktuje tę wizytę jak nieoficjalne odwiedziny głowy brytyjskiego państwa. Diuk ma swój naiwny plan: jedzie do Berlina, by samodzielnie zapobiec wojnie. Chce także zaimponować swojej żonie. Hitler robi wszystko, by były król Edward VIII czuł się tak, jakby nadal był królem. Wizyta ma niezwykle uroczystą oprawę. „Szkoda, że już nie jest królem. Zawarlibyśmy z nim sojusz”, mówi Goebbels. Diuk odwiedza także marszałka Goeringa. Bawi się z nim samolotami na sznurkach, z których zrzuca drewniane bomby na pociągi. Od września 1940 roku samoloty Luftwaffe zrzucać będą setki prawdziwych bomb na Londyn. Jedna z nich o mało nie zabije jego brata, króla Jerzego VI, w pałacu Buckingham.

Prasa w Londynie ma od momentu abdykacji nieformalny zakaz pisania o pani Simpson i jej nowym mężu, byłym królu, który ma przebywać poza krajem przynajmniej przez dwa lata.

Monarchą zostaje Jerzy VI, ojciec Elżbiety II. Kiedy dowiaduje się o sukcesji, rzuca się, szlochając, do kolan swojej matki. Na króla nadaje się średnio. Wątpliwy i chorobliwie nieśmiały, potrafi być jeszcze bardziej wybuchowy niż ojciec. Niemilosierdzie się jąka i boi wystąpień publicznych. W marynarce, gdzie służył na rozkaz ojca, jego podwładni na okręcie przezwali swojego rachitycznego dowódcę Sardynka.

Niemiecki dyktator ma dalekosiężne plany związane z księciem Windsoru. Z byłym królem rozmawia mu się dobrze - niemiecki jest jego drugim, a niekiedy, jak mawia, pierwszym językiem. Gorszy niemiecki akcent ma sam Hitler, Austriak z pochodzenia. W żyłach Windsorów - mimo zmiany nazwiska - wciąż płynie przecież krew niemieckich rodów SachsenCoburgGotha. „Z pani Simpson byłaby dobra królowa”, mówi Hitler podczas wizyty księżęcej pary w Bawarii. Później szef dyplomacji III Rzeszy Joachim von Ribbentrop zasugeruje Führerowi, by po zwycięstwie w bitwie o Anglię na tron w Londynie powrócił

przyjaciół Rzeszy Edward VIII Windsor.

Czy diuk Windsoru rzeczywiście zdecydowałby się wrócić do Londynu na niemieckich czołgach? Część historyków, biorąc pod uwagę jego naiwność, uważa, że tak. Z pewnością takie sugestie padły podczas rozmów. „Nie wiemy tylko na pewno, czy księżę przyjąłby ofertę kierowania takim marionetkowym reżimem”, zastrzega historyk Andrew Norman Wilson. Choć można przypuszczać, że nie miałby zbyt wielu skrupułów. Jego romans z nazizmem rozpoczął się przecież jeszcze przed romansiem z Wallis Simpson.

Już w 1935 roku kontrwywiad MI5 podjął bezprecedensową decyzję: brytyjscy agenci zaczęli inwigilować Davida, członka rodziny królewskiej i następcę tronu. Wtajemniczeni dobrze rozumieli zagrożenie. Przed wejściem wojsk Hitlera do Nadrenii w marcu 1936 roku jako król Edward VIII szantażował rząd. Groził, że jeśli Londyn podejmie jakąkolwiek operację militarną, natychmiast abdykuje. Jednocześnie decydował się na samodzielne kontakty z niemieckim ambasadorem. „Dałem premierowi do wiatu i powiedziałem, co o takiej akcji myślę”, mówił Edward wysłannikowi Hitlera w Berlinie. „Król nie miał prawa i nie powinien tego nigdy robić”, podkreśla biografka Elżbiety II Sarah Bradford.

Führer odetchnął z ulgą: nowy angielski król w obronie interesów Rzeszy gotów był, jak widać, rzucić na szalę cały swój autorytet (i przy okazji podeptać brytyjską konstytucję, która wyznacza mu rolę bezstronnego obserwatora). „Miał w ręku asa atutowego i mógł przystąpić do działań w Nadrenii”, podkreśla Jonathan Petropoulos. Zgadza się z nim inny wybitny historyk Andrew Roberts: „Bez oporu ze strony Wielkiej Brytanii droga do dalszych aneksji i w efekcie do wojny była otwarta. Swoją rolę odegrał tu także Edward”.

Dramat abdykacyjny 1936 roku miał także inny wymiar: szpiegowski. Romans późniejszego Edwarda VIII z Wallis Simpson (trwający od 1934 roku) był ryzykowny nie tylko obyczajowo - jako romans z rozwódką. Wtajemniczeni dobrze wiedzieli, że chodził on na pasku ambitnej Simpson, a jego relację z ukochaną nawet oficjalny biograf księcia Philip Ziegler określał jako sadomasochistyczną.

GOŹDZIKI OD RIBBENTROPA

Wallis Simpson znana była z sympatii dla reżimu w Niemczech. To ona poznała Edwarda z liderem brytyjskiej partii faszystów (British Union of Fascists) sir Oswaldem Mosleyem. Z ujawnionych w 2002 roku akt FBI wynika, że pani Simpson miała w 1936 roku romans z ambasadorem III Rzeszy Joachimem von Ribbentropem. Ten potem przysyłał jej codziennie - według relacji FBI - siedemnaście czerwonych goździków, jeden kwiat za każdą spędzoną z nią noc. „Zapewne ten związek był wynikiem knowań Hitlera, który poprzez panią Simpson chciał wywierać wpływ na króla Anglii”, podkreśla Petropoulos.

Pani Simpson powtarzała podobno Ribbentropowi chętnie to, co usłyszała od swojego narzeczonego króla Edwarda VIII. Niekiedy były to sekrety wyniesione wprost z porannych posiedzeń brytyjskiego gabinetu. Według świadków zdarzało się, że niemieccy dyplomaci na wieczornych przyjęciach robili wrażenie, jakby otrzymali solidny briefing o przebiegu obrad przy Downing Street 10. Pewnie Simpson nie była szpiegiem opłacanym przez Niemców, mogła być jednak źródłem niedyskrecji w kluczowych sprawach. Brytyjski rząd żył w strachu przed zdrajczynią i przed zakochanym w niej po uszy królem.

Brytyjskie tajne służby traciły cierpliwość. Zapewne już na polecenie króla Jerzego V, który kazał im zbierać haki także na poprzednie kochanki syna, przygotowały nową porcję materiałów kompromitujących Simpson. Tak powstała legendarna wybuchowa „chińska teczka” MI6.

Z doniesień brytyjskich agentów wynikało, że Amerykanka miała za sobą okres eksperymentów seksualnych podczas pobytu na Dalekim Wschodzie (dokąd wyjechała, aby ratować swoje pierwsze małżeństwo). Zdaniem MI6 pani Simpson uczyła się zaawansowanych technik seksualnych od chińskich prostytutek i brała udział w orgiach z partnerami obu płci. Według raportu nimfomanka Simpson była kochanką dyplomatów niemieckich i włoskich. Jednym z jego autorów był agent Roger Hollis, późniejszy szef MI6, przebywający w Szanghaju w tym samym czasie co Simpson. Choć większość rewelacji była zapewne wyssana z palca, król Jerzy V i królowa Maria święcie wierzyli, że ich syn został opętany przez rozpustnicę. Tym bardziej że potwierdzały to liczne doniesienia, w które nie wątpią nawet współcześni historycy.

Równolegle z Edwardem i Ribbentropem pani Simpson obdarzała swoimi wdziękami dwóch innych kochanków, dilerka samochodowego Guya Trundle'a oraz diuka Leinsteru Edwarda FitzGerala. Ponoć Simpson nauczyła się w Chinach wyjątkowych sztuk masażu, także z użyciem olejków. Jak plotkowano w Londynie, potrafiła sprawić, że zapalka stawała się cygarem, co w przypadku Edwarda, zwanego Little Prince, mogło być szczególnie istotne. Cóż innego mogło sprawić, że ich syn zwariował na punkcie rozwódki, zastanawiali się Jerzy V i jego żona.

W połowie 1936 roku zapadła kluczowa decyzja - król z panią Simpson u boku stanowi bezpośrednio zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego i dlatego nie należy mu wysyłać do czytania żadnych tajnych dokumentów. By zmusić go do ustąpienia, tajne służby wywiadu zagroziły w końcu ujawnieniem „chińskiej teczki”. Dopiero to skłoniło Edwarda VIII do abdykacji w grudniu 1936 roku i emigracji do Austrii, a potem Francji.

ZDRADA I GŁUPOTA

W maju 1937 roku władzę w Wielkiej Brytanii objął rząd premiera Neville'a Chamberlaina, zwolennika polityki ustępstw wobec Hitlera. Ceną porozumienia z III Rzeszą nie miała być jednak kapitulacja Wielkiej Brytanii. Nawet Chamberlain uznawał dalej idące pomysły byłego króla Edwarda VIII za skandaliczne i niedorzeczne. Berlin od dawna traktował Edwarda jako sojusznika. „Hitler miał w swojej talii dzokera”, podkreśla brytyjski historyk profesor Jonathan Petropoulos.

„Edward to ktoś w rodzaju angielskiej wersji narodowego socjalisty”, pisał do Berlina Ribbentrop. Misja tak wybitnego polityka Rzeszy, prawej ręki Hitlera w Londynie, świadczyła o tym, że Berlin przystąpił tam do kluczowej rozgrywki. Kiedy książę, sojusznik Rzeszy w Londynie, wyjechał na emigrację, Hitler nadal mógł na niego liczyć.

W 1939 roku bez konsultacji z Londynem były król Edward VIII wygłosił w Verdun - na polu krwawej bitwy pierwszej wojny światowej - uroczysty apel o pokój. Głównym celem jego przesłania było wzmocnienie zwolenników izolacjonizmu w USA. BBC zrezygnowało z możliwości transmisji wystąpienia byłego króla.

W 1940 roku na dyplomatycznym przyjęciu - jak wynika z dokumentów FBI i niemieckiego MSZ - tandem EdwardWallis zdradził Niemcom informację o przechwyceniu przez Francuzów planów niemieckiej inwazji, które znaleziono w rozbitym na terytorium tego kraju samolocie Luftwaffe. To skłoniło Niemców do opracowania nowych, zaskakujących planów ofensywy.

Na wieść o napaści Niemiec na Francję książę i jego żona uciekli do rezydencji na południu kraju, choć Edward był już formalnie generałem służby czynnej i powinien ewakuować się z Francji do Anglii. Książę wolał jednak, jak widać, bardziej suchy, kontynentalny klimat. Z ujawnionych niedawno doniesień niemieckiego wywiadu wynika, że w tym okresie Niemcy negocjowali powrót Edwarda na tron w Londynie i dopracowywali szczegóły statusu pani Simpson, która za wszelką cenę chciała zostać królową Anglii.

W środku wojny były król i jego żona będą relaksować się w basenach willi w Francji i Portugalii. Nie brakuje opinii, że takie ich bez troskie zachowanie było równoznaczne ze zdradą i Edward powinien stanąć przed sądem wojskowym. „Mówiąc wprost: Edward był zdrajcą”, podkreślał nieżyjący już brytyjski historyk John Costello, specjalista od tajemnic drugiej wojny światowej. Cały czas jednak brytyjskiego arystokratę chroniła zmowa milczenia.

Król Jerzy VI - w pierwszym okresie zwolennik pokojowego ułożenia stosunków z Hitlerem - obawiał się, że ujawnienie sympatii byłego króla Edwarda VIII doszczętnie zrujnuje autorytet dynastii Windsorów. Zmuszał więc brata do wydłużenia jego pobytu poza

krajem pod groźbą odcięcia go od jedenastu tysięcy funtów, które wypłacał mu każdego roku z własnych funduszy.

Edward tymczasem posuwał się coraz dalej. W 1940 roku - już z Lizbony - księżę poufnymi kanałami przekonywał Hitlera, że bombardowania brytyjskich miast skłonią w końcu premiera Winstona Churchilla do rokowań pokojowych. Ale wtedy Churchill wyciągnął raz jeszcze kartę atutową, czyli „chińską teczkę” MI6. Premier napisał do Edwarda list z jasnym przesłaniem: jeśli zrobi kolejny krok, wróci do Hiszpanii i opowie się wprost po stronie III Rzeszy, rewelacje obyczajowe na temat jego żony Wallis Simpson trafią na pierwsze strony brytyjskiej prasy. Edward uległ. Został w Portugalii. Stamtąd na rozkaz rządu brytyjskiego uroczyście przetransportowano go na Bahamy, gdzie został mianowany nowym gubernatorem. Jednak nawet na wygnaniu próbował agitować przeciwko włączeniu się USA do wojny. „Obalenie Hitlera byłoby tragedią”, przekonywał w wywiadzie dla amerykańskiej gazety. Jego intrygę, grę o zachowanie neutralności Ameryki w wojnie przerwała agresja Japonii na USA. Potem Edward Windsor porzucił politykierstwo i zajął się pomnażaniem majątku. Zbił fortunę na nielegalnych operacjach walutowych (wymianie funtów szterlingów).

Przeciętni Brytyjczycy długo nie wiedzieli nic o losach Edwarda Windsora. „To była klasyczna zasłona milczenia establishmentu”, podkreśla historyk Andrew Roberts. Brytyjskie media jeszcze kilkanaście lat temu nie mogły swobodnie pisać o wizycie Edwarda Windsora w Berlinie i o kulisach jego abdykacji w 1936 roku. Liczył się honor i dobre imię monarchii. Prawda historyczna była mało istotna, bo niewygodna. Tym bardziej że w pierwszym okresie wojny Edward nie był jedynym Windsorem gotowym do pokojowych negocjacji z Niemcami.

U progu drugiej wojny światowej wielu bogatych brytyjskich arystokratów - takich jak ówczesny księżę Londonderry czy Westminsteru - gotowych było dogadać się z Hitlerem, by potem wspólnie walczyć przeciwko bolszewikom. Windsorowie nienawidzili komunistów za wymordowanie krewniaków z rodziny carskiej w 1917 roku. Komunizm - a nie faszyzm - uznawali za prawdziwe niebezpieczeństwo dla cywilizacji Zachodu. Nie przejmowali się zbyt antysemityzmem Hitlera, podobnie jak wielu wybitnych przedstawicieli brytyjskiej arystokracji. W 1938 roku Jerzy VI obawiał się wręcz fali imigracji Żydów z Niemiec. Chciał, by rząd w Londynie wymógł na Hitlerze wprowadzenie całkowitego zakazu wyjazdów.

Z dwóch opublikowanych niedawno książek, *Royals and the Reich* profesora Jonathana Petropoulosa i *Royal Flourish* Christophera Rubinsteina, wynika, że także Jerzy VI podejmował na własną rękę kontakty z funkcjonariuszami III Rzeszy. „Król był długo entuzjastycznym zwolennikiem polityki ustępstw wobec Hitlera i premiera Chamberlaina.

Dręczyły go zmyły tragedii pierwszej wojny światowej. Dlatego chciał dogadać się z Hitlerem. Podobnie jak jego brat Jerzy uznawał, że dyplomacja pozostaje, tak jak przed 1914 rokiem, domeną książąt i królów”, potwierdza kolejny brytyjski historyk Thomas MacDonnell.

NOCNY LOT HESSA

10 maja 1941 roku zastępca Hitlera Rudolf Hess ogląda z nieba zarys szkockiego wybrzeża. Zawraca i krąży, bo jest jeszcze zbyt widno. Trzy godziny wcześniej, o szesnastej czterdzieści pięć, wystartował z lotniska w Augsburgu w Bawarii. Leci do Szkocji prywatnym messerschmittem z niezwykle, supertajną misją pokojową. Planuje spotkanie z księciem Hamiltonem, przyjacielem obu sympatyzujących z nazistami braci Windsorów - przebywającym na wygnaniu byłym królem Edwardem VIII i diukiem Kentu Jerzym (najmłodszym bratem króla Jerzego VI).

Łut szczęścia sprawia, że zastępca Hitlera wymyka się szkockiej obronie przeciwlotniczej. Wkrótce ma wylądować w Dungavel, wielkiej posiadłości Hamiltona w okolicach Glasgow. W pobliżu prywatnego lotniska w posiadłości księcia czeka na Hessa osobliwy komitet powitalny „partii pokoju”. Jest w nim na pewno Hamilton oraz, jak wszystko na to wskazuje, także brat króla diuk Kentu i zapewne jakaś delegacja polskich władz emigracyjnych.

Premier Władysław Sikorski chce brać udział w rokowaniach o pokoju. Chce u boku Brytyjczyków wytargować od Niemców niepodległość dla choćby części przedwojennego terytorium Polski. Diuk Kentu uchodzi za sympatyka naszego kraju (przed wojną, w 1937 roku, gościł w Łąncucie i rozmawiał z szefem MSZ Józefem Beckiem). Sikorski wierzy, że jako członek rodziny królewskiej Jerzy może być dobrym rzecznikiem polskich interesów przy stole rokowań. Proponuje nawet księciu funkcję króla środkowoeuropejskiej federacji, na której czele stałaby Polska. Diuk Kentu to najlepsza karta, na którą mogą w Londynie postawić Polacy. Nie mają wielkiego wyboru.

Zgromadzeni w Dungavel dżentelmeni mają w tej szkockiej posiadłości rozpocząć negocjacje z Hessem. Planują, jak zapewnić mu następnie bezpieczny przejazd na tajne spotkanie z królem Jerzym VI w Londynie. Pomysł jest prosty: król odwołuje rząd Churchilla i nowy gabinet zgadza się na rokowania z Hitlerem. Misja Hessa kończy się jednak niepowodzeniem. W ostatniej chwili rejteruje on przed lądowaniem na prowizorycznym lotnisku w Dungavel i postanawia skakać ze spadochronem.

Podrywa samolot do góry i przygotowuje się do skoku, ale jeden z silników się przegrzewa. Czeka, aż przestanie chodzić. Samolot pędzi tak szybko, że jedyną szansą

wydostania się z niego jest wykonanie beczki. Pilotując, traci na krótko przytomność. Wyskakuje przypadkowo. To być może jeden z decydujących momentów drugiej wojny światowej. Hess ląduje poza zasięgiem „partii pokoju”, w pobliżu Floors Farm, aż osiem mil od Dungavel. Pojmany przez okolicznych farmerów, a następnie przekazany wojsku i wywiadowi, pozostaje do końca wojny więźniem rządu Winstona Churchilla.

Churchill stawia na szali swój polityczny autorytet i chce kontynuować wojnę. Wszystko wskazuje na to, że niemieckiej maszyny wojennej nie da się już powstrzymać. W maju 1941 roku premier Churchill nie może być popularnym zwycięzcą, którego zrobiła z niego brytyjska propaganda. Właśnie upadła Grecja, Brytyjczycy ponoszą klęski na północy Afryki, od torped wystrzeliwanych z niemieckich okrętów podwodnych masowo tracą statki. Trwają wielkie bombardowania Londynu i innych brytyjskich miast.

Nawet jeśli klęska Brytyjczyków nie jest kwestią miesięcy, to wydaje się nieuchronna, co oznacza konieczność podjęcia rokowań pokojowych. Zwolennicy „partii pokoju” są liczni. Należy do nich były premier Lloyd George (kandydat na następcę Churchilla), były szef Foreign Office lord Halifax, były ambasador brytyjski w Berlinie Neville Henderson oraz zwolennik polityki ustępstw wobec Hitlera angielski ambasador w Hiszpanii hrabia Samuel Hoare.

W „partii pokoju” są także inni arystokraci. Część z nich to członkowie stowarzyszenia AngloGerman Fellowship. Sam książę Hamilton pamięta Hessa ze spotkania podczas olimpiady 1936 roku w Berlinie. Co znamienne, zwolennicy porozumienia z Hitlerem odgrywają kluczową rolę w służbach bezpieczeństwa. „Możliwe, że za pokojem z Niemcami opowiadało się wówczas nawet kierownictwo MI6, w tym znany pod pseudonimem C. szef wywiadu Stewart Menzies”, pisze James Hayward, autor książki *Myths and Legends of the Second World War*.

Scott Newton w ważnym studium historycznym *Profits of Peace. The Political Economy of AngloGerman Appeasement* potwierdza, że nawet po maju 1940 roku, kiedy do władzy doszedł rząd Churchilla, duża część establishmentu wciąż dąży do porozumienia z Hitlerem. Lot Hessa jest rzutem na taśmę zwolenników appeasementu. Uznają oni, że negocjacje z Hitlerem trzeba rozpocząć natychmiast, by uniknąć niepotrzebnych ofiar i destabilizacji społeczeństwa (czytaj: wzmocnienia lewicy w Wielkiej Brytanii). Po przystąpieniu do wojny ZSRR i USA separatystyczny pokój Anglii i Niemiec stanie się niemożliwy.

Niemcy przygotowują się do działań przeciwko Rosji. Operacja Barbarossa rozpocznie się sześć tygodni po wyprawie Hessa. Pokój z Anglią dałby Rzeszy możliwość

rzucenia wszystkich sił do gigantycznej operacji na Wschodzie.

Propozycje pokoju między Niemcami i Wielką Brytanią, które przywozi Hess, trafiają do kosza. Zakładały one dwudziestopięcioletni sojusz Rzeszy z Wielką Brytanią i wydzielenie stref interesów - imperialnej dla Brytyjczyków i europejskiej z dominacją Rzeszy, a także przychylną neutralność wobec inwazji Niemiec na Rosję. Propozycje Hessa zostaną oficjalnie uznane za halucynacje a jego misja za obłąkaną inicjatywę na własną rękę. Wiele wskazuje jednak na to, że prawda o zagadkowej misji, na temat której powstało po wojnie wiele poważnych historycznych opracowań, była złożona, a już na pewno nie sprowadzała się do mitu Hessa szaleńca.

Świadczyć o tym może pośrednio zastanawiająca wypowiedź Churchilla w Izbie Gmin w styczniu 1942 roku. „Kiedy Rudolf Hess przyleciał tu kilka miesięcy temu, żywił stanowcze przekonanie, że w celu odsunięcia od władzy, jak to określił, «kliki Churchilla» i powołania nowego rządu, z którym Hitler mógłby negocjować pokój, wystarczy uzyskać doświadczenie do określonych kręgów w tym kraju”, mówił premier posłom. Był to kolejny akt dyskretnej rozprawy z „partią pokoju” i kompromitacji wrogów politycznych rządu. Z istnienia i siły „partii pokoju” słynny brytyjski premier zdawał sobie jednak sprawę aż za dobrze. Wiedział też, że prawo wojenne pozwalało mu aresztować każdego polityka angażującego się na własną rękę w kontakty z nazistami.

Churchill skutecznie wykorzystał przyjazd Hessa, by szantażować przeciwników. Przez kilka miesięcy udawał także, że prowadzi negocjacje z Hessem. Chciał zachęcić Hitlera do ataku na Rosję i uniknąć dalszych wielkich nalotów na Londyn. Ostatni, z udziałem dwustu pięćdziesięciu bombowców, miał miejsce w nocy 10 maja 1941 roku (na początku 1944 roku Niemcy ponownie przypuścili serię ataków, ale na mniejszą skalę). Wielkie naloty niemal ustały. Data 10 maja 1941 roku zbiega się z początkiem misji Hessa. Czy może to być przypadek?

Historycy dyskutują zażarcie, czy o locie Hessa wiedział Führer (sam Hess przyznawał, że nie). Większość uważa, że Hitler był świadom inicjatywy Hessa, ale potem, gdy go złapano, musiał ogłosić go szaleńcem: misja pokojowa byłaby jasnym sygnałem dla Stalina, że wojna z niemieckim sojusznikiem jest nieuchronna.

To co zrobił Hess, nie było aż taką ekstrawagancją. O podobnym locie do Anglii na negocjacje pokojowe wspominał Hitlerowi otwarcie w sierpniu 1939 roku marszałek Goering. Führer wyraził na nie zgodę. Według książki *Sekretne życie Rudolfa Hessa* ówczesny szef MI6 potwierdził, że w Wielkiej Brytanii trwały przygotowania do przyjęcia samolotu i rozmów w wiejskiej rezydencji premiera w Chequers. Goering jednak w końcu się nie

pojawił, a tydzień później wybuchła wojna. W 1941 roku Hess postanowił wrócić do tej inicjatywy i przywieźć Hitlerowi na tacy pokój z Brytyjczykami. Co ciekawe, ani rodziny, ani otoczenia Hessa nie spotkały dotkliwej kary. Gdyby postępował samowolnie, byłoby zapewne inaczej.

Okoliczności przyjazdu Hessa to jeden z najbardziej kompromitujących sekretów dynastii Windsorów. „Diuk Kentu Jerzy, młodszy brat króla Jerzego VI, był szczegółowo wprowadzony w kulisy przyjazdu Hessa. Przygotowania z udziałem pośredników w Portugalii, Szwecji i Szwajcarii ciągnęły się przez wiele miesięcy. Mamy zeznania świadków, którzy twierdzą, że diuk był w grupie oczekującej na przybycie Hessa w posiadłości księcia Hamiltona, Dungavel House. Wydaje się także, że jak zwykle diuk Kentu działał w imieniu swojego brata Jerzego VI i że król usankcjonował plan Hessa”, piszą Lynn Picknett, Clive Prince i Stephen Priori, autorzy książki *Double Standards. The Rudolf Hess CoverUp*.

Jednym ze świadków, którzy mogliby potwierdzić zaangażowanie króla Jerzego VI, był pułkownik William S. Pilcher, który podpisał w imieniu monarchy list żelazny, umożliwiający Hessowi prawo swobodnego podróżowania po terytorium królestwa. Na rozkaz króla Pilcher został wkrótce po pojmaniu Hessa odsunięty od służby czynnej i umieszczony w areszcie domowym w małym domku na Balmoral Estate. Mieszkał tam, nie utrzymując kontaktu ze światem, do śmierci w 1970 roku, choć nie popełnił żadnego przestępstwa ani nie dopuścił się żadnego zaniedbania.

Podobny los spotkał Hessa. Churchill i Hitler ogłosili publicznie, że jest nie zrównoważony psychicznie, ale nie uniknął procesu w Norymberdze w 1946 roku. Skazany na dożywocie, dożył 93 lat jako więzień numer 7 więzienia Spandau w Berlinie. 17 sierpnia 1987 roku powiesił się na przedłużaczu. Większość życia milczał. Nigdy nie ujawnił nikomu całej prawdy o swojej wyprawie w 1941 roku. „Po aresztowaniu Hess wielokrotnie domagał się spotkania z królem, ale żądania te władze traktowały jako objaw szaleństwa”, podkreśla profesor Jonathan Petropoulos, autor książki *Royals and the Reich*.

Wszystkie dokumenty świadczące o ówczesnym zaangażowaniu króla Jerzego VI w pokojowe układy z Hitlerem (wbrew premierowi Churchillowi) pozostają ściśle tajne. Mają być ujawnione dopiero w 2017 roku (są objęte wyjątkową karencją siedemdziesięciu pięciu lat). Kiedy dzięki błędowi archiwistów ujawniono listę trefnych dokumentów, okazało się, że kilkanaście zastrzeżonych teczek (ze względu na „bezpieczeństwo narodowe”) przeniesiono do specjalnego katalogu królewskiego archiwum na zamku Windsor. Nie był to zapewne przypadek ani błąd. Tak jak mgła tajemnicy wokół śmiertelnego wypadku lotniczego diuka Kentu Jerzego.

OSTATNI LOT DIUKA

Biały celtycki krzyż na pustkowiu Eagle Rock we wschodniopółnocnej Szkocji (okręg Caithness) to miejsce tragicznej katastrofy z 25 sierpnia 1942 roku. W kuli ognia po wybuchu wypełnionych po brzegi baków łodzi latającej Short Sunderland zginął następca tronu diuk Kentu Jerzy, brat króla Jerzego VI, oraz piętnastu innych pasażerów. Oficjalnie był to tragiczny wypadek podczas lotu do Islandii. Diuk leciał tam, by podnieść morale brytyjskich żołnierzy. Nie doleciał, bo do katastrofy doprowadziły „błędy w pilotażu”. Eksperci wątpią jednak w tak szkolny błąd czterech doświadczonych pilotów. Historycy kwestionują też oficjalny cel wyprawy. Niektórzy wskazują na proste rozwiązanie zagadki: piętnaście miesięcy po wyprawie Hessa brytyjska „partia pokoju” próbowała wznowić rokowania z Hitlerem w neutralnej Szwecji i ktoś postanowił jej przeszkodzić.

Diuk Kentu, niedoszły król Polski, Jerzy w wieku 33 lat

Dla Jerzego VI, jego brata i wielu innych arystokratów podpisany po ataku Hitlera na Rosję układ z Sowietami o przyjaźni był jak koniec świata. Przyjaźń z mordercami cara, kuzyna Windsorów? Mowa sławiąca bohaterstwo Armii Czerwonej, którą na polecenie rządu Churchilla musiał po podpisaniu układu wygłosić brytyjski król? Wszystko to szokowało. Przede wszystkim jednak źle wróżyło brytyjskiej arystokracji po wojnie. Zwycięstwo Sowietów stawało się coraz bardziej realne. To mogło oznaczać tylko jedno: okres nowych rewolucji w Europie, rządy socjalistów w Londynie i ostateczny schyłek dynastii Windsorów.

Spiskowa teoria głosi, że zwolennicy appeasementu postanowili postawić wszystko na jedną kartę: diuk leciał z tajną misją do Szwecji, by podjąć nowe rokowania z Niemcami, tajne służby zabiły go na osobisty rozkaz premiera Churchilla, w samolocie podłożono bombę, by zniszczyć wszelkie nadzieje „partii pokoju”. Wyprawie diuka towarzyszy cała seria znaków zapytania.

Skoro księżę leciał do Islandii, dlaczego jego wodnopłatawiec Sunderland rozbił się na północnowschodnim skrawku Szkocji? Dlaczego został przetransferowany z Oban, idealnego miejsca do lotu do Islandii na zachodnim wybrzeżu Szkocji i wystartował z Invergordon? W przypadku lotu do Islandii było to absurdalne.

Kilku uczestników wyprawy mówiło przed odjazdem swoim rodzinom o „niezwykłej tajnej misji”. To zbyt wiele jak na wizytę w wojskowych garnizonach Islandii. Sam diuk Kentu żegnał się przed odjazdem bardzo wylewnie z rodziną i służbą. To dziwne, zważywszy, że wyjazdy były dla niego chlebem powszednim: jako nieformalny ambasador króla podróżował nieustannie na międzynarodowe spotkania. W przeddzień wyjazdu diuk odwiedził Balmoral, spotkał się z królem i zjadł kolację z holenderskim księciem

Bernhardem, ojcem królowej Beatrix, politykiem, który oficjalnie wyparł się nazizmu, ale dobrze rozumiał tę ideologię i sympatyzował z nią.

Przyczyny katastrofy są do dziś niejasne. Wszystkie kluczowe związane z nią dokumenty pozostają niedostępne dla historyków. Nie ujawniono nawet pełnego raportu z tego wypadku.

Przebywający na wygnaniu na Bahamach były król Edward VIII na wieść o śmierci brata wybuchnął histerycznym płaczem. Śmierć diuka była też ciosem dla polskiego premiera. Po otrzymaniu wiadomości o katastrofie nakazał odczytanie w jednostkach polskiego wojska specjalnego żałobnego komunikatu.

Sikorski od dawna uznawał diuka Kentu za ważnego przyjaciela Polski w Londynie. Propozycję intronizacji diuka na króla Polski wysunął już w listopadzie 1939 roku. Potem spotkał się z księciem co najmniej dziesięć razy. Nie przeszkadzała mu fatalna opinia arystokraty opętanego seksem i narkotykami (choć o szczegółach mógł nie wiedzieć) ani fascynacja diuka osiągnięciami Hitlera, ani jego udział w tajnych negocjacjach z wysłannikiem Hitlera Filipem Heskim wiosną 1939 roku. Ważne było, że na sympatii następcy tronu mogła zyskać Polska. Fotografia diuka stała na biurku Sikorskiego do lipca 1943 roku, kiedy generał zginął w tajemniczej katastrofie gibraltarskiej. Także wokół niej - tak jak wokół tragedii w Szkocji - zbudowano kilka teorii spiskowych.

Choć diuk Kentu Jerzy był jednym z nielicznych w historii członków rodziny królewskiej poległym w czynnej służbie, jego imię i tragedia na Eagle Rock zostały starannie przemilczane przez establishment.

„Zasłona milczenia otoczyła diuka tak jak wielu innych niewygodnych dla dworu ludzi i wydarzeń”, pisała w pamiętnikach Marion Crawford, opiekunka księżniczek Elżbiety i Małgorzaty. Od prawdy ważniejszy był rozpowszechniony mit o dzielnym królu patriocie Jerzym VI i jego żonie, którzy odwiedzali londyński East End, odważnie spoglądali jego mieszkańcom w oczy i przeżyli bombardowanie w pałacu Buckingham. O tym, że każdego wieczoru byli wywożeni do zamku Windsor oficjalna propaganda wołała nie pamiętać. Ślady fascynacji członków rodziny królewskiej hitleryzmem i poparcia dla rokowań pokojowych z Hitlerem musiały być usunięte. Za wszelką cenę. Takiego zdania był także premier Winston Churchill, który zdawał sobie sprawę, że jeśli chodzi o kontakty z Hitlerem bez winy nie był nawet Jerzy VI.

NISZCZARKA WINDSORÓW

Sierpień 1945 roku, amerykańska strefa okupacyjna w Niemczech. Do samolotu odlatującego do Londynu wsiada zmęczony brytyjski major wywiadu. Ścisła teczkę

wypełnioną po brzegi dokumentami. Na miejscu prosto z lotniska zabiera go z piskiem opon samochód bez numerów rejestracyjnych. Tak kończy się pierwsza z tajnych powojennych misji Anthony'ego Blunta, zaufanego Królowej Matki (żony Jerzego VI).

Blunt jest od lat trzydziestych sowieckim szpiegiem, czwartym z tak zwanej Piątki z Cambridge, obok Guya Burgessa, Donalda Macleana, Johna Cairncrossa i Kima Philby'ego. O jego zdradzie świat dowie się oficjalnie dopiero w 1979 roku (choć służby namierzą go już w połowie lat pięćdziesiątych). Na razie służy wiernie MI5 i rodzinie królewskiej. Jest cenionym historykiem sztuki, byłym kochankiem diuka Kentu (z czasów studenckich w Cambridge), dalekim krewnym żony Jerzego VI, a zatem także jego córki, czyli przyszłej Elżbiety II.

Misja, z którą Blunt wyrusza w lipcu na polecenie Jerzego VI, jego żony i lorda Louisa Mountbattena, ma poufny charakter. Pędzi do zamku Friedrichshof, rodzinnej posiadłości księcia Filipa Heskiego w Kronbergu (na północ od Frankfurtu nad Menem). W ostatniej chwili wrywa tam z rąk Amerykanów dwa pudła z korespondencją Windsorów z funkcjonariuszami III Rzeszy. Pudło o numerze dwadzieścia cztery, w którym kryją się najbardziej kontrowersyjne listy (zapewne pisane także przez matkę Elżbiety II), ma pozostać niedostępne dla badaczy przynajmniej do roku 2037.

Co ciekawe, w 1964 roku, po zdemaskowaniu Blunta jako agenta Kremla, nadal cieszy się on ochroną królowej, zachowuje stanowisko kustosa królewskich zbiorów i jest ulgowo traktowany przez MI5. Można łatwo wskazać prawdopodobną tego przyczynę (poza rodzinnymi sentymentami): Blunt miał haka na Windsorów, znał treść dokumentów, które mogły ich skompromitować, pokazując całemu światu zakres ich kontaktów z Hitlerem. Właśnie dlatego w czasach, kiedy szpiegowskie plotki lądowały w więzieniu za szpiegostwo na kilkanaście lat, Blunt mógł żyć w dobrobycie i przy drinkach zwierzać się ze swoich poczynań agentom MI5.

Oficjalna wersja głosi, że nie trafił do więzienia, bo zgodził się powiedzieć wszystko o swojej współpracy z Moskwą. Wszystko, ale nie do końca. Przesłuchujący go w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku oficer MI5 Peter Wright, autor słynnej książki Łowca szpiegów, wspomina polecenie, które otrzymał z pałacu Buckingham: królowa nie ma nic przeciwko ujawnieniu całej prawdy o działalności Blunta, z jednym wszakże wyjątkiem. „Proszę nie zagłębiać się w pewną wyprawę tuż po wojnie do Niemiec, o której może chcieć mówić Blunt”, sugeruje Wrightowi Michael Adeane, prywatny sekretarz monarchini.

Według oficjalnej wersji Blunt wyjechał do Niemiec, by ratować listy królowej Wiktorii, rodzinne pamiątki i kilka cennych dzieł sztuki. Prawda, którą do dziś ukrywają

Windsorowie, jest inna. Blunt, najpierw jako oficer MI5 (które opuścił w październiku 1945 roku), a potem jako osoba prywatna odbył w sumie cztery podróże do Niemiec, aby przywieźć do kraju „historyczne pamiątki należące do rodziny królewskiej”. Odwiedził między innymi Westfalię i spotkał się z diukiem Brunszwiku, z którym prowadziła poufną korespondencję królowa Maria, żona Jerzego V. Ta tajemnica to jednak drobiazg w porównaniu z tym, co kryły archiwa niemieckich arystokratów.

Windsorowie boją się jak ognia między innymi upublicznienia szczegółów rozmów w Berlinie księcia Windsoru (podczas słynnej wizyty z panią Simpson w 1937 roku), choć Edward VIII i tak jest już „czarną owcą” rodu. Elżbieta II i jej mąż książę Filip, którego siostry poślubiły wysokich oficerów III Rzeszy, chcą też uniknąć publikacji korespondencji diuka Kentu Jerzego (wujka królowej) z wysłannikiem Hitlera Filipem Heskim. Obaj dżentelmeni - zapewne po niemiecku - negocjowali w 1939 roku szczegóły warunków sojuszu niemieckobrytyjskiego w imieniu byłego króla Edwarda VIII. Z tajemnicy tej w 1979 roku wygadał się w rozmowie z „The Times” książę Wolfgang Heski; potwierdził, że odbywały się „nieformalne mediacje” z Windsorami.

Pałac wyklucza też kategorycznie możliwość ujawnienia kulis misji Rudolfa Hessa. Tu zdrady lub nielojalności wobec premiera i kraju mógł się już dopuścić sam król Jerzy VI, ojciec królowej. Zastępca Hitlera Hess był owładnięty szaleńczą wizją, ale wszystko wskazuje na to, że jego misja była starannie przygotowana i przyleciał do Szkocji na zaproszenie brytyjskich zwolenników pokoju.

W 1992 roku ówczesny szef brytyjskiego MSZ Douglas Hurd potwierdził w Izbie Gmin, że dokumenty dotyczące misji Hessa spoczywają w królewskim archiwum w zamku Windsor. Niektórzy historycy przypuszczają, że zachował się wśród nich także list ojca Elżbiety II Jerzego VI do Hitlera zawierający ofertę pokojową, wystosowany bez wiedzy premiera Churchilla. To przypomina plany zamachu stanu w środku wojny. O ile dokument ten nie trafił dawno do niszcarki Windsorów. Tak jak wiele innych kompromitujących dynastię. To, co przywiózł Blunt do Londynu, pozostaje wciąż tajemnicą. Były agent MI5 działający pod pseudonimem Phoenix - który, jak twierdzi, towarzyszył Bluntowi - opowiedział o zawartości pudeł autorom książki War of the Windsors. Listy zawierają ponoć tak wybuchowe fragmenty, jak spekulacje o ucieczce króla Jerzego VI do Kanady i możliwość zastąpienia go przez Edwarda VIII (list byłego króla do Hessa). Zachował się także element wzruszający: życzenia świąteczne Führera dla diuka na Boże Narodzenie 1938 roku.

Archiwa w Windsorze nie rządzą się takimi samymi prawami jak brytyjskie archiwa

publiczne. Pozostają w „szarej strefie” - królowa przechowuje w nich dokumenty dla potomności, jako narodowe dziedzictwo, i sama decyduje o ich losie.

Czy monarchini powinna mieć prawo do fałszowania historii dla dobra imperium i ukrycia prawdziwego celu misji Blunta? Establishment brytyjski długo uważał, że tak.

Dopiero w 1979 roku premier Margaret Thatcher zdemaskowała agenta Blunta w Izbie Gmin. Królowa nie miała wyjścia. Odebrała mu tytuł szlachecki, stracił również posady i wszystkie honorowe tytuły. Zmarł cztery lata później na atak serca. W pamiętnikach, które pisał do ostatniej chwili, nie ujawnił szczegółów swojej wyprawy do Niemiec w 1945 roku. Sekrety, które Blunt wyczytał, przeglądając w Niemczech raporty i korespondencję Windsorów, zapewne przekazał do Moskwy. Był świetnym kustoszem królowej, ale także niezłym agentem NKWD.

ROZDZIAŁ IV

KRÓLOWA I FILIP, CZYLI TAJEMNICE KRÓLEWSKIEJ ALKOWY

„Księżcia Filipa i królową łączą stosunki partnerskie, ale jest to partnerstwo oparte na separacji”.

Andrew Norman Wilson, brytyjski historyk

Koniec wojny, który miał być początkiem końca dynastii, wcale nim nie jest. 8 maja 1945 roku Windsorowie, Jerzy VI i królowa, ukazują się Brytyjczykom na balkonie pałacu Buckingham. Obok królewskiej pary wymachuje do wiwatujących ze szczęścia tłumów premier Winston Churchill. Ten sam, którego dwór chciał kilka lat wcześniej odsunąć od władzy, by zawrzeć pokój z Hitlerem. Mało kto chce tego dnia pamiętać o poprzedniej uroczystej okazji, kiedy Jerzy VI zaprosił premiera na balkon. Zaszczytu tego dostąpił w 1938 roku Neville Chamberlain, ulubiony premier króla, zwolennik porozumienia z Hitlerem za wszelką cenę. Chamberlain wrócił wtedy od Führera z konferencji w Monachium z nic nie wartym traktatem o przyjaźni, ale był fetowany przez króla jak zbawca narodu.

W VE Day, Dzień Zwycięstwa, przez pijane ze szczęścia, tańczące na ulicach Londynu tłumy przedziera się pod opieką niani następczyni tronu młodzianka Elżbieta. To jeden z jej nielicznych spacerów po normalnym świecie. Wychowała się w wieży z kości słoniowej, za murami pałaców i kratami rezydencji, zazdrośnie obserwując z okien przechodniów i samochody.

DWIE WOJNY WINDSORÓW

Podczas wojny Elżbieta służyła w armii jako mechanik i kierowca ciężarówek (oczywiście była przywożona do warsztatów i odwożona limuzyną). Dołożyła w ten sposób swój mały kamyczek do budowy mitu patriotycznych, walecznych Windsorów. Mit ten bardzo wzmocnił monarchię.

W wyborach w 1945 roku Brytyjczycy odsunęli od władzy (na jedną kadencję) konserwatystę Churchilla i wybrali lewicowy rząd Partii Pracy. Pomimo przyspieszenia historycznego „król jakała” miewał się bardzo dobrze. Jerzy VI nie tylko zachował tron, ale stał się monarchą popularnym i lubianym. Każde z wojennych przemówień króla - w przeciwieństwie do ognistych mów Churchilla - było walką z jego własną słabością. Nie pomogły wysiłki logopedy Lionela Logue’a. Ale wada wymowy i nerwowość Jerzego VI (z której tak szydził przez lata jego brat) zaczęły grać na jego korzyść.

Brytyjczycy, szczególnie Anglicy z klasy średniej, mają instynktowny szacunek do

underdogs słabszych i przegrywających. „Churchill był rzucającym wyzwanie, gotowym na wszystko Johnem Bullem, król okazał się przyzwoitym gościem, który co prawda nie był zbyt błyskotliwy ani wspaniały, ale doznał do końca wojny, wykazując w końcu swoisty heroizm”, podkreślali nawet krytyczni wobec monarchii autorzy War of the Windsors.

Winston Churchill, król Jerzy VI i królowa Elżbieta w ruinach pałacu Buckingham

O wzmocnieniu monarchii zadecydował wizerunek króla i królowej budowany przez media czasów wojny. Para królewska stała się wzorem patriotyzmu. Odrzuciła możliwość emigracji do Kanady. Nie chciała wysłać córek za granicę. „Dzieci nie wyjadą beze mnie, ja nie wyjadę bez króla, a król nie wyjedzie nigdy”, to jedno z najsłynniejszych zdań Elżbiety, żony Jerzego VI, która po bombardowaniu pałacu Buckingham w 1941 roku powiedziała inne, równie słynne: „Cieszę się, że nas zbombardowano. Teraz mogę spojrzeć w twarz ludziom z East Endu”. Elżbieta słynęła z umiejętności nawiązywania kontaktu ze zwykłymi ludźmi.

Obok niezliczonych wizyt w miejscach niemieckich bombardowań i szpitalach (a nawet jednej wizyty na froncie w Afryce) para królewska ukazywała się Brytyjczykom w niemal każdej kronice filmowej. To było nowe medium. Monarchia odkrywała klucz do popularności w XX wieku: obecność w mass mediach. „Nigdy tron i naród nie byli tak sobie bliscy jak po tej wojnie”, pisał w liście do króla jego wojenny premier.

Równoległe z wojną z Niemcami trwała wojna domowa w rodzinie Windsorów. Opinia publiczna mogła znać tylko plotki z tego tajnego frontu - pojedynku dwóch skłóconych braci: Davida i Alberta, czyli królów Edwarda i Jerzego. Ster władzy na brytyjskim dworze trzymały wówczas tak naprawdę dwie silne kobiety: Elżbieta, żona Jerzego VI, i jego matka Maria. Obie były śmiertelnie obrażone na Edwarda i panią Simpson.

Po powrocie z Bermudów książę i księżna Windsoru nie mieli więc szans na zamieszkanie w Anglii. Jerzy VI nie zaoferował bratu żadnej posady, utrudniał też zakup nieruchomości. Proponował, by wraz z żoną zamieszkał w stolicy Walii Cardiff, choć wiedział, że nie zgodzi się na to snobistyczna pani Simpson. Coraz bardziej chory król bał się nielojalności brata. Aż za dobrze pamiętał pogardę, z jaką odnosił się do niego i jego żony (oboje z Wallis przezywali Elżbietę „grubą kucharką”, bo miała niearystokratyczne pochodzenie).

Były Edward VIII i jego ambitna żona nie dawali jednak za wygraną. Założyli więc alternatywny dwór w wiejskiej posiadłości Le Moulin de la Tuilerie, nieopodal Paryża. Edward coraz bardziej natarczywie (i wciąż bezskutecznie) domagał się dla swojej żony tytułu HRH - Jej Królewska Wysokość.

Latem 1949 roku za kulisami monarchii rozegrał się dramat, o którym dowiedzieliśmy się dopiero w ostatnich latach dzięki ujawnieniu korespondencji Edwarda z jego przyjacielem i politycznym zausznikiem Kennethem de Courcy.

Król Jerzy VI dochodził do siebie po kolejnej operacji. Nałogowy palacz, cierpiał na chroniczne schorzenie płuc i arteriosklerozę. W Londynie plotkowano, że monarcha jest bliski śmierci. W najlepszym razie, jak spekulowano, miał być wkrótce niezdolny do sprawowania urzędu po amputacji płuca i nóg. Elżbieta miała wówczas zaledwie dwadzieścia trzy lata i obawiano się, że jest zbyt młoda, by samodzielnie sprawować rządu.

Edward chciał wykorzystać ostatnią szansę powrotu na tron. „Wydaje się, że mamy pięćdziesiąt procent szans w tej rozgrywce. Z oczywistych względów nie będę teraz pisać więcej. Omówimy to podczas kolejnego spotkania”, snuł plany przejęcia tronu. „Zalecałbym powrót, zakupienie wiejskiej posiadłości pod Londynem i organizację przyjęć ze starannie dobraną listą gości. Nie wolno tylko dać prasie żadnego pretekstu do odrodzenia mitu playboya. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, skutki tych działań mogą się okazać bardzo zadowalające”, odpowiadał de Courcy. Stawką w tej grze miała być korona Anglii. Przez pośredników Edward rozpoczął także wstępne konsultacje z politykami w Londynie. W końcu nie zdecydował się wrócić, by czekać na rozwój wydarzeń. I słusznie. Jerzy VI wyzdrowiał, przeżył kolejne trzy lata i knowania jego brata spełzły na niczym. Miejsce ojca zajęła na tronie jego córka.

Elżbieta II została królową w 1952 roku. Miała wówczas dwadzieścia sześć lat. Po koronacji podczas oficjalnych uroczystości zasiadał u jej boku królewski małżonek Filip SchleswigHolsteinSonderburgGlücksburg. Dzieje ich romansu to kolejna tajemnica Windsorów, którą wolą ukrywać przed światem. Filip był nader kontrowersyjnym kandydatem na męża.

Jerzy VI najchętniej widział w tej roli brytyjskiego arystokratę. Filip był zbyt germański: księżę duńskoniemiecki, który zaledwie kilka lat wcześniej przyjął brytyjskie obywatelstwo i za radą Louisa Mountbattena zmienił nazwisko na Mountbatten (było to nazwisko panięskie jego matki Alice, angielskiej arystokratki).

Filip nie po raz pierwszy postąpił zgodnie z sugestią wuja, admirała marynarki. To ten chorobliwie ambitny arystokrata, który wierzył, że pochodzi w prostej linii od Karola Wielkiego, wyswatał młodego Filipa i Elżbietę. Marzył o tym, by w pałacu Buckingham rządziła jego dynastia. Grubo się jednak przeliczył.

MIŁOŚĆ TRZYNASTOLATKI

Elżbieta II panuje od ponad sześćdziesięciu lat i ani myśli abdykować. Szybko

odsunęła męża na bok, nie powierzyła mu żadnej formalnej roli na dworze, nie zmieniła też nazwiska. Długo, bo aż do 1956 roku, nie przyznawała mu nawet formalnie tytułu księcia.

Przetrzymała dwunastu premierów i wytrwała na tronie całą epokę. Choć niektórzy krytycy Windsorów, tacy jak dramaturg John Osborne, nazywali monarchię „złotą plombą w ustach pełnych zgnilizny”, Elżbieta II pozostała niewzruszona. Stanowi wciąż coś w rodzaju narodowego sumienia Brytyjczyków. Choć nie zawsze.

W 1997 roku zamknęła się na zamku Balmoral w Szkocji zamiast jechać do Londynu, aby płakać z narodem po śmierci księżnej Diany. To był wielki błąd. Dopiero po kilkunastu latach monarchini odbudowała swój autorytet. Radosne obchody diamentowego jubileuszu nie mówią jednak o niej całej prawdy. Za swoje panowanie Elżbieta zapłaciła wysoką cenę. Świadczą o tym dzieje jej romansu i małżeństwa z Filipem.

„Jej świat wypełnia smutek i tragedia, a życie nie było pasmem słusznych uczynków”, pisał w bulwersującej książce *Elizabeth. Behind the Palace Doors* jeden z biografów królowej Nicholas Davies. Za księcia Filipa Elżbieta II wyszła z miłości, gdy miała zaledwie dwadzieścia jeden lat. Szybko przekonała się, że nie będzie kobietą jego życia. Jednak rozwód wywołałby konstytucyjny kryzys. Dlatego tkwi w pułapce nieudanego małżeństwa. „Księcia Filipa i królową łączą stosunki partnerskie, ale jest to partnerstwo oparte na separacji”, twierdzi historyk Andrew Norman Wilson.

Na początku była to gorąca miłość. Przynajmniej ze strony Elżbiety. „Królowa i jej siostra Małgorzata dojrzewały w złotej klatce pałaców”, pisze Johann Hari w książce *God Save the Queen? Monarchy and the Truth about the Windsors*. Trudno się dziwić, że kiedy trzynastoletnia Elżbieta, wychowywana z dala od rówieśników, zobaczyła starszego o pięć lat, wysportowanego osiemnastoletniego blondyna w mundurze marynarki, zakochała się w nim po uszy. „Mój księżę Wiking” powiedziała w drodze powrotnej do domu i zalała się łzami. Księżę Grecji Filip oprowadzał ją w latem 1939 roku po swojej szkole Royal Naval College w Dartmouth. Potem został wyróżniony zaproszeniem na lunch na królewskim jachcie, które załatwił dla niego... Mountbatten. Trudniej zrozumieć, co wydarzyło się potem.

„Po tym pierwszym spotkaniu Filip pisał do Elżbiety regularnie do końca wojny. Wydaje się, że został do tego zachęcony sugestią wujka Dickie’ego, czyli Louisa Mountbattena. Mało prawdopodobne, by otrząskany ze światem oficer marynarki wojennej zakochał się romantycznie po jednym dniu spędzonym z bardzo niedojrzałą trzynastolatką”, piszą autorzy *The War of the Windsors*. Na taki scenariusz wskazuje nie tylko ta pobieżna analiza, ale także wiele relacji.

Już w 1940 roku Filip zwierzył się kapitanowi pierwszego statku, na którym służył:

„Mój wujek ma pomysł na moją przyszłość. Sądzi, że ożenię się z księżniczką Elżbietą”, dodał. „Czy tobie na niej zależy?” spytał dowódca. „Tak, piszę do niej co tydzień list”, odpowiedział Filip. Robił tak, jak kazał mu Mountbatten: „Liścik czy karteczka do dziewczyny od czasu do czasu przecież ci nie zaszkodzą”. Pół wieku później Filip wspominał w rozmowie ze swoim biografem, że zaczął poważnie myśleć o relacji z Elżbietą dopiero w 1946 roku.

W kajucie na okręcie Filip pisał listy. Na lądzie nie marnował cennych chwil przeznaczonych na przepustki. Lubił upijać się z Michaeliem Parkerem, z którym służył na niszczycielu HMS Wallace. Jak głośzą plotki, miał przed wojną i podczas służby kilka namiętnych romansów. Kiedy sprawy przybierały poważniejszy obrót, do akcji wkraczał „czarny książę” Windsorów, admirał Louis Mountbatten. Tak było, kiedy Filip zakochał się w Kanadyjce Osli Benning, z którą korespondował do 1943 roku. Mountbatten przypomniał mu wtedy o swoich planach i nadziejach związanych z jego małżeństwem z Elżbietą. Lord dbał także o to, by o swojej fascynacji pamiętała też Elżbieta - informował ją, gdzie służy Filip, i starał się aranżować spotkania młodych. Wkrótce Filip znowu zobaczył swoją wówczas już siedemnastoletnią korespondencyjną przyjaciółkę. Uznał, że małżeństwo z przystojną księżniczką może nie być wcale takim złym pomysłem.

W Boże Narodzenie 1943 roku Filip został zaproszony do Sandringham. „Siedemnastoletnia Elżbieta była ożywiona jak nigdy wcześniej”, pisała jej niania i biografka Marion Crawford. Tańce przy dźwiękach gramofonu i wspólne seanse filmowe wzbudziły w Filipie uczucia do Elżbiety, których wcześniej wyraźnie mu brakowało. Jak podkreśla Philip Eade w biografii *Young Prince Philip. His Turbulent Early Life*, po powrocie z przepustki Filip pisał listy już tylko do Elżbiety. Osla zeszła na dalszy plan.

PRZEŚWIETLANIE FILIPA

Młodziutka Elżbieta całą wojnę wiernie czekała na swojego księcia z bajki. Tak jak tysiące kobiet robiła wieczorami na drutach skarpety dla ukochanego i codziennie całowała przed snem fotografię Filipa, która zawsze stała na jej szafce nocnej.

Po wojnie ta pasja wybuchła z pełną siłą. Elżbieta parła do małżeństwa z Filipem, lekceważąc opór ukochanego ojca króla Jerzego VI. W 1946 roku w parku zamku w Balmoral Elżbieta bez wiedzy rodziców przyjęła oświadczyzny Filipa. „To był magiczny moment. Zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam”, wspominała Elżbieta. Była to śmiała decyzja jak na dwudziestoletnią dziewczynę wychowaną w szacunku dla monarchii, obowiązku i oddaną ojcu. W tym wieku kandydatkę na królową pochłaniały inne pasje. Książę Filip tego samego wieczoru zadzwonił do lorda Mountbattena i opowiedział mu o swoim sukcesie.

Tymczasem Jerzy VI dyskretnie zlecił tajnym brytyjskim służbom obserwację Filipa. Z Grecją księżę miał tak naprawdę niewiele wspólnego poza tym, że w 1921 roku urodził się na wyspie Korfu; nie znał nawet słowa po grecku. Jego ojciec, księżę Andrzej, uciekł z kraju, gdy rewolucyjny sąd skazał go na śmierć za dezercję podczas wojny z Turcją (salwował się ucieczką na brytyjskim statku). Wkrótce Andrzej zajął się uwodzeniem kobiet w Monako, a jego żona księżna Alicja przechodziła na przemian okresy choroby psychicznej i manii religijnej. W końcu założyła w Grecji klasztor i ostatecznie powierzyła syna opiece bogatych krewnych. Filip wychował się więc bez rodziców. Mountbatten był jego mentorem i przybranym ojcem (potem będzie odgrywać podobną rolę w życiu syna Filipa, Karola).

Jerzy VI kręcił głową, czytając raporty służb. Filip był przystojnym playboyem bez grosza przy duszy. Rozbijał się po Londynie czarnym mg i szalał w klubach nocnych, nie unikając pięknych kobiet. Jego samochód rozpoznawano na ulicach. Stawał się coraz sławniejszy. Pierścienek zaręczynowy skomponował z diamentów, które jego matka Alice wyjęła z zabytkowej tiary. Tuż przed ślubem z Elżbietą w 1947 roku miał na koncie sześć funtów i dziesięć pensów oraz jedenaście funtów kapitańskiego żołdu tygodniowo.

Wciąż utrzymywał kontakt z paryską śpiewaczką Helene Cordet, wówczas właścicielką klubu nocnego w Londynie (znali się od dziecka i, jak głosi plotka, mieli dziecko Maxa Boisota). „Masz szczęście, że twój rozporek nie potrafi mówić”, powiedział Filipowi towarzysz jego wypadów do Soho Larry Adler, słynny amerykański muzyk jazzowy, wirtuoz harmonijki.

Styl życia Filipa pozostawiał wiele do życzenia. Na standardy połowy XX wieku był wręcz skandaliczny. W 1946 roku kuzyn księcia markiz David Milford Haven wprowadził Filipa do Klubu Czwartkowego - Thursday Club, miejsca dla dżentelmenów z siedzibą główną nad barem ostrygowym w Soho. Jego członkami byli między innymi aktor Peter Ustinov, sowiecki szpieg Kim Philby (wówczas jeszcze szanowany agent brytyjski) oraz fizjoterapeuta i wielbiciel pięknych call girls Stephen Ward, jeden z bohaterów afery Profumo. Klub znany był z dobrej kuchni, fontanny trunków i sprośnych kawałów. Po zakończeniu części oficjalnej część towarzystwa rozchodziła się na afterparty po uprzednim zamówieniu luksusowych call girls. W eleganckich apartamentach przy Grosvenor Square odbywały się do późna zabawy, które najlepiej symbolizuje nowatorska wersja w chowanego: „Znajdź ukrytą damę”.

W Thursday Club w Soho odbył się wieczór kawalerski Filipa, obserwowany z drżącym sercem przez agentów króla. Kiedy dzięki przeciekowi napisały o nim gazety, Jerzy VI musiał przez chwilę żałować swej zgody na ślub córki.

Wcześniejsza wyprawa Blunta do Niemiec miała na celu również prześwietlenie pochodzenia Filipa. Blunt wyruszył z listem od Jerzego VI zawierającym prośbę do niemieckich książąt. Chodziło o zwrot lub zniszczenie dokumentów kompromitujących Filipa oraz o ustalenie związków z nazistami rodziny kandydata na męża Elżbiety. Okazało się, że za oficerów hitlerowskich wyszły trzy z czterech sióstr Filipa - Sophie, Cecile i Margarita. Tuż po wojnie taka wiadomość miała siłę wybuchową dynamitu.

Najbardziej kompromitujący był zyciorys szwagra księcia Filipa Heskiego, męża Sophie. Christopher był wysokim oficerem SS, brał udział w prześladowaniach Żydów, działał w bliskim otoczeniu Heinricha Himmlera i kierował organizacją policyjną brutalnie eliminującą antyfaszystów (zginął w tajemniczej katastrofie lotniczej w 1943 roku). Oficjalna brytyjska propaganda, wspominając o niemieckich krewnych Filipa, zawsze podkreślała, że pozostaje z nimi w luźnych kontaktach. Było to oczywiście kolejne kłamstwo. Tu jednak Filip mógł się łatwo bronić: rodziny się nie wybiera (choć nie był to argument tuż po krwawej wojnie).

Zaręczyny księżniczki Elżbiety z księciem Filipem, 10 lipca 1947 roku; na serdecznym palcu księżniczki pierścionek z trzema diamentami

Wszystkie te zastrzeżenia wobec Filipa (a o wielu zapewne nic nie wiedziała) niewiele znaczyły dla młodej zakochanej dziewczyny. Im bardziej rodzice się opierali, tym bardziej Elżbieta nalegała. Przy jakiejś okazji rzuciła: „Rozumiem teraz wujka Edwarda, który abdykował powodowany miłością”. Ta przejrzysta aluzja sprawiła, że w lipcu 1947 roku Jerzy VI i jego żona dali córce zgodę na małżeństwo (choć królowa Elżbieta, zwana od 1952 roku Królową Matką, najbardziej antyniemiecka z Windsorów, długo mówiła o Filipie per „ten Hun”). Nie była to zgoda entuzjastyczna, ale tego wieczoru Filip wybrał się z przyjaciółmi, by porządnie się upić. A miał co świętować - jako dwudziestopięcioletni chłopak został oficjalnym narzeczonym następczyni tronu.

Jedynym atutem Filipa - poza ładną buzią, której widok topił jak воск serce Elżbiety - był tytuł księcia duńskiej linii dynastii Coburg, osadzonej w XIX wieku na tronie Grecji. Miał także poparcie szarej eminencji w pałacu, lorda Mountbattena, dla którego doprowadzenie do ślub Filipa i Elżbiety było największym marzeniem. Liczył on na to, że jego nazwisko Mountbatten będą nosić dzieci młodej pary, a być może nawet przyjmie je sama monarchini.

Na dwa i pół tysiąca zaproszeń weselnych Filip otrzymał tylko dwa. Jedno dał kompanowi zabaw i popijaw Mike'owi Parkerowi, drugi matce paryskiej śpiewaczki Helene Cordet (przyjaciółka Filipa była wówczas rozwódką i nie mogła pojawić się na dworze). Swoistym pocieszeniem dla Filipa mogło być niezaproszenie na ślub 20 listopada 1947 roku

brata króla diuka Windsoru Edwarda i jego żony Wallis. Wojna między braćmi trwała do końca życia. Wkrótce miał się rozpocząć konflikt między samą Elżbietą i Filipem. Na razie jednak myśleli o miesiącu miodowym.

Noc poślubną 22 listopada spędzili nad rzeką Test w Broadlands, malowniczo położonej posiadłości lorda Louisa Mountbattena i jego żony Edwiny. W ich pokoju dominowało wielkie łóżko w stylu Tudorów, ściany zdobiły obrazy Salvadora Dali. W grudniu młoda para spędzała całe dni na romantycznych spacerach i jeździe konnej. Elżbieta zabrała tam ze sobą swojego ulubionego pieska corgi, Susan. Kiedy młodzi wrócili do Londynu, zamieszkali w oddzielnych pokojach w pałacu Buckingham.

W pierwszym okresie małżeństwa, kiedy Elżbieta nie była jeszcze królową, romans zdawał się kwitnąć. „Nie mogę jej się pozbyć z łóżka. Wciąż jest obok mnie. Doprowadza mnie to do szału”, zwierzał się przyjaciółom Filip, który wieczorami paradował w piżamie po komnatach pałaców i rezydencji Windsorów.

W listopadzie 1948 roku urodził się Karol. Ale małżeństwo zaczynało się sypać. Filip - także kiedy Elżbieta była w ciąży - wciąż wypuszczał się do Soho w towarzystwie Mike'a Parkera, którego mianował po ślubie swoim prywatnym sekretarzem. Młodą żonę zostawiał samą w domu. Kiedy zobaczono Filipa, jak je kolację i tańczy z wokalistką Pat Kirkwood, w Londynie pojawiły się plotki, że jest jego kochanką (oboje upierali się, że chodzi tylko o zażyłą przyjaźń). Król wezwał wówczas Mountbattena i poprosił go, by przywołał kuzyna do porządku.

Filip dusił się w pałacach. Postanowił więc wrócić do służby w marynarce, choć Elżbieta chciała być blisko niego, dziecka i cierpiącego na raka ojca. W listopadzie 1949 roku Filip rozpoczął służbę na niszczycielu HMS Chequers. Ponieważ miał wypłynąć w morze dopiero za sześć tygodni, Elżbieta zamieszkała na Malcie w charakterze żony oficera marynarki. Był to jeden z nielicznych okresów, kiedy Elżbieta mogła prowadzić normalne życie. Wreszcie była szczęśliwa. Potem Filip wypłynął na Bliski Wschód i odetchnął z ulgą, a jego młoda żona wróciła do Londynu. Rok później Filip spełnił swoją ambicję i został samodzielnym dowódcą fregaty. Wkrótce jednak jego karierę przerwała tragedia.

CZY ROBIĘ ZA AMEBĘ?

6 lutego 1952 roku Allan Lascelles telefonuje do swojego pomocnika w pałacu i wypowiada pozornie absurdalne słowa: „Hyde Park Corner”. To hasło oznacza śmierć króla Jerzego VI. Natychmiast o tragedii dowiaduje się rodzina i premier Winston Churchill. Wiadomość dociera także do Sagana Royal Lodge w Kenii, do Elżbiety i jej męża Filipa, którzy rozpoczęli podróż do Australii i Nowej Zelandii. Ona przeżywa śmierć ukochanego

ojca, on koniec swobodnego życia marynarza, do którego przywykł. „Możesz sobie wyobrazić, co teraz będzie”, mówi Filip swojej siostrze Margaricie.

Przed pogrzebem króla lord Mountbatten usiłuje zapewnić sobie pierwsze miejsce za trumną. Tydzień później na przyjęciu w swojej rezydencji, wznosząc toast szampanem, wypowiada pamiętne i okrutne słowa: „Za rządy dynastii Mountbattenów”. Tego nietaktu Elżbieta nie zapomni mu nigdy.

Kiedy Mountbatten podsunie Filipowi do podpisu pismo do rządu i królowej o dołączenie nazwiska Mountbatten do Windsor w oficjalnych tytułach i dokumentach, Elżbieta odrzuci ten wniosek i pozostanie nieugięta. Młoda królowa - za radą Churchilla, matki i królowej Marii - nie powierzy mężowi żadnej oficjalnej funkcji. Nie zostanie on - jak książę Albert, mąż Wiktorii - Księciem Małżonkiem (Prince Consort).

W ciągu kilku miesięcy od śmierci ojca i wstąpienia na tron Elżbieta zmienia się nie do poznania: jest śmiertelnie poważna, prawie nigdy się nie uśmiecha. Między młodymi wybucha otwarty konflikt. Filip zostaje zmuszony do porzucenia kariery w marynarce i zamieszkania w pałacu Buckingham. Sztywna etykieta dworska wychodzi mu bokiem. Nie potrafi znieść pudrowanych peruk lokajów i - jak kiedyś rzuca w gniewie - „wszystkich tych piastunek, nianiek i pałacowych ciot”. Innym razem, gdy dowiaduje się, że jego ulubiony służący wyleciał z pracy, bo przyłapano go w łóżku koleżanki służącej, Filip triumfuje: „Co, zwolnienie za to? W tym pałacu powinien za to raczej dostać medal”.

Rytuał dworski wymaga, by chodził co najmniej dwa kroki za swoją żoną królową. W dodatku Elżbieta nie dopuszczała go do żadnych poważniejszych decyzji. „Czy robię tu za amebę? To chyba wszystko!”, krzyczał rozgniewany Filip na żonę. Po tej kłótni wyniósł się na stałe do osobnej sypialni.

Elżbieta II skupiła się odtąd na pracy. Czytała setki oficjalnych dokumentów rządowych i parlamentarnych dostarczanych jej w tak zwanych red boxes. Oficjalnie Filip nie miał prawa nawet zerknąć na dokumenty. „Poświęciła się obowiązkowi wobec monarchii. To boskie prawo, w które wierzyła, było ważniejsze od wszystkiego innego, a przecież jej obowiązki królewskie nie zakładały konieczności aktywności seksualnej, chyba że w celu pojętej po wiktoriańsku prokreacji”, pisze biograf Elżbiety Nicholas Davies. W lepszych okresach życia w małżeństwie królowa rodziła kolejne dzieci: Annę, a potem, w latach sześćdziesiątych, Andrzeja i Edwarda. Nie świadczyło to jednak o szczególnej psychicznej bliskości małżonków.

Początkowo znudzony Filip próbował zmieniać antyczne obyczaje na dworze. Denerwowały go słynne przeciągi w pałacu Buckingham i setki poruszających się jak we śnie

służących. Filip kazał zainstalować bezpośrednie linie telefoniczne, by nie musiał łączyć się z królową przez telefonistkę. Narzekał, że z kuchni dociera do niego letnia herbata, więc zamontował w swojej komnacie małą kuchenkę do podgrzewania potraw. Wściekał się, gdy służba otwierała przed nim drzwi i traktowała jak niepełnosprawnego.

Kiedy królowa nie zgodziła się na jego powrót do czynnej służby na morzu, przeprowadził remont swojego gabinetu. Zmienił jego wnętrze w replikę okrętowej kabiny, którą zaprojektował sam w najdrobniejszych szczegółach. Stolarze otrzymali od Filipa zapas afrykańskiego mahoni, prezentu z wyprawy do Afryki. Mąż królowej zaszył się w swoim świecie i podczas oficjalnych imprez nigdy nie omieszkał mruknąć pod nosem, tak by go wszyscy słyszeli: „Co za cholerna strata czasu!”. Często czuł się samotny i szukał towarzystwa z dala od chłodnej żony i pałacu. W pierwszych latach panowania potrafił wpaść niezapowiedziany na kolację do zaprzyjaźnionych państwa Parkerów. „Siadaliśmy przed elektrycznym piecykiem i, rozgrzewając się dżinem, jedliśmy makaron z serem, trzymając talerze na kolanach. «Jestem ani tym, ani tamtym», mówił. Był bardzo sfrustrowany”, wspomina Eileen Parker.

W końcu pogodzony z rolą statysty, podczas gdy jego żona wyrosła na gwiazdę brytyjskiej monarchii, uciekł w świat swoich młodzieńczych marynarskich pasji, popijaw, meczów polo i wieczorów z pięknymi kobietami. Chciał być niezależny i nie przeszkadzała mu w tym zajęta monarchią żona.

Najbardziej lubił długie zamorskie wyprawy. Były tak częste i tak długie, że po jednej z nich nawet brytyjska prasa pozwoliła sobie na uszczypliwy tytuł: Książę Filip odwiedza Anglię. W 1956 roku Filip zniknął na cztery miesiące, aby otworzyć Letnie Igrzyska Olimpijskie w Melbourne, w Australii (nie zapomniał też odwiedzić Gambii, wysp Galapagos i Falklandów). Podczas tej wyprawy razem z kumplem Mike’iem Parkerem używali życia do oporu: strzelali do krokodyli, tańczyli całe noce i - jak głosiły plotki - w każdym porcie zapraszali na pokład grupę pięknych kobiet. Po powrocie żona Mike’a Eileen wystąpiła o rozwód i jej mąż stracił stanowisko sekretarza Filipa. W 1982 roku opisała w książce, jak Filip z jej mężem wymykali się potajemnie z pałacu Buckingham do nocnych klubów w Soho.

Księżcia Filipa krępowała sztywna dworska etykieta; tu z królową Elżbietą II podczas wizyty w Australii w 1954 roku

Filip i Parker bywali także gośćmi dekadencjonalnych przyjęć u fotografa Barona Nahuma, podczas których gości obsługiwały kelnerki ubrane tylko w fartuszki, a po przyjęciu można było eksperymentować z seksem w kajdankach lub sdomacho. Podobno podczas jednego z

takich szalonych przyjęć lat sześćdziesiątych książę Filip wystąpił w fartuszkach w roli półnagiego kelnera.

Na meczach polo, gdzie bywał dwa lub trzy razy w tygodniu, często kibicował swej drużynie w towarzystwie młodych asystentek. Nie rezygnował też z kolejnych romansów, między innymi z księżną Aleksandrą z Kentu, niegdyś jedenastoletnią drużną na jego ślubie w 1947 roku czy z aktorką Merle Oberon, starszą od Filipa o dziesięć lat.

Od czasu do czasu, w pierwszy poniedziałek miesiąca, książę wypuszczał się także do Rzymu, na owiane legendą skandaliczne przyjęcia dla elity Europy, pokazane w filmie *Słodkie życie* Federica Felliniego. Bawili się na nich arystokraci, bankierzy i biznesmeni z Włoch, Francji i USA. Przyjęć tych nie powstydziliby się zapewne nawet Silvio Berlusconi.

RZYMSKIE ORGIETKI

Imprezy, na które przylatywało do Rzymu od stu do stu pięćdziesięciu gości, rozpoczynały się na imponujących schodach rzymskiego pałacu. Najpierw schodziła nimi grupa pięćdziesięciu nagich pań w maskach i wymyślnych kapeluszach, potem podczas kolacji przy świecach panowie siadali przy stole bez dolnych części garderoby, a panie znikwały na kwadrans pod długim obrusem. Następnie goście oddawali się hazardowi, głównie ruletce i pokerowi.

Na koniec wieczoru znowu pojawiały się młode damy: siedem call girls leżących na dywanie wielkiej pałacowej komnaty kolejno zapraszało uczestników party do bicia rekordu seksualnego. Celem było „zaliczenie” wszystkich pań w jednym ciągu (po siedem minut z każdą). Zwycięzca zgarniał nagrodę, a była ona niebagatelna, bo udział w zabawie kosztował każdego zawodnika tysiąc dolarów. Z oczywistych względów zapewne nie był nim nigdy książę Filip, który co prawda uwielbiał party, ale miał się zawsze na baczności.

„W tej olimpiadzie panowie zazwyczaj odpadali po dwóch, trzech partnerkach. Tak naprawdę te niezwykle przyjęcia dzieliły się na kilka imprez. Najostrzejsza była ta dla panów, druga mniej wyuzdana dla par, a na górze zabawiali się homoseksualiści”, wspomina uczestnik party, francuski milioner w książce *Elizabeth. Behind the Palace Doors* Daviesa.

Ku utrapieniu monarchini jej przystojny mąż nie uspokajał się nawet w Londynie. Do Elżbiety II docierało coraz więcej bulwersujących informacji. W 1956 roku małżeństwo było w poważnych tarapatach. Na swoje apele o umiar słyszała od księcia coraz częściej mało dworskie: „Shut up!”. Filip wciąż nie rezygnował z popijaw w Thursday Club. Był też zapraszany na erotyczne przyjęcia w posiadłości Astorów w Cliveden nad Tamizą (w pobliżu Windsoru). Ponoć lubił tam paradować nago i dał się sfotografować w mocno kompromitującej sytuacji. Do posiadłości Astorów zapraszał swoje znajome call girls słynny

londyński kręgarz i malarz Stephen Ward, bohater afery Profumo. Plotka głosi, że czarowi jego pięknej przyjaciółki Christine Keeler - kochance ministra obrony i sowieckiego attaché - nie oparł się w Cliveden także mąż monarchini.

Ward namalował portrety kilku członków rodziny królewskiej. Windsorowie wykupili je wszystkie na aukcji podczas procesu Warda. Kręgarz nie może już potwierdzić rewelacji na temat Filipa ani im zaprzeczyć. Sfingowany pod naciskiem tajnych służb proces o stręczycielstwo pchnął go w końcu do samobójstwa. Niepozabawiona podstaw teoria głosi, że zginął w wyniku profesjonalnie przeprowadzonej akcji brytyjskiego wywiadu. Wiedział zbyt wiele o służbach i seksualnych ekscesach Windsorów oraz brytyjskiej elity.

PRZYJACIEL ELŻBIETY

W 1957 roku londyński „Evening Standard” zamieścił notkę o zamówieniu złożonym w sklepie meblowym. Nie byłaby to informacja istotna, gdyby nie osoba zamawiającego. Był nim książę Filip. Niezwykłe było także samo zamówienie: pojedyncze wygodne łóżko do komnaty w zamku Windsor. W ten zakamuflowany sposób brytyjska gazeta sugerowała kryzys małżeństwa Elżbiety i Filipa. Gazety w Londynie zwróciły także uwagę na to, że królowa wybrała się na doroczną ceremonię inauguracji sesji parlamentu bez swojego męża. Prasa światowa nie pisała o pustych karetach, tylko waliła prosto z mostu. „Londyn żyje plotkami o rozłamie w królewskim stadle”, grzmiał „Baltimore Sun”.

„Poczekaj, wróci. Wie, z której strony chleb jest posmarowany”, pocieszał królową lord Mountbatten. Ale Elżbieta nie chciała czekać. Miała od kilku lat inny cel życia - obowiązki i służbę monarchii. Naprawdę lubiła świat swoich pałaców, świat dygających i chodzących tyłem służących. Ten świat, który wiele się nie zmienił od czasów królowej Wiktorii. „Jest wiek XX, a nie cholerny wiek XIX!”, krzyczał Filip na pudrujących peruki lokajów. Niewiele wskórał. Elżbieta, księżniczka wychowana z dala od zwykłych ludzi i współczesnego świata, nie nadawała się na partnerkę otrząskanego z życiem marynarza. Wbrew zapowiedziom wujka Filip nie wrócił już do niej nigdy.

Z czasem zaczęli żyć obok siebie, razem pozując jedynie do fotografii. Potrafili i potrafiały nie widywać się tygodniami nawet podczas posiłków. Do dziś książę Filip w czasie wyścigów w Ascot, gdzie się regularnie pojawia z królową, która jest miłośniczką koni, poczytuje sobie za punkt honoru szybkie zniknięcie z łoża honorowej. Piętro niżej ma telewizor i w tym czasie ogląda mecze krykieta.

O nowych romansach Filipa - który ma dziś dziewięćdziesiąt dwa lata - krążą od kilku dziesięcioleci coraz bardziej intrygujące plotki. Wiele wskazuje na to, że przez dwadzieścia lat (od lat sześćdziesiątych) łączyła księcia intymna przyjaźń z blond pięknnością, księżną

Abercorn, Sachą Hamilton. W 1987 roku jeden z brytyjskich tabloidów opublikował zdjęcie księcia Filipa w ręczniku obejmującego księżną w kostiumie kąpielowym. Filip odwiedzał ją w jej tropikalnym ustroniu na Wyspach Bahama.

W 1992 roku, zapytany przez reportera o prawdziwość plotek na temat niewierności, Filip odparował: „Przez ostatnie czterdzieści lat nie mogłem się ruszyć bez policjanta lub agenta. Jak mogłoby mi się coś takiego udać?”. Argument żaden. Obecność służb bezpieczeństwa jakoś nie przeszkadzała w namiętnych romansach następcy tronu księciu Karolowi i jego żonie Dianie. Nie przeszkadza do dziś Jurnemu Andy’emu (Randy Andy), księciu Andrzejowi. Ale od czasu do czasu służby wykorzystują to, co wiedzą.

Trzy lata temu fotoreporter „Daily Mail” przyłapał leciwego męża monarchini na wyglądających niewinnie - choć wyraźnie skrywanych przed światem - ploteczkach z lady Brabourne. Spotkanie w dyskretnie zaparkowanym samochodzie przerwał błysk flesza aparatu. „Filip ma romanse, a królowa nauczyła się to tolerować. Uwielbia on zwłaszcza młode, piękne arystokratki”, mówi Sarah Bradford, historyczka, autorka biografii monarchini.

Elżbieta II poza służbą monarchii ocalała też skrawki życia osobistego. Odbywała częste spotkania z lordem Harrym Porchesterem, z którym dzieliła pasję do koni i potrafiła spędzać razem z nim całe tygodnie. Publicznie mówił do niej „Jej Wysokość”, ale prywatnie pozwalał sobie podobno na zdrobniałe przezwisko królowej: „Lilibet”.

Królową połączyła także wieloletnia serdeczna przyjaźń z gejem, dworskim koniuszym Patrickiem Plunkettem. Z nim Elżbieta wymykała się od czasu do czasu incognito do londyńskiego kina lub teatru. Często w poniedziałkowe wieczory Plunkett zabierał królową swoim wysłużonym roverem z pałacu Buckingham do restauracji. By dyskretnie ominąć posterunek przy bramie, królowa wkładała płaszcz z wysokim kołnierzem i chowała się na tylnym siedzeniu auta.

Elżbieta ponoć bardzo lubi cyniczną formułę: „Nieważne, czy członkowie rodziny królewskiej dopuszczają się grzechów, jedyny prawdziwy grzech to dać się złapać”. Tej umiejętności zabrakło wielu Windsorom.

Już podczas koronacji Elżbiety jej siostra Małgorzata, przechodząc obok kapitana Petera Townsenda, zatrzymała się, by zdjąć z jego munduru pyłek kurzu. Ten bardzo osobisty gest zauważyły europejskie media. Swoimi podejrzeniami o romansie siostry królowej podzielił się dwa tygodnie później tabloid „The People”. Brytyjskie media stawały się powoli coraz bardziej wścibskie i złańnione dworskich skandali.

Romansami i rozwodami zakończyły się małżeństwa trojga z czworga dzieci królowej: Anny, Karola i Andrzeja. To ugodziło w najcenniejszy dla Elżbiety Windsor,

niemal święty wizerunek monarchii. To on liczył się dla niej najbardziej, bardziej niż szczęście osobiste. Dlatego też po dziś dzień królowa - jak pisał król jej biografów Robert Lacey - „trwa w małżeństwie dziwniejszym od związku jej syna Karola”. Ta skrywana przed światem osobista porażka kryje się za smutkiem w jej oczach i tłumaczy szeroki uśmiech na widok ukochanych psów corgi. W przeciwieństwie do ludzi nie sprawiają one monarchini większych problemów. Dlatego wolno im chodzić po całym pałacu i gryźć służbę.

Rok temu jeden z piesków wystąpił z monarchinią w reklamówce rozpoczynającej olimpiadę w Londynie: agent James Bond, czyli aktor Daniel Craig, zabiera królową helikopterem z pałacu Buckingham na stadion. Monarchini cały czas zachowuje kamienną twarz, jakby mówiła zachwyconej publiczności: „Biorę udział w tym cyrku tylko dla dobra monarchii”. To w końcu cel jej życia.

ROZDZIAŁ V

WOJNY Kobiet WINDSORÓW: DWIE ELŻBIETY KONTRA PANI SIMPSON I KSIĘŻNICZKA MAŁGORZATA

„Nie mamy zachowywać się po ludzku. Nikt tego nie oczekuje”.

Elizabeth BowesLyon, Królowa Matka; zapiski z pamiętnika Marion Crawford, niani Elżbiety II

Potrafią rządzić żelazną ręką, knuć intrygi i zadawać ciosy wrogom. Zakładają tylko aksamitne rękawiczki na stalowe pięści”, mówili nieraz ukradkiem dworzanie i bliscy o dwóch Elżbietach z dynastii Windsorów. Mieli na myśli Elizabeth BowesLyon, żonę Jerzego VI, a także jej córkę, obecną królową.

Od końca lat trzydziestych XX wieku Elizabeth BowesLyon toczyła czterdziestoletnią wojnę podjazdową z żoną Edwarda VIII Wallis Simpson. Sekundowała jej teściowa, czyli królowa Maria, i córka Elżbieta II.

Obecna monarchini lubi uchodzić za wzór cnót narodowych i rodzinnych. Ale potrafi wkładać „aksamitne rękawiczki na stalowe pięści”. Największy spór stoczyła ze swoją młodszą siostrą Małgorzatą. Nie zrobiła nic, by umożliwić jej zawarcie małżeństwa z ukochanym Peterem Townsendem. Przyczyna była banalna i nawet, jeśli spojrzeć na to przez pryzmat XX wieku, dość kuriozalna - kandydat na męża Małgorzaty był rozwodnikiem.

Może wyrzuty sumienia, a zapewne także zwykła ludzka żalność, sprawiły, że w 2002 roku na pogrzebie siostry w Windsorze królowa przetykała łzy. Płakała publicznie tylko kilka razy w życiu, na przykład podczas uroczystości pożegnania z królewskim jachtem Britannia. „Nie mają w sobie ani grama ludzkich uczuć”, mawiała o Windsorach Diana i nie była to tylko gorycz. W kłótniach przypominają trochę słonie: niczego i nigdy nie zapominają.

1972 rok, okno pałacu Buckingham. Wygląda z niego zapłakana, stara i samotna kobieta o nieco męskich rysach. Jest przerażona, bo przed chwilą pochowała męża i została na noc sama w wielkim, zimnym pałacu. To żona Edwarda VIII, jedynego współczesnego króla Anglii, który abdykował. Królowa Matka i Elżbieta II pozwoliły przyjechać Wallis do Londynu na pogrzeb męża. W końcu był królem. Kiedy jednak pogrzeb się skończył, panią Simpson pozostawiono samą sobie. Elżbieta II i jej matka wyjechały z Buckingham do Windsoru. Następnego dnia Londyn opuściła także Wallis Simpson, wielka miłość Edwarda VIII, dwukrotnie rozwiedziona, kobieta, dla której zrezygnował z tronu.

W tej długiej rodzinnej kłótni Windsorów z panią Simpson i jej mężem chodziło

jednak nie tyle o niemoralną miłość do rozwódki, ile o kilka pilnie skrywanych sekretów, „trupów wypadających z szafy”, jak mówią o takich skandalach Angliki.

CÓRKA KUCHARKI?

Według niedawnych rewelacji, o których szeroko pisały brytyjskie media, matka Elżbiety II Elizabeth BowesLyon była córką francuskiej kucharki! Matką żony Jerzego VI była Marguerite Rodierez, pracująca na dworze, gdzie mieszkał lord Glamis i jego żona Cecile. Nie chodziło tu o zwykły romans arystokraty z kucharką. To byłoby zbyt proste! Arystokratka Colin Campbell, autorka wydanej w ubiegłym roku książki *The Queen Mother*, twierdzi, że Marguerite urodziła dziecko dla arystokratów w zastępstwie Cecile. Żonę lorda wpędził w depresję zgon jej córki Violet i nie mogłaby sprostać ciąży. Tymczasem lord Glamis, czternasty earl Strathmore i Kinghorne, chciał mieć kolejne dzieci. Według Campbell sięgnięto wówczas po rozwiązanie, które doskonale sprawdziło się w wielu innych arystokratycznych rodach: oryginalną formę zastępczego rodzicielstwa. Oryginalną przynajmniej ze współczesnego punktu widzenia, bo dziecko nie pochodziło z próbki ani sztucznego zapłodnienia i cała rzecz wymagała zapewne odrobiny wysiłku także od lorda pana.

Elizabeth była więc osobą z gminu. W jej żyłach płynęła zatem nie wyłącznie błękitna, do tego jeszcze obca krew.

Kitty Kelly, autorka *The Royals*, przedstawia w swojej książce o Windsorach nieco inną wersję. Twierdzi, że zastępczą matką Elizabeth była służąca walijskiego pochodzenia. Kucharka czy służąca - to w gruncie rzeczy wszystko jedno. Kluczowy dla zrozumienia postaci Królowej Matki był głęboki kompleks gnębiący ją przez całe życie.

Świadoma niskiego pochodzenia pięła się bezustannie w górę, by zapomnieć o swoim sekrecie. Pyszniła się swoim statusem i czystą błękitną krwią. Córkom - Elżbiecie i Małgorzacie - zakazała się zwracać do siebie per „mamo”, jeśli tylko w pokoju był ktoś inny. Nad jej wygodą czuwało osiemdziesięciu trzech służących. Wydawała na prawo i lewo pieniądze na luksusy, hazard i drogie trunki (długi po jej śmierci w 2002 roku wyniosły aż trzy miliony funtów). Do tego dzięki sprytowi została w oczach opinii publicznej bohaterką królową, która została w Londynie podczas bombardowań i dzieliła wojenną biedę z East Endem (tyle że Windsorowie wracali na noc do bezpiecznego pałacu i jadali bażanty z rusztu).

Osoba o takim charakterze jak Elizabeth gotowa była zrobić wszystko, by ukryć sekret swojego prawdziwego pochodzenia. Wiedział o nim jednak doskonale David, późniejszy król Edward VIII. Elizabeth starała się więc trzymać go z dala od nocnych klubów Londynu,

ponieważ David znany był z tego, że miał słabą głowę i już wczesnym wieczorem zaczynał dzielić się sekretami. Elizabeth miała dość plotek o jej pochodzeniu, które uparcie krążyły po pałacu i w londyńskich salonach.

Przyszła żona króla Jerzego VI, a potem Królowa Matka jako piętnastolatka wspierała akcję Czerwonego Krzyża podczas pierwszej wojny światowej

W wojnie z Davidem, potem królem Edwardem VIII, a następnie diukiem Windsoru, i jego żoną Wallis chodziło także o coś banalnego - zwykłą kobiecą zazdrość. Z relacji wielu ludzi na dworze wynika, że Elizabeth miała być początkowo żoną Davida! To ona została upatrzona przez Jerzego V i Marię jako idealna kandydatka na małżonkę księcia Walii i późniejszego króla.

„Już jako młoda dziewczyna, w wieku dwudziestu paru lat, Elizabeth miała ambicję, by zostać królową”, podkreśla historyk Andrew Norman Wilson. Wszystko wskazuje na to, że kapryśny książę odrzucił sugestie rodziców i nie chciał słyszeć o małżeństwie z Elizabeth. A nie ma nic bardziej bolesnego, jak takie odrzucenie bez wyraźnej przyczyny. David uchodził wówczas za najlepszą partię świata, przystojnego następcę tronu. Był wzorem szyku, elegancji i nowoczesności.

Elizabeth przeżyła szok. Mimo to chciała się wżenić w rodzinę królewską. Nadeszła więc kolej na Alberta. Tym razem stroną niechętną małżeństwu była sama Elizabeth. Późniejszy „król jakała” nie prezentował się zbyt efektownie (i jak twierdzą niektórzy, z pewnych dość intymnych powodów nie nadawał się do konwencjonalnie pojmowanego małżeństwa). Elizabeth długo się zastanawiała. Oświadczyły Alberta przyjęła dopiero za czwartym razem.

Po czterdziestu latach w rozmowie ze swoim biografem Michaeliem Thorntonem, autorem *Royal Feud*, były Edward VIII, wówczas diuk Windsoru, skwitował sprawę małżeństwa swego brata dość cynicznym zdaniem: „W końcu Elizabeth zadowoliliła się gorszą częścią miotu”. Zapewne wiedział, co mówi. Elizabeth nigdy mu nie zapomniła, że ją odrzucił, i poprzysięgła zemstę. Simpson ukradła mężczyznę jej życia i to ona była obiektem niechęci najbardziej wpływowej kobiety dworu.

Najpierw Elizabeth robiła wszystko, by skłócić swojego męża Alberta, czyli króla Jerzego VI, z jego bratem, byłym królem. W 1937 roku, w pierwszych miesiącach po abdykacji, Edward wydzwaniał do Londynu, by doradzać bratu w sprawach kierowania monarchią. W końcu usłyszał, że nie jest to już ani potrzebne, ani mile widziane. Za tym afrontem kryły się oczywiście intrygi Elizabeth. Podobnie jak za kolejnymi przykrymi niespodziankami.

WOJNA CZTERDZIESTOLETNIA

3 czerwca 1937 roku w Chateau de Cande, w pobliżu Tours, odbył się ślub Edwarda i pani Simpson. Nie pojawił się na nim nikt z rodziny pana młodego. Wszyscy Windsorowie dostali od samego monarchy wyraźne polecenie bojkotu imprezy. Bojkotem kierowała „z tylnego siedzenia” Elizabeth. Zemsta była słodka, tym bardziej że udało się wbić pani Simpson drugie jadowite żądło, którego nie zdołała się pozbyć do końca życia.

Na dzień przed abdykacją, w grudniu 1936 roku, Albert obiecał bratu, że jego przyszła żona otrzyma tytuł Jej Królewskiej Wysokości (HRH). W przeddzień ślubu brata Jerzy VI złamał obietnicę. Wtedy właśnie nadeszła do państwa młodych informacja o odebraniu Wallis tytułu HRH. Tytuł ten należał się księciu Windsoru, ale także jego żonie. Tak stanowi angielskie prawo zwyczajowe. Król Jerzy VI je zignorował. Było to jak grom z jasnego nieba.

Za tą decyzją kryły się intrygi innej wpływowej postaci dworu - matki Alberta i Davida, królowej Marii. Nie mogła ona darować Edwardowi, że - jak się jej wydawało - wpędził do grobu swojego ojca Jerzego V serią szalonych romansów zwieńczonych związkiem z rozwódką. Wiele lat później Elizabeth winiła Edwarda za przedwczesną śmierć swojego męża Jerzego VI. Zmarły w 1952 roku król był nałogowym palaczem i nadużywał alkoholu, a podczas podróży często chorował na „rwę kulszową” i inne nagłe niedyspozycje. Edward mógł się w końcu przyzwycząić do takich absurdalnych zarzutów pod swoim adresem. W końcu był czarną owcą w swej rodzinie.

Były też i inne, jeszcze bardziej banalne przyczyny wojny Marii i Elizabeth z panią Simpson. Żona diuka Windsoru wielokrotnie trafiała na szczyt rankingu w kategorii: „najlepiej ubrane kobiety świata”. Zakutane po szyje w tradycyjne suknie kobiety Windsorów w tej konkurencji dobiegały do mety na szarym końcu.

Ostracyzm ze strony duetu MariaElizabeth skazał byłego króla Edwarda, diuka Windsoru, i panią Simpson na długą banicję. Po dwóch latach od momentu abdykacji były Edward VIII był bliski uzyskania od brata prawa powrotu do kraju. Elizabeth, żona Jerzego VI, przekonała jednak męża, że diuk jest zbyt popularny i będzie stanowił dla niego zagrożenie. Jerzy VI ugiął się pod jej naciskiem i zagroził, że jeśli diuk wróci do kraju, straci specjalną subwencję, którą dostawał całe życie jako członek rodziny królewskiej.

Po wojnie, w październiku 1945 roku, diuk przybył do Londynu, by dowiedzieć się, jakie funkcje przewidział dla niego król. Okazało się, że żadnych. Jerzy VI nie życzył sobie nawet, by jego brat z żoną na stałe osiedlili się w Wielkiej Brytanii. Po paru krótkich wizytach w Anglii diuk i jego żona pogodzili się w końcu z faktem, że są nieproszonymi gośćmi. Osiedli we Francji, w Moulin de la Tuilerie.

NIE UMIERA SIĘ PRZY KRÓLOWEJ

Diuk pojawił się za kanałem La Manche tylko na pogrzebie matki, królowej Marii, w marcu 1953 roku. Ani on, ani jego żona nie dostali jednak zaproszenia na ślub księżniczki Małgorzaty w 1960 roku. Dopiero w 1967 roku pani Simpson zjechała wraz z mężem do Londynu, zaproszona przez jego rodzinę. Uczestniczyła w odsłonięciu pamiątkowej tablicy na cześć królowej Marii, matki Edwarda.

Wówczas na moment spotkał się wzrok pani Simpson i jej arcywroga Królowej Matki. Żona diuka nie dygnęła, choć nakazywała to dworska etykieta. Był to afront, ale - jak później tłumaczyła - po tym wszystkim, co ją spotkało ze strony Elizabeth, jak najbardziej zasłużony. „Za jej sprawą nie dygano przede mną, więc dlaczego ja miałabym dygać przed nią?”, mówiła rozżalona Wallis.

Elżbieta II widziała wuja już wcześniej, w 1965 roku. Ściągnęła go wtedy do Londynu poważna operacja oka (przyklejono mu siatkówkę). Były król potraktował swoją bratanicę bardzo miło, ale odpowiedzią był typowy chłód i pełna formalności rezerwa. Trudno się temu dziwić: Edward był postacią kontrowersyjną i niewygodną. Elżbieta II, strażniczka interesów „Firmy”, zawsze przedkładała obowiązek nad uczucia. Trzeba jednak przyznać, że kilka razy potrafiła się zachować bardziej przyzwoicie niż matka.

W 1972 roku, kiedy diuk dożywał ostatnich dni w Paryżu, Elżbieta wraz z Filipem (i Karolem) złożyła wujowi ostatnią wizytę. Co prawda przed jej przyjazdem brytyjski ambasador we Francji odbył mało taktowną rozmowę z lekarzem byłego króla. „Edward może umrzeć przed przyjazdem królowej albo po jej wyjeździe, ale nie wolno mu zejść z tego świata podczas jej pobytu!”, klarował dyplomata medykowi. Tym razem nie doszło jednak do eutanazji.

Windsorowie nie lubią niespodzianek. Skrzętnie zbierają wszystkie niewygodne dla rodziny dokumenty i przechowują je w archiwach w wielkich wieżach zamku Windsor, dbając o to, by nie wpadły w niepowołane ręce. Po śmierci diuka pod jego apartamenty zajechały nocą ciężarówki. Było to uzgodnione z wdową, panią Simpson, która zgodziła się tylko na to, aby za kanał La Manche wywieziono te listy do jej męża, które otrzymał od Jerzego VI i królowej Elżbiety. Szybko załadowano jednak wszystko, hurtem. Dokumenty byłego króla Edwarda VIII, potem diuka Windsoru, trafiły do lochów zamku pod Londynem. Pani Simpson była zbyt wstrząśnięta śmiercią męża, by o tym myśleć. Kiedy się zorientowała, co się wokół niej dzieje, było już za późno. Wieże zamku Windsor, gdzie znajdują się archiwa, wessały kolejną porcję niewygodnej przeszłości.

Wallis Simpson zmarła w 1986 roku. Podczas nabożeństwa żałobnego w kaplicy

Świętego Jerzego w Windsorze ani razu nie padło jej imię. W ławach starożytnej świątyni zasiadły królowa Elżbieta II i Królowa Matka. Zadbano o to, by na grobie pani Wallis pod żadnym pozorem nie znalazły się litery HRH - Jej Królewska Wysokość. Monarchia unika niepotrzebnych ckliwych gestów.

Kiedy jedenaście lat później w Paryżu zginęła księżna Diana, Królowa Matka powiedziała do strzegącego jej ochroniarza, że z tej śmierci płynie także dobro (sic!): dzieci Diany - Harry i William - nie będą już „targane sprzecznymi emocjami”. Kilka dni później osieroceni nastoletni książęta szli ulicami Londynu na oczach tłumu i przed obiektywami kamer za trumną ukochanej matki.

Gdyby istniał order Lukrecji Borgii Windsorów, z pewnością otrzymałaby go już za życia Królowa Matka.

PYLEK HISTORII

Czasem ulotna chwila, przypadkowe i banalne zdarzenie potrafi zmienić bieg historii. Choć nie wiemy tego na pewno, wydaje się, że jeden niewinny gest mógł zdecydować o całym życiu osobistym Małgorzaty, siostry królowej Elżbiety II.

Jest 2 czerwca 1953 roku. Przed chwilą zakończyła się koronacja Elżbiety II. Minął zaledwie rok od śmierci jej ojca Jerzego VI. Młodziutka królowa z berłem i jabłkiem w dłoniach, w koronie i płaszczu z soboli wychodzi z opactwa westminsterskiego. Jest monarchinią w pełnej krasie. Nagle idąca za królową jej siostra Małgorzata zatrzymuje się przy żołnierzu w galowym mundurze. Nikt nie zwraca na to szczególnej uwagi. To Peter Townsend, zarządca majątku jej matki. Cięcie. Kamera stop.

W tym momencie prosimy o ujęcie w zwolnionych obrotach: rozmawiając z żołnierzem i sługą Małgorzata wyciąga rękę do jego munduru i zdejmuje z niego pyłek albo nitkę. Niedostrzegalny, niby niewinny gest, który jednak mówi aż za dużo: tak romantycznie i bezpretensjonalnie postępują wobec siebie osoby bardzo bliskie, matki i synowie, żony i mężowie, ale także kochanki i kochankowie. Dziennikarze i fotoreporterzy z całego świata nie przepuszczają takiej okazji. Gazety w całej Europie i USA uruchamiają giełdę spekulacji. Brytyjska prasa milczy. Afera z pyłkiem jest krępująca dla Windsorów. Przyspiesza jednak bieg wydarzeń.

Kapitan Townsend nie jest dobrym kandydatem na męża. Choć jako pilot brał udział w bitwie o Anglię, w oczach arystokratów jest tylko sługą. To człowiek z gminu i do tego o szesnaście lat starszy od księżnej. Podobno ich romans rozpoczął się w 1948 roku - Małgorzata miała wtedy osiemnaście lat, a żonaty wówczas Townsend trzydzieści cztery. Rodzice Małgorzaty znajdują więc dużo lepszy materiał na męża: to earl Dalkeith, syn diuka

Buccleuch. Czy nie jest lepszy niż kapitan? Co z tego, że Buccleuch sprzeciwiał się wojnie z Hitlerem i gotów był powitać z otwartymi ramionami jego pokojowego posłańca Rudolfa Hessa?

Na szczęście dla Małgorzaty - choć brzmi to okrutnie, ale taka jest prawda - w 1952 roku umiera jej ukochany ojciec Jerzy VI, gorący zwolennik małżeństwa z angielskim arystokratą. Młoda dziewczyna ma teraz szansę ułożyć sobie życie tak, jak chce. Jest zakochana. Problem stanowi jednak historia jej ukochanego. Ma on na koncie małżeństwo i rozwód. Choć jego związek rozpadł się nie z jego winy, musiał złamać małżeńską przysięgę. W konserwatywnych kręgach Anglii to wciąż sprawa, którą można uznać za zdradną.

„Afera pyłkowa” przyspiesza decyzję księżnej o ujawnieniu jej planów. 13 czerwca za pośrednictwem dworskich sekretarzy Małgorzata informuje Winstona Churchilla, że zamierza poślubić Townsenda. Starzejący się szybko premier (wkrótce dozna udaru) wsławił się w 1936 roku tym, że poparł plany Davida, czyli króla Edwarda, wobec rozwódki pani Simpson. Tym razem jednak zaskakuje wszystkich, nawet królową Elżbietę II, w której się podobno podkochiwał do końca życia. Szef rządu nie zgadza się bowiem na ślub Małgorzaty z rozwodnikiem. Przywołuje tu argumenty o moralności i dbałości o prestiż monarchii. Powołuje się też na odkurzoną teraz ustawę z 1772 roku o małżeństwach królewskich. Ta nakłada na Małgorzatę obowiązek: musi uzyskać zgodę królowej, bo jej ślub jest sprzeczny z naukami Kościoła anglikańskiego (który łatwo zapomina, że przyczyną jego powstania był rozwód Henryka VIII).

„Poczekaj, aż skończysz dwadzieścia pięć lat, wtedy nie będę musiała ci udzielać żadnej zgody”, radzi serdecznie Elżbieta siostrze. How sweet! Nie jest to jednak objaw siostrzanej miłości, tylko sprytna gra na czas. Elżbieta nie mówi Małgorzacie całej prawdy. Nawet w dwudzieste piąte urodziny (w 1953 roku ma dwadzieścia dwa lata) zgodę na jej ślub będzie musiał wyrazić parlament w Londynie i izby parlamentów brytyjskich dominiów. O tym jednak Małgorzata na razie nie wie. Do tej subtelnej intrygi zachęcił monarchinię jej prywatny sekretarz Alan Lascelles. Także księżę Filip i Królowa Matka nie mogą znieść myśli, że błękitną krew Windsorów zatruje nagle przybysz z gminu. Dwa lata w historii młodej miłości to przecież cała epoka. Areopag Windsorów liczy na to, że związek się rozpadnie i problem rozwiąże się sam.

Zakochana w kapitanie Townsendzie księżniczka Małgorzata opuszcza zamek Windsor 12 kwietnia 1952 roku

Ani Małgorzata, ani Peter Townsend nie zdają sobie sprawy z tego, że zostali sprytnie wymanewrowani. Wkrótce o aferze miłosnej siostry królowej piszą już nie tylko gazety w

Europie i USA, ale także - po raz pierwszy - brytyjskie tabloidy. Townsend zostaje pośpiesznie mianowany attaché wojskowym w Brukseli. Małgorzata i jej wybraniec pisują do siebie prawie codziennie. Choć widzą się przez te dwa lata tylko jeden jedyny raz, ich uczucie pozostaje silne i autentyczne.

Oczywiście mogli się pobrać w każdej chwili (choć nie w Kościele anglikańskim). Cena za taki bunt byłaby jednak słona: pozbawienie Małgorzaty dochodów z listy cywilnej i tytułu członkini rodziny królewskiej. Tego nie chce żadne z nich. Także Peter, który instynktownie zdaje sobie sprawę, że poniżona i upokorzona Małgorzata nie będzie szczęśliwa. Nawet z nim.

Brytyjskie gazety już wówczas uwielbiają królewskie sensacje. „Daily Mirror” urządza śmiałą jak na owe czasy ankietę. Czytelnicy decydują, czy pozwolić zakochanym na ślub. Zwyciężają oczywiście w cuglach zwolennicy romantycznej miłości (99 procent głosów). Ale wraz z Małgorzatą i Peterem Townsendem muszą poczekać dwa lata, do dwudziestych piątych urodzin Małgorzaty (czyli do sierpnia 1955 roku). Wkrótce jednak następca Churchilla premier Anthony Eden mówi królowej, że jego rząd nie zgodzi się na ślub. Bez tej zgody wynik głosowania w parlamencie jest z góry przesądzony. A zgoda ta, niestety, jest nadal z prawnego punktu widzenia niezbędna.

Media rozpoczynają grę wokół małżeńskich planów księżniczki. „Daily Mirror” broni prawa Małgorzaty do szczęścia, „The Times” zamieszcza we wstępniakach umoralniające wypracowania o rozwodzie i racji stanu. Windsorowie stają się obiektem medialnych manipulacji.

Królowa Elżbieta rozkłada bezradnie ręce. Bardziej liczy się z opinią establishmentu niż ze szczęściem osobistym siostry. Nie będzie przecież o nie walczyć wbrew interesom monarchii! Sprawa staje na ostrzu noża: Małgorzata i Peter mogą pójść w ślady pani Simpson i Edwarda - porzucić tytuły, klepać biedę jak zwykli śmiertelnicy i wyjechać z kraju. Albo zdecydować się na ostateczne rozstanie. Nie ma alternatywy.

Najsilniej naciska na Małgorzatę Królowa Matka i książę Filip, który nie zapomniał Townsendowi, że kiedy starał się o rękę Elżbiety, ten służący, wówczas zausznik Jerzego VI, wzmacniał uprzedzenia króla wobec Filipa - „obcokrajowca” i playboya. Elżbieta robi wrażenie, jakby chciała pomóc siostrze, ale jej układna natura nie pozwala na bunt. Monarchini mogłaby przecież wywołać kryzys, rzucić na szalę swój autorytet i wymóc zgodę na ślub siostry. Jednak dziesięć lat po wojnie duchy Edwarda VIII, sympatyka Hitlera, są zbyt groźne, by budzić je z uspienia. Interes „Firmy” wymaga od Małgorzaty ofiary.

Przez jakiś czas księżniczka sprawia wrażenie, jakby była zdecydowana na abdykację

i rezygnację z tytułów. Dziś, po ujawnieniu dokumentów z archiwów rządowych, wiemy, że potajemnie pisze wówczas do swojej siostry kilkanaście wersji listu w tej sprawie. Chce porzucić monarchię i wybrać miłość - tak jak jej wujek Edward. W końcu jednak nie wysłała żadnego z tych listów. Ulega presji rodziny.

W ostatnim dniu października Małgorzata wydaje jedną z najbardziej dziwacznych deklaracji w dziejach dynastii: „Chcę zakomunikować, że postanowiłam nie wychodzić za mąż za kapitana Petera Townsenda. Zdaję sobie sprawę, że rezygnując z prawa zachowania tytułu, mogłabym zawrzeć małżeństwo cywilne. Pamiętając jednak o nauce Kościoła o nierozzerwalności chrześcijańskiego związku małżeńskiego oraz świadoma obowiązków wobec Wspólnoty Narodów, postanowiłam ulec tym zasadniczym argumentom”.

Małgorzata publicznie wyrzeka się samej siebie. Jej partner Peter Townsend ucieka kilka dni wcześniej przed mediami do Belgii, gdzie wkrótce ułoży sobie życie od nowa. Małgorzata pozostaje na łonie rodziny. Z grymasem smutku i żalu na twarzy.

BUNT NA PÓŁ GWIZDKA

„Firma” niszczy szczęście wszystkich członków rodu. Dramat Małgorzaty rozegrał się niemal publicznie. To było szczególnie okrutne. W czasach, kiedy księżniczce zakazano ślubu z rozwodnikiem, rozwodziły się legalnie tysiące Brytyjczyków, także ministrowie, a nawet sam premier Anthony Eden (rozstał się ze swą pierwszą żoną w 1950 roku i ponownie ożenił dwa lata później). Księżniczka była jednak częścią wiekowej instytucji. Została potraktowana jak ornament, paragraf konstytucji lub mebel w pałacu, a nie żywa, czująca istota. Miała żyć tak, jak przewiduje ustawa z XVIII wieku. Angielska hipokryzja pobiła wszelkie rekordy. Choć i ten dramat - jak to u Windsorów - ma swoje drugie, ukryte dno.

Rzecz w tym, że księżna staje się buntowniczką na pół gwizdka. Odrzuca system arbitralnie rozstrzygający o życiu osobistym Windsorów, jednocześnie nie potrafiąc żyć bez dworskich wygód, tytułów i ceremoniału. „Musi trzy razy przed śniadaniem usłyszeć skrzypnięcie w stawach”, mówili o niej służący, robiąc aluzję do dygnięć, które księżniczka uwielbia. Jednocześnie uchodzi za jedyną „hipiskę” wśród Windsorów, kobietę równie niewiele robiącą sobie z konwencjonalnej moralności jak dużo później księżna Diana.

„Straszne życie księżniczki Małgorzaty ukazuje dobitnie, jak żrący wpływ na osobowość wywiera duszenie się w jadach rodziny królewskiej (...). Padła ona ofiarą bardzo angielskiej formy molestowania. Niewyobrażalnym okrucieństwem jest przecież wychowanie dziecka w atmosferze bałwochwalczego dla niego szacunku otoczenia, który okazywany jest mu potem przez całe życie, a jednocześnie pozbawienie tej samej osoby prawa do własnego wyboru partnera, religii czy poglądów politycznych...”, pisał Johann Hari.

Gorycz przymusowego rozstania z Townsendem rani Małgorzatę do głębi. Przestaje się uśmiechać, traci lekkość dowcipu i zaczyna palić jak smok. Nie weźmie udziału w uroczystościach dziesięciolecia ślubu swojej siostry w 1957 roku. „To bardzo dobrze, że świętujesz dziesiątą rocznicę ślubu, ale dzięki tobie ja jestem ciągle niezamężna”, oświadcza ponoć Elżbiecie.

Rok później księżna nawiązuje romans z kontrowersyjnym fotografem portrecistą Tonym Armstrongem Jonesem. Początkowo często w przebraniu odwiedza apartament artysty w Pimlico. Bywają razem na londyńskich imprezach, których nie kojarzono z dworską etykietą, tylko z narkotykami i seksem, także tym mniej konwencjonalnym (i wówczas nielegalnym), a zapewne nie obcym Tony'emu (o jego biseksualizmie chętnie mówi bohema Londynu). Jedną ze skrywanych pasji Małgorzaty i jej nowego wybrańca jest pornografia. Przyszli państwo Snowdon spędzają jednak czas także kulturalnie: spotykają się z celebrytami swojej epoki - Peterem Sellersem i Mickiem Jaggerem (z każdym z nich Małgorzata będzie potem mieć przelotne romanse).

Brytyjska prasa ma zastrzeżenia do nowego wybrańca Małgorzaty. Tym razem jednak człowiek z gminu (no może nie całkiem z gminu, bo Tony był synem prawnika i arystokratki, skończył Eton i rok architektury) miał doskonałego protektora! To sama Królowa Matka. Szara eminencja Pałacu uznała, że dynastia dojrzała już do zastrzyku świeżej krwi spoza arystokratycznych koterii. Zresztą Armstrong Jones przypadł także do gustu królowej.

W końcu 1959 roku Peter Townsend przesyła Małgorzacie list: postanowił ożenić się z młodszą o dwadzieścia lat Belgijką, nieprzyzwoicie bogatą córką fabrykanta papierosów. „Rano dostałam list od Petera i wieczorem zdecydowałam się wyjść za Tony'ego. Nie był to zbieg okoliczności”, przyzna później Małgorzata. W styczniu 1960 roku bierze ślub z Tonym. To pierwszy ślub Windsorów, który transmituje telewizja.

Młodych łączy wyjątkowo bujne życie seksualne. „Seks, seks i jeszcze raz seks”, mówi jeden z przyjaciół. Wkrótce rodzą się dzieci - David i Sarah. Małgorzata i Tony sprowadzają się do apartamentów pałacu Kensington. Elżbieta II nadaje Tony'emu tytuł lorda Snowdon.

CO ZROBIĆ Z MAŁGORZATĄ?

W połowie lat sześćdziesiątych małżeństwo zaczyna się rozpadać. Oboje są ambitni i nieustępliwi. Nie potrafią iść na kompromis. Przestają się kochać.

Małgorzata przeżywa drugą młodość. Kupuje dom na karaibskiej wyspie Mustique (części państwka Saint Vincent), gdzie gości kochanków i przyjaciół, ale z pewnością nie męża. Nakłada często ostry makijaż, lubi chodzić do nocnych klubów. Kocha alkohol i

papierosy. Wkrótce ma liczne romanse, między innymi z Anthonym Bartonem, ojcem chrzestnym jej córki, i pisarzem Robinem Douglasem Home'em, bratankiem premiera. Z tym ostatnim wymienia namiętne listy. Na jej nieszczęście trafiają one w niepowołane ręce i wywołują skandal. Do tego partner księżniczki popełnia samobójstwo. Mąż Małgorzaty jest równie niewierny. W posiadłości w Sussex organizuje prywatki w stylu lat sześćdziesiątych, które mogłyby wywołać rumieńce na twarzach wielu ludzi epoki postmodernizmu.

Dziesięć lat później, w 1978 roku, żyjący w separacji księżniczka i jej mąż decydują się na rozwód. To precedens, który nie zdarzył się w rodzinie królewskiej od czasów Henryka VIII! Może także dlatego w latach osiemdziesiątych Windsorowie nie będą już otoczeni taką rewerencją jak poprzednio. Media będą węszyć w poszukiwaniu kolejnych sekretów Windsorów, by pokazać czytelnikom, że wielcy tego świata niewiele różnią się od maluczkich. Nic nie sprawia ludziom większej przyjemności, niż potwierdzenie, że rodzina królewska ma podobne problemy jak oni.

Po rozwodzie Małgorzata nie potrafi już znaleźć sposobu na życie. Kolejni kochankowie, coraz więcej nikotyny i alkoholu. Trafia do szpitala z zapaleniem wątroby na tle alkoholowym. W połowie lat siedemdziesiątych choruje na raka, traci podczas operacji część płuca. Dalej jednak odpala papierosa od papierosa. Nie jest to ładny obrazek; księżniczka nie świeci przykładem.

„Reakcja królowej była łatwa do przewidzenia. Wedle świadectwa członków dworu była rozgniewana i zakłopotana, uważała, że jej siostra zdradziła królewskie wartości. «Co zrobimy z Małgorzatą?», niczym refren powtarzała Elżbieta II”, pisze w swojej książce o Windsorach amerykański historyk Donald Spoto.

W istocie poza eskapadami do nocnych klubów Małgorzata była bardzo „królewska”. Wymagała od wszystkich, nawet bliskich znajomych, by tytułowali ją „Ma'am”, co - jak uważała - było oczywiste z racji jej statusu. Chciała, aby otoczenie traktowało ją niczym królową: nie życzyła sobie, by po jej wejściu do pokoju ktokolwiek śmiało opuścić przed nią! Na imprezy charytatywne żądała wyjątkowo luksusowych hoteli. Niekiedy domagała się dodatkowej zapłaty za swoje miałkie przemówienia.

W bardziej zawiłych sprawach Małgorzata - tak jak kilku innych Windsorów - wolała się porozumiewać ze służbą przy pomocy specjalnych karteczek. Uważała, że rozmowa z plebem nigdy nie jest przyjemna. Praktyka korespondencji na karteczkach przydała się księżnej podczas jej małżeństwa z lordem Snowdon, taki dialog nie groził przynajmniej awanturą.

W sumie małżeństwo Małgorzaty przetrwało siedemnaście lat. Głównie jednak za

sprawą lenistwa księżniczki, która nie chciała nowych kłopotów, oraz dzięki jej zadziwiającej - jak na kobietę tak wyzwoloną - wierze w świętość więzów małżeńskich.

WRZÓD NA DUPIE

Elżbieta II zawsze bała się skutków propagandowych rozwodu siostry. Z drugiej strony martwiła się, bo w życiu siostry skandal gonił skandal. Ktoś złośliwy obliczył, że Małgorzata, kobieta już przecież po czterdziestce, miała w sumie około dwudziestu znanych mediom kochanków!

W 1967 roku, w obawie przed skandalem, zaproszono państwa Snowdon na rodzinny szczyt w pałacu Buckingham z udziałem Królowej Matki i księcia Filipa, który ponoć z właściwą sobie szczerością wypalił, że małżeństwo księżnej z fotografem jest „potrzebne monarchii jak wrzód na dupie”.

„Księżniczka Małgorzata jest przykładem deformacji osobowości wynikającej z przebywania zbyt blisko radioaktywnego rdzenia monarchii”, pisał obrazowo Johann Hari. Mąż Małgorzaty, najwidoczniej także napromieniowany, starał się jej we wszystkim dorównać.

Kolacja u przyjaciół, którą zdecydowali się zaszczyścić siostra królowej i jej mąż. Radość z posiłku mąci nieco fakt, że lord Snowdon siedzi przy stole w papierowej torbie na głowie. „Tony, dlaczego to założyłeś?”, pyta lodowatym szeptem Małgorzata. „Bo nie mogę, k... znieść twojego widoku”, odpowiada mało dyplomatycznie lord fotograf. Któregoś wieczoru na stoliku nocnym żony zostawia notatkę zatytułowaną: „Dwadzieścia przyczyn, dlaczego cię nienawidzę”.

Prawdziwa wielka miłość Małgorzaty wraca do niej po latach. Osiemdziesięcioletni, już ciężko chory na raka Peter Townsend w 1995 roku przyjeżdża do Londynu, by się z nią pożegnać. Kilka lat później, w lutym 2002 roku umiera Małgorzata. Sześć tygodni później Elżbieta II straci matkę.

W szpitalu żegna Małgorzatę jej były mąż Tony i dzieci. Potem - zgodnie z wyraźnym życzeniem księżnej - podczas ceremonii kremacji w Slough nie ma żadnych członków rodziny, są tylko przyjaciele i służba. Prochy Małgorzaty zostają uroczystie złożone w kaplicy Świętego Jerzego, obok ukochanego ojca.

Jak twierdzą jej przyjaciele, Małgorzata do końca życia nie spełniła jednego ze swoich ukrytych dziecięcych marzeń: zawsze chciała przejechać się miejskim autobusem, ale nie mogli się na to zgodzić jej ochroniarze...

Kilka miesięcy później, latem 2002 roku, odbywają się zgodnie z planem, pomimo śmierci siostry i matki monarchini, obchody złotego jubileuszu - półwiecza panowania

Elżbiety II. „Firma” wymaga od królowej, by stanęła na wysokości zadania, a ta nie może zawieść. Już jej niania Crawfie kręciła głową i mówiła, że mała Lilibet jest chorobliwie obowiązkowa. Ta cecha nie opuszcza jej przez całe życie.

ROZDZIAŁ VI

KRÓL KAROL PAPLA OSTATNI

„Podchodzę i rozmawiam z roślinami. To ważna rzecz, widzę, jak na to reagują”.

Księżę Walii Karol, następca tronu, w wywiadzie telewizyjnym 21 września 1986 roku

Wielka Brytania przechodzi właśnie ostrą fazę schizofrenii: pogłębia się przepaść między bogatymi i ubogimi, Szkoci chcą niepodległości, a zgorzkniali Anglicy sądzą, że tylko dopłacają do innych narodów królestwa. Z wielkiego imperium pozostały im mały na skałach Gibraltaru i konferencje Commonwealth. Poddanych Elżbiety II straszy widmo bezrobocia, wyższych podatków i cięć socjalu. W tak niepewnych czasach monarchini powinna być jak opoka. I zwykle jest. Windsorowie mają jednak wielką tajemnicę, bombę zegarową. Jest nią jeden człowiek - kontrowersyjny i chorobliwie ambitny następca tronu.

Elżbieta II skończyła w kwietniu osiemdziesiąt siedem lat. Kiedy jej zabraknie, czar monarchii pryśnie: po sześćdziesięciu latach epoki elżbietańskiej na tron wstąpi jej syn Karol III.

W 1936 roku inny zadufany w sobie arystokrata Edward VIII po dziesięciu miesiącach rządów musiał abdykować i nie zdążył ugodzić w fundamenty królestwa. Karol ani myśli o abdykacji. Jeśli przeżyje matkę, jego rządy mogą doprowadzić do prawdziwego zmierzchu Windsorów. Księżę - mimo wysiłków jego speców od PR - uchodzi za bufona z rozdętym ego. Na tronie nie chce go wciąż prawie połowa Brytyjczyków. Wątpliwości mają nawet najzagorzalsi rojaliści i jego własna matka.

Księżę Karol widzi się w królewskiej koronie, natomiast nie widzą go w niej poddani. Tu podczas przemówienia na wystawie przedmiotów pochodzących z włamań zorganizowanej przez londyńską policję na stadionie Wembley w lutym 1999 roku

W marcu tego roku osiemdziesięciosiedmioletnia królowa pierwszy raz od dekady trafiła do szpitala. BBC regularnie nadawało wiadomości o jej stanie zdrowia. Prezenterzy wyjmowali z szaf i odkurzali czarne garnitury i żakiety. Brytyjczycy przypomnieli sobie, że Elżbieta II nie jest istotą wieczną.

Po tygodniu królowa jednak wyzdrowiała i wraz z ciężarną księżną Kate odwiedziła londyńskie metro. Dżin uciekł jednak z butelki. Gazety przypomniały sobie szybko o „problemie Karola”. „The Times” opublikował artykuł pióra Andrew Mortona, słynnego biografy księżnej Diany. Tekst zawierał wybuchową sugestię: królowa nie zamierza

abdykować, ale gdyby okazało się, że jest poważnie chora, może powinna powierzyć księciu Karolowi funkcję regenta? Według sondaży za takim właśnie rozwiązaniem, a nie za abdykacją, opowiada się większość ankietowanych, gdyby Elżbieta II poważnie niedomagala. Ci, którzy znają królową, twierdzą, że boi się oddać władzę w ręce syna i będzie trwać do końca.

Przemawiając w lutym 2012 roku do połączonych izb parlamentu, nawet nie zająknęła się o możliwości abdykacji. Podobno królowa, wierząca anglikanka, traktuje swoje panowanie jako obowiązek religijny. Poza tym, choć z pewnością nie życzy źle swojemu synowi, monarchini chętnie przekazałaby koronę Williamowi, pomijając Karola. Z najstarszym wnukiem łączy ją od lat nic porozumienia.

Kiedy nastoletni William studiował w elitarniej szkole średniej Eton, co niedziela przechodził przez malowniczy most na Tamizie i wpadał do babki do pobliskiego zamku Windsor. Tam przy herbacie rozmawiali o jego problemach i planach. To Elżbieta II namówiła Williama, by ubiegał się o miejsce w wojskowej Akademii Sandhurst, gdzie zdobył szlify pilota helikopterów wojskowych. Z synem Elżbieta II nie ma takiego porozumienia.

Dziesięć lat temu, kiedy królowa pierwszy raz zapowiedziała, że ma zamiar rządzić do końca, Karol obraził się na nią jak dziecko i przestał się do niej odzywać. Ale księżę Walii działa na nerwy także ojcu. Mąż królowej w swojej oficjalnej biografii określa syna jako osobę „pretensjonalną, ekstrawagancką i mało obowiązkową”. Republikanie są bardziej dosadni.

W połowie lat dziewięćdziesiątych, po rozwodzie z Dianą, przed jej tragicznym wypadkiem w 1997 roku, Ron Davies z Partii Pracy uznał księcia Walii za „kompletnego głupka, sadystę, cudzołożnika i kłamcę”. To umiarkowane referencje jak na następcę tronu. Choć trochę przestarzałe. Karol nadrobił bowiem kilka straconych punktów.

NARÓD PODZIELONY

Karol walczy o poprawę wizerunku. Założył na przykład na swojej witrynie specjalny dział pytań i odpowiedzi, w którym dementuje mity i plotki na swój temat. Udaje sympatycznego, swojskiego luzaka. W maju ubiegłego roku prezentował prognozę pogody w szkockiej telewizji.

Według najnowszego sondażu, za sukcesją Karola opowiada się 44 procent ankietowanych, a za wstąpieniem na tron jego syna 37 procent. To o wiele lepszy wynik niż dwa lata temu, kiedy Karol przegrywał 38 do 44. Brytyjczycy przyzwyczajają się do następcy tronu z ogromnym trudem i wahaniem.

„Król Karol III podzieli naród równo w połowie”, twierdzą już od dawna republikanie,

między innymi profesor Stephen Haseler, prezes brytyjskiego Republican Society. Praktyczni wyspiarze nie tolerują ekscentrycznej paplaniny Windsora.

Przede wszystkim zaś nie akceptują naiwnej wiary Karola w medycynę alternatywną w leczeniu raka. Książę upierał się przy skuteczności terapii alternatywnych. Jednak specjalista od nowotworów profesor Michael Baum w otwartym liście do księcia opublikowanym w „British Medical Journal” przeciwstawił czterdzieści lat swoich studiów na ten temat „władzy i autorytetowi biorącym się wyłącznie z przypadkowego faktu (arystokratycznego) urodzenia” księcia Karola. Chory na raka dziennikarz John Diamond poświęcił ostatnie miesiące życia na zdemaskowanie teorii Karola, który wzbudzał w pacjentach fałszywe nadzieje, zachęcając ich do terapii, które mogłyby uratować lub przedłużyć życie.

Równie realistyczne jak leczenie nowotworów końską dawką ziół są inne poglądy Karola, choćby powszechne wprowadzenie upraw ekologicznych i biopaliw (tylko co z cenami?).

Karol gra Brytyjczykom na nerwach od ponad trzydziestu lat. Ma wyjątkową skłonność do popełniania gaf, prawienia morałów i komunałów. „Książę Papla”, pisał o następcy tronu Christopher Hitchens.

Brytyjczycy pamiętają, jak Karol, który ledwo zdał maturę (dwa przedmioty na trójkę), a potem skończył na słabą trójczynę dwa lata architektury w Cambridge (łączonej z historią i antropologią), w 1987 roku chwalił w publicznym wystąpieniu Luftwaffe, twierdząc, że wyrządziło ono Londynowi mniej szkód niż brytyjscy planiści i architekci. „Przynajmniej po bombach zostawały tylko ruiny”, mówił książę z właściwą sobie specyficzną logiką.

Nieprzewidywalnego Karola tłumaczyć może tylko jedno: jest Windsorem, którego - jak każdego członka rodziny królewskiej - niszczy psychicznie dwór i monarchia. „Wszyscy Windsorowie są okaleczeni psychicznie przez pałacową maszynę masarską. Muszą być przerobieni na parówki godne monarchii. Dworzanie nazywają to karmieniem bestii”, podkreśla Johann Hari, autor pamfletu *God Save the Queen?*. Bestia wyżarła serce Karola już w dzieciństwie. Jest chyba największą ofiarą „maszynki”, poza księżną Małgorzatą, siostrą Elżbiety, której nie pozwolono wyjść za mąż z miłości.

PLETWY WINDSORÓW

„Nie możesz być królem z takimi uszami!”, tłumaczył młodemu Karolowi jego kuzyn i mentor lord Louis Mountbatten. Słynny brytyjski fotograf Norman Parkinson przypinał mu je taśmą do szyi i dopiero wtedy rozpoczynał sesję. Mimo namów Mountbattena Elżbieta II

nie wysłała Karola na operację, którą jej siostra Małgorzata zafundowała swojemu synowi Davidowi, by zlikwidować „pletwy Windsorów”. Ten kompleks zawsze towarzyszył Karolowi.

Nawet księżna Diana, gdy jeszcze było między nimi dobrze, radziła mężowi, by nigdy nie zakładał kapeluszy. „Wyglądasz w nich jak volkswagen z otwartymi drzwiami”, żartowała z męża. Do kpin przywykł od dziecka. Ojciec uwielbiał doprowadzać go do łez. Szczególnie lubił go zawstydząć w obecności kolegów. Hartował syna tak jak Jerzy V synów, bo przecież Karol kiedyś miał zostać królem. Zapominał przy tym, jak bardzo mali chłopcy potrafią się bać swoich srogich ojców i jak wielkie rany może wyrządzić ich napastliwość.

Księżę Karol w studenckim przedstawieniu na ostatnim roku studiów, Cambridge, 23 lutego 1970 roku

Po latach Karol nader przejmująco opisał chłód swojego ojca księcia Filipa: „Nie pamiętam, aby kiedykolwiek powiedział mi, że mnie kocha, ani by mnie za cokolwiek pochwalił czy czule objął. To strasznie smutne. Zrozumiałem, że nie mogę być taki dla swoich synów”, mówił Karol jednemu z bliskich przyjaciół, którego cytuje w swojej biografii królowej Nicholas Davies.

W oficjalnej biografii wydanej w 1994 roku Karol ukazał królową jako matkę obojętną na los swojego dziecka, ojca jako złośliwca, a byłą żonę jako neurotyczną histeryczkę. Z pewnością ze względu na trudne dzieciństwo wypada go uznać za postać tragiczną, ale także człowieka zapatrzonego bez reszty w siebie.

Kiedy Karol miał zaledwie pięć lat, rodzice wyjechali w sześciomiesięczną podróż dookoła świata i zostawili go pod opieką niani. Po powrocie został powitany formalnym uściskiem ręki monarchini, gdy w końcu jego matka znalazła dla niego czas po uporządkowaniu korespondencji.

Był świadomie izolowany od rówieśników. Z dziećmi przyjaciół królowej, które odwiedzały pałac, mały Karolek mógł się bawić tylko godzinę rano i godzinę po południu. Nie mógł jeść w ich towarzystwie posiłków. Służba realizowała tym samym wyraźne zalecenia królowej.

Do szkoły podstawowej odwoziła go co rano limuzyna. Na progu czekał cały w ukłonach dyrektor. Karol bał się innych dzieci i nie umiał się z nimi zaprzyjaźnić. Ponieważ uznano, że nie uchodzi, by księżę kąpał się w publicznym basenie, cała klasa Karola była przewożona autokarem na basen w pałacu Buckingham. Dzieciaki miały frajdę, a mały Karol ani na chwilę nie mógł pozbyć się wrażenia, że jest inny.

W wieku dziewięciu lat został nagle wezwany do gabinetu dyrektora i posadzony

przed telewizorem, by zobaczyć, jak matka królowa oznajmia światu (i zaskoczonemu Karolowi), że zostaje on mianowany księciem Walii. W tym celu wznowiono dawno zapomnianą ceremonię inwestytury. Zorganizowano ją na oczach świata (telewizja!) w zamku Caernarfon w Walii dopiero w 1969 roku. I nie chodziło o nic innego, jak o propagowanie monarchii, świętą rzecz dla Elżbiety. Odczucia Karola nie liczyły się w ogóle. „Od dziecka stawał się kukiełką public relations monarchii, to proces, który wspierali jego rodzice”, pisze w *God Save the Queen?* Johann Hari.

W znanej z sadyzmu średniej szkole z internatem Gordonstoun, dokąd wysłał go ojciec, bandy młokosów biły go rącznikami, ciągnęły za uszy i wkładały głowę do toalety. Kiedy skarżył się dyrektorowi, ten mówił tylko, by nie zgrywał „panienki”. Błagalne listy, które pisał do rodziców, pozostawały bez odpowiedzi.

„Ze świecą trzeba by szukać choćby jednej fotografii, na której matka patrzy na małego Karola, nie mówiąc już o jego przytulaniu”, pisze Anthony Holden w *The Tarnished Crown*. Potem, gdy rozpoczął naukę, wcale nie było lepiej. Wyrastał na samotnego młodego człowieka, któremu ojca i matkę zastępował lord Louis Mountbatten (ten sam, który wyswatał Elżbietę i jej przyszłego męża).

„Mamy tu do czynienia [w wychowaniu Windsorów - przyp. autora] z rytuałem jawnych ofiar z dzieci, które stanowią podstawę absurda i złowieszczej instytucji monarchii”, pisał Christopher Hitchens, autor *The Monarchy. A Critique of Britain's Favourite Fetish*.

Od pierwszej klasy każdy krok Karola śledzą media. Wykradają jego szkolne wypracowania. Kiedy jako piętnastolatek zamawia szklaneczkę cherry w pubie, wybucha wielotygodniowa dyskusja w prasie na temat alkoholizmu wśród młodzieży. O tym, że w wieku siedemnastu lat pójdzie na uniwersytet, a potem do służby w marynarce, decyduje specjalna komisja. On sam nie ma tu wiele do powiedzenia. Żyje w ciągłym rozdwojeniu jaźni.

GENIALNY MIERNOTA

Z jednej strony podczas służby w marynarce za skarby świata nie jest w stanie nauczyć się sztuki nawigacji (podstawowej umiejętności oficera). Z drugiej - spotyka się z politykami, prawnikami i aktorami, którzy robią wrażenie, jakby banały wypowiedane przez następcę tronu były Słowem Bożym. Fajtlapa Karol robi jednocześnie za Mojżesza. Trudno się zatem dziwić końcowemu wynikowi tych psychologicznych eksperymentów.

Otoczony przez pochlebców na dworze, oklaskiwany przez tłumy i podziwiany przez celebrytów podczas oficjalnych wizyt Karol dawno nabrał błędnego przekonania, że jest

wybitnie inteligentny. Nie ma za grosz intelektualnej pokory, nigdy nie wyzbywa się młodzieńczej naiwności i ciągnie go jak wilka do lasu do intelektualnych szarlatanów.

W gabinecie Karola wisi portret mistyka Laurensa van der Posta (ojca chrzestnego Williama). Ten kontrowersyjny antropolog zaszczerpił mu ideę ucieczki od cywilizacji industrialnej. Zaraził go miłością do „szlachetnych dzikusów” z doliny Kalahari i wmówił mu, że czuwa nad nim bajkowy guru ze Szkocji, „człowiek z Lochnagar”.

Karol wierzył w największe fantazje Van der Posta, ufał mu, gdy ten przekonywał go, że intelektualne podejście do rzeczywistości jest niepełne, bo pomija „prawdę”, którą można poznać tylko dzięki mocy drzew.

Od kiedy zwierzył się publicznie w wywiadzie telewizyjnym, że próbuje rozmawiać z roślinami, tabloidy nazywają go czasem Loony Prince (Oblakany Książę). Fascynował się także reinkarnacją i buddyzmem (chciał przywrócić do życia ukochanego przyszywanego ojca i dziadka lorda Louisa Mountbattena).

Złośliwi mówią o księciu, że nie nauczył się samodzielności intelektualnej i łatwo sprowadzić go na manowce. Rację ma zwykle ostatnia osoba, z którą akurat zdarzyło mu się rozmawiać. Nawet jego biograf i przyjaciel Jonathan Dimbleby widzi u Karola niepokojącą tendencję do „natychmiastowego wyciągania wniosków bez odpowiedniego przemyślenia dostępnych informacji”. Czyż nie jest to elegancka definicja głupoty? Tylko ona mogłaby tłumaczyć pochwały dla Luftwaffe i szyderstwa ze zmian zachodzących w Afryce. „Czysta woda i kanalizacja w Afryce. Czy to rzeczywiście postęp?”, oświadczył kiedyś publicznie „książę filozof”. Tęskni za feudalizmem. Zna z imienia i nazwiska wielu swoich dzierżawców. The Duchy of Cornwall, gigantyczna feudalna posiadłość, przynosi mu siedem milionów funtów zysku rocznie.

„To, w co wierzy książę Karol, w połączeniu z jego tęsknotą za feudalizmem, jest intelektualnym miszmaszem, który przypomina karambol na autostradzie. Dla niego jednak wszystkie te poglądy składają się w logiczną całość. Karol ma rzadką u ludzi pozbawionych głębszego intelektu cechę: intelektualną arogancję”, pisał jadownicie Hari o naturze księcia.

Raz miałem okazję obserwować księcia Karola z bliska, podczas spotkania na przyjęciu dla dziennikarzy w pałacu Świętego Jakuba w Londynie. Stojąc z mikrofonem radiowym Sekcji Polskiej BBC i łokciem ochroniarza w żebrach, wraz z grupą kolegów z innych redakcji patrzyłem następcy tronu prosto w oczy. Ukazał nam się dziwny, niemal nierealny stwór, który zupełnie nie nawiązywał kontaktu z otoczeniem. Jednak książę zaszczycił nas szczególnie: wygłosił nieznoszącym sprzeciwu, ale uduchowionym, pełnym uniesienia głosem stek banałów i zniknął za kotarą. Magia monarchii miała urok

podstarzałego wodzireja dworskich imprez z lekko zamglonym spojrzeniem.

Jeśli po wstąpieniu na tron Karol III zamiast pójść w ślady neutralnej politycznie matki będzie nadal udawał „króla filozofa”, wtrącał się w rządzenie i dzielił rodaków, Windsorowie mogą mieć z czasem problem. Brytyjczycy staną przed coraz bardziej rosnącą pokusą, by schronić się w rachitycznym obozie republikanów. Na razie wrogów monarchii jest w Wielkiej Brytanii niewiele, ale mają w rękę potężny argument: dlaczego w XXI wieku narodowi mają doradzać ludzie, których tytułem do władzy jest wyłącznie arystokratyczne pochodzenie? Podobnie jak w przypadku członków Izby Lordów, z których żartował kiedyś socjalista Tony Benn: „Nie jestem co prawda licencjonowanym pilotem, ale proszę się nie martwić, był nim mój ojciec”.

W przypadku najstarszego syna Elżbiety to żart trafiony w dziesiątkę. Zarozumiałość księcia nie ma żadnych innych podstaw niż szlachecki tytuł i majątek. To trochę za mało jak na wyzwania XXI wieku. Czy nie lepiej wybrać sobie prezydenta, niż polegać na kapryśnym DNA Windsorów? Tak zapewne zaczyna myśleć wielu mniej związanych z tradycją Brytyjczyków.

Odejścia królowej i nadejścia epoki Karola boją się nawet umiarkowani komentatorzy. „Podczas gdy jego matka stroniła od pustego intelektualizmu, zachowała zdrowy rozsądek i umiar, syn dał się poznać jako człowiek intelektualnie pretensjonalny, ekscentryczny i dogadzający sobie bez miary”, podkreśla Jeremy Paxman, kultowy dziennikarz BBC.

Kiedy powstawała ta książka, książę Karol czekał na swojego pierwszego wnuka (albo raczej wnuczkę). Jednak zamiast o emeryturze marzy o sukcesji. Ta myśl pochłania całe jego dorosłe życie. Dziś ma już prawie sześćdziesiąt pięć lat, smutne oczy i wilczy apetyt na koronę. „Mój największy problem to fakt, że nie wiem, jaka jest moja rola w życiu. Na razie jej nie mam, ale muszę jakoś znaleźć”, zwierzał się kiedyś Karol podczas spotkania ze studentami w Cambridge. W końcu chciałby przerwać to napięcie i zostać królem. Chyba nic go do tego nie zniechęci. Kiedy Diana w programie Panorama powiedziała otwarcie, że mąż nie nadaje się na króla, Karol wzruszył tylko ramionami i odrzekł: „Jestem i będę. Nie mam zamiaru zniknąć”.

Będzie od 1066 roku czterdziestym pierwszym monarchą Anglii i wstąpi na tron jako Karol III. Tylko kiedy? Może wkrótce, a może za piętnaście, dwadzieścia lat. To właśnie doprowadza Karola do szału: całe życie poświęcił na przygotowywanie się do roli, której może nigdy nie spełnić. Jego babka przeżyła jedno ze swoich dzieci (księżniczkę Małgorzatę). Podobnie może być z jego matką - królową Elżbietą II.

W listopadzie Karol stanie się najstarszym księciem Walii w historii brytyjskiej

monarchii. Pobije rekord poprzednika królowej Wiktorii, Wilhelma IV (na tron wstąpił w wieku sześćdziesięciu pięciu lat). Co będzie, jeśli Elżbieta II podobnie jak jej matka dożyje setki? „Tak, oczywiście, że jestem niecierpliwy. Boję się, że mogę odwalić kitę (snuff it), zanim w ogóle zostanę królem”, odpowiadał Karol niby żartem na pytanie reportera w listopadzie ubiegłego roku. To jedno zdanie może tłumaczyć, dlaczego tak wielu rodaków uznaje księcia za tragicznego bufona. Zresztą dziewięć lat temu wypowiedział podobnie taktowną kwestię. Na pogrzebie matki Diany szepnął do ucha jej bratu Charlesowi Spencerowi: „Masz szczęście, że odziedziczyłeś majątek tak wcześnie. Ja też bym tak chciał”. Ekologiczny „zielony Karol” potrafi być bezduszny aż do bólu. Głowami kręcą nawet znani z pragmatyzmu Anglicy.

Mimo upływu lat i wspólnego szczęśliwego życia Karola z Camillą (ślub zawarli w 2005 roku) wielu Brytyjczyków wciąż nie zapomniało Karolowi lekceważenia uczuć pięknej i wrażliwej Diany. „Wbrew wielu krytykom uważam Karola za niezrozumianego wizjonera, ale pamięć o czasach Diany tkwi mocno w umysłach ludzi”, podkreśla Ingrid Seward, redaktor naczelna magazynu „Majesty Magazine”.

TAMPON KOCHANKI

Bardziej niż intelektualny miszmasz, o którym pisze Hari, wielu jego poddanych martwią afery z dawnych lat, echa rozvodu z Dianą i arystokratyczny snobizm kandydata na króla.

Już jako nastolatek nabrał przekonania, że jest wspaniałym kochankiem. Przed poznaniem Camilli i Diany miał długą serię jednodniowych romansów. Pałac Buckingham założył ponoć nawet tajny fundusz w zagranicznym banku, który miał opłacać wpadki księcia i kupować dyskrecję jego partnerek. O tym wiedzieli jednak nieliczni. Podwójna gra Karola w małżeństwie z Dianą (choć ta odpłaciła mu później pięknym za nadobne) jest oczywista dla każdego Brytyjczyka.

„Chcę wchodzić i wychodzić, chcę wypełniać twój bak. Pragnę reinkarnacji jako twój tampon”, mówił książę do Camilli. Intymna rozmowa telefoniczna Karola, którą nagrały tajne służby, na początku 1993 roku przeciekła do tabloidów. Wybuchła „Camillagate”. Karol stał się pośmiewiskiem Wielkiej Brytanii i połowy świata.

„Nie ma pan za grosz wstydu”, krzyczał do Karola jakiś londyńczyk z East Endu, gdy następca tronu ośmielił się na pierwsze po aferze wyjście z pałacu. Pornoksiążę, Il Tamponcino - szydziły tytuły we włoskich gazetach „L'Indipendente” i „La Stampa”. Brytyjki zaczęły nazywać tampony „Charlie”. „The Sun” opublikował karykaturę wielkouchego księcia wchodzącego do szklarni, z której słychać głos mówiących do niego

kwiatów: „Poświntuszyłbyś z nami, co?”. Zamieścił także tekst pod znamienym tytułem: Sześć minut nagrania, które może kosztować Karola tron.

Związek Karola z Camillą Parker Bowles zaczął się długo przed ślubem księcia z Dianą; tu para w 1979 roku

Z pewnością większość Brytyjczyków wygaduje podobne rzeczy, i to ich sprawa. Z księciem Karolem jest inaczej co najmniej z dwóch powodów. Jako król będzie gwarantem wolności religijnych, osobą, która ma świecić moralnym przykładem królestwu i całej brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Windsorowie są de facto finansowani z podatków wszystkich Brytyjczyków, żyją w luksusach i jedyną ich „pracą” jest wygłaszanie umoralniających przemówień i przecinanie wstęg w szkołach, szpitalach i przytułkach. Fantazje na temat tamponu kochanki? Kłamstwo wobec pięknej (choć zdradzieckiej) żony? To nie mieści się w formacie monarchii. Sprowadza ją do parteru.

Media pogwałciły prawo księcia do prywatności, choć nie jest to prawo formalnie obecne w ustawodawstwie brytyjskim. Karol i jego zespół doradców nie mieli jednak wątpliwości: nie ma sensu wytaczać tabloidom procesu. To tylko dolałoby oliwy do ognia i sprawiło, że Brytyjczycy dłużej pamiętaliby o całej aferze.

Po wybuchu „Camillagate” królowa zwołała specjalne rodzinne spotkanie na szczycie w Sandringham. Nigdy jeszcze reputacja monarchii nie została tak mocno nadszarpnięta. Księżęta Walii, ba, królowie tacy jak Edward VII, mieli całe zastępy kochanek (ostatnia z nich, Alice Keppel, została nawet zaproszona przez żonę króla do jego łoża śmierci, by towarzyszyć mu w ostatnich chwilach). Tyle że poddani nie mogli dotąd znać treści ich erotycznych rozmów i tak bezpośrednio zobaczyć, że król (czy raczej księżę) jest nagi. Marzenia o reinkarnacji w formie tamponu odarły monarchię z całej tajemnicy i godności. Do tego romans Karola z mężatką Camillą był nie tylko zdradą żony, ale także kolegi oficera Andrew Parkera Bowlesa. Kodeks brytyjskiej armii przewiduje w takich przypadkach sankcje dyscyplinarne łącznie ze zwolnieniem ze służby lub przeniesieniem na przymusową emeryturę.

Cała ta afera pokazała dorosłego mężczyznę, który zachowuje się jak nastolatek. „No skończmy tę rozmowę, naciśnij guziczek”, mówiła Camilla. „Najchętniej nacisnąłbym czubek cycuszka”, droczył się z nią Karol. obrońcy księcia usiłowali go usprawiedliwiać, dowodząc, że sprośne rozmówki świadczą o tym, że to swój chłop. Trzy czwarte poddanych ankietowanych przez telewizję Sky stwierdziło jednak, że księżę nie nadaje się na króla. Do tego pojawiły się plotki, że po Londynie krąży jeszcze blisko trzydzieści nagrań podobnych rozmów Karola.

Elżbieta II była wstrząśnięta. Sam książę Karol był tak załamany, że krok dzielił go od ustąpienia miejsca w kolejce do tronu Williamowi. Pozbierał się jednak, zatrudnił nowy zespół PR i odbił od dna. Choć od afery minęły lata, choć królowa zgodziła się na ślub Karola i Camilli i choć notowania księcia znacząco wzrosły, głupawa erotyczna rozmowa prześladuje go do dziś. Drugim balastem, który wciąż bardzo ciąży Karolowi, jest jego niepoprawna skłonność do dekadentkich luksusów.

Ma czterech kucharzy, dziesięciu ogrodników, trzech kamerdynerów i czterech służących. Codziennie budzi go jeden z nich. Odślania zastony i układa ubrania. Książę nie lubi gazet (nienawidzi dziennikarzy, którzy - jak twierdzi - zniekształcają jego idee). Woli rano słuchać radia. Jest dandysem. Wyprasowane ma nawet sznurowadła. Po polowaniu lubi jeść jajka na miękko. Podobno służba gotuje zawsze siedem, a książę ocenia, które ma idealną konsystencję (ugodzony do żywego książę na swojej witrynie dementuje tę informację podaną przez cenionego dziennikarza BBC Jeremy'ego Paxmana). Kiedy podróżuje, wymaga dla siebie i służby siedmiu pokojów.

Gdy organizuje przyjęcia, bywa że demonstracyjnie je co innego niż goście. Czasem własnymi sztuczkami. Takiej impertynencji nie dopuściłby się byle prostak. Księżciu wolno jednak wszystko, szczególnie jeśli ma hopla na punkcie ekologii oraz diet i terapii alternatywnych...

Znamienny był skandal z początku lat dziewięćdziesiątych. George Smith, były lokaj z pałacu Kensington, oskarżył jednego ze służących Karola o gwałt. Zarzuty miały na tyle poważny charakter, że Karol zdecydował się sfinansować swojemu służącemu pomoc drogiej kancelarii prawnej. Sprawę w końcu zatuszowano i załatwiono polubownie, jednak przedtem Smith wygłosił drugie, jeszcze bardziej bulwersujące oskarżenie. Stwierdził, że gwałtu na innym służącym winny jest członek rodziny królewskiej, którego nie zdecydował się wymienić z imienia. Wkrótce kilka gazet zasugerowało, że Smith przyłapał in flagranti Karola i jego służącego.

W 2003 roku Karol posunął się do prewencyjnej cenzury prasy, na którą pozwala brytyjskie prawo. Zgłaszając zastrzeżenia do sądu, zapobiegł publikacji artykułu w „The Mail on Sunday”. Następca tronu wydał jednocześnie enigmatyczny komunikat, w którym zapewniał, że oskarżenie, jakie miało się pojawić w tekście, nie jest zgodne z prawdą. Media dostały niezłą pożywkę. Kpiły z następcy tronu w żywe oczy. Inne gazety wskazywały wprost, że chodzi o rzekomą relację z osobistym służącym księcia Karola Michaeliem Fawcettem. Czy Karol jest biseksualistą?, pytał w tytule tabloid „News of the World”. O skandalu pisały także poważne tygodniki, takie jak „The Observer”. Kiedy w 2007 roku

Fawcett musiał porzucić służbę u Karola (oskarżony o nieuczciwość), księżę, według „The Sun”, wypłacił mu odszkodowanie w wysokości miliona funtów, co media uznały za łapówkę za milczenie.

Wielu Brytyjczyków dociśniętych do muru przez recesję drażni to, że ten żyjący w luksusie snob nie potrafi trzymać się z daleka od polityki. Konstytucjonaliści twierdzą wręcz, że stąpa na granicy prawa. Księżę wielokrotnie upierał się, że ma prawo do „wypowiadania poglądów z szerokiego zakresu kwestii publicznych”.

Ambicji, ekscentryzmu i zarozumiałości Karola nie znosi także jego matka. Elżbieta II i jej syn sprawiają wrażenie, jakby żyli na różnych planetach. On lubi się określać jako dysydent polityczny i zarzuca ministerstwa listami z nowatorskimi projektami. Ona zawsze dba o to, by monarchia była apolityczna i jednoczyła Brytyjczyków. On wpada na oryginalne pomysły: ekologiczne uprawy, malowanie farbami wodnymi czy traktaty o przyszłości Wielkiej Brytanii. Ona uważa, że dobry władca w XXI wieku powinien taktownie nie wsadzać nosa w nie swoje sprawy. On atakuje poddanych używających aerozoli (globalne ocieplenie), architektów, dla których architektura nie skończyła się w XVIII wieku (ulubiony okres księcia), i pisarzy, których nie rozumie (kiedyś na przykład Salmana Rushdie’ego). Nawet wśród przyjaciół uchodzi za pozera. Ona jest autentyczną, inteligentną, ale rzeczową szlachcianką. On woli milczeć, przeglądać rankingi koni wyścigowych, czytać kryminały Dicka Francisa, wygłosić kilka słów na Boże Narodzenie i wprowadzić kilka kosmetycznych poprawek do programu ustawodawczego rządu, który wygłasza w imieniu premiera przed każdą doroczną sesją parlamentu. Strach pomyśleć, co będzie, kiedy Karol zostanie królem.

Od wielu lat zamiast siedzieć cicho zarzuca ministerstwa listami z kontrowersyjnymi projektami architektonicznymi, rolniczymi i lingwistycznymi. Starsi Brytyjczycy dobrze pamiętają, jak nie znosiła go Margaret Thatcher. Ciskała meblami po Downing Street (co wspominał jeden z jej współpracowników), gdy dowiedziała się o kolejnym pomysle Karola: chciał powołać załóżek własnego MSZ przy pałacu Buckingham, by przełamać impas na Bliskim Wschodzie.

Większość interwencji Karola pozostaje tajna. Opinia publiczna dowiedziała się niedawno, że przez dwa lata rządów Tony’ego Blaira Karol wysłał ministrom aż siedemdziesiąt listów z radami, sugestiami i krytyką.

W 1998 roku po raz pierwszy wystąpił przeciwko genetycznie modyfikowanym uprawom żywności, tak zwanym GMO. Naraził się wówczas na gniew ojca. Księżę Filip uznał za stosowne przypomnieć publicznie (w rozmowie z „The Times”), że takie uprawy, będące wynikiem manipulacji genetycznych (znanych ludzkości od wieków), są dla wielu

krajów rozwijających jedynym ratunkiem przed głodem. Karol rozeźlił nie na żarty także samego premiera Blaira, który podczas cotygodniowych spotkań z monarchinią poskarżył się na kampanię jej syna sprzeczną z polityką rządu, popierającego GMO. Podobno Blair w rozmowie ze swoim sekretarzem prasowym Alastaiem Campbellem zadał księciu złośliwy cios. Jak pisze Sally Bedell Smith w Portrecie monarchini, premier zarzucił Karolowi, że używa argumentów w stylu: „Gdyby Pan Bóg chciał, by człowiek latał, toby dał mu skrzydła”.

W 2009 roku Karol interweniował u saudyjskich inwestorów i zapobiegł budowie w londyńskiej dzielnicy Chelsea wielkiego nowoczesnego osiedla mieszkaniowego. Ponoć Tony Blair wściekał się, że księżę potrafił tak „spieprzyć” wizerunek laburzystom. Republikanie domagali się odtajnienia listów Karola, ale jesienią zeszłego roku przegrali. Księżę nie złamał konstytucji. „Starał się tylko zbierać informacje, by przygotować się do roli monarchy”, argumentował minister sprawiedliwości.

Karol tymczasem nie ustaje. Napisał osobiste memoranda co najmniej pięciu ministrom rządu Davida Camerona. „Troszczy się, ale za bardzo i o zbyt wiele rzeczy jednocześnie. Drażni to specjalistów w danych dziedzinach”, podkreśla Jeremy Paxman. W jeszcze gorszej sytuacji są demokratycznie wybrani politycy. Karol domaga się ponoć, by zwracali się do niego per: „Sir” lub „Jego Królewska Wysokość”. Podobno zdarzyło mu się kiedyś zrużać również ojca, księcia Filipa. Karol przypomniał mu podczas jakiejś kłótni: „Pamiętaj, że zwracasz się do przyszłego króla!”. Parę razy, gdy jego pomysły spotkały się z ironiczną reakcją, Karol - by użyć słów Briana Appleyarda, znanego brytyjskiego publicysty - zachowuje się jak mały chłopczyk, który chce, by koledzy grali z nim na boisku na jego zasadach i w razie oporu zabiera piłkę do domu. „Nie jest mi to potrzebne; jeśli wolą, bym nic nie robił, mogę się wycofać” - oświadczył kiedyś Karol w wywiadzie, przypominając poddanym, że monarchia „potrafi sama się wyżywić”.

SERIAL Z KAROLEM

Księżę ma jednak swoje karty atutowe. Od dawna, dużo wcześniej niż politycy, zaczął alarmować, ostrzegając przed globalnym ociepleniem (nie był tu zbyt odkrywcy, bo robiło to od dawna także wielu Zielonych). Drugi atut to działająca od trzydziestu pięciu lat organizacja Prince's Trust. Gromadzi ona na swych kontach sto milionów funtów rocznie i ułatwia znalezienie pracy tysiącom bezrobotnych Brytyjczyków. W czasach Margaret Thatcher Karol ostrzegał przed całkowitym lekceważeniem przez konserwatystów polityki społecznej w wielkich miastach. Niektóre osiedla Londynu, Glasgow i Manchesteru zmieniły się w przerażające inner cities z narkotykami, przestępczością i prawdziwą nędzą.

Czasem nawet Karol Papla zdobywa się na prawdziwą przenikliwość. Gdy Jeremy Paxman, jego gość i autor książki *On Royalty*, spytał go o funkcję monarchii, wypowiedział bez wahania pamiętne słowa o operze mydlanej. Celna uwaga. Tyle, że kolejny odcinek serialu - *Karol III* - może mieć fatalną oglądalność. I to przede wszystkim z uwagi na postać tytułowego bohatera.

Po śmierci Diany słynny historyk Paul Johnson sugerował, że jedyną szansą na przetrwanie jest „sukcesja Williama z pominięciem głupiego i niepopularnego Karola”. Elżbieta II odzyskała dla monarchii popularność straconą podczas kryzysu po wypadku Diany. Nie chce tego zmarnować. W czasie diamentowego jubileuszu demonstracyjnie jechała kareta z żoną Karola Camillą. Być może wkrótce powierzy Karolowi więcej swoich obowiązków. Wiosną tego roku dorocznej mowie królowej przysłuchiwali się - zaproszeni wyjątkowo do parlamentu - Karol i jego żona Camilla. Ale na razie to raczej gra pozorów. Monarchini łyka witaminy, by zachować jak najdłużej sprawność, i gra na czas.

„Królowa nie abdykuje”, mówi jej najślynniejszy biograf Robert Lacey. Chce, by czas Karola na tronie był przerywnikiem przed epoką Williama. Dostrzega w ulubionym wnuczku materiał na dobrego króla, który ograniczy się do służby wojskowej, pomagania ubogim i machania do tłumów. Gadatliwy Karol może sobie poczekać.

Wrogowie Karola liczą zapewne po cichu na spełnienie złowieszczej przepowiedni Nostradamusa. „Starszy królewicz na wyrywonym koniu wbije ostrogi i rozpędzi konia, jak błyskawica jeźdźca przeciągnie i sponiewiera, by zabić okrutnie”. To klarowna - według znawców i nawiedzonych - wersja przyszłości: brytyjski następca tronu książę Karol zginie w wyniku upadku z krewkiego konia. By przechytrzyć los, Karol oficjalnie zarzucił grę w polo. Ogranicza się do bezpiecznych hobby.

W marcu książę Karol ubrany (za radą speców od PR) w porwaną kurtkę z łatami (stała się już marzeniem stylistów w Londynie) wystąpił w programie BBC *Countryside*. Radził telewizjom, jak zadbać o ginące żywopłoty. Wielu Brytyjczyków chciałoby, by ograniczył się do takich występów i do przecinania wstęg na oficjalnych uroczystościach. Karol, książę Walii, spędził pół życia, usiłując przekonać poddanych, by traktowali go całkowicie poważnie. Na razie to się nie powiodło. Ekscentryczny starzec na tronie, którego traktuje się zbyt poważnie - to może być gwóźdź do trumny Windsorów. „Nie jestem normalną osobą w normalnym sensie tego słowa. Nie mogę sobie na to pozwolić. Zostałem w pewien sposób zaprogramowany przez rodziców. Izolowany dla dobra monarchii”, przyznał Karol w jednym z wywiadów.

Chyba więc cała nadzieja w młodym księciu Williamie, jego żonie Kate i dziecku

Windsorów. Najpierw jednak monarchia będzie musiała przezwyciężyć „problem Karola”.

ROZDZIAŁ VII

W SOKOWIRÓWCE - WINDSOROWIE KONTRA ŻURNALIŚCI

„Jej Wysokość zachowała się jak żona szewca i tego ranka powiedziała mi, bym się od niej odstosunkował”.

James Whitaker, nestor reporterów dworskich, dziennikarz „The Daily Mirror” w dniu, gdy wraz z fotoreporterami czatował przy królewskiej rezydencji Sandringham

Na początku XX wieku lubiący kokietować media król Edward VII, przedstawiając komuś swojego syna, późniejszego Jerzego V, zdobył się na żart w swoim stylu. „Przedstawiam Panu ostatniego króla Anglii”, powiedział, przekonany, że monarchia nie przetrwa długo. Sto lat później udający luzaka następca tronu książę Karol w rozmowie z Jeremym Paxmanem rzucił od niechcenia porównanie z operą mydlaną. Przetrwała ona cały wiek XX kosztem pogłębiającej się konstytucyjnej słabości i za cenę udziału w medialnym cyrku.

Kiedyś brytyjscy monarchowie bali się uchwał parlamentu, buntu baronów i gniewu motłochu. Od trzydziestu lat drżą przed tabloidami i teleobiektywami wścibskich fotoreporterów. Rozwody? Książęcy kochankowie i zdrady? Przez długie dziesięciolecia podobne rewelacje nie opuszczały dworu Windsorów. Wręcz przeciwnie, Pałac nauczył się wspaniale sterować brytyjskimi mediami. Potrafił zapewniać sobie ich przychyłość. Albo ją wymuszać.

Przychyłość mediów z każdą mijającą dekadą stawała się dla Windsorów coraz ważniejsza. Nie ma przecież niczego cenniejszego od prestiżu. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku Elżbieta II przekonała się, jak łatwo można go stracić. W ostatniej dekadzie, by odzyskać dawny autorytet, zatrudniła sztab specjalistów od mediów. To oni zasugerowali królowej, że zatajenie godziny śmierci Królowej Matki w 2002 roku będzie skromną ceną za uniknięcie nieprzychylnych tekstów, które mogą zostać w pamięci czytelników.

ŚMIERĆ NA ŻĄDANIE

Sobota 30 marca 2002 roku. Umiera matka Elżbiety, Królowa Matka. Dożyła stu jeden lat. Przez kilka godzin, do piątej po południu, Pałac utrzymuje informację w tajemnicy. Zgon królowej - jak spekulują dziś media - nastąpić musiał około południa lub nawet wcześniej, już rano. Informację zatajono. Spece PR w pałacu Buckingham grali na czas. Szlifowali komunikaty i dopinali szczegóły strategii. Wszystko po to, by przechytryć media.

Była sobota. W Wielkiej Brytanii gazety ukazują się także w niedzielę. Gdyby śmierć

Królowej Matki dotarła do redaktorów w południe, mieliby jeszcze czas, by zlecić dziennikarzom napisanie długich artykułów o życiu matki Elżbiety (niektórzy z nich przypomnieliby, że jakiś czas była zwolenniczką pokoju z Hitlerem, lubiła dobre koniaki i hazard - ponoć zostawiła trzy miliony funtów długów). Opóźnienie podania do wiadomości publicznej oficjalnej informacji było sprytnym manewrem. Sprawilo, że media zdążyły się skupić tylko na historii ostatnich dni jej życia. Manipulacja? Ale jaka skuteczna.

Podobnie było w 1936 roku, kiedy przyspieszono śmierć Jerzego V - umierający król zginął od śmiertelnego zastrzyku, by wiadomość o jego zgonie mógł ogłosić następnego dnia rano „The Times”. Z prasą trzeba było się liczyć nie tylko wtedy, ale nawet dużo wcześniej. Już w epoce królowej Wiktorii gazety pozwalały sobie na ostre wyskoki przeciwko nielubianej monarchini.

Dzienniki i magazyny protestowały przeciwko próżniactwu rodziny królewskiej. Domagały się, by obciąć „royalsom” część państwowych funduszy, z których się w większości utrzymywali (tak jak i dziś). Prasa ujawniała nawet afery miłosne księcia Walii, przyszłego króla Edwarda VII, które jego żona Aleksandra tolerowała z anielską cierpliwością.

Znany brytyjski historyk Andrew Norman Wilson przytacza w swojej książce *The Rise and Fall of the House of Windsor* krótki fragment rozmowy, którą za czasów królowej Wiktorii odbył podobno szef dyplomacji z premierem Williamem Gladstone'em. Taka wymiana zdań mogłaby mieć miejsce również w końcu XX wieku.

Minister Henry Palmerston podzielił się wówczas z szefem rządu refleksjami po lekturze „Reynold's Newspaper”, popularnej gazety ukazującej się wtedy w nakładzie trzystu tysięcy egzemplarzy: jeden z artykułów opowiadał o tym, jak następca tronu przegrywał fortunę w kasynach Hamburga, w drugim narzekano na chciwość królowej Wiktorii, która żywiła się owocami trudu brytyjskich robotników. „Jest coraz gorzej”, powiedział premier Gladstone. „Na ścianie stacji w Birkenhead widziałem niedawno hasło: Co ona z tym robi?”. (*What Does She Do With It?* - tytuł słynnego pamfletu krytycznego wobec królowej, która pobierała znaczne środki od parlamentu, a jednocześnie nie wypełniała żadnych obowiązków państwowych, oficjalnie z powodu żałoby po Albercie - przyp. autora).

Po Wiktorii nadeszła krótka epoka rządów popularnego Edwarda VII. Od 1910 roku - kiedy wstąpił na tron Jerzy V, służbista zakochany w dyscyplinie wojskowej - do lat osiemdziesiątych XX wieku stosunki Pałacu z mediami były wręcz układne i poprawne. Wazeliniański ton większości artykułów przypominał kronikę dworską. Media, jeśli chodzi o rodzinę królewską, działały dokładnie tak, jakby były częścią establishmentu.

ZDRAJCY NA DWORZE

Dziś zdradzanie członków rodziny królewskiej przez służących spowszedniało. Kochanek Diany James Hewitt chciał sprzedać kilkadziesiąt odręcznych notatek księżnej. W jednej z nich podobno określała penisa kochanka jako my friend. Jeden z byłych ochroniarzy Diany napisał o niej książkę. Przedstawił w niej Dianę jako histeryczkę i nimfomankę, która tańczyła z nim nago i nosiła w torebce wibrator, nazywany przez nią le gadget. Czy można nizej upaść? Obaj „dżentelmeni” liczyli na krociowe zyski.

Pierwszą zdradą wobec Windsorów, której dopuściła się osoba ciesząca się ich absolutnym zaufaniem, było wydanie w 1949 roku książki *The Little Princesses*. Jej autorką była Marion Crawford, niania córek Jerzego VI, Elżbiety (Lilibet) i Małgorzaty. Choć *The Little Princesses* została napisana z ogromnym ciepłem i szacunkiem dla rodziny królewskiej, żona Jerzego VI nigdy nie darowała niani wielu niedyskrecji. Przede wszystkim tego, że opisała ją jako chłodną, nieobecną matkę, która nie przejmowała się zbytnio edukacją córek. Nie przypadły jej z pewnością do gustu także fragmenty opisujące oddzielne sypialnie króla i królowej oraz niepolityczne peany na temat bliskiej relacji Lilibet z księciem Windsoru wujkiem Davidem (byłym królem Edwardem VIII). Od czasu Crawford wszyscy służący podpisują klauzulę o tajemnicy zawodowej. Jej złamanie oznacza natychmiastowe zwolnienie i sprawę w sądzie.

Kiedy Crawford zmarła w 1988 roku w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat, rodzina królewska nie tylko nie wysłała nikogo na jej pogrzeb, ale nie zdobyła się nawet na krótki list z kondolencjami. Dla Windsorów niedyskrecja równa się zdradzie. Dlatego też po dziś dzień rodzina królewska sprawuje żelazną kontrolę nad archiwami. Do zbiorów w zamku Windsor mają dostęp tylko wybrani historycy. Jeśli wydadzą książkę odsłaniającą niewygodne kulisy dziejów dynastii, nie mają szans na kontynuację kariery.

Rodziny królewskiej nie stać na życie w medialnej próżni. W 1969 roku Windsorowie pozwolili kamerom BBC sfilmować życie codzienne królowej i jej rodziny. Tak powstał film *Royal Family*. Monarchia próbuje w ten sposób rozwiązać kwadraturę koła. Jak w dobie telewizji stać się bliską poddanym, ale jednocześnie zachować dystans i ducha misterium, mgiełkę tajemnicy, która musi otaczać monarchię, by ukryć absurdalność jej istnienia? To się nie może udać. Pakt z diabłem jest superryzykowny. Wkrótce okazało się, że media są nienasycone. Po dziesięcioleciach uśpienia odrodziła się antyroyalistyczna satyra.

W latach sześćdziesiątych magazyn satyryczny „Private Eye” publikował w odcinkach powieść o romansach dzieci Brendy, odcinek o księciu Walii nosił tytuł *Heir of Sorrows* (Następca tronu Smutas). „W końcu trzeba było zaprzestać publikacji kolejnych odcinków, bo

książę zachowywał się coraz bardziej tak, jak opisywało go «Private Eye», pisał Andrew Norman Wilson. W latach osiemdziesiątych rekordy popularności bił telewizyjny kabaret The Spitting Image. Królowa Matka mówiła tu z akcentem ze wschodniego Londynu i uganiała się po scenie z butelką koniaku w ustach, a kukielka Elżbiety II przemawiała charakterystycznym dla niej piskliwym głosem.

Satyra była jednak dla Windsorów najmniejszym problemem. Zapatrzeni w siebie, wychuchani arystokraci wypłynęli na wody świata mass mediów, w których roiło się od rekinów.

Kiedy sprzedające się w milionach egzemplarzy tabloidy i telewizja odkryły, jak dobrze można sprzedać czytelnikom i widzom skandale w rodzinie królewskiej, zaczęło się piekło. Reporterzy gotowi byli zrobić wszystko, by zdobyć kawałek dziennikarskiego „mięsa”. „News of the World” Murdocha podsłuchiwał pocztę głosową „royalsów”, między innymi księcia Williama, który wezwał na pomoc tajne służby, gdy pewien tabloid w niepojęty sposób dowiedział się o jego drobnej kontuzji kolana. Redakcje gazet zaś nagle było stać na to, by płacić dziesiątki tysięcy funtów za informacje i zdjęcia. „Daily Mirror” podstawiał dziennikarza i zatrudnił go jako służącego w pałacu Buckingham. Prasa usiłowała kupić tajny spis telefonów rodziny królewskiej. Popyt mediów na sensacje ze świata Windsorów zbiegł się z wysypem skandali: rozpadały się jedno po drugim małżeństwa dzieci Elżbiety II.

ANNUS HORRIBILIS

Najgorszy w dziejach pojedynków Windsorów z mediami był oczywiście 1992 rok. Został on - jeszcze zanim się skończył - nazwany przez samą królową Annus horribilis. Parada rodziny królewskiej na łamach brukowców trwała przez okrągły rok. „Od czerwca 1992 roku do stycznia 1993 roku bardzo trudno było znaleźć choćby jeden dzień, w którym tabloidy nie rozpisywały się o rodzinie królewskiej”, przypomina w On Royalty Jeremy Paxman. Tematów im rzeczywiście nie brakowało.

Rozpadły się małżeństwa dwóch synów królowej, Karola z Dianą i Andrzeja z Sarah Ferguson, a księżniczka Anna ogłosiła separację z mężem Markiem Phillipsem. Do tego spaliły się komnaty i pokoje zamku Windsor i okazało się, że nie był ubezpieczony. Ponadto królowa została boleśnie ugryziona przez jednego ze swoich ulubionych piesków corgi i założono jej szwy. Do tego pod naciskiem opinii publicznej musiała się w końcu zgodzić płacić podatki od dochodów z inwestycji kapitałowych. Słowem, był to dla Windsorów naprawdę rok pod psem (choć, jak twierdzą złośliwcy, może nie tak tragiczny jak rok 2003, kiedy bulterier Anny, córki królowej, rozszarpał ulubionego corgi monarchini). W pechowym

1992 roku Windsorowie stali się celebrytami pełną gębą. Ale ich sława miała gorzki smak. Chwilową popularność zyskiwali dzięki skandalom, tracili jednak budowany latami autorytet. Wkrótce książę Karol i księżna Diana bez pruderii zaczęli udzielać wywiadów telewizyjnych o swoim życiu intymnym i sami dokonywali kontrolowanych przecieków.

Tajemnice dworu, ba, sekrety książęcej alkowy, zostały nagle wystawione na licytację w mediach - oto dowiadaliśmy się, kiedy i z kim Karol i Diana zdradzali się wzajemnie. Tak nisko monarchia nie upadła chyba nigdy. Elżbieta II, codziennie studiująca gazety i oglądająca dzienniki, przecierała oczy ze zdumienia. „The Sun” pisał o tym, że Królowa Matka była świadkiem próby samobójczej księżnej Diany, i pokazywał na zdjęciu zapłakaną Dianę, „kobietę bliską załamania”, a „Daily Mail”, konserwatywna gazeta, którą zaczytuje się brytyjska klasa średnia, zastanawiał się nad sensem trwania „anarchicznej monarchii”.

Obcesowo traktują rodzinę królewską szczególnie gazety australijskiego magnata prasowego Ruperta Murdocha. Coraz mniej poddanych oburza się już na kpiny z dworu i rodziny królewskiej. „Rzeczywistość zmienia się w bajkę: ślub księcia Wielkie Ucho” - kpi bezkarnie „Socialist Worker” już w 1981 roku. Bardzo ceniona przez Brytyjczyków wolność słowa to przecież także wolność szydzenia z szanowanych osób i instytucji, a więc także rodziny królewskiej. Media robią, co chcą, bo to one „rządzą światem”. Murdoch rzuca kiedyś buńczucznie: „Ja i mój «Sun» są potężniejsze od królowej!”.

Pięć lat później, w 1997 roku, Windsorowie przeżyli jeszcze głębszy kryzys. Jego główną przyczyną była chłodna, niemal lekceważąca reakcja królowej na wiadomość o śmierci Diany. Tę reakcję nietrudno zrozumieć. Dla Elżbiety II młoda, piękna synowa stała się czymś w rodzaju czarownicy lub femme fatale jej ukochanej monarchii. Dla bardzo wielu Brytyjczyków stała się (już po śmierci) „królową serc”, „księżną ludu”, niemal świecką świętą. W rzeczywistości była jednak postacią równie piękną co znerwicowaną. Nie bez przyczyny.

Rodzice Diany rozwiedli się, kiedy miała zaledwie sześć lat. Ćwierć wieku później, w feralnym roku 1992, królowa Elżbieta II i premier John Major zgodzili się na separację Diany z mężem, księciem z bajki, który okazał się niewierny, nudny i chłodny jak komnaty pałacu Buckingham. Synowie Diany byli wtedy trochę starsi niż ona sama w momencie rozstania swoich rodziców: Harry miał sześć lat, a William dziesięć. Diana, pamiętająca swój ból z dzieciństwa, robiła wszystko, by zachować więź z synami. Jednocześnie tak jak jej matka Frances uciekała od nudnego życia w małżeństwie z Karolem w objęcia kolejnych kochanków. Frances znalazła sobie przemysłowca, który zarobił miliony na produkcji tapet. Diana, zrozpaczona życiem w klatce Windsorów i niewiernością męża, odpłaciła mu z

nawiązką. Miała romanse między innymi z ochroniarzem, instruktorem jazdy konnej (plotkarze twierdzą, że to on jest ojcem Harry'ego), chirurgiem kardiologiem i w końcu ostatni z playboyem Dodim Al Fayedem.

Najpierw jednak w 1981 roku był ślub jak z bajki. Chorągiewki i trąbki, kubki i koszulki. Tłum fanów monarchii wypełnił wszystkie ulice i parki Londynu. Gdzieś z tyłu, poza tym radosnym festynem, rozgrywał się prawdziwy dramat psychologiczny. Wszystkie jego sceny zostały zachowane w najgłębszej tajemnicy: o tym, że w przeddzień ślubu Karol oznajmił Dianie, że jej nie kocha, a księżna powiedziała przyjaciółce, że „idzie do ołtarza jak owieczka na ścięcie”, i odliczała dni do ślubu, mówiąc proroczo, że po nim „nie będzie już sobą”.

Rzeczywiście, jak to celnie pisze Paxman w *On Royalty*, w dniu ślubu z Karolem „zmieniła się z obywatelki królestwa w ornamentalną ozdobę państwa”. Przestała być sobą; odtąd celem jej życia miało stać się dobro rodu Windsorów. Pierwszym zadaniem było rodzenie dzieci, potomków dynastii, drugim zaś dostosowanie się do życia na dworze.

ŻONA DLA KAROLKA

Wspaniały ślub w opactwie westminsterskim uspił czujność dyrektor „Firmy”. Pastor anglikański rozpoczął wówczas kazanie od słów: „Tak zaczynają się piękne bajki”. Wypowiedział je chyba w złą godzinę. Tak naprawdę Karola i Dianę dzieliło wszystko. On był absolwentem Cambridge (choć studia skończył ciągnięty za uszy), do tego życie wśród dworskich przytakiwaczy wpoilo mu przekonanie, że jest geniuszem. Ona kilka razy podchodziła do małej matury (czyli O Levels) i w chwilach szczerości mówiła o sobie, że jest „tępa jak kołek”. Jeśli chodzi o inteligencję emocjonalną, było odwrotnie.

Przedszkolanka Diana Spencer rok przed poślubieniem księcia Karola

Karol wychowany na króla dbał o formy, a mało obchodzili go ludzie (poza służącymi robiącymi mu śniadanie i przygotowującymi ubrania - bez nich pewnie nie dałby sobie rady). Diana, która jeszcze podczas narzeczeństwa z Karolem pracowała jako skromna przedszkolanka, łatwo nawiązywała kontakty, rozumiała uczucia innych i była aż nadto wrażliwa. Uwielbiała tańczyć i plotkować, Karol lubił milczeć, chodzić po lesie i strzelać do ptaków i jeleni. W podróż poślubną Diana zabrała do czytania romans Danielle Steel, Karol pseudofilozoficzne traktaty Van der Posta. Skąd się wzięła tak niedobrana para młodych ludzi?

Proces poszukiwania żony dla Karola był długi i momentami dość kompromitujący. Kiedy na horyzoncie pojawiła się Diana, trzeba było ją sprawdzić. Zajęły się tym tajne służby brytyjskie. Ich raporty czytała królowa Elżbieta II. Nie chodziło już o arystokratyczne

korzenie. Spencerowie to rodzina bardziej „angielska” i utytułowana niż Windsorowie. Chodziło po prostu o cnotę.

Diana zaprzeczyła kiedyś, jakoby przed małżeństwem poddano ją badaniu ginekologicznemu. Jednak i bez tego została poddana poniżającej procedurze. Była traktowana jak kobieta z minionej epoki: cnotliwa i potulna istotka, która ma czekać na ślub z miną zakochanego niewiniątka. „Zapewniam, nie miała nigdy kochanka. Z tego co wiem, nigdy nie była w ten sposób zaangażowana z nikim”, mówił Edmund Roche, Baron Fermoy podczas dyskretnej konsultacji dworu w sprawie Diany. Myśl o poślubieniu kobiety splamionej kontaktem fizycznym z kimś innym była dla Windsorów koszmarem (ale to i tak miało miejsce: pierwszym partnerem Diany był już w 1978 roku James Gilbey ze słynnej rodziny producentów dzinu, także jej późniejszy kochanek i powiernik). Następcę tronu obowiązywała jednak inna taryfa.

„Rozsiewaj ziarno tak szeroko, jak możesz. Powinieneś mieć tak wiele romansów, jak tylko można, zanim się ustatkujesz”, w długim liście radził kiedyś Karolowi jego mentor Louis Mountbatten. I jednocześnie pisał, że wybrankę księżę powinien poznać, „zanim znajdzie ona kogokolwiek innego, w kim mogłaby się zakochać”. Subtelnie, ale jasno. Sugerował przyszywanemu synowi, by na kochanki wybierał młode kobiety z pieniędzmi i pozycją społeczną. To miało zapewnić dyskrecję. Na wypadek, gdyby kochanki okazały się zbyt gadatliwe, Mountbatten zatrudnił zaufanego prawnika w Londynie, któremu powierzył pewną misję. W banku na Bahamach powstał fundusz, z którego podobno od czasu do czasu dyskretnie wypłacano „odszkodowania” za straty moralne „ofiaram” księcia.

Gorzej było, gdy jego podboje wysłedziły media. Niezjący już James Whitaker, król reporterów dworskich ery Diany, z którym rozmawiałem w Londynie, był świadkiem licznych afer związanych z monarchią. Nad rzeką Dee koło Balmoral przyłapał kiedyś Karola podczas schadzki z Anną Wallace. Gdy ten zobaczył dziennikarzy czołgających się z lornetkami, niewiele myśląc, uciekł w krzaki, zostawiając roznegliżowaną partnerkę własnemu losowi.

Mountbattenowi nie było dane doczekać końca długiej serii eksperymentów Karola z kochankami. W 1979 roku zginął podczas wakacji w Irlandii. Jego jacht wysadziła IRA.

Rok później, latem 1980 roku, na przyjęciu w wiejskiej rezydencji przyjaciół Karol natknął się na siedzącą na snopku siana młodą, dziewiętnastoletnią dziewczynę Dianę, siostrę jego byłej dziewczyny Sarah. Pierwszy raz widział Dianę bardzo krótko trzy lata wcześniej. Dopiero teraz jednak zrobiła na nim piorunujące wrażenie. „Bardzo ci współczułam podczas pogrzebu Mountbattena. Byłeś taki samotny. Ktoś powinien się tobą stale opiekować”,

powiedziała ponoć Diana.

KRÓLOWA TRACI COOL

Jesienią tego samego roku o nowej partnerce Karola dowiedziała się prasa. Wypatrzył ją oczywiście... Whitaker. Siedziała z Karolem nad rzeką Dee, przyglądając się, jak książę łowi ryby. Wkrótce do przedszkola w Londynie, gdzie pracowała Diana, wszedł oknem w łazience paparazzi. Zrobił przyszłej księżnej cztery pierwsze zdjęcia.

Romansu o mało co nie zniszczył sam Karol. W listopadzie 1980 roku „Sunday Mirror” przyłapał go na spotkaniu z kochanką w królewskim pociągu. Pisano o tajemniczej blondynce. Pałac stanowczo to dementował. Blondynką, która towarzyszyła Karolowi, nie była wcale Diana, tylko Camilla Parker Bowles! Podobno młodzieńczy romans obojga odżył, gdy Camilla złożyła mu kondolencje po śmierci Mountbattena. Admirał sterował losami Windsorów nawet zza grobu.

Młodziutka Diana nie domyślała się do końca, co ją czeka, choć zdawała sobie sprawę z ustawicznej obecności Camilli i zaczęła się zwierzać ze swoich wątpliwości siostrze Sarah. W styczniu 1981 roku oczekujące oświadczyń Karola brytyjskie media były bliskie amoku. Rodzina królewska w Balmoral żyła jak w stanie oblężenia. Młody książę Karol dopiero pracował nad swą fobią, by lata później nie mówić o dziennikarzach inaczej niż „ci cholerni frajerzy”. Mąż królowej książę Filip już wówczas przeklinał na widok reporterów. Nerwy puszczały wszystkim. Królowa nie była gorsza.

Whitaker przeżył wówczas jedną z najdziwniejszych chwil w życiu: był w pobliżu stajni i znalazł się kilka kroków od monarchini. Kiedy dostrzegła dwóch fotoreporterów i Whitakera, podjechała do nich i wycodziła przez zęby: „S... stąd i to natychmiast”. „Właśnie mieliśmy to zrobić, Ma'am”, odrzekł Whitaker. Dziennikarz nie zdradził w swoim tekście, jakim językiem posłużyła się poirytowana królowa. Natomiast o całym wydarzeniu opowiedział wiele lat później. Kitty Kelly przytoczyła tę niebywałą anegdotę w *The Royals*.

Diana i Camilla wspólnie oglądają popisy księcia Karola na torze wyścigowym Ludlow, 1980 rok

Inwazja mediów gotowych skruszyć mury zamków Windsorów stawała się nie do wytrzymania. Kiedy książę Filip w drodze do kościoła odpowiedział dziennikarzom na życzenia świąteczne „Odwalcie się!”, widać było, że Windsorowie są bliscy apopleksji. Filip wezwał Karola, który miał wciąż wątpliwości co do Diany, i nakazał mu krótko: „Decyduj się i już!”.

6 lutego Karol oświadczył się Dianie. Nie miał przygotowanego pierścionka i musiał za to przeproszać. Niecałe trzy tygodnie później odbyły się oficjalne zaręczyny.

Podobno królowa nigdy nie rozmawiała z synem o jego wybrance. Tak jak nie dyskutowała z nim o jego długiej serii wcześniejszych miłosnych podbojów. Wystarczyło jej, że wybranka pochodziła z dobrego arystokratycznego domu i była odpowiednią kandydatką (czytaj: dało się przekonująco utrzymywać, że jest cnotliwa). Ojciec Karola zareagował podobno bardzo pragmatycznie. W rozmowie na polu golfowym miał ponoć powiedzieć: „Dobrze, że znalazł sobie blondynkę z długimi nogami, obawiałem się, że zdecyduje się na jakieś szkaradztwo”.

Było to małżeństwo z rozsądku. Podobnie jak Filip ożenił się z Elżbietą po to, by uciec od biedy i braku stabilności, Karol tak długo szukał wybranki (wyprzedziła go siostra Anna), że uznał Dianę za najlepszą matkę swoich dzieci i następców tronu. Ciągłą troskę o „Firmę”, czyli monarchię, wpoila Karolowi jego matka. Dla Windsorów bunt synowej był szokiem i ogromnym zaskoczeniem.

AWANTURY I CIAŻA

Diana zaczęła się buntować już tydzień po ślubie, płacząc, że nie może znieść sztywności i izolacji za murami pałacu. Kiedyś, dawnymi czasy, spalono by ją na stosie, zamknięto w londyńskiej twierdzy Tower, a przynajmniej ucięto język. Trochę później może by jej zapewniono azyl i odcięto od świata. W dobie celebrytów końca XX wieku gazety były się o jej zdjęcia i wywiady. Była ikoną gustu i klasy.

Na pewno w 1986 roku, a zdaniem wielu świadków na dworze już w roku 1983, zaczęła romansować z instruktorem jazdy konnej, porucznikiem Jamesem Hewittem. Być może, jak twierdzą niektórzy, początkowo w bardziej niewinnej formie romans rozpoczął się już w 1981 roku, sześć tygodni przed ślubem z Karolem. Przeważa opinia, że Hewitt nie jest ojcem Harry’ego. Argumentem jest to, że rudą czuprynę mieli także krewni Diany, a nos jej młodszego syna jest taki sam jak Karola.

Diana z synami w pałacu Kensington, 1985 rok

Zwolennicy teorii spiskowej wskazują zaś na ogromne fizyczne podobieństwo Hewitta i Harry’ego. Diana zaszła w ciążę, gdy, jak dziś wiemy, relacje między księżną i księciem były od kilkunastu miesięcy wręcz fatalne. Jak wspominała sama Diana, Harry „urodził się niemal w wyniku jakiegoś cudu”. Hewitt, który dowiedział się o ciąży jako pierwsza osoba spoza Pałacu, przypomina sobie rozmowę, w której Diana mówiła niejasno i nie wprost o ojcostwie dziecka. Nie jest on jednak świadkiem wiarygodnym i bezstronnym. Po narodzinach Harry’ego Karol był podobno bardzo niezadowolony, marzył o córce i nie bardzo mógł się pogodzić z myślą, że ma syna o marchewkowych włosach.

Faktem jest, że Diana już wtedy chciała separacji z Karolem, ale zabrakło jej odwagi,

aby podjąć taką decyzję. Żyła, znosząc nudę i dyscyplinę, za murami królewskich rezydencji. Coraz częściej kłóciła się z mężem, wpadała w depresję i histerię. Podczas jednej z awantur rzuciła w Karola kryształowym przyciskiem do papieru i o mało go nie zabiła.

Księcia najbardziej denerwowało, kiedy Diana odmawiała udziału w zaplanowanych imprezach dworskiego kalendarza. Nie zachwyciło go też jej stanowcze dictum: „Nasze małżeństwo jest związkiem już tylko z nazwy”. Następca tronu bał się śmiertelnie, że separacja a potem rozwód odetną mu drogę do tronu. Całe życie czeka przecież, by być Karolem III. Opuszczony, zestresowany Karol wrócił po raz trzeci do romansu z Camillą. Kiedy Diana robiła mu wyrzuty, że ją zdradza, po prostu stanowczo temu zaprzeczał.

W rezydencji Highgrove Camilla miała gościnny pokój. Kiedy nie było tam Diany (którą nazywała „lalką Barbie”), spała z kochankiem w wielkiej małżeńskiej sypialni na górze. Służba miała polecenie bałaganienia w łóżku Camilli, tak by wyglądało, że to właśnie w swoim pokoju spędziła noc. Po wyjeździe Camilli, której dom znajdował się w odległości kilkunastu minut jazdy samochodem, usuwano wszelkie ślady jej pobytu. Opróżniano dokładnie popielniczki, bo kochanka Karola paliła jednego papierosa za drugim.

W styczniu 1987 roku Diana postanawia przyłapać męża na gorącym uczynku. Wyrusza z detektywem ze swej ochrony do Highgrove. Jest dość wcześnie, około ósmej trzydzieści. Nicholas Davies w swojej biografii królowej przytacza wspomnienie z tej wyprawy, którym Diana dzieliła się z przyjaciółką. „Kiedy podjeżdżaliśmy pod Highgrove, zauważyłam, że drugim wyjazdem umyka samochód Camilli. Wszłam do środka. Karol jadł śniadanie. Zapytałam, czy była tu Camilla, a on odpowiedział pytaniem: «Po co chcesz to wiedzieć?». Wtedy ze złości zrobiło mi się ciemno przed oczami. Wbiegłam na górę do mojej sypialni i zobaczyłam, że w łóżku, w moim łóżku spały na pewno dwie osoby. (...) Straciłam panowanie nad sobą: wygarnęłam mu, jakim chamem był dla mnie, że traktował mnie jak szmatę, że zostawiał mnie z dziećmi w Londynie i jechał na igraszki do Highgrove”.

Ta poruszająca scena ma obnażyć brak wrażliwości Karola. To wszystko prawda. Nie uwzględnia jednak drugiej strony obrazu: Diana przecież już od dawna romansowała z Hewittem. Byli też w jej życiu inni mężczyźni, przelotne, mniej znaczące romanse. Księżna nie zwierzała się także z awantur, które sama robiła Karolowi, domagając się od niego, by zniknął z jej życia. Tak czy inaczej styczeń 1987 roku stał się cezurą w ich małżeństwie. Nie można było go uratować. Tak samo zresztą, jak relacji samej monarchini z krnąbrną synową.

Diana naraziła się bowiem wielokrotnie Elżbiecie II. Jej stosunek do królowej dobrze pokazuje anegdota o wpadce księżnej w Balmoral. Przed kolacją, kiedy wszyscy czekali na nadejście królowej, Diana, umiejąca świetnie naśladować ludzi, zaczęła parodiować Elżbietę

II w stylu satyrycznego telewizyjnego kabaretu The Spitting Image. Kiedy nadeszła monarchini, Diana jej nie zauważyła, nadal bawiąc się w najlepsze i nie przestawała. „Zapadła grobowa cisza. Diana wydusiła z siebie, że tylko żartowała. Królowa nie odezwała się do niej tego wieczoru ani słowem”, relacjonuje wydarzenia w pałacu biograf Elżbiety II Nicholas Davies. Monarchini miała także wiele innych, poważniejszych powodów, by zwątpić w Dianę.

Na biurku królowej w jej gabinecie w pałacu Buckingham lądują codziennie tzw. czerwone pudła (choć nie zawsze są one czerwone), zawierające najnowszą porcję ustaw do podpisu i raportów tajnych służb. Monarchini, jak na królową przystało, ma także własnych szpiegów na dworze. Doskonale więc zdawała sobie sprawę z tego, że od kilku lat Karol i Diana prowadzą osobne życie (nie dziwiło jej to zapewne, jeśli pamiętała historię własnego małżeństwa). O wyczynach miłosnych Diany królowa wiedziała prawie wszystko. Także o tych wieczorach, kiedy Karol wychodził z nią na przyjęcia, by potem bezradnie obserwować, jak na oczach wszystkich flirtuje z najprzystojniejszymi dżentelmenami. Karol lubi polować na jelenie. Występowanie w roli „jelenia” podobało mu się znacznie mniej.

MASZYNKA WINDSORÓW

Każdy, kto wżeni się w rodzinę Windsorów, wpada tak jak młodziutka Diana w maszynę masarską monarchii. Musi poświęcać całe dni nudnym oficjalnym wizytom, nauczyć się bizantyjskiego protokołu pałacu Buckingham i uważać na każde słowo. Życie nowego Windsora to pasmo poświęceń. Wcześniej czy później wykańczających psychicznie. Jak pisze w swojej książce Johann Hari, dworzanie nazywają ten proces „karmieniem bestii”. Sam Hari mówi o formowaniu bezkształtnej parówki w dworskiej maszynie masarskiej. „Jednym z kluczowych argumentów przeciwko monarchii jest to, że naraża swoich członków na zupełnie niedopuszczalny poziom monitoringu i ingerencji w ich życie ze strony mediów”, dodaje autor *God Save the Queen?*.

Konfrontacja z mediami młodziutkiej, niedoświadczonej i mało błyskotliwej Diany musiała się skończyć katastrofą. Śledzili ją niemal całą dobę. Analizowali każdy element jej figury, każdą nową kreację, każdą fryzurę. To brytyjskie media (i ich złaknieni plotek czytelnicy) po części odpowiadają za anoreksję i bulimię, na którą cierpiała księżna.

Już w 1981 roku w jednym z artykułów apelowano do księżnej, by zadbała o figurę i wyeliminowała zbędny tłuszcz. „Ta uncja lub dwie tłuszczu pod ramionami. To wszystko, nad czym musi czuwać Diana”, pisał tabloid „Daily Express”. Podobne napięcie musiała znosić przyjaciółka Diany na dworze, księżna Sarah Ferguson, żona księcia Andrzeja. Fergie podobno nadużywała leków odchudzających.

Królowa Elżbieta II, wbrew temu co się uważa, starała się ratować małżeństwo syna. Im bardziej Diana wpadała w depresję, tym większe wysiłki czyniła monarchini. Podsuwała synowej najlepszych psychiatrów, psychologów i trenerów osobistych. Zorganizowała nawet spotkanie na szczycie z udziałem redaktorów naczelnych największych tabloidów, prosząc ich, aby na jakiś czas dali spokój księżnej.

Szacunek dla monarchii, dla „royalsów”? To hasła dobre od wielkiego dzwonu. „Skoro księżna tak pragnie zachować prywatność, to dlaczego nie wysyła po żelki służących?”, miał zapytać podczas konferencji z królową Barry Askew, naczelny „News of the World”. „Cóż to za beczelna uwaga”, odcięła się podobno monarchini. Narada skończyła się fiaskiem. Tym bardziej że nieustannym plotkom i wszędzie ukazującym się fotografiom Diany winne były nie tylko media. Sama księżna zawarła pakt z diabłem.

Diana narzekała na paparazzich, ale nieraz sama prosiła przyjaciół, by dali gazetom cynk, gdzie się pokaże w najnowszej kreacji. Następnego dnia opowiadała, że jest prześladowana przez media i... znowu o niej pisano. I tak w kółko. Windsorowie stali się produktem medialnym. Milczenie zabija markę. Afery z paparazzi napędzają publicity rodzinie królewskiej. Skandale są świetną, choć ryzykowną reklamą. Opera mydlana Windsorów musi obfitować w dramaty. Nuda jest największym zagrożeniem dla monarchii.

Za ten cyniczny układ najwyższą cenę płaciły zawsze kobiety, które wchodziły do rodziny królewskiej: Diana, Sarah Ferguson i Kate (której biust, tusza i ostatnio brzusek stały się przedmiotem niezdrowej fascynacji tabloidów). Ale nie tylko one. W 2012 roku ucierpiał także książę Harry: zrzucił ciuchy podczas partii rozbieranego bilardu w Las Vegas i dał się sfotografować komórką jednej z uczestniczek party!

Ojciec Harry'ego książę Karol oraz jego babka królowa Elżbieta II mogli jedynie wznieść oczy do nieba. Harry dostał reprimendę w królewskiej rezydencji Balmoral, a jednostka wojskowa, w której służy, zażądała, by przeznaczył część żołdu na cele charytatywne. Ale ten odcinek opery mydlanej bardzo podobał się wielu młodym Brytyjczykom! Na Facebooku powstał jego fanklub. Półtora tysiąca osób sfotografowało się nago, salutując na cześć frywolnego księcia.

Niektórzy brytyjscy blogerzy pisali nawet, że Harry byłby fajniejszym królem niż drętwy William, drugi po księciu Karolu w kolejce do tronu (nie pisali, że byłby fajniejszy od zramolałego Karola, bo to oczywiste). Z punktu widzenia królowej ekscesy w Las Vegas zepsuły udany rok jej diamentowego jubileuszu sześćdziesięciu lat na tronie. Powaga królewskiej „Firmy” to dla niej absolutny priorytet, a Harry bez majątek robi mimo wszystko fatalny PR dynastii. Kiedy czytelnicy nasycą się już frywolnymi obrazkami księcia, mogą

sobie zadać pytanie: Po co nam taki cyrk?

Niesforny książę już jako nastolatek palił skręty i ostro popijał. Książę Karol wysłał chłopaka na odwyk i poinformował o tym media. Jednak upokorzenie niewiele pomogło. W 1999 roku w kurorcie Rock w Kornwalii Harry rzucał z okna w przechodzące dziewczyny butelkami z winem. Później na weselu koleżanki zjadł złotą rybkę z akwarium. Na innej imprezie przebrał się za oficera SS. Teraz znowu wpadł jak śliwka w kompot. „Oto następca tronu”, pisał obok fotki nagiego Harry’ego tabloid „The Sun” (ośmielił się ją opublikować jako jedyna brytyjska gazeta).

Prawie dwudziestodzieciolatek Harry uchodzi za playboya. Gdy w 2014 roku skończy trzydziestkę, odziedziczy po matce, księżnej Dianie, dziesięć milionów funtów i będzie mógł dalej prowadzić życie niebieskiego ptaka. Chyba że skandal wokół nagich fotek podziała na niego jak zimny prysznic i Harry pokaże światu drugą twarz.

Brytyjki nie mają wątpliwości, który z książąt kibicujących sportowcom na olimpiadzie w Londynie jest przystojniejszy

To, że nadaje się do pełnienia oficjalnych funkcji, udowodnił, gdy perfekcyjnie poprowadził ceremonię zakończenia igrzysk w Londynie. Potem ruszył jako pilot helikoptera na misję do Afganistanu. Jego fundacja wspomogła budowę domu dziecka w Lesotho. Ale media lubią Harry’ego głównie za bezpośredniość w kontaktach z ludźmi. Przypomina w tym matkę, dla której wizyty w szpitalach były spotkaniami z cierpiącymi ludźmi, a nie zadaniami do odfajkowania. Harry ma jednak wiele kompleksów, wśród nich kompleks młodszego brata. Jest także nieszczęśliwy w życiu osobistym. Nie potrafi się związać z żadną partnerką.

„Ciągłe balangi to dla niego rodzaj ucieczki. Żał mi go bardzo”, mówiła kilka lat temu Susannah Harvey, dawna przyjaciółka Harry’ego. Wspominała, jak kiedyś wyrwała się z księciem na daleki spacer. Całowali się namiętnie, a ona nagle przerwała i zapytała z niepokojem: „Nie szukają cię ochroniarze?”. „Ja jestem ten nieważny. Pilnują Williama”, odparł Harry. Poza tym przez lata musiał słuchać plotek o tym, że jego ojcem nie jest książę Karol, tylko jakiś James Hewitt, kochanek matki.

Od lat osiemdziesiątych funkcję nadwornego playboya pełni brat Karola książę Andrzej. O jego romansach szeroko rozpisowały się tabloidy. Wymyśliły nawet dla niego przezwisko Randy Andy, czyli Jurny Andrzejek. Andrzej do dziś ma namiętne związki z kolejnymi partnerkami. Matka pozwoliła mu zachować trypokojowy apartament w pałacu Buckingham. Tam jego randki odbywają się przynajmniej poza zasięgiem fleszy fotoreporterów i nie szkodzą królewskiej „Firmie”. „Według członków brytyjskiej rodziny królewskiej grzechem nie są czyny moralnie naganne, tylko nieostrożność sprawiająca, że

dowiaduje się o nich świat”, pisał Davies.

Mistrzynią dyskrecji była zawsze zaniedbywana przez męża Elżbieta II. Jeszcze w latach sześćdziesiątych spotykała się ponoć z lordem Harrym Porchesterem, dworskim koniuszym. Najbardziej złośliwi i bezczelni plotkarze zwracają nawet uwagę na łudzące podobieństwo księcia Andrzeja i ulubionego lorda królowej. Oficjalnie oczywiście nikt o niczym nie wiedział i nie wie. O tej sprawie nie wypada w Anglii pisać ani mówić. W końcu rodzina królewska ma jakiś autorytet. Widać to było, gdy British Safety Council wymyślił nowy plakat promujący prezerwatywy: na tle fotografii Diany i Karola całujących się na balkonie pałacu Buckingham tuż po uroczystości zaślubin widnieje hasło: „Pozory mylą. Nie zapominaj o kondomie”. Po interwencji Pałacu billboard nie ujrzął światła dziennego. Są w końcu jakieś granice.

ROZDZIAŁ VIII

DIANA: PODSŁUCHY, PAPARAZZI, ŚMIERĆ

„Mój Boże, co się stało?”

Ostatnie słowa księżnej Diany wypowiedziane we wraku mercedesa w paryskim tunelu Alma (o ile rzeczywiście padły)

Wkwietniu 1993 roku w posiadłości księcia Karola Highgrove płonie złowieszczy stos. Płomienie trawią między innymi komplet szachów z inkrustowaną szachownicą, japońskie figurki z wymyślnymi mechanizmami, kilka cennych kompletów porcelany. To dwie ciężarówki podarunków. Księżna Diana i Karol dostali je, kiedy byli najszlachetniejszą parą świata. Od kilku miesięcy to dwoje zgorzkniałych, wrogich wobec siebie, skłóconych partnerów w separacji. W płomieniach dziwnego stosu w Highgrove znika bajkowe małżeństwo, które miało zapewnić monarchii dopływ adrenaliny na kolejnych trzydzieści lat. Monarchia jest skompromitowana jak nigdy wcześniej. Londyńscy bookmacherzy przyjmują zakłady, że nie przetrwa do końca XX wieku. Najpierw za jednego funta gotowi są wypłacić pięćset. Potem zmieniają zdanie i wypłacają już tylko pięć do jednego.

Brytyjczycy znają szczegóły afer miłosnych księżnej i księcia, znają imiona ich kochanków i treść intymnych rozmów. Wiedzą o konflikcie Elżbiety II i jej męża z synową. Łódź o nazwie Dynastia Windsorów powoli nabiera wody: wszystko za sprawą mediów, które wspomogli działający na własną rękę agenci służb specjalnych.

Nad polem odwiecznej bitwy podjazdowej monarchii i mediów krąży u schyłku XX wieku jak sępy agenci brytyjskich służb specjalnych - nagrywają, fotografują i monitorują. Oficjalnie - dla bezpieczeństwa Windsorów. Jednak agenci Jej Królewskiej Mości potrafią prowadzić własną grę: dostarczają mediom fotografie i zapisy rozmów. Pół wieku wcześniej monarchia mogła liczyć na całkowitą dyskrecję establishmentu. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku nie może ufać nawet służbom.

DIABŁY I AGENCI

W roku 1936 o skandalicznym romansie Edwarda VIII z amerykańską rozwódką panią Simpson czytelnicy brytyjskich gazet dowiedzieli się dopiero trzy tygodnie przed abdykacją króla. W starej, dobrej Anglii monarchia mogła liczyć na dyskrecję mediów.

Księżna Diana w 1982 roku

„Gdyby kryzys abdykacyjny z 1936 roku miał miejsce w 1992, prasa komentowałaby kolejne wydarzenia i starała się na nie wpłynąć. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak wszystko

mogłoby się potoczyć”, pisał w książce *The Rise and Fall of the House of Windsor* brytyjski historyk Andrew Norman Wilson. „Zapewne tajne służby przysłuchiwałyby się rozmowom Edwarda VIII z jego narzeczoną panią Simpson, która przebywała wówczas we Francji, i sprzedawałyby zapis ich rozmów tym gazetom, które byłyby gotowe najwięcej za to zapłacić”, kpił historyk.

Tak naprawdę jednak - jak dowodzą ujawnione niedawno dokumenty MI5 - także przed drugą wojną tajne służby brytyjskie nie miały do końca czystych rąk: podsłuchiwały i spisywały treść rozmów króla Edwarda VIII. Tyle tylko, że były dyskretniejsze: raporty trafiały wyłącznie na biurko premiera. Nie ośmieliłaby się ich opublikować żadna brytyjska gazeta.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku wszystko się zmienia. Rodzina królewska staje się łakomym kąskiem nie tylko dla mediów. Świadczą o tym afery z fotkami rozneglizowanej Fergie, wielbicielki namiętnych doradców i słonecznych wakacji.

Wiele wskazuje na to, że w lutym 1992 roku to właśnie tajne służby próbowały skompromitować żonę syna królowej, księcia Andrzeja. Jej ulubionym doradcą był do niedawna Amerykanin Steve Wyatt. Kilka miesięcy po jego wyjeździe z Londynu w wynajmowanym wcześniej przez niego mieszkaniu, na szczycie szafy (sic!) sprzątaczką znalazła zestaw rzuconych niedbale kompromitujących fotek ze wspólnych wakacji Wyatta, Fergie i jej córek. Oczywiście zdjęcia trafiły do tabloidów.

To nie mógł być przypadek. Kto i dlaczego podrzucił te zdjęcia? Podejrzenie pada na Pałac. „Sekretarz królowej Robert Fellowes nakazał sporządzenie przez Special Branch raportu na temat Fergie. Tajne służby ujawniły poprzednie eskapady seksualne księżnej i opisały bardzo krytycznie jej niezwykle apetyty w tej dziedzinie”, pisze Nicholas Davies, autor książki *Elizabeth. Behind the Palace Doors*.

W sierpniu 1992 roku „Daily Mirror” prezentuje kolejne intymne zdjęcia Fergie, żony księcia Andrzeja. Tym razem Wyatta zastąpił nowy „doradca finansowy”, John Bryan. Okoliczności tej kolejnej wpadki Sarah są szokujące. Monarchia najwyraźniej używa tabloidów do własnych celów. Materiały zostały zdobyte wyłącznie dzięki uprzejmości służb specjalnych. Czyżby osobą, która wszystko inspirowała, była sama królowa?

Na rozkładówce pojawiają się zdjęcia księżnej Sarah w objęciach jej „doradcy”. Na jednej z fotek amant namiętnie ssie duży palec u jej nogi. Na innych widać, że posuwa się jeszcze dalej. Oficjalna wersja, według której Bryan prowadzi z księżną konsultacje finansowe, wygląda na kpinę. Wybucha skandal. Sarah traci pozycję na dworze. Rozwód z Andrzejem jest przesądzony. Z Pałacu słychać westchnienie ulgi.

W zrobieniu kompromitujących zdjęć Sarah w letniej posiadłości we Francji musiały pomóc tajne brytyjskie służby albo ktoś dysponujący podobną jak one techniką. Analiza zdjęć dowodzi, że były one robione jednocześnie z trzech różnych ujęć przez jakieś dwadzieścia minut. Dopiero później uczyniono jedynym ich wykonawcą znanego paparazzi Daniela Angeliego. Choć zainkasował za zdjęcia okrągły milion funtów, nie był zapewne jedynym realizatorem zlecenia.

Dlaczego służby specjalne pomogły mediom nakryć Fergie? Elżbieta II wiedziała o romansie Sarah z raportów MI5, które codziennie trafiają do niej w czerwonych skrzynkach. Wiele wskazuje na to, że tym razem mogła dać agentom subtelny sygnał do działania. Zapewne miała dość tego wszystkiego. Bała się także kolejnego porozumienia Andrzeja z Fergie. Kryzys w ich małżeństwie tylko by się wówczas przedłużył i być może doprowadził do jeszcze większego skandalu.

Czyżbyśmy mieli więc podwójną aferę? Służby kompromitują członka rodziny królewskiej za cichym przyzwoleniem samej monarchini?! Teorii tej dowieść nie sposób, ale wszystko układa się tu w logiczną całość.

PĄCZUŚ I PLUSKWY

W styczniu 1990 roku emerytowany bankowiec i zapalony radioamator Cyril Reenan przechwycił namiętną rozmowę telefoniczną Diany z kochankiem. Diana powtarzała Jamesowi Gilbeyowi, że go kocha, martwiła się, czy nie jest w ciąży, a on nazwał ją pieścizłiwym przezwiskiem „Squidgy” (czyli Pączuszek) aż czternaście razy w czasie krótkiej rozmowy. „Tak jak w serialu [chodziło o Eastenders - przyp. autora]. Myśleli, że to dziecko męża, a jego ojcem był inny mężczyzna”, mówiła Diana i śmiała się z ukochanym, który prosił ją: „Całuj mnie, Pączusiu”. Diana narzekała także na Windsorów i Karola, którzy zmienili jej życie „w torturę”. „I to wszystko po tym, co zrobiłam dla tej cholernej rodziny”, przeklinała Diana.

Reenan był przerażony. Szybko zdał sobie sprawę z tego, że za sprawą muszą się kryć „jakieś ciemne siły” i oddał taśmę dziennikarzom „The Sun”. Murdoch zdecydował, że przechowa tę sensację na lepsze czasy. Kazał ukryć wybuchowy materiał w redakcyjnym sejfie.

Analiza taśm (dokonana między innymi przez ekspertów firmy Sony) potwierdziła potem, że rozmowę podsłuchano i profesjonalnie nagrano w pałacu Sandringham, skąd telefonowała księżna. W grę wchodził więc wyłącznie podsłuch, a nie żadne przypadkowe nagranie radioamatora. Mogły go założyć tylko służby specjalne. Nie było mowy o jakimkolwiek zbiegu okoliczności. Zapis rozmowy po nieco ponad roku od nagrania nadano

wielokrotnie - zupełnie świadomie - na otwartych kanałach, dostępnych dla radioamatorów. Haczyk z przynętą został wrzucony do rzeki. Radioamator Reenan był tylko rybką, która go połknęła.

O treści rozmowy Diany i jej ówczesnego partnera Jamesa Gilbeya „The Sun” poinformował dopiero po półtora roku, w sierpniu 1992 roku. Wybuchła wtedy „Squidgygate”, czyli „Afera Pączusiowa”. Brukowiec zdecydował się opublikować telefoniczne amory księżnej z kochankiem ze względów komercyjnych. Murdoch nie mógł przeboleć, że do zapisu rozmowy dotarł także „National Enquirer”, czasopismo ukazujące się w amerykańskich supermarketach. Murdoch stanął przed wyborem: teraz albo nigdy - i wykorzystał ostatnią szansę na zrobienie interesu.

Tabloid nie tylko opublikował najciekawsze fragmenty. Udostępnił także nagranie za przystępną cenę trzydziestu sześciu pensów za minutę. Wystarczyło zatelefonować na podany płatny numer. Z powodu wrodzonej przyzwoitości Murdoch kazał wyciąć ciągnące się przez dziesięć minut rozważania kochanków na temat masturbacji.

Dziś ta rozmowa byłaby z pewnością na czele najbardziej klikanych newsów w sieci i na YouTube. Wtedy jednak internet był jeszcze - o czym dziś łatwo zapomnieć - w powijkach.

Odsłuchiwanie pikantnych fragmentów romansu księżnej w telefonie niczym erotycznych jęków z taniej sekslinii zepchnęło monarchię na dno rynsztoku. Opary misterium wokół tronu zmieniły się w zaduch rodem z magla. Tym bardziej że festiwal Sex by Windsors nie skończył się bynajmniej na wynurzeniach Pączusia.

12 stycznia 1993 roku ujawniono intymną rozmowę telefoniczną księcia Karola z Camillą. To jeden z najbardziej kompromitujących aktów Windsorów. Następca tronu zwierza się z intymnych kontaktów seksualnych i marzy, by doznać reinkarnacji jako tampon swojej kochanki. Podobne wyznania są wyjątkowo nieortodoksyjne jak na kandydata na „obrońcę wiary” (anglikańskiej). Tytuł taki nosi przecież każdy brytyjski monarcha. „Trwające sześć minut nagranie, które może kosztować Karola koronę” - pisał na pierwszej stronie „The Sun”. Jak poważny był to kryzys, może świadczyć fakt, że kiedy książę ośmielił się wyjść z ukrycia, na kilku oficjalnych imprezach z jego udziałem rozlegało się buczenie i gwizdy dezaprobaty.

Konwersację następcy tronu z kochanką nagrano 18 grudnia 1989 roku, czyli kilkanaście dni przed rozmową Diany z Gilbeyem o Pączusiu. Do prasy przeciekła - tak samo jak rozmowa Diany - dzięki radioamatorom. Kto odważył się na taką grę? Czy komuś zależało na destabilizacji monarchii? Kto mógł być prowokatorem? Jakie były jego motywy?

Na te pytania do dziś nie znamy odpowiedzi.

Większość poważnych źródeł wskazuje na MI5 - działające z czyjejś inspiracji lub z chęci zysku. Pytania o rolę służb w upublicznieniu telefonicznych rewelacji z 1992 roku padły później oficjalnie na posiedzeniu komisji spraw wewnętrznych Izby Gmin. Pozostały do dziś bez odpowiedzi, pojawiły się jedynie oficjalne dementi szefów wywiadu, jak choćby kilka lat temu podczas dochodzenia w sprawie śmierci Diany.

Tymczasem szef ochroniarzy Diany Ken Wharfe nie miał wątpliwości, kto stał za całą sprawą. Jego zdaniem nagranie z grudnia 1989 roku to dzieło specjalistów z rządowego ośrodka nasłuchu Government Communications Headquarters (GCHQ) w Cheltenham. Namierzał on wówczas regularnie rozmowy Diany ze względu na zwiększone niebezpieczeństwo zamachu IRA. Służby żyły w strachu, że terrorystom z Irlandii Północnej uda się zwabić w pułapkę i porwać kogoś z członków rodziny królewskiej. Diana byłaby idealnym celem takiej operacji. „Dementi w sprawie podsłuchów to zwyczajne kłamstwo. Zrobiło to GCHQ. Pytanie brzmi, czy ośrodek nasłuchów jest odpowiedzialny za przecieki do prasy? Wiele wskazuje na to, że tak”, mówił były oficer wywiadu, słynny autor powieści szpiegowskich John le Carre.

Podczas dochodzenia w sprawie okoliczności śmierci Diany wyszło także na jaw, że podsłuchy były założone najprawdopodobniej także w posiadłości Eaton Hall w Cheshire, gdzie często potajemnie spotykali się Karol i Camilla (stamtąd prawdopodobnie dzwonił Karol, by odbyć słynną rozmowę, w której zdradził swoje marzenie o reinkarnacji). Kiedy pluskwy wykryto, Pałac podobno zażądał wyjaśnień od szefów brytyjskiego kontrwywiadu MI5 oraz rządowego ośrodka nasłuchowego GCHQ.

Skoro podsłuchiwany był Karol, jakie szanse na prywatność miała „czarna owca” Windsorów księżna Diana? Królowa wspomniała kiedyś w rozmowie z byłym służącym Diany, Paulem Burrellem: „W tym kraju działają siły, o których nie mamy pojęcia” (tak przynajmniej napisał Burrell we wspomnieniach). Jeśli ta wypowiedź jest autentyczna, mówi bardzo wiele o lękach Windsorów i atmosferze ostatnich lat życia Diany. „Ktoś chciał zaszkodzić [monarchii], ale także przy tym nieźle zarobić”, spekuluje Anthony Holden, autor *The Tarnished Crown*.

Z pewnością MI5 założyła teczkę Dianie, i to już w chwili, gdy księżę Karol zaczął się nią poważnie interesować. Nie mają co do tego wątpliwości poważni eksperci tacy jak Philip Knightly, autor cenionej historii szpiegostwa w ubiegłym stuleciu *The Second Oldest Profession. Spies and Spying in the Twentieth Century*. Nie można czuć nad bezpieczeństwem VIPów bez zaglądnia im za kurtynę. Świadczy o tym choćby zapis

fragmentu jednej z regularnych sprzeczek Karola i Diany, tak zwana taśma z Highgrove, nagrana w salonie rezydencji i ujawniona przez media w maju 1993 roku. „Tajne służby nagrywają Windsorów cały czas, także królową, a na pewno Dianę, którą uważają za niestabilną emocjonalnie i chcą wiedzieć, jakiego jej ruchu można się spodziewać”, mówił wówczas w wywiadzie świetnie poinformowany korespondent dworski „The Daily Mirror” James Whitaker.

Według niezującego już słynnego brytyjskiego publicyisty Chrisa Hitchensa, latem 1997 roku, na krótko przed śmiercią Diany, na ekskluzywnych przyjęciach w Londynie puszczany był zapis kolejnej rozmowy telefonicznej księżnej Diany z Jamesem Gilbeyem, pełnej seksualnych aluzji. Mógł to być sygnał dla księżnej, że Pałac ma sposoby, by zepsuć jej romans z playboyem Dodim Al Fayedem. Był on - z punktu widzenia wielu brytyjskich ksenofobów i rasistów z klasy wyższej - nader niewłaściwym kandydatem na narzeczonego matki następcy tronu; co nie znaczy, że powinniśmy ufać teoriom spiskowym o zamachu.

Faktem jest, że w ostatnim roku życia księżna Diana żyła w historycznym przeświadczeniu, że jest podsłuchiwana. Paul Burrell twierdził, że kazała mu zdjąć lustro nad kominkiem w salonie, bo ktoś powiedział jej, że tajne służby używają luster do podsłuchu z furgonetek zaparkowanych na ulicy. Mimo tych wszystkich obaw trzydziestosześcioletnia księżna była zdecydowana rozpocząć nowe życie po zakończeniu małżeństwa z Karolem. W Londynie trzymali ją przede wszystkim synowie. Starszemu zwierzała się regularnie ze swoich romansów. Rok przed romansem z Dodim Diana oznajmiła Williamowi, że jest zakochana, a jej wybranym jest Pakistańczyk.

SERCE KARDIOLOGA, CZAR PLAYBOYA

Spędzają noce w pałacu Kensington. Czasem ona zakrada się do jego sypialni przy gabinecie w szpitalu Brompton, gdzie on ma dyżury lekarskie. Hasnat Khan, „Mr Wonderful” Diany, jest zdolnym kardiochirurgiem z Pakistanu. Poznaje go przez przypadek w 1995 roku. Po kilku spotkaniach oboje wiedzą, że coś między nimi zaiskrzyło. Khan nalega, by ich relacja pozostała całkowitą tajemnicą. Kiedy w nocy przyłapuje Dianę pod szpitalem paparazzi z „News of the World”, ona kłamie, mówiąc, że odwiedza potajemnie pacjentów, by czuli jej troskę bez medialnego cyrku.

Uwielbiają wyskakiwać na West End albo Camden. Przyjeżdżają starym, rozklekotanym autem Hasnata. Diana wkłada czarną perukę, chustkę i okulary. Nikt jej nie rozpoznaje. Któż mógł przypuszczać, że pan o urodzie Hindusa z lekkim brzuszkiem jest wybranym najczęściej fotografowanej kobiety świata? Ta anonimowość sprawia jej ogromną frajdę. Kiedyś dzwoni do swojej psychoanalityczki Simone Simmons z kolejki do klubu

jazzowego Ronnie Scott, wykrzykując do słuchawki: „Stoję w kolejce. Nie masz pojęcia, ilu interesujących ludzi poznaje się w kolejkach!”. Hasnat jest fenomenalnie „zwyczajny”. Nie imponuje mu relacja ze sławną kobietą. Traktuje ją jak przyjaciółkę, a potem kochankę, ale nigdy jak celebrytkę.

W samochodzie zaufanego służącego Diany Paula Burrella Khan przyjeżdża do pałacu Kensington. Na wszelki wypadek podróżuje na tylnym siedzeniu auta nakryty kocem. W torbie na podłodze leżą kartony z Kentucky Fried Chicken. Ten niewyszukany posiłek wystarcza zakochanym na kolację przy świecach. Gdy któregoś wieczoru Burrell przywozi Khana, Diana wita kochankę ubraną tylko w kolczyki i futro z norek...

Jedenaście miesięcy po rozwodzie Diana jest zafascynowana mężczyzną niczym nastolatka. Jej wybraniec jest muzułmaninem. Księżna boi się, że wielu rodaków z klas wyższych (ukrytych rasistów) zaszokuje jej wybór. Pyta swojego syna Williama, jak zareagowałby na jej przejście na islam. Ten odpowiada: „Mamo, rób to, co sprawi, że będziesz szczęśliwa”. Diana marzy, by zostać żoną Hasnata, zwykłego, „cudownego człowieka”. Tylko jak? Wie, że media nie dadzą żyć parze HasnatDiana. Chyba że wyjadą do Pakistanu. A może do RPA albo do Ameryki? Odwiedza w 1996 roku Lahore, by usłyszeć od przyjaciółki Jemimy Khan (żony słynnego krykiecisty), jak żyje się kobiecie w Pakistanie. Ale ta podróż ma inny ukryty cel. W tajemnicy spotyka się z matką ukochanego Naheedą Khan. Ta wyraźnie nie pochwała wyboru syna. Boi się, że romans z celebrytką nie wróży nic dobrego. Nie daje więc związkowi błogosławieństwa, a Hasnat liczy się ze zdaniem matki.

Romans z Dianą trwa już prawie dwa lata. Późną wiosną i latem 1997 roku coś zaczyna się psuć. Khan nie chce trafić w ręce mediów. Nie chce być kolejnym „facetem Diany”, śledzonym przez paparazzich i rozkładanym na czynniki pierwsze przez prasę. Kocha Dianę, ale nie ma zamiaru być zabawką w jej rękach.

Kiedy księżna próbuje go wyrwać z londyńskiego szpitala Brompton, który pochłania niemal całe jego życie, i załatwić synekurę w luksusowym ośrodku medycznym w RPA, Khan wpada we wściekłość. Nie daje sobą manipulować. Odrzuca jej ingerencję w swoje życie.

Ostatni raz spotykają się potajemnie o zmierzchu w londyńskim parku Battersea. Diana mówi, że konsultowała się z księdzem katolickim, który miałby im udzielić ślubu. Hasnat twierdzi, że to niepoważne, że jedyną szansą byłby wyjazd do Pakistanu. „A moi chłopcy? Nie mogę ich zostawić, kiedy potrzebują mnie najbardziej”, odpowiada Diana. Dochodzi do sprzeczki. Hasnat zostawia najpiękniejszą kobietę świata i znika w mroku. To koniec romansu.

Na początku sierpnia przywozi Dianie prezenty z podróży do Pakistanu, ale zamiast je doręczyć osobiście, wysyła kurierem. Ambitny młody chirurg zrywa z piękną księżną. Nie odpowiada na jej listy i telefony. Nie pomagają prośby i łzy. Diana czuje się bardzo samotna. Zerwała właśnie kontakty ze swoją psychoanalityczką Simone Simmons, którą podejrzewała o przecieki do tabloidów.

Piękna księżna stawia na stary, sprawdzony sposób: chce wzbudzić zazdrość Khana. Przyjmuje wakacyjne zaproszenie od właściciela Harrodsa Mohammeda Al Fayed. Jego syna Dodiego pamięta z przeszłości jako „czarującego faceta”. Na wakacje zabiera ze sobą synów. Egipski multimilioner to postać zniechęcona przez brytyjski establishment. Kilka razy odmówiono mu obywatelstwa. Ciągną się za nim kontrowersje związane z zakupem Harrodsa w 1985 roku, kiedy - jak twierdzi - wspomagał się łapówkami dla posłów i ministra handlu. Diana gra na nosie nie tylko kochankowi, ale także królowej, byłemu mężowi i napuszonej angielskiej klasie wyższej. Nie jest to rozważne. Media szaleją, mają na talerzu nie tylko romans najbardziej fotografowanej kobiety świata, ale także wielki skandal. Wystarczy dopaść Dodiego i Dianę, sfotografować ich, a potem dorzucić garść wyspanych z palca plotek.

Tymczasem Al Fayed czuje, że wreszcie może wypłynąć w triumfalny rejs pod sztandarem zemsty. W porcie w Pizie kupuje Jonikal, luksusowy jacht, jakby wymarzony na wakacyjną podróż. Łódź kosztuje okrągłe dwadzieścia milionów dolarów. Jacht przyjeżdża obejrzeć syn Al Fayed, czterdziestojednoletni Dodi i związana z nim od roku modelka Calvina Kleina Kelly Fisher. Ale to tylko formalność. Ojciec sam uznaje, że Jonikal jest dostatecznie imponujący dla byłej żony następcy tronu. Gotów zrobić wszystko, by jej zaimponować, zaczyna zabiegać o jej względy.

Zaproszenie Diany ze strony egipskiego miliardera do nadmorskiej rezydencji Al Fayedów w SaintTropez i na jacht ma być sygnałem dla brytyjskiego establishmentu - odrzuciliście mnie na margines społeczeństwa, tymczasem patrzcie: spędzam wakacje z waszą rodziną królewską! Dla Al Fayed wakacje w SaintTropez to starannie zaplanowana kampania PR. Diany i jej synów pilnuje pluton ochroniarzy, ale wbrew obietnicom tajemnicę o wakacjach księżnej i jej dzieci udaje się Al Fayedowi zachować jedynie przez niespełna dwadzieścia cztery godziny.

W tym czasie syn Al Fayed Dodi zabawia się ze swoją narzeczoną, jedną z najbardziej wziętych amerykańskich modelek, w willi księżnej Windsoru pod Paryżem. Po śmierci pani Simpson w 1986 roku rezydencja ta trafiła w ręce egipskiego miliardera. Ludzie z pieniędzmi uwielbiają wykupywać symbole kultury i historii. Uważają, że zrobią w ten sposób wrażenie lepszych i mądrzejszych, niż są naprawdę.

Dodi - playboy i kokainista - z kieszonkowym wynoszącym ponoć od stu czy stu pięćdziesięciu tysięcy funtów miesięcznie, nie osiągnął w życiu zbyt wiele, choć już jako nastolatek miał do dyspozycji szofera i rollsroyce'a. Nie skończył studiów, nie udało mu się zostać zawodowym żołnierzem. Z zarządu Harrodsa wyleciał po trzech tygodniach, bo nie przychodził na zebrania. Jako szef i producent w firmie Allied Stars narobił swoimi filmami długów, które musiał spłacać Al Fayed senior. Udany był tylko pierwszy film: Rydwany ognia Davida Puttnama, w który Al Fayed zainwestował dwa miliony funtów. Dodi lubił się płatać po planie do momentu, kiedy Puttnam nie wyrzucił go za częstowanie aktorów kokainą. Ojciec czasem się gniewał na niego i obcinał mu wydatki, ale zawsze wcześniej lub później wszystko mu wybaczał. Dodi był złotym chłopcem rodziny Al Fayedów.

Żyjący za pieniądze ojca Dodi wiedział, że są chwile, kiedy musi słuchać swego papy jak boga, by nie ściągać na siebie jego gniewu i nie stracić dostępu do fontanny z pieniędzmi. W połowie lipca 1997 roku nadeszła jedna z takich chwil. Al Fayed wydał synowi polecenie: proszę przyjechać do SaintTropez i spędzić czas z księżną i jej synami. „Dodi, dziedzic fortuny właściciela Harrodsa, tak jak kiedyś książę Karol, zaczął uwodzić Dianę głównie dlatego, że zachęcił go do tego ojciec”, pisze Tina Brown.

TYGRYSI KOSTIUM

Paparazzi nie odstępują pary. Diana wie, jak z nimi postępować. 14 lipca 1997 roku - by poskromić psujących jej wakacje fotoreporterów - występuje w SaintTropez w jednoczęściowym kostiumie w tygrysie cętki. Brytyjskie i światowe media są zachwycone, ale nienasycone. Na jachcie pojawia się wezwany przez ojca Dodi. Ku rozpaczy Williama i Harry'ego, którzy uznają go od razu za beznadziejnego pozera, Diana zaczyna spędzać z nim długie godziny na rozmowach i spacerach. Żartują, toczą przy stole bitwy na jedzenie.

Wkrótce w SaintTropez pojawia się także narzeczona Dodiego Kelly Fischer. Dodi izoluje ją na Cujo, innej łodzi z flotyli Al Fayedów, byłej jednostce straży przybrzeżnej USA. Robi wszystko, by Kelly nie została przedstawiona księżnej jako jego partnerka. Kiedy odwiedza ją na pokładzie jachtu, zapewnia ją o miłości, planuje ślub na 9 sierpnia i snuje plany przeprowadzki do domu w Kalifornii. Od pewnego momentu jest to już tylko gra. „Uwodziłeś w ciągu dnia Dianę, a w nocy przychodziłeś do mnie, by sobie poużywać”, powie mu potem Kelly, dorzucając jeszcze mniej cenzuralne słowa.

Tak naprawdę Diana znowu nie ma szczęścia. Kolejny amant to z pewnością typ podobny do jej byłego męża albo ktoś jeszcze gorszy. Księżną oślepią słońce SaintTropez i złoto kapiące ze ścian jachtów i rezydencji Al Fayedów. Dodi daje jej poczucie luksusu, bezpieczeństwa i stabilności. Z Hasnatem musiała się ukrywać. Nie zgodził się na ujawnienie

ich romansu. Dodi nie boi się przyznać światu: tak, jestem kochankiem Diany. Jest z tego dumny.

Na razie jednak romans Diany z Dodim dopiero nabiera tempa. Księżna nie wie nic o Kelly ani o kokainie. Gdyby wiedziała, zapewne skończyłaby tę znajomość z dnia na dzień. W końcu lipca nie przeczuwająca jeszcze katastrofy Kelly wraca na zdjęcia do Los Angeles, a Diana do swojej rezydencji w Londynie. Dodi zaczyna codziennie wysyłać księżnej do pałacu Kensington bukiety róż. Wkrótce spędzą razem dwa dni w imperialnym apartamencie paryskiego hotelu Ritz. Ma to być feralne miejsce, w którym świat zobaczy ostatni uśmiech księżnej, kiedy ujęła ją kamera hotelowego monitoringu. Najpierw jednak ujrzy słynny pocałunek księżnej.

31 lipca Jonikal wypływa w kolejny rejs, tym razem z Nicei. Na pokładzie jest już tylko dwoje ważnych gości - Dodi i Diana. Wcześniej w Londynie Diana prawie zrywa z Khanem. Ale nie do końca. Kiedy on pyta ją, czy w jej życiu jest ktoś inny, ona zaprzecza. Jeszcze z jachtu będzie dzwonić do niego. Dodi zaś będzie telefonować do Kelly Fisher. Kochankowie kontynuują swe poprzednie związki, traktując je trochę jak polisy ubezpieczeniowe.

Al Fayed senior wzywa specja od PR Maxa Clifforda. Chce się przygotować do ogłoszenia światu informacji o romansie syna z matką brytyjskiego następcy tronu. Marzy o tym, by tę historię poznali wszyscy. Tymczasem Diana nie może zrozumieć, skąd paparazzi i reporterzy znają ich kolejne kroki. Wyjaśnienie jest proste: kontrolowane przecieki. Al Fayed wcale się nie stara, by romans jego syna z księżniczką z bajki pozostał tajemnicą.

10 sierpnia „Sunday Mirror” publikuje zdjęcie całującej się na pokładzie motorówki pary wykonane przez włoskiego fotografa Mario Brennę. Za prawo pierwszeństwa publikacji gazeta płaci dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów. Nowym facetem lady Di jest syn Al Fayed, pisze w tytule weteran królewskich korespondentów w Londynie James Whitaker. „Mail on Sunday” donosi o wspólnym weekendzie pary w Paryżu. Gazeta powołuje się na „źródła zbliżone do rodziny Al Fayed”. To wymowne zdanie.

Piętnastoletni William, który zjechał już do Eton przed jesiennym semestrem, przeżywa szok. Dzwoni do matki z pretensjami. Nie lubi Al Fayed. Jego ostentacyjne obnoszenie się z bogactwem kojarzy się chłopakowi z nuworyszostwem.

Za oceanem numer telefonu Dodiego, a potem jego ojca wykręca zszokowana Kelly Fisher. Al Fayed zakazuje jej dzwonić do syna. Na pocieszenie zostaje jej pierścionek zaręczynowy od Dodiego z szafirami i diamentami, wart dwieście tysięcy dolarów, oraz sześćdziesiąt tysięcy odszkodowania za to, że zgodziła się dla Dodiego zrezygnować z kariery

modelki. Klejnot pokazuje na konferencji prasowej. Medialna gorączka osiąga rekordowy poziom. Jest romans, jest skandal, a do tego jeszcze zdrada.

Niedzielne wydanie „Daily Mirror” publikuje podpatrzony pocałunek Diany i egipskiego milionera

Diana nie jest jednak zakochana bez pamięci. „Kupił mi już bransoletkę i zegarek, zaraz będzie pierścionek, ale nie założę go na serdeczny palec”, zwierza się przyjaciółce. Perłowa bransoletka ma inkrustowane głowy smoków, zegarek marki JaegerLeCoultre skrzy się diamentami. Po wypadku bransoletka i naszyjnik będą leżeć na podłodze obok zaklinowanej między siedzeniami głowy Diany. Na palcu będzie mieć złoty pierścionek od Dodiego. Nie będzie to jednak - jak chciałby Mohammed Al Fayed - pierścionek zaręczynowy.

„Każda z nas miała jakiegoś Dodiego Al Fayed”, wyjaśnia motywy Diany jedna z jej przyjaciółek Margaret Jay, laburzystowska członkini Izby Lordów. Dodi miał poprawić humor księżnej, kiedy ta w lipcu dowiedziała się, że jej były mąż oficjalnie przedstawił światu swoją kochankę Camillę Parker Bowles na przyjęciu w rezydencji w Highgrove. Dodi był czarujący, zmysłowy i nieskomplikowany, dokładnie taki, jakiego potrzebowała Diana. To perfekcyjne, nawet jeśli chwilowe, antidotum na nadętego Karola, który ogłosił, że zawsze kochał Camillę. Ponadto romans z Dodim był niebywałą prowokacją wobec królowej, jej męża i całego dworu.

Naczelnicy redaktorzy tabloidów czekali niecierpliwie na nowe materiały i zdjęcia. Liczyli na zwiększone nakłady, reklamy i zyski. Za Dianą biegały hordy fotoreporterów. Kiedy wychodziła wieczorem z apartamentu Dodiego w Londynie, było ich ponad pięćdziesięciu. 21 sierpnia Diana wylatuje na południe Francji na kolejne wakacje z Dodim. „To jakby nowa, telewizyjna wersja miesiąca miodowego z księciem Karolem w 1981 roku. Zamiast na pokładzie królewskiego jachtu Britannia z załogą liczącą dwieście dwadzieścia osób, wypływa luksusowym, pachnącym świeżą farbą Jonikalem”, pisze Tina Brown w Diana's Chronicles.

Trwa medialne szaleństwo. Na nowe zdjęcia zakochanych wyczekują tabloidy i ilustrowane magazyny we Francji, Wielkiej Brytanii i USA. Na plażach i na morzu polują na nich setki paparazzich. Nad posiadłością Al Fayed w SaintTropez i nad jachtem krąży helikopter z fotoreporterami z „Paris Match”.

28 sierpnia na plaży w Sardynii Diana uświadamia sobie, że minął właśnie rok od rozvodu z Karolem. Piją z Dodim szampana. Przytuleni siedzą przy ognisku. Na jachcie leżą torby z zakupami. W Porto Cervo Dodi kupił dla niej kaszmirowe swetry we wszystkich

kolorach tęczy. Rok wcześniej Diana sprzedawała na aukcjach swoje krzykliwe stroje, angażowała się w kampanię walki z producentami min i spotykała z ofiarami nędzy i głodu. Teraz coś się w niej wypaliło. Szuka miłości, luksusu i bezpieczeństwa. Po rozwodzie odrzuciła ochronę Scotland Yardu. Uważa brytyjskich oficerów za agentów Windsorów. Dodi zapewnia jej ochronę, luksusowe rezydencje i zaspokojenie wszelkich pragnień. Poza spokojem.

30 sierpnia odlatują z Olbii na Sardynii do Paryża. Po niemal dwóch tygodniach na celowniku teleobiektywów paparazzich trafiają do paszczy lwa. W centrum stolicy Francji media będą śledzić każdy ruch, obserwować każdy gest tej najśłynniejszej na świecie pary.

Pierwszy punkt ostatniego dnia ich życia to krótka trzydziestopięciominutowa wizyta w byłej podparyskiej rezydencji Windsorów w Bois de Boulogne. Także tam, mimo że Dodi rozkazał kierowcy wciskać gaz do dechy, dopadli ich paparazzi. Diana, wyraźnie rozdrażniona, wybiega z mercedesa i uspokaja się dopiero we wnętrzu najbardziej romantycznej rezydencji Francji - domu, który były król Anglii dzielił przez lata z „tą kobietą”, amerykańską rozwódką Wallis Simpson. Zabieranie kochanek do rezydencji żony Edwarda VIII to sprawdzony chwyt Dodiego. Miesiąc wcześniej gościł tam Kelly Fischer.

Samochód Dodiego i Diany prowadzi zawodowy kierowca Philippe Dourneau. Jedzie nim także zatrudniony przez Al Fayeda ochroniarz Diany Trevor ReesJones, były gracz rugby i komandos. Ale jest i drugie auto - range rover służący jako backup. Jego pasażerem jest ochroniarz Al Fayeda Ben Murrell. Martyn Gregory, autor książki Diana. The Last Days, powołuje się na relację tego właśnie pasażera. Murrell pamięta dobrze niepokój, z jakim obserwował wówczas kierowcę rovera. Był nim dziwnie uśmiechnięty i podniecony szef ochrony Ritza Henri Paul.

PIJANA UCIECZKA

„Przyciągnął mnie do siebie i poczułem zapach kogoś, kto miał za sobą dobry obiad z winem. Był dziwnie pobudzony”, wspomina Murrell. Fakt, że po południu, dziesięć godzin przed kraksą w tunelu Alma Henri Paul robi wrażenie ostro podpitego, ma kluczowe znaczenie. Tę samą głupio uśmiechniętą, pewną siebie i podnieconą twarz za kierownicą mercedesa sfotografuje któryś z paparazzich. Flesze fotoreporterów pokażą szarżującego, zadowolonego z siebie kierowcę. Tacy ludzie zabijają siebie i rodziny. Fotografia zostanie oficjalnie ujawniona dopiero podczas dochodzenia sądowego w sprawie przyczyn śmierci Diany. Każdy, kto na nią spojrzy, zrozumie, kim był tego dnia Henri Paul - piratem drogowym. „Jego zapatrzony gdzieś w dal oczy to oczy człowieka, który nie potrafi ukryć alkoholowego podniecenia”, pisze Tina Brown w Diana's Chronicles.

Po wypadku dwie niezależne autopsje (jedna z nich została sfilmowana) wykażą we krwi Henriego Paula poziom jeden i osiemdziesiąt siedem oraz jeden i siedemdziesiąt cztery setne promila. To ponad trzy razy więcej niż dozwolony limit dla kierowców we Francji, czyli pół promila. Kierowca Diany i Dodiego musiał tego wieczoru pić alkohol na pusty żołądek. Do tego brał prozac i leki uspokajające. Mieszanie tych środków z alkoholem znacznie zwalnia reakcję.

O dwudziestej drugiej do Ritza zostaje wezwany Henri Paul. Trzy godziny wcześniej, około dziewiętnastej, skończył swój dyżur. Mówił, że wraca do domu, ale wszystko wskazuje na to, że zaszył się gdzieś na mieście. Musiał w tym czasie pić. „Często tak się znieczulał poza pracą”, mówią anonimowo inni pracownicy Ritza. Gdzie? To pozostaje tajemnicą mimo wielu dni policyjnego dochodzenia. Trudno się dziwić. Żaden z właścicieli okolicznych barów w Paryżu nie chciał być tym, u którego upił się kierowca odpowiedzialny za śmierć Diany.

Kamery hotelowe Ritza jednak nie kłamią. Pokazują, że Paul ma kłopoty z zaparkowaniem swojego czarnego mini w dużej, wolnej zatoce hotelowego parkingu. W barze Vendome wypija dwa kieliszki ricard. Towarzyszący mu ochroniarze myślą, że pije sok ananasowy z wodą. Wychodząc z baru Vendome w Ritzu, robi wrażenie podchmielonego. Potwierdza to barman Alain Willaumez, ale dopiero po wielu miesiącach milczenia. Al Fayed przekonał go, że powinien ukryć prawdę dla dobra rodziny królewskiej. „Był pijany. Poznawałem to po jego oczach i po tym, jak mówił”, ujawnił Willaumez.

Dopiero po długich miesiącach ludzie zaczynają mówić szczerze, nie bojąc się już ani Al Fayed, ani policji. To pozwala odtworzyć ostatnie godziny życia Diany i Dodiego, którzy mitali się po Paryżu ścigani przez paparazzich. Diana pamięta tylko o urodzinach Harry’ego. Wysłała pracownika hotelu, by kupił dla niego wymarzoną najnowszą playstation. „Jutro wracam, nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę chłopców”, mówi przez telefon swojej wróżce Ricie Rogers, która ponoć próbuje ją ostrzec przed niebezpieczeństwem „grożącym w tunelu”.

Cały wieczór paparazzi są wyjątkowo natarczywi. Napięcie rośnie z minuty na minutę. Jadą za parą do apartamentu Al Fayedów w Paryżu. Śledzą Dodiego i Dianę, kiedy ci wypuszczają się do miasta na kolację. „Tak się nie da żyć. Oni są szaleni!”, krzyczy Dodi. Auto otaczają motocykle i samochody pełne ludzi z aparatami. Wjeżdżają na chodnik. Przerażeni paryscy przechodnie muszą odskakiwać na bok.

Diana i Dodi decydują się w końcu na kolację w restauracji hotelu Ritz. Nie jest to przyjemne. Wzbudzają sensację. Goście, w większości bogaci turyści zza oceanu, gapią się na

nich bezceremonialnie, nie zachowując żadnych pozorów. Wieczorny posiłek jedzą w hotelowym apartamencie Imperial. Jak wszystkie posiadłości, hotele i łodzie Al Fayeda jest on naszpikowany podsłuchami. „Bóg”, jak zaczęła przezywać Mohameda Diana, musi wszystko wiedzieć i zawsze mieć rację. Tego feralnego wieczoru zdaje się na jego syna i robi wielki błąd.

Dodi wymyśla w końcu sposób na pozbycie się ogona paparazzich: wyjadą tylnym wyjściem i pojedą innym samochodem, który poprowadzi Henri Paul. Nie dołączy do nich żaden z ochroniarzy, którzy posłużą jako wabik i wyjadą innym autem. To się nie podoba się Trevorowi Rees-Jonesowi i jego koledze po fachu Kezowi Wingfieldowi. Zasady są proste: VIP nie może zostać sam, bez ich opieki. Dyskutują z Dodim. W końcu pierwszy z nich, Trevor, pojedzie z Dianą, która jest tego dnia wyraźnie poirytowana.

Ciągły pościg paparazzich, nerwowość Dodiego, który nie przywykł do natarczywości mediów, pomysły z ucieczką tylnym wyjściem. „To nie było w stylu Diany. Chciała wrócić do domu, do swoich chłopców”, wspomina Arthur Edwards, król londyńskich paparazzich uganiających się za Dianą od wielu lat. Tylko czy na pewno była to ta sama Diana? Tina Brown, autorka książki *Diana's Chronicles*, uważa, że od czasu, gdy zmieniła się z chronionej przez tajne służby księżnej w celebrytkę, Diana wciąż najpierw prowokowała media, a potem uciekała przed nimi.

Henri Paul żyje myślą o powierzonym mu zadaniu, marzy o skutecznej ucieczce przed zgrają paparazzich. Może ta misja zaimponuje Al Fayedowi i mianuje go na stałe szefem ochrony hotelu? Wychodzi na parking i prowokuje fotoreporterów. „Już za kwadrans odlatujemy”, „Już za dziesięć minut, zobaczycie”, zabawia się szef ochroniarzy Ritza. Zachowuje się dziwnie. „Był radosny jak nigdy. Przemknęło mi przez myśl, że może być pijany”, zezna jeden z paparazzich.

Wkrótce Henri Paul rzeczywiście da popis. Choć nie jest zawodowym kierowcą, nie ma uprawnień do prowadzenia limuzyny i rzadko wozi kogokolwiek. O losie Diany zdecyduje brawura. „Nie próbujcie tylko za nami jechać i tak nas nie dogonicie!”, krzyczy Paul, kiedy kluczyki wręcza mu hotelowy kierowca, który pojawia się z autem z wypożyczalni.

Jest dziewiętnaście minut po północy, 31 sierpnia 1997 roku. Czarny mercedes S-280 prowadzony przez Henriego Paula z piskiem opon rusza spod hotelu. Cel: prywatne apartamenty Al Fayeda przy Rue Arsene-Houssaye tuż obok Champs-Elysees. „Nigdy nie widziałem, by ktoś tak zaciekle prowadził auto, jak bandyta”, wspomina jeden z paparazzich. Być może Henriego Paula popędza z tyłu sfrustrowany Dodi.

Samochód rusza Rue Cambon w kierunku tunelu Alma. Jedzie okrężną drogą, by ominąć ChampsElysees. Limuzyna nie ma przyciemnianych szyb i przejazd tą dobrze oświetloną arterią odsłoniłby Dodiego i Dianę przed obiektywami. Mało tego, na ChampsElysees, pełnej ludzi, musieliby się kilka razy zatrzymać na światłach. Z pewnością zostaliby rozpoznani. To byłoby piekło.

Lepszym wyjściem wydaje się droga naokoło, przez tunel. Na placu Concorde, kilometr przed tunelem Alma, Henri Paul przejeżdża prawie na czerwonym świetle i zostawia z tyłu paparazzich. Z tego odcinka nie zachowały się żadne zdjęcia, bo fotoreporterzy nie jechali dość blisko. To nie pozwoliło później postawić im zarzutów kryminalnych. Al Fayed chciał zepchnąć odpowiedzialność z Paula na paparazzich. Nie udało się.

ZDERZENIE

W poprzednich latach w tunelu Alma zginęło osiem osób. Trzydzieści cztery wypadki tłumaczy nagły zakręt i uskok przy wjeździe. To tam właśnie, przy wjeździe do tunelu, gdzie jest zdradliwy ustęp w jezdni, podpity Henri Paul traci panowanie nad autem jadącym ponad setkę. Niemal równocześnie pojawia się biały fiat uno. Otrze się wewnątrz tunelu o mercedesa.

Henri Paul nie zna ciężkiej limuzyny. Rozpędzona trudno się prowadzi. Nie ma szans uniknąć kolizji. Z ekspertyz wynika, że kierowca praktycznie nie używa hamulców. Nie znajduje na to czasu. W ostatniej chwili popełnia błąd: nie zna skrzyni biegów i, próbując hamować silnikiem, wrzuca przez pomyłkę luz. Fatalna pomyłka. Z wyjącem silnikiem auto rwie do przodu. Trafia w trzynasty filar na środku tunelu. Siła uderzenia odrzuca je od filara na mur prawej ściany.

Przy wjeździe do tunelu - na trudnym odcinku z ograniczeniem do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę - samochód rozwija prędkość między sto osiemnaście a sto pięćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę. W filar uderza z prędkością od stu do stu dziesięciu kilometrów na godzinę. Taka szybkość przy zderzeniu ze słupem lub drzewem to pewna masakra.

Obok miejsca tragedii zwolennicy teorii spiskowych malują napisy i graffiti, w których obciążają za śmierć Diany agentów MI6. Ludzie składają kwiaty, zostawiają kartki pocztowe, przyklejają fotki Dodiego i Diany. Wszystko jednak wskazuje na to, że to, co się wydarzyło w tunelu Alma, było zwykłym wypadkiem. Czy raczej niezwykłym: żaden z trojga pasażerów w mercedesie nie miał zapiętych pasów bezpieczeństwa, a auto prowadził pijany kierowca. Gdyby nie brak pasów, przynajmniej niektórzy z nich mieli szansę przeżyć tę katastrofę. Prawie na pewno siedząca z tyłu Diana.

Przypadek zrządził, że lekarz Frederic Mailliez wracał przez tunel z urodzin, pomoc dotarła więc do mercedesa minutę po katastrofie. Chwilę wcześniej był tam paparazzi Romuald Rat. Najpierw, podchodząc do auta, robi kilka zdjęć (ale tylko z zewnątrz). Potem ostrożnie zagląda do środka. Mówi Dianie, że pomoc jest w drodze. Bada jej puls. Wygrzebuje spod samochodowych dywaników. Siła zderzenia wcisnęła głowę i ciało Diany między przednie siedzenia. W tym momencie na miejsce docierają kolejni paparazzi. Z Ritza ścigało Dianę pięć samochodów, trzy motocykle i dwa skutery. W sumie piętnastu paparazzich. Jeden z nich, znany z brutalności Francuz Christian Martinez, przepycha się i robi rannej zdjęcia. Rat próbuje go przegonić, ale słyszy przekleństwa. „Pieprz się, robię to samo co ty, pracuję”, warczy Martinez. Będą się przepychać nawet z policją. Zostaną w końcu aresztowani i przewiezieni na przesłuchanie.

Na pierwszym lekarzu przybyłym na miejsce wypadku, doktorze Mailliezie pracującym w pogotowiu, księżna robi wrażenie „osoby, która ma szansę przeżyć”. Nie ma śladów żadnych ran poza otarciem na czole. Podobno ranna próbuje nawet coś mówić, ale bardzo niewyraźnie. W chwilę później Dianie pomaga sierżant Xavier Gourmelon. Będzie potem wspominał, że powiedziała niewyraźnie: „Mój Boże, co się stało?”. Słowa ciężko rannej Diany mieszają się z jękami. „Mówiła tylko bez przerwy, jak bardzo ją boli”, wspomina Mailliez. Chwilę później jest już pod maską tlenową, a następnie traci przytomność. Jak się okazało, niestety już na zawsze.

Al Fayed i jego maszynka propagandowa będą potem tworzyć mit ostatnich słów księżnej, by włożyć w usta nieprzytomnej Diany to, co wyda mu się prawdopodobne i wygodne. Stworzył nawet fikcyjną postać pielęgniarki, która miała mu przekazać ostatnie słowa księżnej w szpitalu, gdzie przywieziono ją umierającą i nieprzytomną. Egipski milioner wie dobrze, czego potrzebuje publiczność na poziomie magla. Wie, jak budować mity.

Doktor Mailliez udziela Dianie pierwszej pomocy. Inni lekarze ratują w tym czasie ReesJonesa. Dodi i kierowca Henri Paul ponieśli śmierć na miejscu, mają złamane podstawy czaszki. Mimo zabiegów lekarzy Diana wkrótce traci przytomność. Zajmuje się nią specjalista reanimacji doktor JeanMarc Martino. Przeniesienie jej do ambulansu i przewiezienie do szpitala to delikatna, długa operacja. Ciało Diany jest zablokowane na podłodze między przednimi i tylnymi siedzeniami. Strażacy muszą je wyciąć. Mimo delikatności, z jaką starają się wykonać operację, Diana dostaje ataku serca. Karetka jedzie bardzo powoli, by uniknąć przesunięcia organów i kolejnych krwotoków. Ulice zostają zamknięte. W szpitalu PitiéSalpetriere jest nieprzytomna, ma niezwykle niskie ciśnienie, ale puls wciąż jest wyczuwalny, a jej serce bije. Gdyby została przewieziona szybko na sygnale, niemal z

pewnością w drodze do szpitala zmarłaby w wyniku zawału.

Jeden z poważnych francuskich ekspertów medycznych stwierdzi potem: „Tak ciężko ranni umierają zwykle, zanim dotrą do szpitala. Obrażenia wewnętrzne Diany są przerażające. Także w aortach wokół serca, które przesunęło się w klatce piersiowej”. Mimo to lekarze nie dają za wygraną. Trwają przygotowania do transfuzji. Wtedy Diana przechodzi drugi zawał. Około trzeciej w nocy lekarze próbują ratować życie księżnej, masując jej serce dłonią w otwartej klatce piersiowej. Godzinę później dla wszystkich na sali operacyjnej jest jasne: nic nie przywróci Dianie życia. O czwartej nad ranem lekarze stwierdzają zgon.

Paparazzi uznani przez świat za winnych śmierci księżnej trafiają na krótko do aresztu. Brat Diany hrabia Spencer mówi, że mają krew na rękach. W mowie pogrzebowej dodaje, że bogini łowów Diana była ścigana przez paparazzich jak zwierzę podczas nagonki. Rynek medialny rządzi się bezwzględnyymi prawami popytu i podaży. Już kilka minut po wypadku zdjęcia z wnętrza wraku auta, kiedy lekarze jeszcze udzielali pomocy Dianie, trafiają na sprzedaż w Wielkiej Brytanii i USA. Laurent Sola, szef Laurent Sola Diffusion (LSD), otrzymuje między innymi ofertę z amerykańskiego tabloidu „National Enquirer” - dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Po śmierci Diany przychodzi opamiętanie. LSD zrywa negocjacje, choć cena oferowana przez brytyjskie gazety sięga już okrągłego miliona funtów. „Nie mogliśmy na czymś takim zarabiać pieniędzy”, powie Sola. Niektórzy paparazzi próbowali jednak handlować tymi zdjęciami.

WIELKA KONSPIRACJA

Diana była jedną z największych ikon XX wieku. Al Fayed, który liczył na bajkowy ślub syna, nie mógł się pogodzić ze zwykłym wypadkiem. Płacił duże pieniądze lekarzom i specom od PR, by choć trochę podważyli scenariusz nieszczęśliwego wypadku, którego bronili zgodnie francuscy śledczy, eksperci i sędziowie. „Jest pan głupcem, pracuje pan dla MI6. Dianę zabił establishment, królowa, księżę Filip, MI5, CIA, francuskie służby specjalne, świadomie opieszali lekarze”, powtarzał. Przez kolejne miesiące i lata Al Fayed nie sprawiał wrażenia poważnego człowieka. Kierował nim ból po stracie syna. Nie mógł także znieść fiaska swoich ambicji, które roztrzaskały się wraz z mercedesem w tunelu Alma.

„Czy brak mu piątej klepki?”, pytał w wielkim tytule na pierwszej stronie „The Sun”. Z pewnością nie. Nie brak mu także uczuć. Tyle że Al Fayed, cierpiąc, nie zapomina o własnych interesach: w końcu to jego pracownik Henri Paul prowadził tej nocy mercedesa. Do tego wielu świadków zeznało potem, że Dodi, jadąc z kierowcą, lubił być back seat driver, czyli kierować autem z tylnego siedzenia.

Pamiętkowa fontanna w należącym do Al Fayedów londyńskim Harrodsie

Kult Diany, który rodzi się w Wielkiej Brytanii, dowodzi, jak wielką stratą była jej śmierć. Ludzie oczekują informacji o zamachu albo morderstwie. Skoro Diana była świętą „królową ludzkich serc”, skoro była szargana przez Windsorów i establishment, to nie mogła zginąć w zwykłym wypadku samochodowym. Bajka o pięknej księżniczce nie może się kończyć kraksą spowodowaną przez samotnego, zgorzkniałego hotelowego ochroniarza pijaczka! Musi zaowocować tragedią. Popyt na tajemnicę wywołuje podaż: teorie spiskowe. Cynicznie promują je od czasu do czasu światowe tabloidy, które traktują Al Fayeda raz jak głupka, raz jak proroka. Powód jest prosty: tajemnice Diany przez wiele lat po kraksie zdecydowanie zwiększają sprzedaż gazety.

Umacnianiu się teorii spiskowych sprzyja także francuskie prawo. Nie pozwala ono na organizowanie niekończących się konferencji prasowych z udziałem ekspertów, podczas których dziennikarze przedstawiają teorie na temat okoliczności śmierci ofiar. To dałoby szansę na szybkie ostudzenie gorących głów. Takie procedury byłyby jednak sprzeczne z francuskim prawem o prywatności i tajemnicą śledztwa. „W przypadku dochodzenia prowadzonego przez sędziego Stephana spowodowały jednak potężną, niebezpieczną lukę informacyjną, pisze autor książki Diana. The Last Days. Chodziło o coś w rodzaju swobodnego monopolu na informację. Sędzia Herve Stephan wypowiedział się w sprawie kilka razy. Poza tym musiał milczeć. Al Fayed może mówić, co chce, i wydaje fortunę na akcję propagandową. Próbuje odwrócić uwagę od swojego podpitego kierowcy. Buduje mit o tajemniczej katastrofie. Powołuje własnych ekspertów, którzy jeżdżą do Paryża i wracają z kwitkiem (władze nie chcą rozmawiać z prywatnymi ekspertami), ale na konferencjach prasowych starają się rzucić cień podejrzania na francuską policję, służbę zdrowia i ekspertów.

Tabloid opublikował ostatni uśmiech Diany uchwycony kamerą w windzie hotelowej. Zwolennicy teorii o morderstwie księżnej dostaną potem koronny, ich zdaniem, dowód - sensacyjną notatkę Diany. Napisała ją własnoręcznie po separacji z Karolem i na dziesięć miesięcy przed śmiercią oddała w ręce służącego Paula Burrella oraz swojego adwokata lorda Victora Mishcona.

„Siedzę przy moim biurku, tęskniąc za tym, by ktoś mnie przytulił, przekonał, że muszę być mocna i żyć z podniesioną głową. Ta faza w moim życiu jest najbardziej niebezpieczna. Karol planuje «wypadek» mojego samochodu, awarię hamulców albo jakieś poważne obrażenia głowy. Wszystko po to, by otworzyć sobie drogę do małżeństwa z Tiggy [LeggeBourke - młoda niania Williama, którą Diana wyrzuciła z pracy - przyp. red.]. Camilla jest tylko wabikiem. Jesteśmy używane przez tego człowieka w każdym sensie tego słowa”

to pełna treść listu ujawniona w 2007 roku, w poprzedniej wyczerpiono imiona Karola i Tiggy.

List napisany ręką Diany jest z pewnością autentyczny. Nie trzeba jednak być psychologiem, by po chwili spokojnej refleksji dojść do konkluzji: to bardziej zapis stanu ducha roztrzęsionej Diany niż opis jakiegokolwiek konkretnego scenariusza zamachu. Diana mogła bać się męża, dworu i służb. Nie znaczy to jednak, że ktoś ją zamordował.

„Diana nie jechała swoim samochodem. Nikt nie mógł wiedzieć na pewno, że akurat tym autem będzie podróżować tego wieczoru. Przyczyną wypadku nie była awaria hamulców. Kiedyś oficer KGB, odnosząc się do katastrofy Diany, powiedział mi krótko: tylko prawdziwy geniusz mógłby upozorować taki wypadek, to niemożliwe”, podkreśla autor historii szpiegostwa XX wieku Philip Knightly.

Mimo takich zdroworozsądkowych zastrzeżeń i wypowiedzi ekspertów „dowód” żył własnym życiem. W epoce kultu „świętej Diany” po katastrofie w Paryżu wszystkie takie informacje padały na bardzo podatny grunt. To sprawia, że wielu trzeźwo myślących Brytyjczyków gotowych jest uwierzyć w teorię spiskową rozpowszechnianą przez Al Fayed: Dianę zamordowali ludzie z brytyjskich tajnych służb, bo dwór był przerażony, że wkrótce wywiezie Williama i Harry’ego z kraju, a być może nawet zajdzie w ciążę z Al Fayedem.

Zrozpaczony po śmierci syna ojciec twierdzi, że Dodi kupił już księżnej piękny, drogi pierścionek i para miała wkrótce ogłosić zaręczyny. Utrzymuje, bez żadnych podstaw, że była w ciąży i w dzień wypadku wybierała, w którym pokoju rezydencji po Wallis Simpson ustawią dziecięce łóżeczko. Zwolennicy teorii spiskowych w każdym zdaniu węszą tajemnicę. 14 lipca Diana oznajmia paparazzim: „Jeszcze się zdziwicie tym, co zrobię”. W dniach, kiedy ubierała się dla fotoreporterów w kostium w tygrysie cętki, taka uwaga mogła znaczyć bardzo wiele lub cokolwiek.

Bliscy przyjaciele Diany zgodnie zaprzeczają, by chodziło o plany małżeństwa z Dodim. „Ten pierścionek będzie tylko znakiem przyjaźni”, mówi Diana w rozmowie z przyjaciółką Rosą Monckton. Podkreśla, że kolejne małżeństwo jest jej potrzebne jak dziura w moście. „Z pewnością był to z punktu widzenia Diany przelotny romans”, spekuluje - już po wypadku - znająca na wylot znerwicowaną księżną psychoanalityczka Simone Simmons.

BŁYSKI I ILUZJE

A błysk światła? Tajemniczy biały fiat? Podmienione próbki krwi Henriego Paula? Zwolennicy teorii spiskowych rok w rok próbują dolewać oliwy do ognia. „Niezbite” argumenty po dokładniejszej analizie okazują się tylko sensacjami.

Po pierwsze, autorzy teorii spiskowych powołują się na zeznania o „nagłym

oślepiającym światłem” w tunelu tuż przed katastrofą. Zwykle jednak zapominają dodać, że źródłem tych rewelacji jest Francois Levy, fałszerz skazany na więzienie, człowiek znany z tendencji do mitomanii, podejrzewany o zaburzenia psychiczne, który nie potrafił nawet dowieść, że tej nocy w ogóle był w Paryżu! Levy wpadł jednak na genialny pomysł - udziela wywiadów prasie złąknionej kolejnych sensacji i od kilku lat robi na tym niezły interes. Nie on jeden.

Teorii Levy’ego dodaje wiatru w żagle były agent brytyjskich służb bezpieczeństwa. Ponoć właśnie przy pomocy „pistoletu świetlnego”, wymierzonego w oczy kierowcy, MI6 planowało zabić przywódcę Serbii Slobodana Miloševića. Tak twierdzi były agent MI6 Richard Tomlinson (uwięziony za zdradę tajemnic „Firmy”). Podczas sądowego dochodzenia w Londynie w 2007 roku okazuje się jednak, że plan eliminacji Miloševića był mało konkretny. Narodził się kiedyś w głowie jednego z agentów, ale został odrzucony jako niezgodny z zasadami operacyjnymi. „Pomysł, że MI6 miałyby zamordować księżną Dianę na rozkaz księcia Filipa, jest kompletnie absurdalny”, zeznaje Richard Dearlove, szef operacyjny MI6 w chwili katastrofy w 1997 roku. „Nie mam żadnych dowodów na to, że oślepiającej broni użyto w przypadku Diany”, przyznaje w końcu na tej samej sali sądowej agent Tomlinson. Jego motyw wydaje się oczywisty. Diana to symbol, do którego można się podczepić i zaistnieć. Nawet po zawodowej śmierci.

Tajemniczy biały fiat uno? To samochód, który otarł się reflektorem i zderzakiem o samochód księżnej tuż przed uderzeniem w filar wewnątrz tunelu. Na miejscu wypadku rzeczywiście wykryto kawałki szkła z fiata uno, a na karoserii wraku mercedesa świeże rysy odpowiadające zderzakowi samochodu tej marki. Odkrycia dokonali francuscy eksperci z ekipy śledczej, której Al Fayed zarzucał współdziałanie z brytyjskim establishmentem. „Biały fiat” pojawił się w śledztwie tylko dzięki niebywałej skrupulatności ekspertów francuskiej policji. Samego zderzenia z jakimkolwiek autem nie widział żaden ze świadków. Para paryżan zauważyła tylko w okolicach tunelu białego fiata, którego kierowca patrzył z przerażeniem we wsteczne lusterko i zatrzymał się po wyjeździe. Na tylnym siedzeniu auta siedział wielki czarny pies.

Samochodu, kierowcy (ani psa - jak dodają złośliwcy) nigdy nie znaleziono. Nie dlatego jednak, że prowadzący śledztwo chcieli cokolwiek ukrywać. Francuska policja zorganizowała w tym celu jedną z największych obław w swojej historii. Pierwszy trop wydawał się oczywisty. Jeden z paparazzich James Anderson miał ponoć jeździć po Paryżu takim właśnie fiatem. Tymczasem podczas śledztwa szybko okazało się, że jego auto było wrakiem stojącym od miesięcy w garażu sto sześćdziesiąt kilometrów od Paryża. Nie

znaleziono też na nim żadnych śladów kolizji. Do tego żona Andansona zeznała, że tego wieczoru nie było go w ogóle w Paryżu. W maju 2000 roku Andanson popełnił samobójstwo koło Nantes, a jego zwłoki znaleziono w spalonym aucie. To fakt, na którym opiera się część teorii spiskowych. Ich zwolennicy sugerują, że fotograf został zamordowany.

Nawet gdyby tak było, nie jechał on białym fiatem przez tunel. Przynajmniej nie swoim. Do tego rozgorączkowanym konspiratorom umyka prosty, najważniejszy fakt: kierowca białego fiata nie był sprawcą wypadku. O mały włos mógł się stać jego ofiarą. Tak orzekli niezależni eksperci od spraw wypadków, Michel NibodeauFrindel i Bernard Amouroux. Mały fiacik mógł zostać doszczętnie zmiądzony przez pędzącego bezładnie mercedesa, nad którym nie potrafił zapanować Henri Paul. Tylko wyjątkowe szczęście sprawiło, że w wypadku nie zginął także jego tajemniczy kierowca, który zdecydował się uciec i zniknąć bez śladu.

Poza paparazzim Andansonem był także drugi kandydat na kierowcę fiata. W listopadzie 1997 roku znaleziono pewnego fiata uno należącego do Wietnamczyka Le Van Thanha, ale okazało się, że ten ma żelazne alibi: pracował całą noc jako stróż nocny. Do tego jego samochód - biały fiat uno, przemalowany na czerwono dzień po śmierci Diany - nigdy nie uczestniczył w żadnej stłuczce. Van Thanh został zwolniony z policyjnego aresztu po zaledwie sześciu godzinach. To mówi samo za siebie. Wietnamczyk był tu ofiarą nieprawdopodobnego zbiegu okoliczności. Prawdziwy kierowca auta wołał pozostać anonimowy - prawdopodobnie ryzykował, jadąc bez ubezpieczenia albo po pijanemu, a może bał się współodpowiedzialności za wypadek. Powodów ucieczki z miejsca kraksy mogło być bardzo wiele.

Trzecie, z pozoru mocne, zaczepienie dla teorii spiskowych stanowi bardzo wysoki poziom tlenu węgla we krwi Henri Paula. Jednak wyjątkowo wysoka (dwadzieścia procent) była tylko próbka pobrana z płuc kierowcy mercedesa. W innych częściach ciała tlenu węgla było o wiele mniej (dwanaście procent). Lekarze i eksperci przedstawiają tu kilka teorii: płuca Paula mogły na przykład zostać zatrute oparami z auta. Wysoki poziom tlenu nie dziwi części ekspertów. Paul był nałogowym palaczem odpalającym mocne cygaretki jedną od drugiej. Wszystkie te rzeczowe wyjaśnienia francuskich ekspertów nie trafiają do przekonania opinii publicznej. Węszące sensację gazety i maszynka propagandowa Al Fayed podsycają wyssaną z palca opowieść o podmienionych próbkach krwi kierowcy (choć moment ich pobierania w kostnicy został sfilmowany, a potem krew została zweryfikowana przez porównanie z krwią matki), rozpuszczają plotki o tym, że Diana była w ciąży, ale jej ciało zostało zabalsamowane, by ukryć ten fakt. Według jednej z bardziej fantastycznych wersji,

agencji MI6 mieli się ponoć przebrać za paparazzich.

„Prawda jest inna. Księżna umarła w wyniku decyzji Dodiego Al Fayeda, który postanowił posadzić za kierownicą człowieka niewykwalifikowanego, pijanego i będącego pod wpływem lekarstw, który prowadził bardzo niebezpiecznie i rozbił samochód, jadąc z nadmierną prędkością”, podsumowuje Martyn Gregory, autor książki Diana. The Last Days. Zwolennicy teorii spiskowych już próbują dowieść, że dziennikarz jest zamaskowanym agentem MI6. Z pewnością gdy przejrzy się trzydzieści pięć tysięcy witryn internetowych, których autorzy twierdzą, że dokonano zamachu, mało kto pozostaje poza podejrzeniem. Może oprócz Mohameda Al Fayeda, którego hotel wysłał swojego najślynniejszego gościa na nocną przejażdżkę po Paryżu z pijanym kierowcą. Kiedy dowiedział się o katastrofie, wsiadł w helikopter i poleciał do Paryża. Doznał podwójnego szoku - stracił syna i wszelki autorytet. „Odpowiedzialny jest książę Filip. To rasista. W jego żyłach płynie niemiecka krew. Na pewno jest sympatykiem nazizmu”, mówił ojciec Dodiego. Przez jakiś czas Brytyjczycy słuchali go i tolerowali jego sensacje. Potem mówili, że to tylko ojciec zraniony śmiercią syna. Jeszcze później, po kilku latach, większość ludzi przestała go traktować poważnie.

BRYTYJSKIE KATHARSIS

Niedziela 31 sierpnia, budzę się na poranny dyżur w radiu BBC. Nie mogę spać, wstaję wcześniej i włączam telewizor. Kiedy słyszę hymn i komunikat o śmierci Diany, zamieram. Wiem, że będzie to jeden z trudniejszych dni mojego dziennikarskiego życia. Kiedy docieram do Bush House, telefony w Sekcji Polskiej BBC zaczynają dzwonić jak oszalałe. Polskie stacje telewizyjne i radiowe chcą mieć komentarze z Londynu na gorąco. „Gazeta Wyborcza”, której jestem korespondentem, domaga się wspomnień o księżnej. Co pół godziny razem z koleżanką Bogumiłą Jefford przygotowujemy specjalne wydanie dziennika dla stacji regionalnych, potem sekcja BBC nada rozszerzony program wieczorny.

Premier Tony Blair lekko łamiącym się głosem (wówczas jeszcze bez cienia aktorstwa) mówi, że Diana była „ludową księżniczką”, że „gestami i słowami pokazywała głębię swojego współczucia i humanitaryzmu”. Śmierć Diany zdominuje pierwsze strony mediów na długie miesiące. Brytyjczycy, szczególnie Anglicy, tak na co dzień chłodni i zdystansowani wobec Diany, wpadają w prawdziwą histerię. Nazywają księżną - mocno na wyrost - „królową serc”. Może dlatego, że bez niej rodzina królewska, Windsorowie, robi się nagle podobna do rodziny Adamsów: może i bywa śmieszna, ale generalnie jest bezduszna.

Ludzie czują się naraz nieszczęśliwi z powodu śmierci obcej kobiety, która jeszcze niedawno wywoływała ich oburzenie, nawiązując kolejne romanse czy umawiając się z fotografami na nieoficjalne sesje zdjęciowe. Tego jednak nikt już nie pamięta. Brytyjczycy

mają poczucie straty i są w żałobie, ich uczucia nie są logiczne, ale szczerze. Nieznajomi rozmawiają na ulicach - to w Anglii rzadkość. Pocieszają się i wspominają. Niektórzy otwarcie, publicznie płaczą. To coś, czego nie robią zbyt często nawet na pogrzebach swoich bliskich.

Nad fenomenem masowej żałoby po księżnej będą się przez lata zastanawiać psychologowie społeczni, socjologowie i historycy. Dominuje opinia, że śmierć Diany przypomniła żyjącemu dostatnio społeczeństwu, jak kruche bywa życie ludzkie. Uświadomiła mu także, jak ważna jest uczuciowość i otwartość. Obywające się bez Kościoła i refleksji mistycznej młode pokolenie Anglików czyni z Diany swoją świecką świętą.

Chwila śmierci księżnej jest dla wielu Brytyjczyków niczym zamach na prezydenta Kennedy'ego dla starszego pokolenia Amerykanów. Gdzie wtedy byłeś? Co robiłeś? Jak się o tym dowiedziałeś? - pytają. Ludzie dzwoniли do siebie w środku nocy. Po czwartej rano sieć elektryczna odnotowała nagły wzrost poboru mocy: ci, którzy się obudzili, włączyli telewizory i czajniki.

„Zawsze bałem się, że prasa ją zabije”, mówi w RPA brat Diany hrabia Spencer. Zarzuca właścicielom gazet, redaktorom i paparazzim, że ponoszą współodpowiedzialność za śmierć jego siostry. W Londynie niektórzy wykonujący swoją pracę reporterzy narzekają na wrogość tłumów składających kwiaty przed pałacem Diany. Ludzi ogarnia histeria. Podsycają ją oczywiście media. Mechanizm maksymalizacji zysków gazet jest znany nie od dziś i bardzo prosty: sensacja i histeria to świetna sprzedaż, świetna sprzedaż to reklamy i zysk.

Po śmierci Diany te cyniczne kalkulacje świetnie maskują stosy kwiatów i widok płaczących tłumów. Ale mechanizm wciąż jest taki sam. Przebacz nam, księżniczko, histeryzuje włoska „L'Unita”. Odrażająca chciwość, piętnuje paparazzich jedna z niemieckich gazet. Zażywny, sympatyczny James Whitaker, jeden z najlepszych korespondentów dworskich w całym Londynie, przebywając na wakacjach, dyktuje gazecie przez telefon ogromny tekst o księżnej. Koniec bajki, tytułuje swą korespondencję „Mirror”. Pierwsze słowa tekstu są bardzo znamienne dla atmosfery tamtych dni. „Diana nie żyje. Nie mogę uwierzyć w słowa, które właśnie napisałem. Nie mogę też opanować łez”. Wkrótce potem brytyjski tabloid „Star” napisze z ulgą: „Kierowca Lady Di pijany jak świnia”. Media na Wyspach chcą zepchnąć odpowiedzialność za sensacyjne dziennikarstwo i wyczyny paparazzich w Paryżu na kolegów z kontynentu. Rozżalony Mohamed Al Fayed wskazuje palcem rodzinę królewską.

SZOK I... ULGA

Pierwsze wiadomości o katastrofie nadeszły już około pierwszej w nocy. Wkrótce na

zamku Balmoral w Szkocji odbywa się narada Karola z matką. Oboje - królowa i następca tronu - są w szlafrokach. O trzeciej piętnaście czasu brytyjskiego nadchodzi wiadomość o śmierci. Księżę jest w szoku, martwi się o dzieci, wstrząsają nim sprzeczne emocje: żal i poczucie winy. Synów obudzi dopiero kwadrans po siódmej. Martwi się także o Camillę, znienawidzoną przez opinię publiczną „jędzę”, która zniszczyła jego małżeństwo z piękną i dobrą Dianą. Scotland Yard postanawia wysłać do domu Camilli w Wiltshire dwóch oficerów ochrony. Będą strzegli jej bezpieczeństwa dzień i noc. Na wszelki wypadek.

Na polecenie Elżbiety II w zamku Balmoral ukryto wszystkie radia i telewizory. Chłopcóm zapewniono towarzystwo i zabawy. Tak, by przeżywali jak najłagodniej żałobę po matce. Rodzina królewska nie chce pokazać, że cierpi i przeżywa tę śmierć. Królowa zamyka się w szkockim zamku Balmoral i zakazuje synowi wyjazdu do Paryża na pokładzie specjalnego królewskiego odrzutowca. To wielki błąd. Ostatecznie królowa ulega.

Kiedy księżę Karol pojedzie po trumnę ze zwłokami byłej żony, wszyscy podkreślać będą jego godną postawę. Widać było po nim ogromny żal i emocje. Jak pisze Tina Brown, po wyjściu z kostnicy w szpitalu nie mógł dojść do siebie. Płakał, powtarzając: „Nie może być pochowana bez klipsa”. Po uderzeniu w betonowy filar z ucha Diany spadł i zgubił się jeden ze złotych klipsów, który odnaleziono dopiero dwa miesiące później. Był gdzieś pod plastikiem koło kierownicy. W chwilę potem władze szpitala, widząc tłumy ludzi oblegające wejście, także dziennikarzy i fotoreporterów, zaoferowały Karolowi, by skorzystał z lądowiska dla helikopterów. Podobno księżę odmówił, wygłaszając pamiętne słowa: „Są tam także ludzie, którzy przyszli, bo ją kochają”. Potem nastąpił długi lot powrotny Karola z trumną byłej żony na lotnisko Northolt. Tylko Karolowi rodzina Diany zawdzięcza fakt, że jej zwłoki wróciły z honorami królewskim odrzutowcem. Początkowo Elżbieta II nawet nie chciała o tym słyszeć.

„Królowa była w głębokim szoku. Ale dawało się również odczuć ulgę po usunięciu ciernia z boku rodziny królewskiej”, podsumowuje nastroje na dworze po paryskiej katastrofie Nicholas Davies, biograf Elżbiety II. Ten wyczuwalny nastrój ulgi sprawił, że wielu Brytyjczyków i ludzi na całym świecie uwierzyło, że śmierć księżnej to kolejny ponury sekret monarchii i dynastii Windsorów. Tym razem mroczny „trup w szafie” był tylko iluzją. Często jednak bardziej liczy się to, co ludzie myślą, niż to, co jest prawdą. „Wszyscy powiedzą, że winny byłem ja. Zobaczysz, że świat za chwilę kompletnie zwariuje”, mówi po katastrofie księżę Karol w rozmowie ze swoim prywatnym sekretarzem Stephenem Lamportem.

Królowa Elżbieta II w kluczowych dniach po śmierci księżnej robi błąd: nie opuszcza

do połowy flagi w pałacu Buckingham. Maszt pozostaje pusty, bo w stolicy nie ma monarchy. Ludzi szokuje kontrast: na budynkach rządowych nieopodal pałacu widać opuszczone na znak żałoby flagi narodowe.

Oglądająca te wydarzenia piętnastoletnia Kate Middleton mówi koleżankom w Marlborough College w Wiltshire: „Rodzina królewska składa się chyba z ludzi pozbawionych serca”. Tak samo za życia mówiła o Windsorach Diana: „Zimne roboty bez serca i ludzkich uczuć”.

Ekspersi tłumaczą, że dopiero kiedy do Londynu przyjedzie monarchini, pojawi się flaga królewska. Zapewniają, że flaga nie jest opuszczana do połowy masztu choćby i po śmierci króla, a flagi brytyjskiej nie wywieszono na nim nawet po śmierci Churchilla. To wszystko jednak uświadamia wielu przeciętnym Brytyjczykom, że Windsorowie są rodziną nie z tej epoki, zastygłą w rytuałach, archaiczną i z pewnością nierozumiejącą potrzeby tej niezwyklej chwili. „W pałacu nie ma monarchy”, ta przyczyna tylko przypomina o największym problemie: królowa nie wraca od razu do Londynu z wakacji, które spędza w zamku Balmoral w Szkocji. Gdzie jest królowa?, Przemów do nas, Twój naród cierpi, Pokaż swoją troskę, krzyczą wielkie tytuły tabloidów. Największy z nich, „The Sun”, wyśmiewa sztywny dworski rytuał i uznaje pusty maszt na pałacu za „obrazę pamięci Diany”.

Brytyjczycy z narastającym zdziwieniem wsłuchują się w dziwną ciszę po śmierci Diany. Królowa nie przemawia do narodu. Potem dowiedzą się, że w tych dniach denerwuje się przede wszystkim losem królewskiej biżuterii, jaka była w posiadaniu Diany. Kontaktuje się w tej sprawie z brytyjskim ambasadorem w Paryżu.

W parafii Balmoral, w kościele Craithie odbywa się niedzielna msza z udziałem rodziny królewskiej. Są na niej także William i Harry. Wikariusz wygłasza kazanie poświęcone trudnościom psychologicznym związanym z przeprowadzką (sic!). Imię Diany nie pada ani razu, choć matka dwóch chłopców „przeprowadziła się” właśnie w zaświaty i spowodowała narodową żałobę. Tej bezduszości Brytyjczycy nie darują królowej przez wiele następnych lat, choć dworska maszynka prasowców i PRowców będzie robić wszystko, by o niej zapomnieli. Na razie media piszą niemal wyłącznie o Dianie.

W dniu pogrzebu Diany „The Sun” poświęca rywalce Elżbiecie II, „królowej serc”, aż trzydzieści trzy z czterdziestu ośmiu stron gazety. Naród Cię oplakuje, zapewnia jeden z tytułów i tym razem nie jest daleki od prawdy. W Londynie setki tysięcy ludzi - wszystkich ras, religii i poglądów politycznych - składają ku pamięci Diany góry kwiatów przed bramą pałacu Kensington. W kolejkach niczym w ruchomym konfesjonale nieznajomi ludzie rozmawiają ze sobą o swej depresji, życiowych porażkach, o niesprawiedliwości, i wypłakują

się sobie w ramionach. Dla przeciętnego Anglika (i nie tylko Anglika) myśl o zwierzaniu się obcej osobie bez dodającego odwagi trunku jest równie obca jak chęć podzielenia się ze współpasażerami całą zawartością portfela. Są pragmatyczni i nawet jeśli nie zawsze na dystans i chłodni, to z pewnością konkretni i opanowani. Śmierć Diany zmienia to, choć nie do końca i nie na zawsze. „Diana nauczyła nas nowego sposobu bycia Brytyjczykami”, powie po latach premier Tony Blair w rozmowie z autorką *Diana's Chronicles*.

Diana staje się nagle symbolem nowoczesnej Wielkiej Brytanii - wielokulturowej, wyzbytej rasizmu, demokratycznej i mniej niesprawiedliwej. Kojarzy się z pomocą biednym, ofiarom wybuchów min i prześladowań. Jest patronką akcji humanitarnych, świecką Matką Teresą.

Monarchia znowu traci punkty. Zostaje nagle zdegradowana do symbolu zacofania, bezdusności i niezasłużonych przywilejów. Nie jest to jednak rewolucja społeczna, ale katharsis brytyjskiej psyche. Odpowiada za to sama monarchini, która długo nie decyduje się przyznać, że także cierpi.

Dalsze trwanie domu Windsorów popiera dwie trzecie ankietowanych Brytyjczyków, ale nie jest dobrze. To już drugi kryzys, poprzedni dopadł Elżbietę II po feralnym 1992 roku, roku pożaru w zamku Windsor i rozpadu małżeństw jej dzieci, który sama królowa nazwała *Annus horribilis*.

Księżna Diana zostaje świętą także dlatego, że zbuntowała się przeciwko hipokryzji królewskiego dworu. Odważyła się zrobić to, czego wciąż boi się bardzo wielu Brytyjczyków: przyznać, że klasy i arystokratyczne tytuły to rzecz drugorzędna. Tina Brown przytacza w swojej książce niezwykle anegdotę. Dziennikarz amerykańskiej sieci NBC John Hockenberry znalazł w tych gorących dniach w kawiarence hospicjum dla chorych na AIDS niezwykle otwartego homoseksualistę, który zgodził się podzielić z nim wspomnieniami z wizyty Diany. Hockenberry zobaczył na ścianie zdjęcie z tego spotkania, na którym wszyscy - łącznie z księżną, Williamem i Harrym - śmieją się do rozpuku. „Co tu się wydarzyło?”, pyta Hockenberry. „Była to dla mnie i mojego partnera, też na zdjęciu, choć już nie żyje, wspianała, ale nerwowa okazja i nie wiedziałem, jak poprowadzić rozmowę. W pewnej chwili powiedziałem nagle: «You are a princess, I am a queen». Po angielsku ta niepoprawna politycznie, trudna do przełożenia na język polski riposta pacjenta była grą słów. Oznaczała ni mniej, ni więcej: „Pani jest księżniczką, ja jestem królową [czyli gejem - przyp. autora]”. Diana zamiast się obrazić czy nawet zachnąć, zachowała całkowity luz. Takie właśnie chwile sprawiły, że została „ludową księżniczką”. Potrafiła świetnie nawiązywać kontakt z ludźmi, umiała ich słuchać.

Diana przyciąga do centrum Londynu także wielu ludzi, których gna jakiś instynkt, zwykła ciekawość albo snobizm. W końcu była ikoną mody, pięknnością, o której, jak ktoś napisał, Brytyjczycy snuli zbiorowe marzenia erotyczne. Była prekursorką celebrytów, którzy dziś, kilkanaście lat po jej śmierci, współrządzą światem XXI wieku. Wygłaszają poglądy polityczne, organizują wielkie akcje pomocy humanitarnej i zostają dyktatorami dobrego (częściej kiepskiego) gustu.

Diana już po śmierci osiągnęła jeszcze jedno: ściągnęła Elżbietę II do Londynu. Zmusiła monarchinię, by to ona posłuchała jej, byłej żony swego syna, której bezdusznie odebrała tytuł HRH - Jej Królewskiej Wysokości.

W końcu razem z księciem Filipem monarchini odbyła pamiętny spacer wśród stosów kwiatów, wiązanek, kartek i misiów złożonych przed pałacem Buckingham. Przemówiła także po raz pierwszy na żywo w transmisji telewizyjnej do narodu. Chłodno i bez wielkich emocji zapewniała, że mówi „z serca jako babcia”, i złożyła hołd Dianie jako „wyjątkowej i zdolnej istocie ludzkiej”, choć nie omieszkała przypomnieć poddanym, że tak naprawdę nie znali „prywatnej Diany”.

Synowie Diany i jej były mąż idący za trumną na pogrzebie, który odbył się w opactwie westminsterskim 6 września 1997 roku

Królowa zgodziła się także na zaplanowany przez rząd, bardzo niezwykły i uroczysty pogrzeb Diany oraz nabożeństwo w opactwie westminsterskim, przed którym synowie Diany, William i Harry, ostatni raz pożegnali się z mamą w St James's Palace (pałacu Świętego Jakuba), gdzie w Royal Chapel stała jej trumna, oświetlona blaskiem palących się świec.

Znaczące były drobne, ale bardzo ważne gesty królowej, na które zdobyła się niejako w ostatniej chwili. Elżbieta II zgodziła się wciągnąć i opuścić brytyjską flagę na pół masztu pałacu Buckingham. Flaga załopotiała na wietrze, gdy monarchini wyjeżdżała na nabożeństwo żałobne z pałacu. Ten zwyczaj się utrzymał. Brytyjska flaga powiewała na cześć pamięci ofiar zamachów terrorystycznych z lipca 2005 roku, a całkiem niedawno po śmierci byłej premier Margaret Thatcher. W normalne dni, nawet kiedy monarchini nie ma w pałacu, od 1997 roku flaga narodowa wisi na szczycie masztu.

Pogrzeb ściągnął na ulice Londynu półtora miliona ludzi. Królowa na znak szacunku pochyliła głowę przed trumną Diany. Widziały to trzydzieści dwa miliony Brytyjczyków oglądających na żywo transmisję z pogrzebu.

Takiej widowni nie miały najważniejsze mecze reprezentacji Anglii, nawet ten legendarny z 1966 roku, kiedy drużyna profesora brytyjskiej piłki Bobby'ego Moore'a pokonała Zachodnie Niemcy.

Podczas nabożeństwa brat księżnej książę Spencer wygłosił słynną mowę, zapewniając, że jego rodzina zrobi wszystko, by synowie Diany nie zostali stłumieni przez obowiązek i tradycję. Podobno książę Filip był tak oburzony, że ledwo dało się go ubłagać, by nie wygłosił publicznej riposty i nie wywołał niewyobrażalnego skandalu. Ta scena i słynny fragment podsłuchanych rozmów telefonicznych, gdy Diana mówi o niewdzięczności Windsorów („I to wszystko po tym, co zrobiłam dla tej cholernej rodziny”) obrazują wielkie napięcie, w którym funkcjonowała przez wiele lat Diana, wykorzystywana i porzucana. W końcu chłód Windsorów, jej byłego męża i kolejnych partnerów pchnął ją w ramiona playboya Dodiego.

Gdyby nie podsłuchy i konfrontacja z rodziną królewską, księżna z pewnością nie odmówiłaby ochrony Scotland Yardu (Kate ma ją zapewnioną już od kilku lat), którą jej oferowano, i z pewnością nie podróżowałaby z alkoholikiem Henri Paulem. Po latach na podsłuchu Diana uważała, że policjanci będą agentami jej męża i służb specjalnych. Wołała ochronę Mohameda Al Fayed, w którego rezydencjach roiło się od podsłuchów, milionera, który machał ręką paparazzim robiącym jej zdjęcia z Dodim, a potem - za sprawą zaniedbań swoich menadżerów - doprowadził do tego, że szefem bezpieczeństwa w jego paryskim hotelu został człowiek nadużywający alkoholu. Co gorsza ten człowiek, Henri Paul - na prośbę kochanka Diany - usiadł za kierownicą czarnego mercedesa. To on zabił księżną, ale podróż Diany do tunelu Alma w Paryżu rozpoczęła się już wiele lat wcześniej.

ROZDZIAŁ IX

TAJEMNICE I RYTUAŁY DWORU

„Nie będzie się jej to podobać. Będzie musiała stąpać kilka kroków w tyle za aniołami”.

Edward VII, syn królowej Wiktorii, zapytany, czy matce będzie dobrze w niebie

Elżbieta robi wszystko, by ceremoniał jej dworu dorównał rytuałom czasów Wiktorii. Gdyby to pytanie zadać Karolowi, mógłby się zdobyć na podobny żart, musiałby tylko mieć poczucie humoru i luz Edwarda VII.

Codziennie o dziewiątej rano królową budzi trwająca kwadrans przenikliwa szkocka melodia Sovereign Piper. Gra ją pod oknami Jej Wysokości ubrany w kilt dudziarz, czyli wyznaczony do pełnienia tej szaczonej funkcji oficer straży szkockiej (obecnie jest nim major Derek Potter). Potem następuje śniadanie: tosty, dżem z pomarańczy i herbata darjeeling z odrobiną mleka. Jeśli małżonek królowej przebywa w pałacu, jedzą razem, zwykle słuchając Thought of the Day, codziennej umoralniającej przypowieści nadawanej w radiu BBC.

Oboje lubią czytać gazety, choć w 1992 roku szokowały ich kolejne wyciągane przez dziennikarzy skandale w rodzinie królewskiej. By druk prasy codziennej nie pobrudził zanadto palców, każdego ranka prasuje się ją lekko. A rąk do pracy tu nie brakuje, choć królowa nie płaci służbie najlepiej. Po pałacowych korytarzach przez cały dzień biega wokół monarchini tuzin służących. Dziesiątki pracują pilnie w pałacowej kuchni, by zaspokoić wybredny gust królowej. Niczym Hercule Poirot, bohater detektywistycznych powieści Agathy Christie, Elżbieta II uwielbia symetrię i nie znosi chaosu. Wymaga ponoć, by wszystkie warzywa, ziemniaki czy frytki, które trafiają na jej talerz, były przycięte do jednakowych rozmiarów.

Takiego dworskiego cyrku nie ma chyba w żadnym innym kraju świata. Brytyjska monarchia to z pewnością ostatni dwór Zachodu, gdzie rytm każdego dnia odmierza niemal średniowieczny ceremoniał. Królowa podobno go uwielbia. O tym, że jest władcą, przypomina jej dziewięć tronów - jeden w Izbie Lordów, dwa w opactwie westminsterskim i sześć w sali tronowej pałacu Buckingham. „Żyje otoczona służącymi dokładnie tak, jakby była księżniczką na dworze królowej Wiktorii” - potwierdza biograf królowej Nicholas Davies. Zamknęła się na sześćdziesiąt lat w wieży z kości słoniowej, w której zasady postępowania określają niezmiennie formuły.

Z góry ustalone jest wszystko. Słowa, które wypowiada witający Jej Królewską Wysokość prywatny sekretarz, zakaz wychodzenia z przyjęć przed królową, dygnięcia, ukłony i inne formy szacunku wobec królowej. Podobno dzieci Elżbiety, na przykład księżna Anna, wstają nawet wtedy, kiedy odbierają telefon od monarchini. Niezmienny jest także rytuał porannej kąpieli królowej. Służąca codziennie nalewa dla niej do wielkiej wiktoriańskiej wanny wodę o temperaturze dokładnie czterdziestu dwóch stopni, której głębokość nie może przekroczyć siedmiu cali.

Nawet taki precyzyjny ceremoniał nie zdołał zatrzymać czasu. Od koronacji królowej w 1953 roku zmieniło się niemal wszystko. Wtedy Wielka Brytania władała jeszcze pozostałościami imperium, ale po wojennych zmaganiach z Hitlerem królestwo osłabło. Jeszcze siedem lat po wojnie Brytyjczycy kupowali żywność na kartki (Karolowi, synowi królowej Elżbiety, przysługiwało tylko 55 gramów słodyczy na tydzień). Wkrótce po Indiach mieli opuścić Kenię i Singapur, a w końcu także Hongkong.

Dziś królestwo trzeszczy w szwach, rozrywane przez masy imigrantów, a także nacjonalizm Szkotów i Walijczyków. Wielka Brytania jest europejską stolicą konsumeryzmu. Szacunek dla monarchii wynika raczej z poczucia, że jest lepszym rozwiązaniem niż kolejny populistyczny polityk. Pośród tych nieustannych zmian królowa pozostała niezmieniona: opanowana pracą, poczuciem obowiązku i miłością do swoich zwierząt - koni wyścigowych i psów corgi. Jak lubi podkreślać: zwierzęta nie zawiodły jej nigdy, ludzie wielokrotnie.

Rytuały „tysiącletniej monarchii” ściągają do Wielkiej Brytanii miliony turystów z okazji uroczystego otwarcia sesji parlamentu, na które monarchini przybywa w złotej karocy, wielkiej parady Trooping the Colour i skromniejszych, codziennych (jesienią co drugi dzień) zmian warty o jedenastej trzydzieści. To tworzy legendę wielowiekowej tradycji. Znaczna część najbardziej pompatycznych ceremoniałów, choćby wspomniany przejazd królowej złotą karocą na otwarcie sesji parlamentu, to dość współczesny wynalazek. Wymyślił go Edward VII na początku XX wieku, chcąc przyćmić tym cesarza Niemiec. Procedura zwoływania posłów z Izby Gmin do sali Izby Lordów irytuje wielu polityków obecnej lewicy, ale transmitowane co roku przedstawienie sprzedaje się genialnie. To część wielkiej historii brytyjskiej monarchii, magnesu dla przybyszów z Ameryki, Europy i Azji.

Za zwieńczonymi drutem kolczastym i obiektywami kamer murami pałacu Buckingham urzęduje przecież ostatnia prawdziwa dynastia królewska Zachodu, a nie jakaś tania „rowerowa monarchia” w stylu szwedzkim, która stara się przypodobać poddanym. Uprawnienia konstytucyjne królowej są znikome. Podpisuje ustawy uchwalane przez rząd i po wyborach wyznacza nowego premiera (zwykle lidera najsilniejszej lub największej partii).

Któryś z konstytucjonalistów zażartował, że gdyby Izba Gmin uchwaliła ustawę o ścięciu królowej i jej męża, Elżbieta II musiałaby ją potulnie zaakceptować. Królowa ma jednak subtelny wpływ na to, co dzieje się w kraju: doradza i ostrzega.

Codziennie czyta dokumenty i raporty służb dostarczane jej z siedziby premiera na Downing Street w słynnych czerwonych pudełkach. Spotyka się także co tydzień lub dwa na tajnych konsultacjach z szefem rządu, któremu może jedynie doradzać. Miała okazję współpracować już z dwunastoma premierami, od Winstona Churchilla po Davida Camerona.

Królowa w drodze do parlamentu, 8 maja 2013 roku

Do Elżbiety II należą osiemdziesiąt osiem łabędzi niemych pływających po Tamizie (można je podziwiać między innymi z mostu pomiędzy Windsorem i Eton). Do niedawna - do roku 1998 - za zabicie któregoś z nich groziła kara śmierci jak za zdradę stanu.

W głębi ducha Brytyjczycy - także ci lewicowi, którzy nie przyznaliby się do sympatii dla monarchii nawet na sali tortur - są dumni ze swojego unikalnego „łabędziego dworu” królewskiego, z Windsoru. Anglicy to indywidualiści, którzy uwielbiają uchodzić za innych, „lepszycy” od reszty świata. A takiej monarchii jak oni nie ma już nikt. To prawdziwy rarytas.

„Protokół, ceremoniał i majestat - ta cała pompa może się wydać jakby z innej epoki, ale zapewnia ciągłość”, podkreśla w biografii królowej londyński korespondent „Le Monde” Marc Roche. Królowa uwielbia dworskie rytuały. Już jako mała dziewczynka mieszkająca z rodzicami w pałacu Buckingham odkryła, że kiedy chodzi tam i z powrotem po dziedzińcu, żołnierze muszą prezentować broń, gdy ich mija. Ta zabawa sprawiała jej podobno ogromną przyjemność.

WEJŚCIE WINDSORÓW

Pałac Buckingham, Biały Pokój Gościenny (White Drawing Room), nazywany tak, choć jego ściany są żółte. Zaproszeni goście niecierpliwie czekają na królową i jej rodzinę. Na jednej ze ścian pokoju wisi wielkie lustro. Nagle stojący obok służący wciska guzik. Zapada cisza. Słychać tylko chrobotanie ukrytego w ścianie mechanizmu: lustro powoli znika. Za nim zebrany ukazuje się tajny pokój Royal Closet. Stoi w nim i popija drinki rodzina królewska. Tak oto ukryci dotąd Windsorowie ukazują się publiczności. Nie było ich, a teraz są. Magia monarchii.

Czy można się dziwić, że w tym surrealistycznym dworskim świecie na szaleństwo zdobywa się nawet służba? Podobno jednym z rytuałów inicjacyjnych, popularnym wśród przysłych służących, jest przebiegnięcie nago przez apartamenty królewskie późną nocą. Świadcami tych wygłupów był w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku książę

Karol i pozostałe dzieci królowej. Nigdy nie wydały winowajcy, bo królowa nie słynie z poczucia humoru. Zapewne biegi na golasa odbywają się więc aż do dzisiaj.

Kiedy w 1952 roku Elżbieta wstąpiła na tron, jej mąż księżę Filip nie mógł znieść przeciągów w pałacu Buckingham, a jeszcze bardziej nie cierpiał anachronicznych zasad życia na dworze. Elżbieta II nie pozwoliła mu jednak na rewolucję. Wszystko zostało tak, jak było, poza małymi wyjątkami. Filip nie znosił pudrowanych peruk lokajów, które kojarzyły mu się z homoseksualizmem (niepoprawny politycznie księżę daje do zrozumienia, że nie przepada za gejami), zatem peruki zniknęły. Monarchini zgodziła się także na zamontowanie w pałacu bezpośrednich linii telefonicznych. Wcześniej, by się z nią skontaktować, małżonek królowej musiał prosić o połączenie telefonistkę w pałacowej centrali.

Księżciu Filipowi nie udało się przekonać żony, aby zrezygnowała z codziennych koncertów dudziarza, ale sukcesem zakończyła się akcja usunięcia butelki szkockiej whisky z szafki nocnej królowej. Ten dość osobliwy zwyczaj wprowadził Edward VII, który w 1910 roku poprosił o alkohol, aby walczyć z przeziębieniem. Od tamtej pory nikt, aż do czasów Filipa, nie odwołał zamówienia.

Królewskie parady, utrzymanie pięciu zamków i pałaców oraz setek służących - wszystko to kosztuje statystycznego Brytyjczyka zaledwie sześćdziesiąt dwa pensy rocznie, mniej więcej tyle, ile kosztuje chleb o smaku waty w supermarkecie. Mieszkańcy Wysp nie muszą pokrywać wszystkich kosztów monarchii. Królowa płaci od kilku lat podatki i umiejętnie inwestuje swój prywatny majątek - kilkaset milionów funtów. Z samych odsetek ma parę milionów, które wystarczają na wygodne życie. Resztę jednak dopłaca podatnik. Ile? To niezmiernie trudno ustalić, bo królowa mieszka w pałacach, które stanowią część narodowego dziedzictwa, jest także głową państwa i wydatki na jej bezpieczeństwo są czymś oczywistym.

Na razie warto tylko pamiętać, że sześćdziesiąt dwa pensy nie pokrywają w pełni ceny biletu na najdziwniejsze przedstawienie nowoczesnej Europy: kamerdynerów prasujących sznurówki księcia Karola, służących chodzących jeszcze do niedawna tyłem przed królową brzegiem drogocennych dywanów. Niech służą, ale nie niszczą - królowa jest bardzo oszczędna.

CORGI NIE GRZESZY

„Tylko nie przy psach corgi!”, mówią zatrwożeni lokaje, gdy dworski korespondent Brian Hoey piszący już od czterdziestu lat o Windsorach próbuje z nimi plotkować. Tylko pozornie ostrzeżenie lokajów wydaje się absurdalne. Biegące ze spaceru corgi to znak, że zbliża się sama monarchini. Zaś jej oko i ucho błyskawicznie wychwytyją wszelkie

odstępstwa od regulaminu. A mediów nie lubi albo ledwo je toleruje. Tego samego wymaga od swojej służby, która wraz z kontraktem o pracę podpisuje zobowiązanie do milczenia i zakaz kontaktów z prasą.

Drogą do serca królowej nie jest - jak to bywa w przypadku innych właścicieli czworonogów - spoufalanie się z jej pieskami. Głaskać je może tylko ona sama. Obowiązuje zasada: corgi nigdy nie grzeszy. Jeśli ugryzie gościa lub służącego, to najwyraźniej musiał on rozdrażnić pieska. W 1992 roku jeden z corgi ugryzł w nogę samą królową, rana wymagała założenia kilku szwów - ale był to Annus horribilis Windsorów.

Ruchliwe corgi łatwo nadepnąć. Księżna Diana nazywała je „ruchomym dywanem”. Kiedy wracają ze spaceru, służący czyszczą im zabłocone łapy. W pałacu Buckingham przy prywatnym wyjściu królowej od strony ogrodów leżą stosy ręczników i szmat. Psom wolno wchodzić wszędzie, nawet do gabinetu królowej, gdzie o jedenastej przed południem zasiada ona do pracy przy biurku w stylu chippendale z dwoma kałamarzami i suszką z bibułą. Zwykle asystuje jej przynajmniej jeden wybrany piesek. Co tydzień stadko corgi wskakuje za królową do rollsroyce’a, choć ostatnio coraz częściej do helikoptera, by towarzyszyć jej w wyprawie do ukochanego zamku Windsor.

Królowa jest wierna owczarkom corgi od dzieciństwa; tu jako dziesięciolatka

Królewskie psy nie wiedzą, co to puszka. W ubiegłym roku królowa wpadła w szal, kiedy dowiedziała się, że czworonogi dostały odgrzewane posiłki. Do raportu stanął kucharz rezydencji Sandringham. „Wszystko ma być świeże!”, grzmiała ponoć królowa. Od tego czasu do srebrnych misek z imionami piesków monarchini nakłada łyżką pożywienie przygotowane według zatwierdzonego przez nią wcześniej menu. Czasem, jeśli posiłek corgi koliduje z jakąś oficjalną kolacją, królowa każe wpuścić psy do jadalni i karmi je pod stołem. Osobiście czule je wszystkie szczotkuje.

Służący nie mogą liczyć na kondolencje w przypadku ich rodzinnych tragedii, ale kiedy pies jednego z pracowników pałacu zatrzał się trutką i zdechł, mężczyzna otrzymał długi list od wstrząśniętej tym wydarzeniem królowej. Rozumie dobrze taki ból. Sama przeżyła traumatyczną historię tuż przed Bożym Narodzeniem 2003 roku, kiedy bulterierka księżnej Anny rzuciła się na corgi królowej i bardzo dotkliwie go pogryzła. Psiak doznał takich obrażeń, że weterynarz musiał go uśpić. Pharos, najstarszy wiekiem i jeden z ulubionych corgi, został pochowany tam, gdzie zmarł, czyli w pałacu Sandringham. Sześć miesięcy wcześniej, tym razem ze starości, odszedł inny corgi królowej Swift, który spoczął na zamku Windsor.

Nie był to pierwszy przypadek, kiedy księżna Anna miała problemy ze swoimi psami.

W 2002 roku córka królowej stanęła przed sądem, kiedy jeden z jej psów zaatakował dwóch chłopców w Windsor Great Park. Bulterierka ugryzła dwunastolatka w obojczyk i nogę, a młodszego chłopca dotkliwie poraniła. Księżna zapłaciła mandat w wysokości pięciuset funtów i odszkodowanie, również pięćset funtów, oraz poniosła koszty opłaty sądowej, co kosztowało ją sto czterdzieści osiem funtów. Udało się jej uniknąć uspienia czworonoga, zresztą tego samego, który potem brutalnie zaatakował psa królowej. Rodzice chłopców nie kryli złości, że Annę ukarano tak niskim mandatem, a pies nie został uspiiony. Zgodnie z obowiązującym prawem kara za tego rodzaju przestępstwo to grzywna w wysokości do pięciu tysięcy funtów, sześć miesięcy więzienia i obowiązkowe uspienie psa. Księżna Anna jako pierwszy w historii członek rodziny królewskiej trafiła do policyjnych kartotek. Po ataku na corgi za uspieniem bulterierki opowiedziało się również brytyjskie towarzystwo opieki nad zwierzętami RSPCA, któremu patronuje królowa.

We wrześniu 2012 roku Elżbieta II straciła kolejnego psa. Zdechł corgi, który wcześniej brał udział w słynnej reklamówce z Jamesem Bondem, czyli Danielem Craigiem, otwierającej olimpiadę w Londynie. Miliony widzów oglądały corgi biegnące schodami i turlające się w towarzystwie najślynniejszego agenta świata. Psy ze smutkiem w oczach patrzyły, jak 007 zabiera ich ukochaną panią do helikoptera. Monty (nazwany imieniem Monty Robertsa, siedemdziesięciosiedmioletniego „zaklinacza koni” z Kalifornii, który od lat doradza królowej w sprawie koni i psów) zdechł w nobliwym wieku trzynastu lat. Gromadka czworonogów królowej składa się teraz z dwóch corgi (Willow i Holly) i dwóch dorgi (krzyżówka corgi i jamnika, o wdzięcznych imionach Candy i Vulcan).

Drugą pasją Elżbiety II są konie i wyścigi konne. Kiedy rankiem 1953 roku, w dniu koronacji, służąca królowej zwróciła się do niej z troską: „Jej Wysokość musi być bardzo zdenerwowana”, odpowiedź, jaką usłyszała, była nieoczekiwana. „Oczywiście, że tak, ale mam wielką nadzieję, że Aureole wygra”, odparła królowa, opowiadając ze szczegółami o mającym się odbyć następnego dnia wyścigu na torze w Derby, w którym startował jej koń.

Psy i konie tak, ale nie koty. Królowa za nimi nie przepada, choć docenia nawet nietoperze. Kiedy przebywa na wakacjach w szkockiej posiadłości Balmoral, każdego popołudnia zbiera wielką siatką na długim drągu zwierzątka, które odpoczywają na sklepieniach Great Hall. Nietoperze są pod ochroną i monarchini dba bardzo, by żadnemu nic się nie stało. Wypuszczone na wolność i tak wracają na poprzednie miejsce.

Elżbieta II z siatką na motyle, troskliwie zbierająca z sufitu nietoperze? To obrazek, z którym monarchini nie kojarzy się nam zupełnie. Ma bowiem, jak większość ludzi, dwa oblicza - zimne i formalne oraz ludzkie i ciepłe. To drugie zarezerwowane jest dla corgi, koni

i nietoperzy oraz dla tych nielicznych ludzi, których naprawdę darzy zaufaniem.

W kontaktach z królową najważniejszy jest protokół, a ten nie przewiduje odstępstw. Nie ma mowy o spontanicznych pocałunkach w policzek, swobodnej rozmowie ani żartach. Rozmawiając z królową, wolno odpowiadać tylko na jej pytania. Nawet doświadczeni dyplomaci są tak zestresowani podczas audiencji, że potrafią mamrotać nonsensy, tłumacząc się przed Elżbietą jak uczniacy. Kiedyś amerykański ambasador w Londynie na niewinne pytanie królowej rozpoczął długi monolog o stanie remontu konsulatu. Królowa spojrzała na niego trochę zakłopotana. Wie, że jej widok często doprowadza do zjawiska, które psycholog mógłby określić jako „chwilowe otumanienie monarchiczne”. Rozmowa z ambasadorem skończyła się tak jak każdy „dialog” królowej z jej mniej ważnymi gośćmi: przeszła do kolejnego rozmówcy.

Podczas bankietu wydanego na pokładzie statku Britannia w 1994 roku w Petersburgu prezydent Jelcyn szybko zauważył, że wino serwowane jest w podejrzenie małych kieliszkach. Wciąż nalegał na dolewanie trunku i po pewnym czasie zaczął męczyć królową pytaniem, czy ma się ubiegać o reelekcję. Królowa, która zwykle unika dyskusji czy nawet komentarzy na tematy polityczne, tamtego wieczoru surowym wzrokiem spojrzała na Jelcyna, mówiąc: „Panie prezydencie, z tego, co pan mówi, wynika, że pan wystartuje”. Jelcyn wybuchnął podobno tubalnym śmiechem.

Premiera Australii Paula Keatinga, który kiedyś położył na chwilę rękę na plecach monarchini, zgromiła piorunującym spojrzeniem, o którym do dziś w Canberrze krążą legendy. Nawet najbliżsi królowej zwracają się do niej „Ma’am”. Jej dzieci - Edward, Anna, Andrzej i Karol - nie mogą tak po prostu podjechać pod pałac Buckingham i wpaść do gabinetu matki. Muszą się umówić z królową niczym przedstawiciele obcego państwa. Niezaplanowane spotkanie zakłóciłoby z góry ustalony rytm dnia.

Księżna Anna wspominała przyjaciółom, że kiedy chciała poinformować matkę o swoim narzeczeństwie, musiała czekać trzy tygodnie, by umówić się z nią na spotkanie. „Z mamą nie jest łatwo. Najlepiej rozmawiać z nią, gdy jest sama i nie ma przy niej piesków, ale wówczas jest już zwykle późno i bywa wtedy bardzo zmęczona”, mówiła Anna.

Wieczorami królowa lubi się od czasu do czasu odprężyć. Ulubiony jej koktajl to dzin pomieszany ze słodkim aperitifem dubonnet, w proporcji dwie trzecie dzinu do jednej trzeciej wina, najlepiej z lodem (choć królowa nienawidzi dźwięku lodu uderzającego o kieliszek i Filip skonstruował dla niej maszynkę kruszącą kostki na mniejsze kawałki).

RYTUAŁY JAJECZNE

Miłości Elżbiety II do ceremoniału i pompy nie trawił od początku jej mąż. „Mamy

XX wiek, a nie XIX”, zrzędził rozdrażniony książę Filip. Inaczej niż jego syn Karol. Wieczny następca tronu (odziedziczył tron dopiero po śmierci matki, bo na abdykację się nie zanosił) już teraz stworzył własny dwór, którego rytuały drażnią nawet oddaną tradycji królową. Zatrudnia aż dwudziestu dwóch służących, którzy obsługują go siedem dni w tygodniu, przez całą dobę. Pracują na zmiany w jego londyńskiej rezydencji Clarence House (w sumie obsługuje ją stu czterdziestu pracowników).

Książę Karol uwielbia gotowane jajka, ale jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o ich konsystencję. Dlatego służba często gotuje na jego polecenie aż siedem jajek - od płynnego do jajka na twardo. Karol odłupuje czubki jajek i wybiera to, które smakuje mu najbardziej. „To była jedna z najbardziej niezwykłych historii, na które trafiłem pisząc *On Royalty*”, przyznaje Jeremy Paxman, słynny dziennikarz BBC, zaproszony przez Karola i Camillę na kilka dni do Sandringham. Choć informacja o jajach dla księcia pochodziła od przyjaciela Karola, po publikacji książki pałac Buckingham dał Paxmanowi do zrozumienia, że jest nieco rozczarowany, a potem wydał oficjalne dementi w sprawie siedmiu jajek, jedną z najzabawniejszych enuncjacji prasowych w dziejach Windsorów. Podejrzliwi Anglicy mówią w takich razach: „He would say so, wouldn't he?”, czyli: „A cóż innego miałby powiedzieć?” - i zapewne większość wierzy Paxmanowi, a nie księciu.

Z siedmioma jajami czy bez nie brakuje Karolowi kulinarnych dziwactw. Każdy posiłek lubi zakończyć kawałkiem sera z krakersami, przy czym jedno i drugie pochodzi z jego własnej ekologicznej manufaktury Duchy Originals. Książę lubi krakersy o określonej temperaturze, więc służący trzyma podgrzaną patelnię, aby zadowolić swojego pracodawcę.

Były służący księżnej Diany Paul Burrell twierdzi, że książę Karol wymaga także od swojego kamerdynera, by ten wyciskał mu pastę do zębów na szczoteczkę. Ubiorami księcia zajmuje się codziennie trzech służących - układają świeżo wyprasowane stroje i jeśli trzeba, pomagają księciu je wkładać. Zdarzyło się także, że służący musiał trzymać buteleczkę, do której raczył był siusiać Jego Wysokość następca tronu (mocz potrzebny był do analizy lekarskiej).

Karol znany jest z upodobania do wygod. Pewnego razu na Boże Narodzenie dostał więc od siostry Anny wykładaną białą skórą deskę do toalety. Windsorowie - tak zresztą jak większość Anglików - mają zwyczaj dawania sobie głupich podarków, jakież więc było zdziwienie Anny, kiedy okazało się, że prezent zachwycił księcia. Karolowi tak spodobało się siadanie na skórzanej desce, że od tego czasu podobno zabiera ją ze sobą w podróże zagraniczne. Zapewne jednym z pierwszych zadań służącego w apartamentach, w których zatrzymuje się książę, jest montaż deski klozetowej.

SŁUŻBA NIE DRUŻBA

Według Briana Hoeya, autora *Not in Front of the Corgies*, Windsorów obsługuje w sumie około tysiąca dwustu służących. Pensje czterystu pięćdziesięciu z nich finansują podatnicy. Pozostałym płaci królowa. Jest wśród nich naprawiacz płotów, szefowa pokoju, gdzie parzy się kawę, oraz młody mężczyzna, którego codziennym obowiązkiem jest wymienianie arkuszy bibuły leżącej na biurku królowej, aby nikt nie był w stanie odczytać jej pisma odcisniętego na podkładce.

Tylko w samym pałacu Buckingham pracuje trzystu trzydziestu dziewięciu pracowników na pełnym etacie, którzy codziennie zjadają około sześciuset posiłków w pałacowych kuchniach. Tylko około dziesięciu z nich ma bezpośredni kontakt z królową.

Kandydat na pałacowego lokaja musi mieć nieco ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i być szczupłej postury, tak aby zmieścił się w uszytą już liberię. Nowy mundurek kosztuje około dwóch tysięcy funtów, więc rekruci dostają używane stroje. Szycie nowych byłoby zbędnym wydatkiem, a królowa słynie z oszczędności.

Jedno jest jednak pewne. Nikt nie pracuje na królewskim dworze dla pieniędzy. Pensje są tu dużo niższe niż „na mieście”, a warunki zakwaterowania nie zmieniły się w ciągu ostatnich stu lat. Jednak dla młodych ludzi taka praca, a potem referencje z królewskim herbem otwierają furtkę do kolejnych bardziej lukratywnych stanowisk. I nie ma chyba takiego miejsca w Londynie, gdzie służba może pływać w tym samym basenie, co członkowie rodziny królewskiej. W pałacu Buckingham personel ma prawo korzystać z basenu w określonych godzinach, pod warunkiem że akurat nie pływa w nim któryś z krewnych królowej. Jeśli pojawi się ktoś z rodziny królewskiej, służba musi natychmiast opuścić basen. Dziś regularnie z basenu korzysta tylko książę Filip.

Inspekcja straży przybocznej pałacu Buckingham, 6 czerwca 1997 roku

Jak przystało na prawdziwą „Firmę” i na królewski dwór, wkradły się zwyczaje i obyczaje obowiązujące w kulturze korporacyjnej. Podobno służący, którzy pracują dla Elżbiety II i jej rodziny, stworzyli pewien poufny ranking. Chodzi o najbardziej kłopotliwych członków rodziny Windsorów. Na jego czele wylądował następca tronu książę Karol. O dziwo, lubiany jest małżonek królowej książę Filip, który złamał kiedyś protokół i osobiście poszedł na pogrzeb swojego wieloletniego kierowcy.

Ceniona przez swój personel była również siostra królowej księżniczka Małgorzata, która zmarła w 2002 roku. Choć najbardziej wielkopańska i arogancka z całej rodziny, nigdy nie pozwoliła skrzywdzić swoich pracowników. Była również niewiarygodnie hojna. Co roku z okazji Bożego Narodzenia księżniczka fundowała w drogiej restauracji wystawną kolację

dla służących. Nigdy jednak nie zaszczycała jej swoją obecnością.

Lubiana jest także księżna Anna. Niezwykle oszczędna, zatrudnia zaledwie trzy osoby: kucharza, sprzątaczkę i jedną damę dworu, która jest jednocześnie administratorką biura w jej rezydencji Gatcombe Park (nie licząc oczywiście policjantów z hrabstwa Gloucestershire, którzy chronią księżną siedem dni w tygodniu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę). Personel wie, czego się po niej spodziewać. Nie bywa nadąsana czy humorzasta, ale też nie jest specjalnie otwarta czy towarzyska. Jeśli już podejmie decyzję, bardzo trudno przekonać ją, aby zmieniła zdanie.

Ciężko współpracowało się służbie z księżną Dianą. Uwielbiana przez miliony „królowa ludzkich serc” uchodziła wśród personelu za humorzystą primadonnę. Jej ochroniarze często zgłaszali prośbę o przeniesienie, a powodem było zawsze kapryśne zachowanie księżnej. Jednego dnia była miła i przyjazna, aby następnego tym samym osobom okazać swój despotyzm i podejrzliwość.

Najgorzej w tym rankingu wypada książę Edward. Jest tak dumny, że wymaga od własnego kierowcy, by nawet przez moment nie odwracał się i nie patrzył w książęce oblicze, nawet kiedy samochód stoi na światłach. Książę Edward był kiedyś tak niezadowolony ze sposobu rozkładania parasoli przez policyjną ochronę, że nakazał producentowi parasolek przysłanie instrukcji dla funkcjonariuszy. Z pewnością jedni i drudzy byli zachwyceni.

Edward, tak jak inni Windsorowie, jest przekonany, że bez jego rodziny gmach Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii runąłby w posadach. Skoro tak, poddani nie powinni szcędzić środków na utrzymanie rodziny królewskiej. Tym bardziej że - jak wciąż wierzy królowa - są oni „bożymi pomazańcami”, a ich rządy obrazują naturalny porządek rzeczy.

Z BOŻEJ ŁASKI

Ten argument, pozornie należący do średniowiecznego arsenału, może być ostatnią deską ratunku dla instytucji, której podstawą, także w XXI wieku, pozostaje zasada dziedziczości. Dziedziczość wydaje się absurdalna i niesprawiedliwa. „Nie mamy dziedzicznych chirurgów ani sprzątaczy ulic”, zauważa kąśliwie Paxman. Boska interwencja powinna rozwiewać wszelkie wątpliwości. Dziś to w dużym stopniu iluzja. Realia XXI wieku i kult celebrytów sprawiają jednak, że królowa rządzić będzie, dopóki Brytyjczycy nie stracą zainteresowania „operą mydlaną” Windsorów. Sama monarchini na pewno odrzuca taki cynizm.

Oficjalnie Elżbieta II wciąż pozostaje jedynie „Obróncą Wiary” i strzeże autorytetu Kościoła anglikańskiego (choć nie jest głową Kościoła, a katechizm dla anglikanów ustala

Izba Gmin!). Apogeum tajemniczych dworskich ceremoniałów stanowi koronacja. W 1953 roku jej religijne akcenty były oczywiste, choćby hymn koronacyjny *Zadok the Priest*. Uroczystość inicjacji króla na tronie (z umieszczonym pod nim kamieniem - *Stone of Destiny*), na którym koronowani byli królowie Piktów i Szkotów, wkładana na głowę monarchy korona z klejnotami sięgającymi czasów Henryka V oraz sama przysięga w formie kontraktu z Bogiem. Dlatego Elżbieta, jako osoba wierząca, zdaniem wielu historyków i ekspertów, zapewne nigdy nie zdecyduje się na abdykację.

Rzecz jasna silna wiara nie oznacza tendencji do jakiegokolwiek dewocji. Już na początku XX wieku król Edward VII potrafił podnosić rękę i pokazywać biskupowi na zegarek, kiedy zbyt długo rozgadał się podczas kazania. Elżbieta jest bardzo cierpliwa, choć bez przesady. Ponoć kazania mają być ograniczone do dwunastu minut. „Dusza nie może wchłonąć tego, czego nie są w stanie znieść pośladki”, mawia książę Filip. W kościele królowa nie spędza więcej czasu, niż to konieczne. Woli polowania, tory wyścigowe i kryminały Dicka Francisa, którego słynne powieści rozgrywają się w środowisku dzokejów i wyścigów konnych.

Królowa, choć jest bardzo bogata, musi przynajmniej przez pół roku ciężko pracować (podczas pozostałych miesięcy ma wakacje). Zajmuje się głównie powitaniem i pożegnaniem na oficjalnych uroczystościach. „Stoję całe życie, przyzwyczaiłam się do tego, choć czasem nie jest mi łatwo”, powiedziała kiedyś służącej.

Pół życia spędza na podawaniu ręki nieznanym i na krótkich zdawkowych rozmowach. Ktoś obliczył, że od 1953 roku liczba tytułów szlacheckich i honorowych (słynnych OBE) oraz nagród wręczonych przez królową przekroczyła już czterysta tysięcy. Dostała też tysiące prezentów. Część z nich przechowywana jest w Windsorze, w specjalnie przeznaczonym do tego celu budynku na terenie Windsor Home Park. Tam również trafiła większość z ponad tysiąca trzystu prezentów, które Elżbieta i Filip otrzymali z okazji ślubu. Niektóre z nich nawet dziś są w idealnym stanie. Warto przypomnieć, że królewska para dostała między innymi sto par nylonowych pończoch, wyścigowego rumaka i wyjątkowo nowatorski jak na tamte czasy elektryczny mikser, z którego obsługą mieli problem nawet królewscy kucharze. Cała otrzymywana w prezencie żywność, także najbardziej luksusowe pudełka czekoladek i alkohole, jest natychmiast niszczone z obawy, że może zawierać truciznę. Jak za czasów średniowiecznej monarchii.

Dary, które otrzymuje rodzina królewska, bywają dość osobliwe, szczególnie podczas zagranicznych podróży. Książę Filip dostał kiedyś dwa karłowate hipopotamy, a księżniczce Annie podarowano trzymiesięcznego niedźwiadka syryjskiego imieniem Nikki, który trafił do

londyńskiego Regent's Park Zoo. Podczas wizyty w Gambii królowa dostała kiedyś słonia i krokodyla, który czas podróży spędził w cynowej waniencie osobistego sekretarza królowej.

ROZDZIAŁ X

Z CZEGO ŻYJE KRÓLOWA?

„Czy zastąpić monarchę prezydentem? To dyskusja nudna jak flaki z olejem. Jeśli jednak rodzina królewska zostanie powszechnie uznana za grupę nicponiów i darmozjadów, dobrze wie, że będzie musiała zacząć pakować walizki”.

Jeremy Paxman, czołowy dziennikarz BBC, autor książki *On Royalty*

Sześćdziesiąt dwa penty, a może trochę więcej, ale na pewno niewiele ponad jednego funta - taką kwotę dopłaca rocznie do monarchii przeciętny Brytyjczyk - od niemowlęcia po sędziwego starca. To niewygórowana cena za możliwość oglądania najdziwniejszego spektaklu nowoczesnej Europy.

Elżbieta II jest podobno bardzo oszczędna, by nie powiedzieć skąpa. Uznaje, że służenie Windsorom to zaszczytna misja. Sama jednak nie chce służyć narodowi za darmo i bardzo dba o stan swoich finansów.

Niech więc nawoływania do oszczędności i legendy o gospodarności królowej nikogo nie zmylą! Być może królowa sama gasi światło, zmniejsza ogrzewanie, przerabia kawałki mydła na płyn do kąpieli i chodzi czasem w starych garsonkach. To wszystko jednak pozory dla naiwnych. Bo królowa najchętniej oszczędza, obcinając koszty. Odbiera służbie darmowego szewca, środki czystości i bezpłatne mundury. Rekord pobiła w 1992 roku, kiedy grupę pracowników ratujących z pożaru arcydzieła jej kolekcji nagrodziła... wycieczką po bibliotece zamku Windsor. Mało kto się na nią zgłosił.

„Monarchiści puszczają w świat pogłoskę: Elżbieta jest tylko skromną ziemianką, osobą bez upodobania do luksusów i ekstrawagancji. To kłamstwo. Elżbieta II żyje w niebywałym luksusie”, pisze autor *God Save the Queen? Monarchy and the Truth about the Windsors* Johann Hari.

ŻYJMY W UKRYCIU

Luksus to jeden z sekretów Windsorów. Ale Elżbieta o pieniądzach nie rozmawia. Hołduje formule: „Aby żyć szczęśliwie, żyjmy w ukryciu”. Finanse monarchii są zresztą tak skomplikowane i niejasne, że przeciętny Anglik, zapytany, z czego żyje królowa, nie będzie umiał udzielić żadnej sensownej odpowiedzi, może poza wskazaniem na doroczną dotację z parlamentu, tak zwanej Civil List (która zostanie wkrótce zlikwidowana na rzecz innego rozwiązania).

Królowa na pokazie koni w zamku Windsor, 14 maja 2005 roku

Majątek Elżbiety II - choć mamy XXI wiek i ustawy o swobodzie w dostępie do informacji - to wciąż jej słodka tajemnica. Nie jest ani miliarderką, ani najbogatszym monarchą świata. W porównaniu z sułtanem Brunei Hassanalem Bolkiahem, którego majątek wyceniano do niedawna na od dwudziestu do czterdziestu miliardów dolarów, jest wręcz biedna jak mysz kościelna.

Poza królową szczegóły dotyczące wielkości jej majątku, wpływów i wydatków zna tylko jej księgowy i urząd podatkowy. Najtrudniejsze jest ustalenie, co należy do królowej, a co nie. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych brytyjski parlament wydzielił jej majątek prywatny. Jest on wart od stu do dwustu milionów funtów, jak sugerują źródła dworskie, a być może nawet pół miliarda funtów, jak twierdzą niezależni eksperci. Oczywiście szacunki, ile warta jest na wolnym rynku rezydencja Sandringham, są czysto akademickie. Część majątku królowej to umiejętnie zainwestowana gotówka. Ile? Tego nie wie nikt poza samą królową i urzędem podatkowym, bo od 1992 roku Elżbieta II płaci podatek od inwestycji. Eksperci przypuszczają, że portfel inwestycji królowej wynosi kilkaset milionów funtów, zapewne pięćset czy sześćset milionów, a roczne zyski zamykają się kwotą około pięćdziesięciu milionów.

Niepłacenie podatku przez monarchę nie było - jak można by przypuszczać - piękną wielowiekową tradycją. Podatki płaciła królowa Wiktoria (także od trzystu osiemdziesięciu pięciu tysięcy funtów, które otrzymywała w ramach ówczesnej Civil List). Po śmierci jej ukochanego męża Alberta, kiedy królowa zamknęła się w Balmoral i oddała wieloletniej żałobie, w latach sześćdziesiątych XIX wieku w Londynie pojawiły się ulotki w stylu: „Co ona robi z tą kasą?”. Autorom chodziło o dochody z Civil List, które otrzymywała monarchini. „Rząd płacił jej sześćdziesiąt tysięcy funtów rocznie. Wiktoria z czasem oszczędziła z tego fortunę sięgającą około dwudziestu milionów funtów po przeliczeniu na walutę z końca XX wieku. W ten sposób położyła fundamenty pod gigantyczną fortunę osobistą, którą obecnie dysponuje jej praprawnuczka. Stąd jej ogromny portfel inwestycyjny, stąd kupione przez Jerzego VI Balmoral i Sandringham”, pisze Anthony Holden w *The Tarnished Crown*. Elżbieta była w dodatku w uprzywilejowanej sytuacji w stosunku do swojego dziadka i pradziadka. Z fiskusem bowiem rozliczał się zarówno syn Wiktorii Edward VII, jak i jej wnuk Jerzy V. Dopiero ojciec obecnej monarchini król Jerzy VI po kryzysie abdykacyjnym w 1936 roku w dramatycznej sytuacji politycznej wynegocjował z rządem i parlamentem wyłączenie z opodatkowania, i tak już zostało. Do lutego 1993 roku Elżbieta II zyskiwała na unikaniu opodatkowania - jak ktoś oszacował - jakieś dwadzieścia tysięcy funtów dziennie.

Brytyjczycy szanują królową i swoją monarchię, ale bywają mało sentymentalni, gdy chodzi o pieniądze. 12 lutego 1993 roku lewicowy tabloid „Daily Mirror” opublikował karykaturę królowej z kalkulatorem w ręku. Tytuł obok nie pozostawiał wątpliwości co do nastrojów panujących w tym czasie w Wielkiej Brytanii: Jej Wysokość Oszust Podatkowy. Sondaż przeprowadzony wówczas przez „Daily Telegraph” na zlecenie Gallupa pokazał, że Brytyjczycy wszystkich klas uznali monarchię za „oderwaną od życia zwykłych ludzi”. Siedemdziesiąt pięć procent respondentów uznawało, że monarchia powinna przestać finansować drugorzędnych członków rodziny królewskiej.

To ma się wkrótce zmienić, choć republikanie nie mogą do dziś darować królowej, że nie płaci podatku spadkowego i nie musi wypełniać - jak zwykli Brytyjczycy - druku podatkowego fiskusa, czyli Inland Revenue, oraz wykręca się od płacenia podatku od całości swych dochodów.

Bank Coutts, który prowadzi interesy królowej, inwestuje pieniądze Elżbiety II tylko w przedsięwzięcia mało ryzykowne i niekontrowersyjne. Część majątku prywatnego Windsorowie przechowują w złocie. Spore zyski przynosi monarchini hodowla koni, które wypożycza w celach rozplodowych. W królewskich stajniach ma około stu rumaków czystej krwi. Uchodzi też za jedną z największych znawczyń wyścigów konnych w Wielkiej Brytanii.

Do dóbr osobistych królowej należy też m.in. rezydencja Sandringham i zamek Balmoral (sekretarz prasowy monarchini zażartował kiedyś, że monarchini, jeśli zbiednieje, może go po prostu sprzedać). Bardziej skomplikowany jest status kolekcji sztuki (o wartości około dwudziestu milionów funtów) i biżuterii (około siedemdziesięciu milionów funtów) a także zbiorów filatelistycznych unikatów, których kolekcjonerem był dziadek Elżbiety Jerzy V.

Na pewno majątkiem prywatnym nie są natomiast dobra koronne - ziemia, nieruchomości, lasy oraz pas wód przybrzeżnych wokół Anglii (gdzie działają elektrownie wiatrowe). To wszystko stanowi zasoby, których królowa jest tylko dysponentem. Są one warte fortunę, zapewne jakieś siedem miliardów funtów.

Królowa nie może sprzedać pałacu Buckingham, zamku Windsor, pałacu Świętego Jakuba ani klejnotów koronnych. Nie może też swobodnie handlować bezcennymi zbiorami pałacowej sztuki ani historyczną rodową biżuterią. Trudno sobie wyobrazić, by królowa mogła wystawić na aukcji którykolwiek z siedmiu tysięcy obrazów pędzla mistrzów takich jak Michał Anioł, Rubens czy Canaletto (ale może je pożyczać za grube pieniądze na wystawy na całym świecie - to kolejny sekret sporych dochodów królowej).

No dobrze, ale pałace i rezydencje trzeba utrzymywać w porządku i remontować je.

Służbie trzeba, choćby marnie, płacić. Elżbieta i Filip muszą także utrzymać troje swoich dzieci, które pracują wyłącznie w „Firmie”. Karol utrzymuje się z dochodów z wielkiego księstwa Kornwalii (Duchy of Cornwall), ma też własną firmę spożywczą Duchy Originals, która sprzedaje ekologiczne herbatniki, soki i dżemy.

Monarchiści - a wciąż ich w Anglii nie brak - twierdzą, że budżet królowej jest zanadto obciążony. Kto sprzątnie dziedziniec pałacu Buckingham przed zmianą warty? Kto nastawi i nakręci trzysta pięćdziesiąt pałacowych zegarów? Odpowiedź brzmi: dwóch konserwatorów pracujących na cały etat. Kto umyje siedemset sześćdziesiąt okien? Kto wymieni przepalone żarówki - jest ich czterdzieści tysięcy - no i kto zapłaci za prąd?

Argumenty takie na pierwszy rzut oka robią duże wrażenie, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, że bezpośrednie wydatki z budżetu na monarchię, czyli z tak zwanej listy cywilnej, nie są oszałamiające; wynosiły ostatnio około trzynastu milionów funtów rocznie.

Z CZEGO ŻYJE KRÓLOWA?

Do tego jednak - o czym nie wolno zapominać - dochodzą granty z budżetu na utrzymanie i remonty królewskich pałaców i rezydencji (w roku 2011 i 2012 wyniosły ponad dwanaście milionów funtów). Trzeci element dofinansowania ze strony państwa to pokrywanie kosztów podróży członków rodziny królewskiej - nieco ponad sześć milionów funtów. To w sumie daje trzydzieści dwa miliony rocznie, czyli sześćdziesiąt dwa pensy na każdego Brytyjczyka. Jednak to jeszcze nie wszystko.

Do tej kwoty trzeba doliczyć pięćdziesiąt milionów funtów rocznie na ochronę Windsorów. Inną formą subsydiowania monarchii przez brytyjski budżet jest także to, że od pieniędzy z tak zwanej listy cywilnej królowa (podobnie jak od grantów) nie musi płacić ani funta podatku.

W sumie jednak przynajmy Windsorom: nie stanowią zbyt dużego obciążenia dla skarbu państwa. To także - powiedzą cynicy - jedna z tajemnic trwania dynastii Windsorów, która nie tylko już od dawna nie przeszkadza politykom rządzić, ale do tego jest dość tania w utrzymaniu!

Monarchini nie żyje więc wyłącznie z budżetu, jak pasożyt, co próbują wmówić opinii publicznej skrajnie nieprzychylni Elżbiecie II republikanie. Musi ona dorabiać, inwestować, kombinować. Na szczęście poza inwestycjami kapitałowymi ma także inne źródła dochodu. Zarabia na biletach wstępu do posiadłości Sandringham, pałacu Buckingham i zamku Windsor. W sklepach znajdujących się w zamkach i rezydencjach sprzedawane są pamiątki. Na witrynie internetowej monarchii Windsorów można też za niecałe dziewięć funtów nabyć maskotkę pieska corgi. „Every little helps” („Liczy się każdy grosz”), jak głosi popularne w

Wielkiej Brytanii hasło supermarketu Tesco.

Monarchia ma także mało znane źródło dochodów sięgające korzeniami średniowiecza: Duchy of Lancaster, czyli majątek księstwa Lancaster, które powstało w XIV wieku, by zapewnić królom utrzymanie niezależne od decyzji polityków.

W zamian za dochody z listy cywilnej królowa odprowadza do skarbu większość zysków z dóbr koronnych (to posiadłości rozsiane po całym królestwie warte około sześciu miliardów siedmiuset milionów funtów). Zachowuje jednak w całości zyski z Duchy of Lancaster, czyli ostatnio mniej więcej trzynaście milionów funtów rocznie. Są to ogromne latyfundia i nieruchomości w Anglii i Walii o wartości około czterystu milionów funtów. Co ciekawe, do „księstwa” należy ziemia, na której stoi londyński hotel Savoy, ale Regents Street i tor wyścigowy Ascott są już dobrami koronnymi.

Królowa - choćby chciała - nie może sprzedać tego „księstwa” szajkom arabskim. Zresztą robi na nim co roku naprawdę dobry interes. Windsorowie nie kończą zwykle studiów, ale umieją świetnie rachować.

Od 2013 roku rachunek będzie prostszy. Minister skarbu w rządzie Davida Camerona George Osborne wymyślił i wprowadził w życie nowy system: w zamian za likwidację listy cywilnej, którą przyjęto już w 1760 roku, królowa otrzyma równowartość piętnastu procent dochodów z całych dóbr koronnych, czyli Crown Estate. W przejściowym roku podatkowym 2012/2013 kwota ta wyniesie trzydzieści jeden milionów funtów. Od następnego korona ma zyskać parę dodatkowych milionów, co już budzi sprzeciwy, bo w czasie, gdy wszyscy zaciskają pasa, budżet królowej wzrośnie o blisko szesnaście procent. Oczywiście koszty ochrony monarchii przez wojsko i policję nadal będzie ponosić państwo. Królowa będzie musiała się zadowolić tym, co otrzyma. Nie będzie listy cywilnej, oddzielnych grantów na remonty ani dopłat do podróży. Umowa z królową zawiera górne i dolne limity, by inflacja i zmienne zyski nie oznaczały gwałtownego wzrostu ani spadku kwoty, na którą mogą liczyć Windsorowie.

ŁZY PO BRITANNII

Spadek dochodów byłby niepożądany. Podobno w pałacu Buckingham przecieka dach i odpada tynk ze ścian. A remonty kosztują. Od kilku już lat królowa oszczędza na przyjęciach dla służących oraz dalszych przyjaciół i krewnych. W pałacu Buckingham goście nie mogą liczyć na więcej niż krakersy i orzeszki. Królowa i tak ma wrażenie, że poszła już na wielkie ustępstwa. Przez większość swojego panowania przemierzała oceany na pokładzie słynnego królewskiego jachtu Britannia. Jego załoga, składająca się z dwustu czy trzystu marynarzy, poruszała się w butach na miękkich podszewkach i starała się porozumiewać przy

pomocy gestów, by nie przeszkadzać monarchini lub jej mężowi. W połowie lat dziewięćdziesiątych monarchia była mało popularna. To najgorsze od początku XX wieku dziesięciolecie dla Windsorów. Królowej nie pomogła nawet spektakularna decyzja: w mniej więcej trzy lata po decyzji o płaceniu przez monarchię podatków postanowiła polecieć w zagraniczną podróż rejsowym samolotem. Chociaż zajęła całą kabinę pierwszej klasy w samolocie Air New Zealand, to i tak oszczędziła podatnikom dwa miliony funtów.

W ciężkich czasach konserwatywny rząd Johna Majora bał się przedłożyć parlamentowi plan budowy nowego królewskiego jachtu. Byłby to koszt siedemdziesięciu milionów funtów, a roczne utrzymanie statku kosztowałoby ponad dziesięć milionów. Major miał poważniejsze problemy, a wkrótce żadnych, bo zasiadł w ławach opozycji i mógł pomysłowi tylko kibicować.

Premier Tony Blair, zwycięzca wyborów w 1997 roku, postanowił, że można mieć monarchię bez jachtu. Królowa była niepoczyszona podczas pożegnania w Portsmouth. Chyba pierwszy raz w życiu uroniła na oczach poddanych kilka łez. Mimo tylu cięć monarchia brytyjska wciąż jest dwa razy droższa w utrzymaniu od połączonych kosztów innych europejskich dworów, takich jak królestwa Szwecji, Hiszpanii, Holandii, Belgii, Danii i Norwegii.

W lutym 2013 roku zapowiedziano, że koszty utrzymania monarchii prześwietli komisja Izby Gmin. Dwór boi się, ponieważ Public Accounts Committee (PAC) słynie z braku wyrozumiałości dla szastania publicznym groszem. Przed komisją staną najbliżsi współpracownicy królowej, by wytłumaczyć, na jakich zasadach i na co wydawane są pieniądze podatników. Niewygodne pytania dotyczyć mogą specjalnego pociągu, z którego korzysta rodzina królewska (jedna podróż kosztuje czterdzieści tysięcy funtów), dziesięciu królewskich odrzutowców pasażerskich oraz pensji mniej ważnych członków rodziny królewskiej. Po raz pierwszy w dziejach monarchii grupa posłów otrzyma wgląd do portfela wydatków i przychodów monarchy.

Przed królową więc kolejny trudny zakręt. Nawet jeśli się za nią nie przepada, trudno nie podziwiać jej za konsekwencję. Od sześćdziesięciu lat prowadzi okręt monarchii apolitycznym kursem. Jednoczy i godzi sprzeczności. Uosabia to, co jest wspólne dla Anglii, Walii i Szkocji - choćby ostrożny konserwatyzm streszczający się w formule: Nie naprawiaj tego, co się nie popsuło. „Królowa jest jednym z nielicznych pewników, które nam pozostały jako narodowi”, podkreślał przy okazji diamentowego jubileuszu monarchini republikanin i publicysta Jonathan Freedland z lewicowego dziennika „The Guardian”.

Co będzie, kiedy jej w końcu zabraknie? We wrześniu 2015 roku Elżbieta II pobije

rekord panowania królowej Wiktorii: sześćdziesiąt trzy lata i dwieście szesnaście dni. Będzie wówczas najdłużej panującym monarchą w całych dziejach królestwa. Kiedy odejdzie i przekaże koronę synowi, możemy być pewni jednego: rządy Karola III rozpoczną się od kontrowersji podatkowej. Syn królowej nie zapłaci bowiem nawet funta od majątku odziedziczonego po matce, zupełnie inaczej niż przeciętny Mr Brown.

ROZDZIAŁ XI

GABINET OSOBLIWOŚCI, CZYLI MAŁE SEKRETY WIELKIEJ DYNASTII

„To pasożyty ze skrzydełkami inkrustowanymi złotem. Najwięksi oszuści żyjący z brytyjskiego socjału”.

Willie Hamilton, republikanin, poseł Partii Pracy w Izbie Gmin (wypowiedź z lat siedemdziesiątych)

Co robi arystokrata z nudów? Kolekcjonuje znaczki pocztowe, buduje modele domków, hoduje zwierzęta i realizuje niezwykle pasje seksualne. Wszystko to robili Windsorowie już od czasów królowej Wiktorii. W końcu król lub królowa ma co roku około sześciu miesięcy wakacji.

W Gabinecie osobliwości ustawiłem obok siebie wszystkie „egzotyczne” tajemnice Windsorów, które nie zmieściły się w walizach poprzednich rozdziałów książki. Nie jest to kolekcja ułożona z żelazną logiką. Wszystkie tajemnice łączy jedno - są zupełnie niezwykle.

Na wystawie z okazji diamentowego jubileuszu królowej Elżbiety II, zaprezentowanej na zamku Windsor w 2012 roku, wśród licznych manuskryptów i książek wyjątkowo pojawiło się zdjęcie rodzinne. Takie, jakich tysiące można znaleźć w rodzinnych albumach. Na czarnobiałej fotografii zrobionej przez króla Jerzego V widzimy dwuletnią księżniczkę Elżbietę. Z tyłu na tle zamku w Balmoral stoi jej babcia królowa Maria i kuzyn Earl of Athlone. Jest jeszcze ulubiony terier króla Snip. Na pierwszym planie dumnie kroczy jednak inne ukochane zwierzę ówczesnego monarchy - papuga Charlotte. Ukochany ptak króla, znienawidzony przez królową Marię.

Papugę zako, czyli popielatą, król dostał jeszcze jako księżę Walii od swojej siostry Wiktorii, choć niektóre źródła podają, że kupił ją podczas przepustki w Port Saidzie, kiedy służył w marynarce wojennej. Ptak towarzyszył królowi wszędzie i był z pewnością najlepiej poinformowanym stworzeniem w całym imperium: przeglądał razem ze swoim panem wszystkie dokumenty z czerwonych teczek. Papuga skrzeczała wtedy ponoć: „I co z tego!”, najwidoczniej powtarzając częstą wypowiedź króla, który nie był wielkim władcą ani, broń Boże, intelektualistą.

Śniadania Charlotte jadała przy królewskim stole, co nie do końca podobało się królowej Marii. Pozostawiane przez papugę małe kupki Jerzy V szybko nakrywał talerzykami do musztardy.

Król uwielbiał także, jak każdy Windsor, konie, a szczególnie białego kucyka Jocka,

który w dniu śmierci monarchy również był w pałacu Sandringham. Kiedy trumnę ze zwłokami monarchy przewieziono do Londynu, kucyk został w Norfolk, ale zamknięta w klatce papuga Charlotte przyjechała razem królową Marią królewskim pociągiem do stolicy. Podobno i kucyk Jock, i Charlotte wzięły udział w orszaku pogrzebowym króla w 1936 roku.

Co stało się z papugą po jego śmierci? Ponad dwadzieścia pięć lat temu dociekliwa June Gibson napisała list do królowej z prośbą o informację o losach Charlotte. Królowa przekazała list do Królewskich Archiwów w Windsorze, instytucji, która w imieniu monarchini udzieliła odpowiedzi. Ponieważ, jak już wiemy, Maria nie znosiła ptaka, tuż po pochowaniu króla w kaplicy Świętego Jerzego w Windsorze papuga została oddana administratorowi pałacu w Sandringham, gdzie Charlotte mogła dokończyć żywota w znajomych kątach.

WSPOMNIENIA PSA KRÓLA

Innym słynnym zwierzątkiem Windsorów był terier ojca Jerzego V, Edwarda VII, wabiący się dumnie Cezar. W 1910 roku pies kroczył za trumną króla w kondukcje pogrzebowym. Podobno był też autorem niecodziennego bestsellera wydanego już w czerwcu, zaledwie w miesiąc po śmierci władcy, pod tytułem *Where's Master?* (Gdzie jest mój pan?). Jak widać psy piszą szybciej niż ludzie. Była to autobiografia teriera, którego Edward VII ubóstwiał chyba bardziej niż Elżbieta II swoje psy corgi: piesek miał swojego służącego, który dbał o jego higienę. Nie odstępował władcy na krok i sypiał nawet na specjalnym krześle tuż obok królewskiego łóża. Po śmierci pana Cezar długo był przed komnatą króla, a potem zaszył się pod łóżem i nie chciał jeść ani pić. W końcu przywróciła go do życia cierpliwa królowa Aleksandra, wdowa po Edwardzie. Na tyle skutecznie, że - jak widać - napisał książkę.

W swoich wspomnieniach o królu, które doczekały się dziewięciu wydań, Cezar ujawniał, że władca uwielbiał chodzić do kościoła, uprawiać ogród i był lojalnym mężem. Terier Cezar był rzeczywiście wierny jak pies. Nie wspomniał w swoim dziele ani słowem o setkach kochanek, za którymi po całej Europie uganiał się niemal do końca życia Edward VII.

Król był od dawna fanem terierów. Na biurku w pudełeczku trzymał pukiel sierści poprzednika Cezara, także teriera, Jacka, który zdechł, bo udławił się w czasie posiłku podczas wyprawy królewskiej pary do Irlandii w 1903 roku. Król zamówił także kamienną inkrustowaną rubinami miniaturkę Cezara, ale nadeszła do pałacu już po śmierci władcy.

Król Edward VII z oddanym przyjacielem, około 1905 roku

Jeśli ktoś myśli, że Cezar był najdziwniejszym psem Windsorów, radzę wstrzymać się z osądem! Najoryginalniejszym zwierzęciem dynastii jest z pewnością... pies Pluto. To

zwierzątko Disneya zostało namalowane na odwrocie portretu Karola II na zamku w Windsorze dla księżnej Elżbiety i jej siostry Małgorzaty. Zlecenie malowania rozmaitych postaci Disneya na odwrocie bezcennych, historycznych arcydzieł Constable'a, Reynoldsa i Gainsborougha wydali współczesnemu malarzowi król Jerzy VI i jego żona Królowa Matka! Królewska para robiła wszystko, by ich córki - obecna monarchini Elżbieta i jej siostra Małgorzata - nie nudziły się w długie jesienne wieczory, a że nie było wówczas wideo ani iPadów...

PLUSZOWY MIŚ KAROLA

A najmniej szczęśliwe zwierzątko Windsorów? No cóż, to z pewnością pluszowy miś księcia Karola. Opowiedział o nim mediom (nie)wierny sługa księcia Walii, posterunkowy Andrew Jacques, który strzegł jego bezpieczeństwa w Highgrove przez cztery lata. Mieszkający w posiadłości księżę Walii i jego żona Diana widywali się tylko podczas posiłków, co i tak często kończyło się awanturami. Mieli rzecz jasna osobne sypialnie. Karol, jak na prawdziwego Anglika przystało, trzymał na łóżku swojego dziecięcego pluszowego misia. Biorąc pod uwagę chłód jego matki Elżbiety i terror ze strony ojca, był to zapewne jedyny prawdziwy przyjaciel następcy tronu. Tak jak corgi dla jego matki.

Elżbieta II, o czym wiedzą nieliczni, nie znosi kotów. Zawsze gdy służba królowej dzwoni do wielkich arystokratycznych dworów w Anglii, dopytując się, czy ich właściciele są gotowi na zaszczyt przyjęcia królowej lub któregoś z jej dzieci, po zakończeniu rozmowy z drugiej strony słuchawki rozlega się jęk rozpacz. Przygotowania są długie i kosztowne. „Najgorzej jest wtedy, gdy pojawia się sama monarchini. Wtedy trzeba zamykać wszystkie nasze koty w stajniach. Trzeba też wysłać gdzieś wszystkie dzieci, ponieważ monarchini ich nie znosi. Choć wizyty Windsorów potrafią wywrócić dom do góry nogami, nie znam nikogo, kto śmiałyby odmówić królowej”, opowiada w rozmowie z Kitty Kelly pragnąca zachować anonimowość angielska arystokratka.

Co robią arystokraci, gdy bardzo się nudzą? To samo co my, szare myszki - kolekcjonują. Najsłynniejsze zbiory Windsorów zostały zgromadzone przez Jerzego V i Marię. „Kiepsko wykształcony, prawie nigdy nic nie czytał, unikał jak ognia teatru i nie lubił słuchać muzyki klasycznej. Lekceważył humanistykę i nauki ścisłe. Dla rozrywki lizał znaczki pocztowe i przyklejał je z dziecięcą precyzją w swoich klaserach w niebieskich skórzanych okładkach”. To jeden z zabawniejszych (czy raczej tragikomicznych) fragmentów książki Kitty Kelly *The Royals* ukazujący mentalność króla Jerzego V. Jego nad wyraz surowe wychowanie synów doprowadziło do buntu Edwarda VIII i przejęcia władzy przez jego brata, jękającego się Jerzego VI.

DOM DLA LALEK

Jerzy V był nie tylko brutalem i wielbicielem papuzich kupek, ale także śmiertelnym nudziarzem. Za granicę nie jeździł, uznając, że jest tam fatalnie. „Byłem, to przecież wiem”, lubił mawiać, choć jego wojaże poza Anglię ograniczyły się do wyprawy do Indii i wizyt u krewnych w Niemczech, jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Żona Jerzego V Maria nie lubiła lizać znaczków ani przesiadywać wieczorami z mężem. Zabijała więc samotność inną typowo brytyjską (i germańską) pasją - budową modeli. W jej wypadku nie był to model samolotu, mostu ani karety, tylko ogromny model czteropiętrowego domu z epoki, o niebywałych rozmiarach i precyzji wykonania.

Oczywiście Maria nie budowała modelu własnoręcznie. Zadanie to powierzono najwytrawniejszym rzemieślnikom królestwa, którym zapewniono najlepsze materiały. Od 1920 roku sprawa ta stała się niemal obsesją królowej. Nad realizacją projektu czuwał słynny architekt Edwin Lutyens. Gdy skończył swoje dzieło (ponad trzy lata później), królowa Maria miała pięćdziesiąt siedem lat. Trochę późno, by bawić się lalkami. Może dlatego ich nie było?

Dom dla lalek miał aż dwieście siedemdziesiąt centymetrów długości. Wypełniały go wyłącznie przedmioty, choć mógł pomieścić ludziki o wysokości do piętnastu centymetrów. Były w nim sypialnie z kołdrami z jedwabiu. Meble, fortepiany i windy. Były płyty gramofonowe i dwieście książek wielkości małego znaczka pocztowego. Nie zabrakło też butelek najdroższych win i symbolicznych potraw na talerzach. Wszystko w skali jeden do dwunastu. Dziś warto tę królewską osobliwość obejrzeć na zamku w Windsorze. Wzdychający z zachwytu obok miniatur turyści (królowa liczy sobie za wstęp do Windsoru prawie osiemnaście funtów!) nie znają często psychologicznej tajemnicy kryjącej się za projektem, któremu tak kibicowała Maria.

„W pewnym sensie stanowił on także miniaturową kwintesencję jej własnej egzystencji. Mimo wspaniałych wnętrz mieszkalnych i drobiazgowej uwagi, z jaką dbano o wszelkie szczegóły ich eleganckiego wyposażenia, brakowało w tym wszystkim odrobiny ludzkiego ciepła”, pisał Donald Spoto w *Zmierzchu i upadku domu Windsorów*. Maria bowiem nie kochała specjalnie ani swojego męża, ani żadnego ze swoich dzieci. „Całą swoją stłumioną miłość przeniosła na dom dla lalek. Ale w domu nie było nikogo. Był pusty”.

Brak ciepła to jedna z tajemnic dynastii Windsorów. Ten sekret udaje się - co graniczy z cudem - ukryć przed poddanymi i wielbicielami monarchii w Ameryce i Australii. Jednym z odkrytych niedawno „trupów w szafie” dynastii są choćby dzieje niepełnosprawnych kuzynów królowej Elżbiety II. Od dziecka byli ukrywani przed opinią publiczną, a w końcu wykreślono ich z rejestrów drzewa rodu. Tak jakby władającym Wielką Brytanią

arystokratom - często zawierającym małżeństwa między kuzynami - nie mogło się narodzić dziecko, które dotknęła choroba genetyczna.

ZNIKAJĄCY WINDSOROWIE

Sumienie Elżbiety obciąża inna bardzo symptomatyczna tajemnica rodzinna, choć dotyczy ona odległych kuzynek. Dwie z córek brata matki królowej Elżbiety II Johna BowesLyona urodziły się około roku 1920 poważnie upośledzone umysłowo. Aby wyciszyć to zdarzenie, obie dziewczynki - Nerissę i Katherine BowesLyon - szybko oddano do zakładu psychiatrycznego w Redhill w hrabstwie Surrey. Nikt z rodziny nie odwiedzał ich w szpitalu, choć Królowa Matka była patronką Mencap - stowarzyszenia walki o prawa Brytyjczyków niepełnosprawnych intelektualnie. Według oficjalnego wydawnictwa arystokracji angielskiej Burke's Peerage, obie kuzynki zmarły w 1963 roku. Była to jednak tylko śmierć wirtualna, jakby z kart powieści Orwella Rok 1984. Dziewczynki trafiły do „niszczarki historii”. Chodziło o to, by pozbyć się niewygodnego elementu układanki.

Zdaniem autorów głośnego filmu w brytyjskiej telewizji Channel 4, Nerissa dożyła 1986 roku. Pogrzebano ją w bezimiennym grobie oznaczonym tylko plastikową tabliczką i numerem. Siostra Nerissy Katherine podobno żyła do niedawna - a być może wciąż żyje - w domu opieki w Anglii. Jeśli tak, to ma tyle samo lat co królowa - osiemdziesiąt siedem.

Rodzina królewska pozostawiła jednak kuzynkę własnemu losowi; nosiła nawet stroje otrzymane od pomocy społecznej. Katherine podobno bardzo przypomina wyglądem królową. Kiedy tylko monarchini pojawiała się w telewizji, zarówno ona, jak i jej siostra Nerissa zawsze dygały z ogromnym szacunkiem. Opiekunki opowiadały dziennikarzom, że w umysłach upośledzonych kobiet gdzieś głęboko zachowała się pamięć o ich królewskiej przeszłości. Jednak żaden z Windsorów nigdy siostr nie odwiedził. To byłoby fatalne dla wizerunku dynastii.

Podobnie jak Nerrisy i Katherine Windsorowie wstydziła się wcześniej księcia Jana, najmłodszego dziecka Jerzego V i Marii (potencjalnego następcy tronu). Jan urodził się w 1905 roku, a zmarł w 1919, w wieku niespełna czternastu lat. Był od początku opóźnionym w rozwoju epileptykiem. Jego życie otaczała atmosfera tajemnicy i skandalu. Sekret o stanie jego zdrowia udało się utrzymać niemal do końca. Chłopiec żył odizolowany na farmie w królewskiej posiadłości Sandringham.

RODZINNE SEKRETY FILIPA

Mąż królowej Elżbiety II książe Filip wolałby pewnie ukryć kilka kart rodzinnej historii. Kiedy miał dziesięć lat, rozpadło się małżeństwo jego rodziców. Ojciec - książe Andrzej (syn króla Grecji Jerzego I) - zajął się adorowaniem bogatej wdowy w Monte Carlo.

Matka Filipa - Alicja Battenberg - uciekła wówczas w chorobę psychiczną. Upierała się, że utrzymuje stosunki seksualne z Jezusem (oraz kilku świętymi). Wkrótce jej stan się pogorszył, odtąd słyszała głosy. Chora na schizofrenię Alicja trafiła do zakładu psychiatrycznego w Szwajcarii, gdzie jej przypadek konsultował słynny austriacki psychiatra, niejaki doktor Sigmund Freud, który zgodnie z ówczesną modą zalecił naświetlanie promieniami rentgena w celu stłumienia seksualnych pasji pacjentki.

Po kilku latach wróciła do życia zupełnie odnowiona, ale pasja religijna nie minęła. W szarym zakonnym habicie przewiązanym białym sznurem poprzysięgła celibat i założyła w Atenach własny zakon - Chrześcijańskie Bractwo Marty i Marii. Podczas drugiej wojny światowej Alicja z narażeniem życia chroniła Żydów.

Ale wróćmy do Filipa. Kiedy miał dwanaście lat, jego trzy starsze siostry wyszły za mąż za niemieckich arystokratów, później członków NSDAP i oficerów armii Hitlera. Jedna z siostr poślubiła oficera SS z najbliższego otoczenia Himmlera, inna na cześć Hitlera dała swemu synowi imiona Carl Adolf. Koligacje Filipa przed ślubem z Elżbietą sprawdzały brytyjskie tajne służby. Informacje o związkach rodziny z hitlerowcami mogły doprowadzić opinię publiczną jak po nitce do kłębka do zdrady Edwarda VIII i ugodowej wobec Hitlera postawy jego dwóch młodszych braci, diuka Jerzego i przyszłego Jerzego VI. O siostrach Filipa historycy wspominali więc półgębkiem, niechętnie podkreślając - choć było to kłamstwo - że małżonek królowej utrzymywał tylko zdawkowe kontakty z krewnymi. Filip był tymczasem od dziecka praktycznie sierotą, zdaną całkowicie właśnie na pomoc swej rodziny.

NIEZWYKŁA TEŚCIOWA ELŻBIETY

Do Wielkiej Brytanii Filip trafił dzięki wujowi Jerzemu, drugiemu markizowi Milford Haven Battenberg, a od pierwszej wojny światowej - Mountbatten. Został wysłany do znanej ze spartańskich warunków i koszarowej dyscypliny szkoły w Gordonstoun, placówki, która - jak wiele innych podobnych uczelni dla arystokratów - wzmacniała w wielu chłopcach naturalne w tym wieku zainteresowania homoseksualne. W 1938 roku, po śmierci Jerzego Mountbattena, opiekę nad Filipem przejął jego młodszy brat, słynny Louis, który poznał go wkrótce z córką Jerzego VI, przyszłą monarchinią, wówczas zaledwie trzynastoletnią dziewczynką, księżniczką Elżbietą. Filip ożenił się z nią w 1947 roku.

Królowa Matka (żona Jerzego VI) wymogła na Filipie, by teściowa przyszłej Elżbiety II nie ubrała się na czas ceremonii ślubnej w habit. Założyła więc skromną sukienkę. Jednak w 1952 roku, podczas koronacji Elżbiety II, matka Filipa pojawiła się w orszaku w stroju swojego bractwa, co wzbudziło żywe zainteresowanie.

W 1967 roku, po zamachu wojskowym w Grecji, zgodziła się w końcu stamtąd wyjechać. Filip posłał po nią do Aten samolot i otrzymała schronienie w pałacu Buckingham. Alicja snuła się tam jak duch po długich, zimnych korytarzach ubrana w skromny strój zakonniczy. Zmarła dwa lata później.

Zdaniem niektórych historyków, Alicja nigdy nie była w pełni zdrowa psychicznie, mimo wojennego heroizmu. Jej postać ukrywano przed opinią publiczną. Była dziwaczką, której wizerunek nie mógł się przysłużyć autorytetowi dynastii. Tymczasem w 1989 roku Alicja miała drugi pogrzeb, w Izraelu w Jerozolimie. Takie bowiem było jej ostatnie życzenie, które spełniono, nadając jej zaszczytny tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata i grzebiąc ponownie jej ekshumowane szczątki w Ziemi Świętej.

KOLEKCJA PORNOGRAFII

Relacjonując historię sekretów Filipa i jego krewnych, nie możemy zapomnieć o tych najpilniej skrywanych. Jerzy Mountbatten, wuj, który wspierał Filipa i zastępował mu ojca, miał osobliwy gust. Arystokrata ten po pierwszej wojnie światowej wydał około siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy funtów (w przeliczeniu na obecną walutę) na niezwyklej kolekcję pornografii. Większość z tych albumów opatrzonych rodowymi herbami spoczywa po dziś dzień w specjalnym sejfie w British Museum w Londynie. Fotografie, na których arystokraci uprawiają seks ze służącymi, sceny masochistyczne oraz rodzinne orgie z udziałem dzieci mogą bulwersować do dziś, choć zgromadził je niemal sto lat temu krewny Elżbiety II i jej męża. Po śmierci Jerzego kolekcja trafiła w ręce jego syna Davida, który przekazał ją do słynnego muzeum.

Na ten oryginalny wkład w dzieło zachowania brytyjskiej kultury narodowej złożyła się także, jak określają to historycy, kolekcja „sztucznych organów seksualnych”, zapewne w pełnym asortymencie. Wuj męża królowej Jerzy Mountbatten był bardzo aktywnym seksualnie biseksualistą - co okazało się przypadłością wielu przedstawicieli brytyjskich klas wyższych, chłopców wychowanych w szkołach z internatem. Zainteresowania biseksualne przejawiała także Nada, ciotka Filipa, żona Jerzego i księżna Torby, siostrzenica ostatniego cara Rosji Mikołaja II. Podobnie było też z bratem Jerzego Louisem Mountbattenem. Jego małżeństwo z Edwiną (także biseksualistką) wieńczył trójkąt seksualny z premierem Indii Jawaharlalem Nehru. W 1947 roku podczas ceremonii pożegnalnej na lotnisku Edwina publicznie pocałowała indyjskiego premiera w usta, co wywołało duży skandal.

Później, w latach pięćdziesiątych XX wieku, krążyły po Londynie rewelacje o seksualności wychowanka wuja Jerzego, samego królewskiego małżonka (homoseksualizm był karalny, zatem jako owoc zakazany był przedmiotem niezdrowej fascynacji). W

większości były to zapewne tylko plotki. Thursday Club, do którego należał Filip, przyjmował wyłącznie mężczyzn, ale łączyły ich jak najbardziej heteroseksualne zainteresowania, o czym świadczą choćby wizyty call grils podczas afterparty po głównych klubowych imprezach. Kitty Kelly opowiada jednak o dwóch dziwnych zdarzeniach - czteromiesięcznym rejsie morskim w 1956 roku, w który książę Filip wyruszył w towarzystwie swojego dworskiego koniuszego. Zastanawiająca jest także wypowiedź pewnego znanego brytyjskiego pisarza geja, który oświadczył dwuznacznie: „Tak, znałem Filipa, kiedy jeszcze był dziewczyną”.

TO TYLKO PLOTKI

O wielkich znanych i bogatych ludziach plotkuje się chętnie i wie o nich więcej, niż oni sami o sobie. Jedną z takich informacji, obecnych w pracach kilku historyków i biografów, jest następująca rewelacja: ojciec Elżbiety II był niezdolny do stosunków seksualnych, a Elżbieta i jej siostra Małgorzata są ponoć owocem... eksperymentalnego sztucznego zapłodnienia.

Brzmi to oczywiście absurdalnie sensacyjnie, ale nie jest aż tak niemożliwe, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. „Król jąkała” Jerzy VI po sadystycznym wychowaniu przez ojca i ostrej śwince przebytej w latach młodości (nie wiadano wtedy, jak leczyć tę chorobę) nie był w pełni sprawny seksualnie. Ginekolodzy uciekli się więc podobno do procedury mechanicznego sztucznego zapłodnienia. I tak właśnie w 1926 roku miała zostać poczęta Elżbieta, a cztery lata później Małgorzata.

Szczegóły tej teorii przedstawia w swojej książce Kitty Kelly. Nie tylko jednak ona. O sztucznym zapłodnieniu w brytyjskiej rodzinie panującej pisali niedawno także inni historycy. Pałac i jego oficjalni historycy z oburzeniem reagują na te insynuacje. Co ciekawe jednak, kiedy żonę byłego króla Edwarda VIII zapytano, dlaczego nie ma dzieci, odpowiedziała żartem: „Diuk nie jest ustawiony do produkcji potomków” („The Duke is not heirconditioned”). Czyżby Edward i Jerzy cierpieli na tę samą dolegliwość?

WSZYSCY KOCHANKOWIE WIKTORII

Seksualne eksperymenty u wychowanych w wieży z kości słoniowej, nudzących się przez większość życia Windsorów nie są żadną niespodzianką dla psychologa. Nawet królowa Wiktoria, która robiła wrażenie nadętej matrony, nie stroniła od cielesnych rozkoszy. Przez kilkanaście lat jej kochankiem był hinduski służący.

Do zapomnianego romansu najśłynniejszej brytyjskiej monarchini dogrzebała się Shrabani Basu, Hinduska z Kalkuty, podczas zbierania informacji do książki kucharskiej. Zafascynowana tym, że w ciągu ostatnich piętnastu lat panowania Wiktorii curry weszło na

stałe do dworskiego menu, autorka postanowiła zbadać tego przyczyny. W ten sposób wpadła na trop romansu z hinduskim służącym. Ich przyjaźń i miłość opisała w książce Victoria and Abdul. Królowa uwielbiała seks i ponoć była też zaangażowana w kilka innych romansów, między innymi z dwoma premierami rządu - lordem Melbournem i Benjaminem Disraelim.

Królowa Wiktorja i jej służący i kochanek John Brown, rok 1863

Po przedwczesnej śmierci ukochanego męża księcia Alberta w 1861 roku czterdziestodwuletnia królowa wpadła w depresję: ubierała się na czarno i nie pokazywała publicznie. Powoli jednak doszła do siebie i górę wzięła jej seksualność.

Najpierw miała romans ze swym ulubionym służącym Szkotem Johnem Brownem. Kiedy i jego zabrakło (zmarł w 1883 roku), zaprzyjaźniła się ze służącym z Agry. Hindus Munshi Hafiz Abdul Karim pojawił się na dworze w 1887 roku i po dwóch latach został przeniesiony z mieszkań dla służby do domku w parku przy pałacu.

Karim uczył monarchinię języków urdu i hindi, prowadził z nią dysputy o indyjskiej filozofii i zachęcił ją do spróbowania curry. Podobnie jak wcześniej Brown, Karim stał się zaufanym królowej i pomagał nawet w administracji Indiami. Wpływów prostego służącego zazdrościł mu cały dwór.

Trwająca kilkanaście lat zażyłość Wiktorii z Hindusem była na tyle skandaliczna, że po śmierci królowej jej syn i następca Edward VII (specjalista od burzliwych romansów) nakazał spalenie wszystkich dokumentów, listów i fotografii związanych z Karimem. Niszczarka Windsorów zadziałała!

Sługa zaś został przy pierwszej okazji wyekspediowany w tajemnicy do Indii. Zdążył jednak zabrać ze sobą pamiętnik. Przez to niedopatrzenie ponad sto lat później światło dzienne ujrzął więc kolejny sekret Windsorów.

„Najlepiej, gdy ludzie nie wiedzą o tobie zbyt wiele” - lubi mawiać Elżbieta II. Bo czego jeszcze moglibyśmy się o Windsorach dowiedzieć, gdyby tylko jej psy corgi umiały mówić albo pisać wspomnienia wzorem teriera Edwarda VII?!

ZAKOŃCZENIE

NIE NAPRAWIAJ TEGO, CO SIĘ NIE POPSUŁO, CZYLI NAJWIĘKSZY SEKRET DYNASTII

Windsorowie zdołali przetrwać w burzliwej epoce XIX i XX wieku, kiedy walec historii roztrzaskał z hukiem tuzin innych tronów Europy. Jak tego dokonali? Sprytnie udawało się im ukrywać największe tajemnice i skandale. Po mistrzowsku, niemal w ostatniej chwili, przebierali się w patriotyczne szaty podczas pierwszej i drugiej wojny światowej. Ale nie tylko to. Arystokraci z dworu Windsorów cynicznie udawali sojuszników prostych ludzi.

Nie przypadkiem Edward VIII jeździł do kopalni i dzielnic nędzy, gdzie mówił, że „trzeba coś z tym zrobić”. Nie przez pomyłkę żony górników wyrzucanych z pracy za czasów Thatcher słały listy ze skargami do Pałacu, a nie do ministerstw w Londynie.

Jest także i inny sekret przetrwania Windsorów, którym nie chwalą się oni zbyt chętnie: niebываły historyczny paradoks. Przez przypadek w XIX wieku, gdy inne trony do końca zazdrośnie strzegły swojej potęgi, obca w Wielkiej Brytanii dynastia hanowerska stopniowo oddawała władzę w ręce rządu. Początkowo powód był nader prozaiczny. Niemieccy monarchowie nie interesowali się sprawami państwa i nie mówili po angielsku. Dlatego wyznaczali własnych „pierwszych ministrów”, by prowadzili w ich zastępstwie obrady rządu.

Obowiązki monarchini lekceważyla królowa Wiktorja, po śmierci Alberta celebrująca ciągnącą się niezwykle długo żałobę. Bardzo to odpowiadało wielkim premierom tamtej epoki, takim jak Benjamin Disraeli. Utał się więc nowy kompromis konstytucyjny - monarchia stawała się bardziej ozdobą niż realnym ośrodkiem władzy. Ten przeniósł się do siedziby premierów przy Downing Street. Dekoracji zaś, dopóki ładnie wyglądają, się nie zdejmuje.

O umocnienie zdobniczej funkcji królestwa dbali wszyscy władcy (i ich sekretarze) już od czasów królowej Wiktorji. Rzekomo wielowiekowy ceremoniał, taki jak choćby uroczystość inwestytury księcia Walii i wspomniane przejazdy króla karetą na otwarcie sesji parlamentu, wymyślano na poczekaniu, by dodać monarchji splendoru i stworzyć wrażenie, że tak było od wieków. „Rodziły się kiczowate, fałszywe pseudotradycje”, zauważa Christopher Hitchens, autor *The Monarchy. A Critique of Britain's Favourite Fetish*.

Po drugiej wojnie światowej Wielka Brytania straciła imperium i długo nie mogła odnaleźć się w nowej sytuacji. Królowa Elżbieta II swoją rolę zna świetnie i odgrywa ją perfekcyjnie - spaja i stabilizuje. Stała się symbolem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej oraz jedynym ogniwem łączącym dziś Walijczyków i Szkotów, londyńczyków i mieszkańców Glasgow.

Ta pokraczna nieco, przydługa nazwa kraju jest jedynym wariantem, na który wszyscy się godzą bez zastrzeżeń. Na określenie „Anglia” słusznie obrażają się Walijczycy i Szkoci, nie mówiąc już o katolikach w Irlandii Północnej, którzy mogą się od biedy zgodzić (choć nie wszyscy), by mieszkać w Wielkiej Brytanii, ale na pewno nie w Anglii.

W XX wieku określenie „królestwo” zrosło się z krajem nierozdzielnie. Sama królowa Elżbieta II robi wrażenie wszechobecnej patronki, niemal matki narodu, choć w prywatnej rozmowie przeciętny śmiertelnik czuje się w kontakcie z wyniosłą starszą panią i

arystokratką, jakby spotkał Marsjanina. Kiedy jednak tej „starszej pani” zabraknie, Brytyjczycy przeżyją prawdziwą traumę (jak wielką - widać było po strachu, który wywołała niedawna krótka choroba Elżbiety na początku 2013 roku).

Królowa wstąpiła na tron w wieku zaledwie dwudziestu sześciu lat i przetrwała na nim już dwunastu kolejnych premierów (pierwszym był legendarny Winston Churchill). W tym czasie zmieniło się wszystko: brytyjska popkultura ewoluowała od The Beatles przez Sex Pistols do Big Brothera, a polityka od siermiężnej epoki laburzystów poprzez wolnorynkową rewolucję Margaret Thatcher po dekadę Tony’ego Blaira i ciężkie czasy bezwzględnych cięć świadczeń społecznych Davida Camerona.

W przeciwieństwie do swojego ojca i dziadka monarchini rzeczywiście potrafi być niemal absolutnie bezstronna. To powód do dumy większości Brytyjczyków uznających specyficzną konstytucyjną pozycję monarchini za objaw narodowego geniuszu. Inni, nawet lewicowi, są realistami. Nie jest tak, jak powinno być w XXI wieku, ale tak musi być. Monarchia jest wciąż popularna. „Przez ostatnich piętnaście lat monarchia uniknęła większych skandali. Królowa Elżbieta II starzeje się pogodnie. Ludzie wolą mieć jako głowę państwa królową niż polityka”, podkreśla w rozmowie z tygodnikiem „Newsweek Polska” publicysta Neal Ascherson.

Rzeczywiście, po latach większość Brytyjczyków zapomniała już o chłodnej reakcji Elżbiety II na śmierć księżnej Diany. Królowa ma dziś autentyczny autorytet. Kiedyś kpili z niej muzycy pop, tacy jak Mick Jagger i grupa Sex Pistols śpiewająca obrazoburczo o „faszystowskim reżimie”. John Lennon wraz z innym członkiem zespołu The Beatles Paulem McCartneyem najpierw wypalił jointa w toalecie pałacu Buckingham i przyjął honory, ale potem oddał order królowej. Dziś prawie nikt już się nie buntuje. Monarchię popiera przygniatająca większość społeczeństwa.

Nie znaczy to, że Brytyjczycy, jak lubią się naiwnie wzruszać niektórzy komentatorzy, „bardzo kochają swoją królową”.

To nie jest do końca prawda. Sama królowa przecież nie kocha wielkich abstrakcji i instytucji, co najwyżej je szanuje i jest wierna poczuciu obowiązku. To jej zdaniem zupełnie wystarczy.

OD KOCHANIA SĄ CORGI

Nawet w 2012 roku, roku diamentowego jubileuszu królowej, centrolewicowy „The Guardian” nie wahał się napisać: „Życzymy królowej wiele szczęścia w urodziny. Ale kiedy jej zabraknie, pogrzebmy w końcu tę śmieszoną instytucję”. Nie czarujmy się: na co dzień dla większości, szczególnie młodszych, Brytyjczyków jest to postać odległa i obojętna. Też

kiedyś wierzyłem w tę miłość ludu do tronu. To mit, subtelna propaganda, którą podsycają gazety wierne monarchii, a także układna BBC.

„Poparcie dla monarchii to wynik prania mózgu na skalę godną powieści Orwella”, pisał „Prospect” w numerze poświęconym przyszłości monarchii. Opinia skrajna, jednak niepozbawiona sporej przenikliwości. Bo cóż możemy powiedzieć o narodzie, którego wiadomości telewizji publicznej zdominowała informacja o tym, że Królowa Matka zadławiła się ością?

Ale z rozmów ze zwykłymi ludźmi wynika coś innego. Nasłuchałem się szczerych opowieści o ojcach zasypiających przy dorocznych bożonarodzeniowych przemówieniach królowej. Przekonałem się - także jako reporter BBC - jak zaczepiani na ulicy zwykli londyńczycy wzruszają ramionami zapytani o monarchię nawet w dni Annus horribilis, kiedy gazety ukazują Fergie baraszkuje z „doradcą finansowym”.

Nie, nie ma tu mowy o wielkiej miłości. Wydaje się raczej, że Brytyjczycy hołdują starej zasadzie, by nie naprawiać tego, co się nie zepsuło. Bardziej niż wielkie uczucia widać u nich po prostu przyzwyczajenie do królowej i pragmatyczne przekonanie, że wybrany w wyborach prezydent byłby kolejnym grającym pod publiczność politykiem, a królowa przynajmniej pod nikogo nie gra. Czyżby?

Elżbieta II, jej mąż książę Filip, a na pewno zarozumiały książę Karol doprowadzają do białej gorączki tych Wyspiarzy, którzy uważają, że pora kończyć rządy „dynastii miernot”, zerwać z absurdem dziedzicznej głowy państwa i ogłosić nowoczesną, postępową republikę. Na razie to pogląd, do którego przyznaje się kilka, czasem kilkanaście procent uczestników sondaży. Byłoby ich więcej, gdyby częściej słyszeli i czytali prawdę.

„Antropolog obserwujący nasz naród spostrzegłby od razu, że [monarchia - przyp. red.] jest po pierwsze fetyszem, a po drugie tematem objętym tabu”, pisał celnie w swoim słynnym eseju Christopher Hitchens. Jego zdaniem monarchia to rodzaj świeckiej religii. Co gorsza, tworzy zaskorupiałą warstwę nad instytucjami państwa i uniemożliwia ich reformę.

Monarchia chowa przed oczami świata jeszcze jedną tajemnicę. Tylko na pozór jest zupełnie bezsilna i bezstronna. W kilku kluczowych momentach, jak choćby chwila wyznaczania kandydata na premiera po wyborach, królowa - choć milczy jak grób - jest cichym sojusznikiem konserwatystów. Co prawda od niepamiętnych czasów żaden władca nie ośmielił się nie podpisać ustawy uchwalonej przez parlament, ale w XX wieku królowie kilka razy wpływali na wybór konkretnych ministrów, a więc także na kształt polityki.

Do rangi symbolu urasta fakt, że jeszcze do lat sześćdziesiątych XX wieku pałac westminsterski, siedziba brytyjskiego parlamentu, był własnością monarchini i pozostawał

pod jej kontrolą. Zdarzało się, że po godzinach obrad urzędnicy królowej potrafili odmówić doń prawa wstępu demokratycznie wybranym posłom.

Karol czy William? - który z nich zastąpi królową Elżbietę II na tronie?

Portret z 2 czerwca 2003 roku

Elżbieta II, która podporządkowała swe życie monarchii, robi wszystko, by ta trwała wiecznie. Dla niej przyszłość to William. Tak zdecydowała już dawno i boi się panowania syna Karola, jakby obawiała się, że sprawdzą się kpiny poddanych o rządach Karola III Ostatniego. Już dziś publicyści twierdzą, że paradoksalnie to właśnie Karol Papła, by użyć określenia Christophera Hitchensa, stał się teraz największą nadzieją republikanów. „Książę Walii z jego tendencją do nieustannego wtrącania się w sprawy rządu i bezrefleksyjną wiarą w medycynę alternatywną po wstąpieniu na tron stanie się jeszcze bardziej nieznośny”, pisze publicysta „The Guardian” Nick Cohen. Tak więc drugi w kolejce do tronu pozostaje William, ukochany wnuczek monarchini. Już kiedy miał pięć lat, jego babcia wprowadziła uroczy zwyczaj. Co tydzień wnuczek wpadał do niej do pałacu Buckingham a później, gdy William uczył się w Eton, do zamku Windsor na herbatkę. Rozmawiali o zabawkach i szkole, a potem o poważniejszych tematach. Co tydzień przed czwartą po południu syn Diany szedł przez kamienny most na Tamizie, zbliżając się do wysokich murów zamku, od którego pochodzi nazwa dynastii, i zasiadał do plotek z babcią. „Od czasu do czasu monarchini lubiła je łączyć z lekcjami historii i monarchii, pokazywała wnukowi list Henryka VIII, rzecz jasna w oryginale, albo odręczną notatkę premiera Disraeliego do królowej Wiktorii”, pisze Christopher Andersen, autor książki *William and Kate. A Royal Love Story*. Także matka Williama chciała bardzo, by to jej syn, a nie mąż, został następnym królem. To była chyba jedna z niewielu sytuacji, w której Diana z monarchinią się zgadzały. Sam młody książę przez kilka lat nie chciał słyszeć o tronie. W końcu się ugiął, ale pod jednym warunkiem: będzie służyć monarchii, jednak zachowa prawo do własnego życia.

William jest dumnym Spencerem. Matka wielokrotnie mówiła mu, że Windsorowie to dynastia niemiecka, a jej własny ród sięga korzeniami do pierwszych angielskich władców. W końcu w Williamie wezbrały ambicje: „Moja matka była «księżną narodu», ja chcę być królem narodu” - mówił ponoć przyjaciółom. Na to przyjdzie mu jeszcze poczekać.

Czy William może liczyć na objęcie władzy przed ojcem? „Tak się nie stanie”, twierdzi brytyjski historyk Andrew Roberts, autor *The Royal House of Windsor*, który dobrze zna ambicje księcia. Teoretycznie książę Karol mógłby abdykować na rzecz syna, na co się oczywiście nie zanoszą i co musiałby zatwierdzić brytyjski parlament. Jedynym współczesnym przykładem podobnej decyzji była w 1936 roku abdykacja ulubionego wuja królowej

Edwarda VIII, który był zakochany w rozwódce, pani Simpson.

Elżbieta II jest natomiast w świetnej formie (poza wiosenną grypą żołądkową) i o abdykacji ani myśli. To oznacza, że i Karol, i William mogą czekać w kolejce do tronu jeszcze bardzo długie lata.

Dzieciątka Windsor, które ma się pojawić w pałacu Buckingham, spotęguje popularność Williama i Kate. Może ona dorównać uwielbieniu dla księżnej Diany w latach dziewięćdziesiątych. Już dziś tabloid „The Star” pisze o Kate jako „nowej królowej serc”, nowej Lady Di. To zła wiadomość dla księcia Karola. Być może królowa zdoła go więc przekonać do pewnego kompromisowego scenariusza dotyczącego przyszłości Windsorów.

Zbierają się dwa razy do roku. Przed ich obradami tajne służby MI6 sprawdzają salę w pałacu Buckingham. Królowa chce mieć pewność, że nie ma tam żadnych, nawet „przyjaznych”, pluskiew. Tajnych rozmów, na które zbierają się Windsorowie, nie może podsłuchać nikt.

Od 1992 roku „Firma” działa bardziej profesjonalnie - to jej kolejny sekret, z którym się specjalnie nie obnosi. Windsorami kieruje oczywiście królowa, ale pomocniczą funkcję przejęła rada konsultacyjna The Way Ahead Group. Zasiada w niej, obok członków rodziny królewskiej, sześciu doradców - prawników i speców od PR. W skład rady wchodzi także rzecz jasna następca tronu książę Karol, ale i jego syn William. To staraniom tego gremium monarchia zawdzięcza najtrafniejsze decyzje - między innymi zgodę na płacenie podatków i niedawną rezygnację z pierwszeństwa synów przed córkami w kolejce do tronu.

Być może po 2015 roku, kiedy Elżbieta II pobije rekord Wiktorii i zostanie najdłużej zasiadającym na tronie brytyjskim monarchą, nadejdzie pora na kluczowe decyzje. Królowa będzie mieć prawie dziewięćdziesiąt lat. Nie jest to wiek na zagraniczne wojaże i przeglądanie po kilka godzin dziennie stosów rządowych dokumentów. Może wówczas królowa wezwie do siebie Karola i przedstawi mu propozycję nie do odrzucenia: „Zostaniesz regentem i tak naprawdę będziesz od jutra królem, niezależnie od tego, jak długo ja będę się cieszyć dobrym zdrowiem. Warunek jest jeden: obejmujesz władzę w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat i masz przed sobą trzynaście lat na tronie. Poddani dowiadują się oficjalnie, że epoka Karola potrwa do czasu, kiedy skończysz osiemdziesiąt lat. Wówczas twój syn William będzie mógł wstąpić na tron w wieku czterdziestu siedmiu lat, by pokazać poddanym swój entuzjazm i przekonać ich do nowej wizji monarchii”.

Czy rozmowa taka w ogóle się odbędzie? Czy rzeczywiście w 2016 roku, w dziewięćdziesiąte urodziny Elżbiety II, po abdykacji królowej na tron wstąpi lub raczej zostanie regentem, niepopularny książę Karol?

Już dziś królowa pozwala Karolowi czytać większość rządowych dokumentów przynoszonych w słynnych czerwonych pudełkach, zaprasza go na uroczystości przyjęcia nowych ambasadorów i zgodziła się na oddzielne audiencje syna z premierem. O abdykacji jednak dotąd nawet się nie zająknęła.

Może jednak scenariusz „wielkiego kompromisu” się sprawdzi? Wtedy w 2029 roku nastąpi kolejna zmiana warty w dynastii Windsorów. Na tron wstąpi William. Będzie z pewnością najwyższym władcą w historii. Mierzy sześć stóp i trzy cale, czyli nieco ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów, drugi w tej konkurencji król Henryk VIII miał o jeden cal mniej. A groźba republiki?

Monarchia jest zakodowana w genach Brytyjczyków. Osiemdziesiąt dziewięć procent ankietowanych wyraża pewność, że monarcha będzie stał na czele państwa za kolejne dziesięć lat. Ale po następnych dwudziestu pięciu latach? Tu już odsetek obstawiających niezachwiane trwanie monarchii wyraźnie topnieje. Przeciwno monarchii opowiada się sporo młodych Brytyjczyków. Największym zagrożeniem jest jednak zwykła obojętność pokolenia popkultury i celebrytów.

Według publicysty BBC Jeremy’ego Paxmana, o przyszłości monarchii zdecydują tak naprawdę mass media. Windsorowie są bohaterami ekskluzywnej opery mydlanej. Królewskie skandale nie zwiększają już nakładów gazet tak jak kilka lat temu. Ludzie interesują się bardziej piłkarzami i aktoreczkami z popularnych seriali.

Co będzie, kiedy wszyscy zapomną o ostatniej prawdziwej dynastii Zachodu? Obecna królowa i jej mąż tej bardzo odległej chwili nie doczekają. Kiedyś, w 1966 roku, podczas podróży po Kanadzie, jak pisze Kitty Kelly, dla zabawy zaczęli się oboje przekomarzać i dyskutować o groźbie wprowadzenia w Wielkiej Brytanii republiki. „Odejdziemy cichutko, bez hałasu”, zapewniała Elżbieta II. Filip gotów był nawet spakować się w jeden dzień, ale dogryzł królowej, że w jej przypadku będzie to trwało parę tygodni. „Zbyt wiele jest tych twoich corgi”. To jednak tylko żarty. Elżbieta pilnuje monarchii jak żrenicy oka.

Po kryzysie 1997 roku, kiedy notowania monarchii spadły o kilkanaście procent (choć wciąż miała ogromne poparcie w sondażach), królowa zatrudniła profesjonalnych doradców od medialnego wizerunku. Śledzą oni notowania monarchii z miesiąca na miesiąc i wyciszają kryzysy. To bardzo potrzebne, bo w świecie postmodernizmu wszystko jest towarem, także monarchia. „Monarchia nadal jest ważna, ale zabrakło kontroli nad jej produktami, czyli członkami rodziny królewskiej. Bez przerwy zmieniano strategię. Konieczny jest rebranding” - mówił w wywiadzie dla „Le Monde”, słynny spec od marketingu Alec Rattray.

Nawet tacy eksperci jak on są świadomi, że wszystko ma swój koniec. Nadejdzie taki

czas, gdy zniknie poczucie tajemnicy i mistyki. Wówczas idea, że król czy królowa to ktoś lepszy od nas, ktoś z innego świata, ktoś, kto ma wzbudzać bezwarunkowy szacunek, będzie zasługiwać tylko na uśmiech politowania. Wówczas Windsorowie rzeczywiście zostaną zmuszeni do tego, by spakować bagaże, zamknąć pałac Buckingham i wyjechać na wieś na wieczne wakacje.

DRZEWO GENEALOGICZNE WINDSORÓW

BIBLIOGRAFIA

- Andersen Christopher, William and Kate. A Royal Love Story, Gallery Books 2011.
- Bedell Smith Sally, Elżbieta II. Portret monarchini, Wydawnictwo Dolnośląskie 2012.
- Brown Tina, Diana's Chronicles, Anchor 2008.
- Cooper Jilly, Class, Corgi Books 1991.
- Davies Nick, Elizabeth. Behind the Palace Doors, Mainstream Publishing Projects 2001.
- Fearon Peter, William & Kate - and the untold story of love, sex and scandal inside the Royal Family, Amazon Digital Services Inc. 2011.
- Ferguson Niall, Empire. How Britain Made the Modern World, Penguin Books 2004.
- Gregory Martyn, Diana. The Last Days, Virgin Publishing 2004.
- Hari Johann, God Save the Queen? Monarchy and the Truth about the Windsors, Icon Books 2002.
- Hayward James, Myths and Legends of the Second World War, The History Press 2010.
- Hitchens Christopher, The Monarchy. A Critique of Britain's Favourite Fetish, Vintage Digital 2012.
- Hoey Brian, Not in Front of the Corgis. Secrets of Life Behind the Royal Curtains, The Robson Press 2012.
- Holden Anthony, The Tarnished Crown, Bantam Press 1993.
- Jayne Jessica, Prince Charles Biography. The Life of the Prince of Wales... and Future King of England (The British Royal Family), Platinum Publishing 2012.
- Johnson Paul, Brief Lives, Arrow 2011.
- Kelly Kitty, The Royals, Grand Central Publishing, Nowy Jork, Boston 2010.
- Knightly Philip, The Second Oldest Profession. Spies and Spying in the Twentieth Century, W.W. Norton and Company 1980.
- Lacey Robert, Royal. Her Majesty Queen Elizabeth II, Little, Brown, Londyn 2001.
- Marr Andrew, Prawdziwa królowa. Elżbieta II, jakiej nie znamy, Wydawnictwo

Marginesy, Warszawa 2012.

McGinty Stephen, Sekretne życie Rudolfa Hessa, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.

Nicholl Katie, The Making of a Royal Romance, Preface Digital 2011.

Paxman Jeremy, On Royalty, Penguin Books 2007.

Paxman Jeremy, The English. A Portrait of a People, Michael Joseph, Londyn 1998
(wyd. polskie: Anglicy. Opis przypadku, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2007).

Pearson John, The Ultimate Family, Bloomsbury Reader 2011.

Petropoulos Jonathan, Royals and the Reich. The Princes von Hessen in Nazi Germany, Oxford University Press 2006.

Picknett Lynn, Clive Prince, Prior Stephen, Double Standards. The Rudolf Hess CoverUp, Time Warner 2002.

Picknett Lynn, Clive Prince, Prior Stephen, War of the Windsors. A Century of Unconstitutional Monarchy, Mainstream Publishing, Edynburg, Londyn 2002.

Pimlott Ben, The Queen. Elizabeth II and the Monarchy Golden Jubilee Edition, Harper Collins 2001.

Roberts Andrew, The Royal House of Windsor, University of California Press 2000.

Roche Marc, Elżbieta II. Ostatnia królowa, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010.

Royal Encyclopedia, The, Macmillian Press, Londyn 1991.

Rubinstein Christopher, Royal Flourish, Grosvenor House Publishing Limited 2010.

Sebba Anne, That Woman, St. Martin's Press 2012.

Spoto Donald, Zmierzch i upadek domu Windsorów, Wydawnictwo Diogenes, Warszawa 1998.

Strobel Deborah i Gerald, The Monarchy. An Oral History of Elizabeth II, Hutchison, Londyn 2002.

Wilson Andrew Norman, Our Times, Arrow 2009.

Wilson Andrew Norman, The Rise and Fall of the House of Windsor, Mandarin, Londyn 1994.

Winnicka Ewa, Londyńczycy, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.